

BOYS OF TOMMEN #1, CZĘŚĆ 2

BINDING 13

„Wzruszająca, ciepła, ale także mocna i skłaniająca do refleksji historia, która zostanie ze mną na długo”.

Weronika Ancerowicz

CHLOE WALSH



CHLOE WALSH

BINDING 13
CZĘŚĆ DRUGA

BOYS OF TOMMEN #2

TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2023



Słownik

GAA – Gaelic Athletic Association (Gaelicki Związek Sportowy).

Culchie – osoba pochodząca z terenów wiejskich wokół Dublinia. Zwrot używany zazwyczaj jako przyjacielska zaczepka.

Jackeen – osoba z Dublinia. Zwrot używany czasami przez mieszkańców innych hrabstw Irlandii w odniesieniu do Dublińczyków.

Frigit – ktoś, kto jeszcze z nikim się nie całował.

Camogie – żeńska wersja hurlingu.

Hurling – irlandzka dyscyplina sportu. Gra się w nią z użyciem pałek (hurley) i twardych piłek (sliotar).

Scoil Eoin – szkoła podstawowa, do której chodził Johnny.

Grinds – prywatne korepetycje.

Fortnight – dwa tygodnie.

Chipper – restauracja z fast foodem.

Craic – zabawa.

Swat – nerd, kujon.

Langer – idiota.

Tog off – przebieranie się w strój treningowy i ze stroju treningowego.

St. Stephen's Night – irlandzki Boxing Day, który wypada dwudziestego szóstego grudnia.

Bluey – film porno.

Corker – piękna kobieta.

Rozdział 1

To twoje urodziny

Shannon

Spędziłam pełne dwadzieścia minut, zwinięta w ramionach Johnny'ego, kiedy rozpaczliwie próbowałam zapanować nad emocjami. Jak tylko poczułam, że nie została mi już ani jedna łza do uronienia, odsunęłam się, żeby na niego spojrzeć.

Niebieskie oczy były przepełnione współczuciem, gdy patrzył na mnie ostrożnie.

– Cześć. – Pociągnęłam nosem, czując się zawstydzona.

– Cześć – powiedział Johnny, kiedy odsuwał moje wilgotne włosy z twarzy i przesuwał je na plecy.

– Dzięki – wychrypiałam, powstrzymując się przed chęcią wtulenia policzka w jego dłoń.

– Za co? – spytał, zakładając ostatnie pasemka moich włosów za ucho.

– Za przytulanie mnie i niewypuszczanie z rąk.

Uśmiechnął się smutno.

– Nie ma za co.

– Chcesz, żebym już poszła? – zapytałam, czując się niepewnie. – Teraz, kiedy już przemoczyłam twoją koszulkę i szyję?

Johnny pokręcił głową i powtórzył te same słowa co wcześniej:

– Chcę, żebyś została ze mną.

– Chcesz? – Pociągnęłam nosem, mocniej zacieśniając ręce na jego szyi.

– Tak, chcę.

– Okej – szepnęłam z mocno bijącym sercem.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Jego oczy wypalały we mnie dziury.

Szybko pokręciłam głową, wiedząc, że wołałabym to wszystko wyprzeć i skoncentrować się na jedynej pozytywnej rzeczy w moim życiu. Na nim.

– Jesteś pewna?

– Chcę o tym zapomnieć – wyznałam. – Nie chcę nawet o tym myśleć. W ogóle... A przynajmniej do czasu, kiedy będę musiała wrócić do domu i stawić temu czoła.

– Jeśli tego chcesz, to w takim razie tak właśnie zrobimy – odpowiedział Johnny chropawym głosem.

Ramiona opadły mi z ulgą.

Ten chłopak... Boże...

– Jesteś głodna? – spytał, uwalniając moje biodra, a tym samym odbierając mi to pocieszające uczucie jego dłoni na skórze.

Mój żołądek zaburczał na wzmiankę o jedzeniu, kiedy niechętnie schodziłam z jego kolan.

– Uznam to za „tak” – powiedział Johnny, śmiejąc się cicho.

Kręcąc głową, wstał z łóżka i pomógł Sookie zeskoczyć na podłogę, po czym odwrócił się do mnie i uśmiechnął.

– Chodź, Shannon *jak ta rzeka*. – Wskazał głową na drzwi. – Pozwól mi cię nakarmić.

Na trzęsących się nogach zaczęłam podążać za Johnnym i Sookie, idąc wzdłuż długiego korytarza do gigantycznych schodów. Próbowałam powstrzymać uśmiech, kiedy Johnny zatrzymał się na szczycie schodów i podniósł Sookie, a następnie zaczął ją znosić, jakby była dzieckiem wtulonym w jego ramiona.

Podążyłam za nimi.

– Artretyzm – wyjaśnił, zażenowany, kiedy przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego. – Biedna staruszka. – Odstawił ją ostrożnie, kiedy dotarliśmy na sam dół, i patrzył, jak odchodzi powoli korytarzem. – Ale jest młoda sercem.

W momencie kiedy moja naga stopa dotknęła zimnych płytek, krzyknęłam i wskoczyłam z powrotem na stopień pokryty wykładziną.

– Boże – pisnęłam, drżąc. – Podłoga jest taka zimna.
– Zaczekaj – powiedział Johnny i pobiegł na górę, a po paru minutach wrócił, trzymając parę skarpet. Podał mi je, a ja usiadłam na stopniu i założyłam je na stopy.
– Dzięki – szepnęłam, podciągając wysoko materiał. I tak oto miałam na sobie markowe skarpety firmy Nike, i to nie były podróbki.
– Nie ma problemu – odparł Johnny, przyglądając się mi. Potarł szczękę i dodał: – Nie wiem, dlaczego nie pomyślałem o skarpetach.
– Wszystko dobrze – zapewniłam, po czym wstałam. – Ja... Yyy... – Wzruszyłam bezradnie ramionami i wskazałam na moje nagie nogi, przykryte tylko na udach przez jego bokserki. – Nie mogłam utrzymać twoich spodni w górze na sobie.
– Nie? – Jego usta drgnęły z rozbawieniem.
Pokręciłam głową, a moje policzki płonęły.
– Jestem za mała.
– W porządku – odparł szorstko. – Tak mi się podoba.
– Podoba ci się?
– Chodziło mi o to, że... – Pokręcił głową i westchnął. – Chodziło mi o to, że mi to nie przeszkadza.
– A czy twoim rodzicom nie będzie przeszkadzało? – Zdenerwowana, założyłam włosy za ucho. – To znaczy, czy oni nie pomyślą...
– Nie – odpowiedział, ale brzmiał na nieco rozkojarzonego.
– Jesteś pewny?
Jego spojrzenie powędrowało po całym moim ciele, sprawiając, że skórę zalała mi fala ciepła.
– Nie. To... Yyy... Dobrze.
– Dobrze? – Uniosłam brwi.
Zaczerwienił się, przez co ja również zrobiłam się jeszcze bardziej czerwona.
O Boże...
– Jesteśmy tylko my – dodał i odchrząknął. – Mama wróci dopiero rano.
– Och, okej.
– A więc na co masz ochotę? – spytał, na szczęście zmieniając temat znów na jedzenie.
– Nie jestem wybredna – wymamrotałam, podążając za nim długim korytarzem.
Zatrzymałam się w drzwiach i podziwiałam tę piękną, nowoczesnie zaprojektowaną kuchnię. Nie wyglądała jak reszta domu, który urządzono tradycyjnie i dostojnie.
– Dzięki Bogu – odparł Johnny, przykuwając moją uwagę do miejsca, gdzie stanął, czyli do wielkiej, czarnej, marmurowej wyspy, przy której sprawdzał telefon. – Ponieważ moje umiejętności kucharskie są całkiem podstawowe, a Gibsie wcześniej wyczyścił całą lodówkę.
– Ja umiem gotować – zaferowałam nieśmiało.
– Co? Nie. – Szybko odrzucił propozycję, posyłając mi ponury uśmiech. – Jesteś moim gościem. Nie będziesz dla mnie gotowała.
– Nie przeszkadza mi to.
– No cóż, mnie przeszkadza – powiedział, po czym odłożył telefon na blat i całkowicie skupił się na mnie. – Może być zapiekana kanapka?
– Brzmi świetnie. – Uśmiechnęłam się promiennie.
– Dobry wybór – zaśmiał się. – Ponieważ do wyboru była zapiekanka albo płatki.
– Możemy też zjeść po prostu płatki. Nie mam nic przeciwko.
Johnny puścił do mnie oko i powiedział:
– Zaszalejemy i zjemy to i to.
Nie protestowałam. Byłam bardziej niż zadowolona, że mogłam wciągnąć cokolwiek, co on przede mną postawi.
– Pijesz herbatę?
– Tylko w wiadrach – odparłam z uśmiechem. – Torebka herbaty z dwiema łyżeczkami cukru i kropelką mleka.
– A więc jesteś zwolenniczką herbaty, a nie kawy.
– Ble, nienawidzę kawy. – Udałam odruch wymiotny.

Johnny uśmiechnął się szeroko i wskazał na wyspę pośrodku kuchni.

– Usiądź – poinstruował i przeszedł do szafek kuchennych, gdzie zaczął grzebać. – Wrzucę kanapki do opiekacza i możemy zjeść płatki, kiedy będziemy na nie czekać.

– Dziękuję ci za to.

– Za co? – spytał, kiedy przygotowywał kanapki w rekordowym czasie.

– Za to, że dla mnie gotujesz – odparłam, patrząc na plecy Johnny’ego, kiedy pracował.

Miał na sobie szary T-shirt i materiał tej koszulki cudownie rozciągnął się na jego plecach.

– Ciężko nazwać tost z serem i szynką gotowaniem dla ciebie – odparł z drapieżnym uśmiechem.

– No cóż, nikt nigdy dla mnie nie gotuje, więc to doceniam – powiedziałam, wciąż stojąc w drzwiach.

– To ja głównie gotuję w domu.

– Tak? – Brzmiał na zaskoczonego. – Dlaczego?

– Ponieważ jestem jedyną dziewczyną. I większość prac domowych spadło na moje barki.

– No i? – odpowiedział Johnny, wciąż odwrócony do mnie tyłem. – Posiadanie macicy nie przywiązuje cię automatycznie do kuchenki albo do pieprzonego odkurzacza. – Pokręcił głową. – Jezu, gdybym jedynie pomyślał o tym, żeby powiedzieć coś tak seksistowskiego do mojej mamy, obciąłaby mi jajka.

Jego słowa mnie zachwyciły.

– To całkiem zdrowe podejście do życia.

– To jedyne możliwe podejście do życia – poprawił mnie. – Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, a nie w dziewiętnastym. – Włożył kanapki do tosterka i odwrócił się do mnie. – Możesz usiąść, Shannon – powiedział łagodnie. – Wszystko dobrze.

– Yyy... Dobrze.

Podeszłam do wyspy, przysunęłam jeden ze stołków i od razu oblałam się rumieńcem ze wstydu, kiedy nie mogłam się na niego wdrapać. Spróbowałam jeszcze raz i znów mi się nie udało.

– Czy można to jakoś obniżyć?

Wiedziałam, że jestem mała, ale to było niedorzeczne. Skórzane siedzenie tego stołka sięgało mi do żeber.

– Co? – zawołał przez ramię Johnny, kiedy szukał czegoś w lodówce, z paczką płatków wetkniętą pod pachę.

– Stołek – powtórzyłam, cała czerwona na twarzy. – Nie mogę do niego dosięgnąć.

Rzucił mi szybkie spojrzenie i uśmiechnął się, kiedy zauważył, w czym mam problem.

– Była sprężyna – wyjaśnił, podchodząc do mnie. Odłożył paczkę Cheeriosów i butelkę mleka na wyspę. – Ale Gibsie ma nawyk psucia wszystkiego, czego dotknie. – Bez żadnego ostrzeżenia Johnny chwycił mnie za biodra, podniósł i posadził na stołku. – Lubi udawać, że jest rakieta, która startuje – dodał, nieświadomy, jak bardzo jego dotyk na mnie wpłynął. Podeszedł do kolejnej szafki i wyjął z niej dwie miski, a potem otworzył szufladę i sięgnął po łyżki. – Ten gnojek zepsuł wszystkie sześć stołków w przeciągu tygodnia. – Postawił miski na blacie i uśmiechnął się do mnie. – Są ustawione na najwyższą wysokość.

– Nabijasz się ze mnie? – Naburmuszyłam się lekko.

Johnny wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nigdy bym tego nie zrobił. – Popchnął miskę i łyżkę w moim kierunku. – Cheeriosy będą się nadawały na przystawkę? Mam też inne do wyboru, Rice Krispies.

– Mogą być Cheeriosy.

Usiadł na stołku obok mnie i sięgnął po paczkę z płatkami. Jego ramię otarło się o mnie, kiedy wsypywał płatki do obu misek i znów zadrżałam.

– Zimno ci? – spytał, odwracając się, żeby na mnie spojrzeć.

Pokręciłam głową.

– Wszystko dobrze.

– Jesteś pewna? – spytał, wlewając mleko do misek, a ja kiwnęłam głową.

– Jesteś pewny, że twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko, że tu jestem?

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego mieliby mieć coś przeciwko?

– Nie wiem.

– Jest w porządku – zapewnił mnie. – Nie będzie im to przeszkadzało.
– Okej. – Nie byłam w stanie wytrzymać jego spojrzenia, więc spuściłam wzrok na swoją miskę. –
Przypuszczam, że są przyzwyczajeni do tego, że przyprowadzasz dziewczyny do domu.
– Co to niby miało znaczyć? – spytał nieco ostrzejszym tonem.
– Nic. – Zaczerwieniłam się, chwyciłam za łyżkę i wsadziłam sobie pełną porcję płatków do ust.
– Shannon? – spytał Johnny, wciąż się we mnie wpatrując.
Wzruszyłam bezradnie ramionami.
– Nie przyprowadzam tutaj dziewczyn.
– Nie?
– Nie – potwierdził. – Nie przyprowadzam.
– A Belle? – Te słowa wyszły z moich ust, zanim miałam szansę je zatrzymać.
– Co „Belle”? – spytał, znów marszcząc brwi.
– Czy was... no... nie łączy coś więcej?
Grymas zniesmaczenia na twarzy Johnny’ego się pogłębił.
– To już dawno przeszłość.
– Przykro mi. Spotykaliście się bardzo długo, więc założyłam, że już była w twoim domu.
Johnny odwrócił się i spojrzał na mnie bez wyrazu.
– Spotykaliśmy się?
– A nie? – Zmarszczyłam czoło.
Wzruszył ramionami i znów odwrócił się do swojej miski.
– Nie.
– Och, okej – mruknęłam, całkowicie zbita z tropu.
– Nie chodziliśmy ze sobą, Shannon – wyjaśnił Johnny, zanim wsadził sobie wielką porcję płatków do ust.
– W takim razie co to było? – spytałam. – Ty i ona?
Wiedziałam, że powinnam przestać liczyć na jakieś informacje, ale nie mogłam się powstrzymać.
Musiałam wiedzieć.
Johnny włożył kolejną łyżkę płatków do ust, przegryzł je, a potem połknął, po czym odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.
– Szczerze?
Przytaknęłam.
– Chodziło o fizyczność – przyznał, wyglądając na zakłopotanego. – To był tylko seks, Shannon.
– Tylko seks – powtórzyłam, ale moje słowa były ledwie nieco głośniejsze od szeptu.
– Tak – odparł. – I zanim coś powiesz, wiem, jak to brzmi. Ale taka jest prawda i tak samo było dla niej. Tak że... nie myśl sobie, że jestem złym facetem, i nie myśl, że ona chciała ode mnie czegoś więcej, ponieważ tak absolutnie nie było.
– A ty wiesz to na pewno?
– Tak, wiem – odparł, teraz nieco obronnym tonem. – Nie była zainteresowana mną jako osobą. Była zadowolona z tego, co potrafiłem zrobić na boisku i pod jej spódniczką. To było całkowicie cielesne. A kiedy nie mogłem dać jej tego, czego chciała, poszła szukać szczęścia z moim kolegą z drużyny.
– To okropne – szepnęłam; moje policzki płonęły.
– Tak, no cóż, czasem życie nie jest usłane różami – mruknął. – Czasami pieprzenie to tylko pieprzenie.
– Możemy już przestać o tym rozmawiać – szepnęłam, odsuwając od siebie naczynie.
– Masz rację – mruknął, opuszczając łyżkę z powrotem do miski. – Nie musisz tego słuchać. Masz tylko piętnaście lat, na miłość boską. – Pokręcił głową. – Co ja, do cholery, sobie myślałem, rozmawiając z tobą o takich głupotach?
– Mam szesnaście lat – poinformowałam go. – I nie jestem dzieckiem.
Johnny gwałtownie odwrócił do mnie głowę, na jego twarzy malowała się ostrożność.
– Masz piętnaście lat.
– Nie, nie mam – poprawiłam go. – Mam szesnaście.
– Od kiedy? – Zmarszczył czoło.

– Od dzisiaj.

– Dziś są twoje urodziny? – Johnny wpatrywał się we mnie, a ja wzruszyłam ramionami. – Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Nie wiem. – Znow wzruszyłam ramionami. – Wypadło mi z pamięci?

– Shannon, daj spokój.

– Ponieważ to nie jest jakaś wielka rzecz – odparłam szybko. – To tylko zwykły dzień.

Zły dzień. Okropny dzień. Rozświetlony jedynie przez to, że jestem z tobą...

– Nie, Shannon – spierał się Johnny, wyglądając, jakby był całkiem zagubiony. – To wielka rzecz.

– Johnny, dziś są moje urodziny – ogłosiłam, czując się zażenowana. – Proszę bardzo.

– Żałuję, że nie wiedziałem wcześniej – narzekał. – Kupiłbym ci prezent.

– Nie potrzebuję prezentu – wydusiłam z siebie z szybko bijącym sercem. – Nie bądź niemądry.

Johnny pokręcił głową i mruknął:

– Tak, no cóż, gdybyś mi powiedziała, przygotowałbym ci coś lepszego niż miskę pieprzonych płatków.

– I zapiekankę – dodałam.

– I zapiekankę. – Johnny westchnął ciężko.

– Czy one nie powinny już być gotowe? – spytałam.

– Cholera!

Johnny odsunął swój stół i podbiegł do opiekacza.

– Nie są całkiem spieczone – ogłosił, marszcząc czoło. – Ale były już na dobrej drodze.

– Są w porządku – zapewniłam go, kiedy zeskoczyłam ze stołka. – Lubię takie chrupiące.

Podniosłam obie miski i podeszłam z nimi do zlewu, żeby je umyć.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł Johnny, kiedy kładł na talerze nasze zapiekanki.

– O czym nie myśleć? – spytałam, zbita z tropu.

– Nie będziesz sprzątała żadnej rzeczy w dniu swoich urodzin – oświadczył, trzymając w obu dłoniach talerze.

– Nie przeszkadza...

– I twoja twarz. – Pokręcił głową, zmieniając temat. – I to z twoją mamą. Jezu, to twoje urodziny...

– Powiedziałaś, że możemy o tym zapomnieć – wykrztusiłam, słysząc, że drży mi głos, kiedy zaczęła narastać we mnie panika.

Nie chciałam o tym myśleć. Wiedziałam, co nadejdzie, kiedy opuszczę ten dom, i chciałam o tym zapomnieć. Przez kilka kolejnych godzin pragnęłam udawać, że nie czekało na mnie piekło po drugiej stronie drzwi wejściowych.

Johnny wyglądał, jakby chciał się ze mną pokłócić, ale pokręcił głową i wydał z siebie niski jęk.

– Masz rację. Przepraszam – powiedział w końcu. – Odłóż te miski do zlewu i chodź ze mną. Później się tym zajmę.

Wbrew mojej naturze było, żeby zostawiać po sobie bałagan, ale zastosowałam się do instrukcji Johnny'ego i poszłam za nim przez korytarz do przestronnego salonu, w którym palił się ogień w kominku. Podeszłam tam bez zastanowienia i jęknęłam z ulgą, kiedy poczułam ciepło, uderzające w moje gołe nogi i ręce.

Johnny postawił talerze na szklanym stoliku, stojącym naprzeciw ognia, a potem przesunął kanapę spod ściany i ustawił ją dokładnie na wprost kominka.

– Nie musiałeś tego dla mnie robić – powiedziałam szybko.

– Na zewnątrz jest lodowato – wyjaśnił. – A ten dom jest tak wielki, że zajmuje wieczność, żeby się nagrzał. – Wskazując ręką na kanapę, powiedział: – Poczuj się jak w domu, wróć za sekundkę.

Bez dalszego wyjaśnienia wyszedł, zostawiając mnie samą w swoim ogromnym salonie.

Zbyt oszołomiona, żeby robić cokolwiek innego niż gapienie się, pozostałam przy ogniu, ogrzewając plecy i spychając moje uczucia na bok.

Kiedy Johnny wrócił kilka minut później, niósł dwa kubki z herbatą.

– Dwie łyżeczki cukru i kropelka mleka – powiedział, mrugając okiem i stawiając kubki na stoliku obok naszych talerzy.

– Dziękuję – szepnęłam, oszołomiona jego dobrocią.

Usiadł na jednym krańcu kanapy i uniósł brwi. Po dwóch minutach wewnętrznej walki ostrożnie za nim podążyłam, zajmując miejsce po przeciwległej stronie kanapy i zostawiając między nami dystans.

Johnny chwycił za pilota i włączył telewizor, zawieszony na ścianie nad kominkiem. Był ogromny, miał przynajmniej osiemdziesiąt cali.

– Jakies życzenia? – spytał, przeglądając program na ekranie.

Pokręciłam głową.

– Cokolwiek chcesz.

– Masz wybór solenizantki.

– Zaskocz mnie. – Pokryłam się rumieńcem.

Johnny spojrział na telewizor i uśmiechnął się z wyraźną psotą w oczach.

– Zaraz Irlandia będzie grała w Pucharze Sześciu Narodów. – Wzruszył ramionami. – Miałem zamiar to obejrzeć.

– W takim razie włącz to – zachęciłam go.

– Nie będzie ci to przeszkadzało?

– To twój telewizor – odparłam. – Dlaczego miałoby mi to przeszkadzać?

– Jeśli się znudzisz, po prostu mi powiedz – wymamrotał, kiedy włączył mecz, a jego uwaga momentalnie została przykuta do ekranu. – Wtedy włączymy coś innego.

Kiedy na boisko wkroczyła irlandzka drużyna seniorów i zabrzmiał hymn narodowy, twarz Johnny'ego się rozjaśniła. Jego oczy tańczyły z podekscytowania, kiedy oparł głowę o zagłówek kanapy. Wyglądał na bardzo młodego. I uroczonego.

Poczekalam, aż wybierze swoją kanapkę, po czym sięgnęłam po drugą i ugryzłam mały kawałek. Kiedy smak szynki i roztopionego sera spłynął po moim języku, jęknęłam, po czym szybko zaczęłam pochłaniać moją kanapkę.

– Zamierzam tam być pewnego dnia – powiedział Johnny, przechylając głowę w kierunku telewizora. – Pewnego dnia to ja tam będę grał, Shannon.

– Wiem – odpowiedziałam, wierząc w każde słowo. Przygryzając wargę, odwróciłam się do niego. – Nie zapomnij o mnie, kiedy będziesz już bogatym i znanym zawodnikiem rugby.

– Nigdy nie wiadomo – odparł, uśmiechając się. – Może zabiorę cię ze sobą, żebyś dopingowała mnie z trybun.

Proszę, zrób to. Proszę, zabierz mnie ze sobą.

– Jesteś bardzo pewny siebie – powiedziałam zamiast tego.

– Mogłabyś nosić mój numer i krzyzczeć: „Johnny! Johnny!” – zaśmiał się, po czym wrócił do oglądania meczu.

Nie kuś mnie...

Siedząc na kanapie w salonie jego rodziców, przy ogniu palącym się w kominku i odgłosach padającego na zewnątrz deszczu, poczułam, że moje ciało powoli się relaksuje, podczas gdy ja próbowałam oglądać mecz. Nie wymuszałam specjalnie rozmowy, która przerwałaby niekomfortową ciszę, ponieważ nie było takiej potrzeby. W tym momencie przebywanie z nim tutaj było tak proste jak oddychanie.

To była dziwna reakcja na bycie w tak bliskiej odległości od Johnny'ego, ale tak właśnie czułam. Podobało mi się przebywanie z nim. On też nie naciskał, żebym z nim porozmawiała, i to mi odpowiadało. Siedział po prostu koło mnie i wydawał polecenia graczom w telewizorze. Pomiedzy nami leżała ogromna poduszka, a Sookie siedziała u naszych stóp.

Kiedy wyciągnął nogi i położył je przed sobą na stoliku, poczekałam dobre dziesięć minut, zanim spróbowałam zrobić to samo, lecz poniosłam epicką porażkę, kiedy moje stopy ledwie palcami dotknęły krawędzi stolika, zanim opadły ze stukotem na podłogę.

Śmiejąc się, Johnny przysunął stół bliżej do kanapy, jednak ja, zawstydzona, trzymałam stopy sztywno na podłodze. Po niecałej minucie Johnny schylił się, podniósł moje nogi i położył je na stoliku. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć, lecz jego uwaga była skupiona już z powrotem na telewizorze.

Od czasu do czasu Johnny zatrzymywał mecz, żeby dołożyć trochę węgla albo klocków drewna do ognia, po czym znów siadał na kanapie. Po trzecim razie, kiedy to zrobił, pociągnęłam poduszkę do klatki piersiowej.

Przed końcem meczu nasze ramiona się dotykały, ale nie przeszkadzało mi to. On był duży, twardy

i ciepły i podobało mi się to uczucie, gdy był obok mnie.

Nieco później, kiedy powieki zaczęły mi opadać, Johnny uniósł rękę, a ja nawet nie drgnęłam, gdy objął moje ramiona. Wtuliłam policzek w jego bok i zamknęłam oczy, pozwalając sobie odpłynąć w sen bez cienia strachu w sercu, ponieważ on nie mógł istnieć, kiedy ten chłopak oplatał mnie ramieniem.

Rozdział 2

Johnny

To jej urodziny. Shannon spędzała ze mną swoje szesnaste urodziny, z czego byłem zadowolony.

Jak szalone to było?

Dziewczyna, która przed świętami Bożego Narodzenia nie istniała dla mnie jako zupełnie obca i nieznana mi osoba, a od świąt nie wyobrażałem już sobie dnia bez myślenia o niej. Nie chciałem jej oddawać. Coś w środku mówiło mi, że jeśli to zrobię, ona wróci z kolejnym siniakiem. Gdybym miał ją przy sobie, przynajmniej byłaby bezpieczna. W jej życiu istniało coś nieźle popieprzonego. Coś, przez co miałem ochotę ją skraść i zabrać ze sobą, gdziekolwiek to miałyby być.

Nie byłem głupi, wiedziałem, że ktoś zostawił na jej twarzy te ślady. Tak samo jak na udach i na ramionach. Miałem niemal stuprocentową, cholerną pewność, że gdybym ją rozebrał do naga, znalazłbym o wiele więcej siniaków. Nie wiedziałem, co się działo ani kto ją prześladował, ale dowiem się tego. Pytanie jej wprost nie miało sensu, była tak cholernie ostrożna, że przebicie się przez ten mur, który zbudowała wokół siebie, graniczyło z cudem. Gdybym naciskał ją zbyt mocno i zbyt szybko, uciekłaby z powrotem do swojej skorupy.

Chciałem rozwalić tę pieprzoną barierę i drani odpowiedzialnych za to, że musiała w ogóle się tam chować. Była cudowna, cholernie cudowna i nie potrzebowała chować swojego blasku za tymi cholernymi okiennicami.

Shannon przeszły dreszcze, co zwróciło moją uwagę. Była dziesiąta wieczór, a ona nie otworzyła oczu od momentu zaśnięcia wczesnym popołudniem.

– Cii... – szepnąłem, kiedy zakwiliła przez sen.

Nie próbowałem nawet się powstrzymać przed głaskaniem jej włosów.

Nie mogłem pomóc, jeśli sama tego nie chciała, ale nie mogłem też przestać próbować. Wszystko wewnątrz mnie się zmieniało, gdy skupiałem całą swoją uwagę na tej malutkiej dziewczynie.

Shannon otarła się policzkiem o moje udo i wtuliła mocniej, zwiwając się w kłębek. Pierwszy raz widziałem, żeby osoba w jej wieku mogła skrócić w ten sposób swoje ciało. Jak ostatni obsesyjny wariat, którym byłem, pozwoliłem sobie po raz tysięczny dzisiaj spojrzeć na jej posiniaczoną kość policzkową.

Wiedziałem, że nie powinienem na to patrzeć. To sprawiało, że moje ciało trzęsło się z gniewu, a mimo to nie mogłem się powstrzymać. Wpatrywałem się w ślad na jej twarzy, aż byłem wystarczająco wypełniony taką ilością złości, żeby zniszczyć całą wioskę. Chyba żeby całkiem się dobić, przeniósłem spojrzenie na siniaki na jej udzie.

W tym momencie poczułem w kieszeni wibracje telefonu, co odciągnęło mnie od tych morderczych myśli. Wyciągnąłem komórkę i wpatrywałem się w ekran, nie rozpoznając numeru widocznego na ekranie. Ostrożnie, żeby nie obudzić Shannon, wysunąłem się spod niej i poczekałem, aż się ułoży. Ściągnąłem z siebie bluzę i przykryłem jej nagie nogi, a potem wyślizgnąłem się z pokoju, żeby odebrać telefon.

– Tak? – powiedziałem, kiedy już stałem na korytarzu.

– Jak ona się miewa? – Usłyszałem głos Joeya Lyncha.

– Śpi – odpowiedziałem, starając się mówić cicho, ponieważ jeśli ona się obudzi i poprosi, żeby zabrać ją do domu, to szczerze nie wiedziałem, co bym zrobił. Nie mogłem jej odmówić, ale zdecydowanie nie chciałem tego robić. – Prawie cały dzień śpi.

– To dobrze – odpowiedział i westchnął. – Potrzebowała tego.

– Co się dzieje, Lynch? – Przeszedłem do drzwi wejściowych, otworzyłem je i wyszedłem na zimne, nocne powietrze. – Co się, do cholery, dzieje z twoją siostrą?

– Już ci mówiłem – odparł. – Spytaj ją.

– Pytam ciebie – burknąłem.

– Będę u ciebie za pięć minut. – To była cała odpowiedź Joeya, po czym się rozłączył i zostawił mnie tak zbitego z tropu jak nigdy.

Wściekły i zupełnie zagubiony, chodziłem po korytarzu, wiedząc, że musiałem nad sobą zapanować, lecz nie mogłem znaleźć w sobie nawet grama spokoju. Dokładnie pięć minut później z drugiej strony drzwi wejściowych zaczęło dochodzić ciche pukanie.

Jak wściekły wariat, którym byłem, stałem tam i czekałem na niego. Otworzyłem drzwi i już otwierałem usta, gotowy, żeby wyładować nerwy na Joeyu, kiedy usłyszałem za sobą głos Shannon.

– Joe? – powiedziała zaszpanym tonem, kiedy stała tak w drzwiach salonu. Miała na sobie swoje ubrania, które wyprane i wysuszone położyłem na stoliku przy sofie.

Ruszyłem, żeby jej powiedzieć, aby poszła do mojego pokoju i tam została, ale jej brat przechwycił ją, zanim ja to zrobiłem.

– Czas już iść, Shan – oświadczył Joey.

– Tak? – Jej oczy na krótką chwilę rozszerzyły się w panice, po czym spojrzenie nabrało wyrazu rezygnacji. – Okej.

– Tak – westchnął ciężko. – Mama potrzebuje pomocy przy dzieciach.

– Ona może zostać – powiedziałem pospiesznie. Spojrzałem na Shannon i dodałem: – Możesz zostać.

– Nie, musimy już iść – stwierdził Joey, kiedy oplótł Shannon ramieniem w obronnym geście i zaczął wyprowadzać ją z mojego domu. – Dzięki za pomoc, Kavanagh.

Zdenerwowany, podążyłem za nimi.

– Dzięki, Johnny – szepnęła Shannon, spoglądając na mnie smutnymi oczami, kiedy jej brat wyprowadzał ją na zewnątrz. – Za wszystko.

– Shannon, nie musisz...

– Chodź, Shan – przerwał mi Joey. – Musimy wracać do domu.

– Czy z mamą wszystko w porządku? – spytała Shannon, kiedy brat poprowadził ją wokół samochodu do strony pasażera i otworzył drzwi.

– Nic jej nie będzie – powiedział do niej Joey. – Ale musimy jechać do domu.

Nie miałem pieprzonego pojęcia, dlaczego moje nogi zaprowadziły mnie w kierunku samochodu od strony pasażera, ale tak właśnie się stało. Czując się bezradny, patrzyłem, jak jej brat pakuje ją na siedzenie, po czym przechodzi na stronę kierowcy.

– Pa, Johnny – szepnęła Shannon, kiedy Joey uruchamiał silnik.

Poruszyła się, żeby zamknąć drzwi samochodu, lecz ja wyciągnąłem rękę, powstrzymując ją przed tym. Popatrzyła na mnie tymi dużymi, niebieskimi oczami.

Zostań. Zostań ze mną, Shannon. Będziesz ze mną bezpieczna...

– Pa, Shannon – powiedziałem do niej zamiast tego i z niechęcią, która ocierała się o żal, zamknąłem drzwi.

Opony samochodu rozbryzwały żwir, kiedy Joey gwałtownie ruszał z mojego podjazdu.

Stojąc w ulewnym deszczu, patrzyłem, jak ją ode mnie zabiera.

Rozdział 3

Złe i jeszcze gorsze wiadomości

Shannon

– Czy ty też to czujesz? – spytał Joey, kiedy odjeżdżaliśmy spod domu Johnny’ego Kavanagha, trzymając kierownicę z taką siłą, że aż pobiełały mu kostki.

– Czuję co? – wydusiłam z siebie.

Spojrzał na mnie pustym wzrokiem i sprawił, że poczułam się nieco mniej samotna w mojej hańbie, kiedy spytał:

– Ulgę?

Przytaknęłam, nienawidząc siebie za myślenie o tym, ale to właśnie czułam. Tak samo jak on.

– Czy ona dobrze się czuje? – wychrypiałam, kiedy znów mogłam mówić.

Joey przytaknął sztywno.

– Powinna czuć się dobrze.

– Czy to właśnie się stało w piątek? – szepnęłam, czując, jak łzy zaczynają szczypać mnie w oczy, kiedy obrzydzenie i nienawiść do siebie wzięły górę. – Czy ona była w szpitalu przez cały weekend, a my o tym nie wiedzieliśmy?

Ponownie sztywno potwierdził.

– Och, Joey – załkałam. – Była sama.

– Miała *jego* – odparł Joe, zaciskając szczęki. – *On* z nią był i *on* jest teraz w domu, a od nas nie odbierała telefonów. Mogła to zrobić. Mogła odebrać i powiedzieć nam, gdzie jest. To nie nasza wina.

– Co my zrobimy? – spytałam, pragnąc, żeby miał odpowiedzi, których ja nie miałam. – Joe?

– Nie wiem – wykrztusił w końcu łamiącym się głosem. – Nie wiem, co mam już dalej robić,

Shannon.

– W porządku – zmusiłam się, żeby odpowiedzieć. – Nie musisz wiedzieć. Masz tylko osiemnaście lat.

– Nie mogę tam być, Shan – powiedział w końcu, a jego twarz zalała się poczuciem winy. – Nie mogę tak dalej żyć.

– Wiem – wyszeptalam, czując się słabo, kiedy usłyszałam te słowa, wychodzące z jego ust.

Słyszałam to już wcześniej. Od Darrena.

– Myślę, że powinniśmy rozważyć to, co powiedziała Aoife – dodał Joey głosem pełnym emocji.

– A co powiedziała Aoife? – wykrztusiłam, przerażona.

– Żeby to zgłosić.

– Chyba żartujesz – odpowiedziałam poważnie.

Joey spojrzał na mnie pełnymi skruchy oczami, ale nic nie odpowiedział.

– Nie pójdę do domu dziecka – wydusiłam, czując się zdradzona. – Tobie nic nie będzie. Będiesz mógł żyć własnym życiem i odejdziesz. Ja będę w rodzinie zastępczej!

– Shannon, ona rozmawiała ze mną wczoraj o mojej przeszłości i to miało dużo sensu...

– Twojej przyszłości! – prychnęłam.

Joey jęknął głośno.

– Nie tylko mojej, Shannon. Nas wszystkich...

– Nie mogę uwierzyć, że w ogóle mogłeś pomyśleć o tym po tym wszystkim, co stało się z Darrenem! – krzyknęłam, tracąc panowanie nad sobą. – Jak mogłeś pomyśleć, żeby nam to zrobić, Joey?

Mój ojciec mnie terroryzował, maltretował mnie. Żyłam w ciągłym strachu, ale on nigdy nie dotknął mnie w taki sposób. Nigdy mnie nie zgwałcił, a dokładnie to przeżywał Darren przez wiele miesięcy, wciąż i wciąż, aż prawie go zabili. Czytałam raporty kilka lat po tym, jak to się stało. Wiem wszystko na temat operacji, jakie przeszedł, które miały naprawić zniszczenia, jakie te skurwysyny mu zrobiły. A teraz Joey

rozważał zaryzykowanie tego.

Wróć. Zawróć samochód i wróć do niego. Wróć do Johnny'ego. Powiedz mu. Powiedz i pozwól mu sobie pomóc. Powiedział, że to zrobi.

Nie, idiotko, on ci nie pomoże. Nikt nie może tego zrobić. Twój własny brat sobie ciebie odpuszcza!

– Jeśli chcesz odejść, to odejź! – krzyknęłam, kiedy gorące łzy płynęły po moich policzkach. – Odejdź i zostaw nas. Idź i bądź z Aoife i miejcie razem wspaniałe życie. Ja ochronię chłopców.

– Nie możesz ochronić nawet siebie! – ryknął Joey. – Ja to robię, Shannon. *Ja*. To ja staram się łagodzić te pieprzone ciosy, które wciąż przychodzą.

– To może tobie i tacie się poszczęści i on wykończy mnie następnym razem – syknęłam i załkałam głośno. – Oszczędzi ci to kłopotów, a jemu energii.

– Nawet tak, kurwa, nie mów, Shannon! – warknął Joey, uderzając dłonią w kierownicę.

– Dlaczego nie? – wydusiłam pomiędzy chwytniem kolejnych haustów powietrza. – Taka jest prawda.

– Shannon, oddychaj – rozkazał Joey łagodniejszym tonem, wyciągając rękę i masując mnie po plecach. – Weź głęboki oddech.

Nie mogłam.

Nie mogłam oddychać, do cholery.

Pochyliłam się i rozpaczliwie starałam się zaczerpnąć powietrza.

– Dobrze – uspokajał mnie Joey, kiedy kierował samochodem jedną ręką, a drugą głaskał mnie po plecach. – Spokojnie i powoli.

Zanim dotarliśmy do domu, zdołałam się uspokoić do tego stopnia, że mogłam całkowicie wciągnąć powietrze do płuc.

Przez kilka minut siedzieliśmy po prostu przed domem, wpatrując się w samochód naszego ojca zaparkowany na podjeździe.

Nie chciałam wchodzić do tego domu, Joey również tego nie chciał. Oboje mieliśmy kompletnie przechlapane.

Nie, ty masz przechlapane. Jemu nic nie będzie...

– Shannon? – Głos Joeya wyrwał mnie z zamyślenia.

Nie spojrzałam na niego, nie odpowiedziałam.

– Słuchasz mnie? – spytał.

Kiwnęłam słabo głową, patrząc prosto przed siebie na samochód.

– Następnym razem, kiedy on podniesie na ciebie rękę, chcę, żebyś mu oddała – powiedział grobowym tonem.

Zesztywniałam.

– Słyszysz mnie?

Przytaknęłam.

– Jeśli on znowu cię dotknie, Shannon, to chcę, żebyś wzięła najostrzejszy nóż, i chcę, żebyś wbiła mu go prosto w serce.

Pociągnęłam nosem i odwróciłam się do niego.

– Ty już nie wracasz, prawda?

Joey wpatrywał się tylko we mnie, a jego oczy były pełne łez.

– Nie mogę – szepnął, kiedy łza popłynęła mu po policzku. – Jeśli wejdziesz do tego domu, zabiję ich oboje.

Patrzyłam na jego twarz, rejestrując prawdę, którą mi powiedział, a potem odpięłam pas i otworzyłam drzwi.

– Żegnaj, Joey – szepnęłam obojętnie, wysiadłam z samochodu i weszłam do domu.

Rozdział 4

Granice i buldożery

Johnny

W poniedziałkowy poranek miałem koszmarny nastrój, po części spowodowany okropnym bólem, który odczuwałem, ale głównie przypisywałem go temu, że nie zmrzyłem oka. Przez całą noc wierciłem się i przewracałem, myśląc o Shannon. Przez całą cholerną noc leżałem, rozbudzony, i towarzyszyły mi jedynie wyrzuty sumienia oraz to pieprzone zdjęcie w gazecie.

Powinienem ją zatrzymać, nie pozwolić mu jej zabrać. Nie miałem zielonego pojęcia dlaczego, ale głos w mojej głowie krzyczał, żebym ją chronił. Chciałem to zrobić, nie wiedziałem tylko, przed czym albo przed kim miałem ją ochraniać. Zupełnie nie miałem pojęcia, co się działo, ale byłem uzbrojony i gotowy pójść na wojnę za dziewczynę, której nie znałem, przeciwko wrogowi, o którym nikt mi nie mówił.

Jezu, przez nią miałem tak popieprzone w głowie. To wymykało się spod kontroli. Ona zakłócała moje perfekcyjnie poukładane życie i nie miałem pojęcia, jak mam sobie z tym poradzić. Ta dziewczyna sprawiła, że byłem słaby i niezdecydowany.

To nie w porządku, ona nie miała żadnego interesu w tym, żeby wchodzić do mojego życia w tak kluczowym momencie, jednak była jak tornado, którego się nie spodziewałem. Była problemem, którego nie przewidziałem, kiedy robiłem plany, i jedyną osobą, która mogła zaprzepaścić całą moją ciężką pracę. A najbardziej denerwującą rzeczą w związku z tym wszystkim było to, że mi się to podobało.

Podobał mi się fakt, że zmieniała moje życie o sto osiemdziesiąt stopni i napędzała we mnie myśli i uczucia, jakich nigdy wcześniej nie doznałem. A potem *znenawidziłem* to, że to *polubiłem*.

Byłem całkowicie uzależniony od każdej pojedynczej rzeczy, jaka dotyczyła tej dziewczyny, i to nie miało nic wspólnego z fizycznością, chociaż fizyczność była cholernie doskonała. W dodatku ona nie patrzyła na mnie jak na źródło swojego utrzymania. Patrzyła dokładnie poza tymi wszystkimi bzdurami. Widziała *mnie*, tylko *mnie*, a to sprawiło, że miałem ochotę poprzesztawiać różne rzeczy i umieścić ją w samym centrum mojego świata.

Wiedziałem, że musiałem wziąć się w garść, jednak nie potrafiłem, ponieważ ona była uzależniająca, a ja miałem obsesję.

Straciłem rachubę, ilu chłopaków, z którymi grałem w rugby przez wszystkie sezony, odpadło z gry albo straciło szansę z powodu dziewczyny. Nie mogłem pozwolić, żeby to przydarzyło się mnie. Stawka była zbyt wysoka, mogłem stracić wszystko.

Zanim poznałem Shannon, nigdy nie dotykały mnie problemy z koncentracją, nie miałem wątpliwości nawet co do jednej rzeczy. Wiedziałem dokładnie, kim byłem, skąd pochodziłem i dokąd zmierzałem. A teraz? Teraz byłem w rozsypce i to ostatnie, czego potrzebowałem. Nie chciałem tego cholernego stresu. Za mniej niż trzy tygodnie miałem badania. Jeśli ich nie przejdę, zagrożą całej mojej przyszłości. Na tym powinienem się skupiać, na mojej karierze, a nie na dziewczynie.

Zanim dotarłem do szkoły, byłem rozkojarzony, wytrącony z równowagi i zaczynałem świrować. Działo się ze mną coś bardzo złego i potrzebowałem natychmiastowej interwencji.

– Mam prośbę. – To były moje pierwsze słowa, kiedy znalazłem Gibsiego, stojącego przed salą do stolarstwa przed pierwszymi zajęciami. – Poważnie! – dodałem, gdy spojrział na mnie sceptycznie. Westchnąłem głośno i pociągnąłem go przez korytarz w kierunku części wspólnej dla piątego roku. – Musisz mi pomóc.

– Okej, ale za dwie minuty mam zajęcia – narzekał, powłócząc nogami, kiedy szedł przede mną.

– Ja też mam zajęcia, Gibs – odparłem, kierując go do, na szczęście pustej, sali wspólnej. – Rachunkowość z Kocurem Danem. Ale to jest o wiele pilniejsze niż moje zestawienia zysków czy projektowanie pieprzonego stolika kawowego dla twojej mamy.

– W porządku, stary, wyluzuj – uspokajał. Strząsnął moją rękę, podszedł do jednego ze stolików

i wysunął krzesło. Położył plecak na podłodze, usiadł i spojrział na mnie. – Zamieniam się w słuch.

Zamknąłem za nami drzwi, chwyciłem skórzane krzesło i przesunąłem pod drzwi, po czym na nim usiadłem.

– Miałeś rację, Gibs – jęknąłem. – Mam przechlapane.

– Miałem? – Jego brwi uniosły się z zaskoczenia. – Na jaki temat? – Zanim zdążyłem odpowiedzieć, jego oczy rozszerzyły się zabawnie, kiedy zrozumiał. – O pieprzeniu samego siebie? – A przynajmniej byłoby to zabawne, gdyby nie było tak cholernie przygnębiające. – Jasna cholera, Johnny. Nie robiłeś tego czy nie możesz zrobić?

– Próbowałem, poległem, nie próbowałem od tamtej pory, więc teraz jestem prawie pewny, że nie mogę. – Zdecydowałem, że to z siebie wyrzucę.

Nie było żadnego cholernego sensu w unikaniu tego tematu. On nie zamierzał odpuścić, a ja miałem teraz na głowie poważniejsze sprawy niż mój wybuchowy testosteron.

– Jak długo to trwa?

– Ostatni raz przed świętami – odparłem szybko. – Ale nie w tym problem.

– Jezu, Kav, powiedziałbym, że to duży problem, stary. – Gibsie zagwizdał cicho. – Próbowałeś lubrykantów?

– Co? Nie! Przestań gadać o moim kutasie – warknąłem, po czym przeczesalem dłonią włosy. – Chodzi o nią, chłopie. Miałeś rację. Jestem kompletnie pieprzony w głowę i potrzebuję, żebyś powstrzymał mnie przed zrobieniem czegoś głupiego z tą dziewczyną.

– Jaką dziewczyną?

– A jak myślisz, jaką dziewczyną, durniu? – prychnąłem. – *Shannon*.

– Och, tą dziewczyną. – Gibsie się zaśmiał. – Wskrzeszonatorką.

– Przestań się śmiać. To nie jest śmieszne. Potrzebuję twojej pomocy – burknąłem, sfrustrowany. – I nie ma słowa „wskrzeszonatorka”.

– Tak, jest – odparł Gibsie. – Jezus był wskrzeszony. To było wskrzeszenie wykonane przez Boga. Wskrzeszonatora. Podobnie z Shannon: wskrzeszonatorką twoich jajek tamtego dnia na boisku. – Uśmiechnął się ironicznie i dodał przyciszonym głosem: – Ona się objawi i on powstanie.

– Co czyni Boga *wskrzeszającym* – warknąłem. – Nigdzie w języku angielskim nie był nazwany pieprzonym „wskrzeszonatorem”.

– Mówię o Biblii, a nie o słowniku.

– Mówisz chyba z tyłka – odparłem.

– Terminator jest nazywany pieprzonym terminatorem, dupku – warknął Gibsie. – A nie cholernym terminującym.

– Terminujący... – zamyśliłem się. – Kolejne słowo, które nie jest słowem.

– No cóż, wskrzeszonator *jest* słowem.

– Nie, nie jest, do cholery. – Pokręciłem głową, zirytowany. – To nie jest ani fonetycznie, ani gramatycznie poprawne.

– Poprawne gramatycznie? – burknął Gibsie. – Spójrz na siebie, Panie Wyższy Poziom Angielskiego, myślący, że pozjadał wszystkie rozumy, ze swoim *Wielkim Gatsbym* i Szekspirem. No cóż, nie tym razem. – Popukał się po skroni. – Tym razem to ja jestem ten mądrzejszy.

– To się nazywa podstawą rozumienia, Panie Podstawowy Poziom Angielskiego, i mówię ci już teraz, że się mylisz.

Podrapał się po głowie.

– Skoncentruj się, Gibs – rozkazałem. – Potrzebuję twojej pomocy, chłopie.

– Nie mogę – mruknął z głęboko zmarszczonymi brwiami. – Wiem, że mam rację, Johnny. Chodzę co niedzielę na mszę, wiesz?

– No i dobrze – zakpiłem. – Może powinieneś pomodlić się do Jezusa o zdrowy rozsądek... – Słowa wyszły z moich ust w tym samym czasie, kiedy on podszedł do mnie i przesunął moje krzesło z drogi. – Kurde, Gibs! – warknąłem. – Gdzie ty, do cholery, idziesz?

– Do biblioteki – odparł, otwierając drzwi. – Mylisz się. Wygoogluję to. A potem wydrukuję i obwieszę tym słowem całą pieprzoną szkołę – dodał, kiedy wychodził z pokoju. – Patrz, jak wskrzeszam prawdę.

– Dobrze – mruknąłem znużonym głosem. – Zrób to.
Mniej niż dziesięć minut później Gibsie wrócił z zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Nie ma takiego słowa – oświadczył, wchodząc do środka.

– Wiem – stwierdziłem poważnie. – A teraz, kiedy już pozbyłeś się tego ze swojego organizmu, myślisz, że mógłbyś mi pomóc?

– Po prostu tego nie rozumiem – jęknął Gibsie, siadając z klapnięciem na krzesło naprzeciwko mnie.

– Jak to jest możliwe, że to nie jest słowo?

– Gibsie, błagam!

– Chcę tylko tego słowa, Johnny.

– W porządku, to jest *twoje* słowo – zgodziłem się, wykończony. – Możesz je mieć. Możesz, do cholery, zadzwonić do redakcji *Słownika Oksford*, żeby je wpisali i oznaczyli twoim znakiem zastrzeżonym, wszystko mi jedno. Po prostu mi pomóż.

– Tak, no cóż, może i tak zrobię – prychnął Gibsie, przeczesując swoje blond włosy. – Dobrze, powiedz mi o swoim problemie.

– Lubię ją – westchnąłem ciężko.

– Okeeej – powiedział przeciągle. – Powiedz mi, w czym jest problem.

– To jest mój problem – odparłem. – Lubię ją, Gibs. Myślę, że naprawdę ją lubię, stary. Lubię naprawdę, czyli bardzo. O wiele bardziej niż lubię. Jezuu!

Gibson wzruszył ramionami.

– Wciąż nie widzisz problemu, chłopie.

– Ja. Nie. Chcę. Jej. Lubić. – Wypowiedziałem te słowa powoli, podkreślając każde, teraz już pozbawiony cierpliwości.

– Ponieważ ona ma piętnaście lat, a ty siedemnaście?

– Ma szesnaście lat – przyznałem i jęknąłem. – Wczoraj miała urodziny.

– W takim razie wiesz, że wiek to kupa gówna, prawda? – odparł Gibsie. – Chwytasz się brzytwy, stary. Ta sprawa z wiekiem jest wielką, tłustą wymówką, dlatego że Shannon cię poruszyła, a ty panikujesz, ponieważ jeszcze nigdy w swoim życiu nie czułeś się poruszony.

– Jestem poruszony – przyznałem bez wahania. – Kompletnie, cholernie poruszony.

– To jest wspaniale – zaśmiał się radośnie Gibsie, całkiem dobrze się bawiąc podczas mojego załamania nerwowego.

– To nie jest powód do śmiechu – odparłem.

– Żartujesz sobie? – parsknął. – To najśmieszniejsza rzecz, jaką słyszałem od lat.

Zauważając moje mordercze spojrzenie, przestał się śmiać i gestem pokazał, żebym kontynuował.

Pochyliłem się, ignorując ból w pachwinie, i oparłem łokcie na udach.

– Odwiozłem ją do domu w zeszłym tygodniu, stary. Spóźniła się na autobus przez ten wyczyn, jaki odwalił McGarry przed łazienkami, a ja nie mogłem jej tam zostawić...

– I ty dopiero teraz mi o tym mówisz? – obruszył się.

Wzruszyłem bezradnie ramionami.

– Wiem, że powinienem odejść, ale tego nie zrobiłem. Wsadziłem ją do mojego samochodu i rozmawialiśmy. Przez kilka godzin. I to nie tylko o rugby, Gibs. O wszystkich zwykłych bzdurach bez większego znaczenia, które zanudziłyby mnie na śmierć. Nie zanudziły – stwierdziłem stanowczo, żeby pojął powagę sytuacji. – Było prawie tak samo jak tamtego dnia, kiedy ją powaliłem i spędziliśmy godzinę przed gabinetem dyrektora, rozmawiając, ale było lepiej, ponieważ ona była całkowicie świadoma. Tak cholernie łatwo mi się z nią rozmawia, Gibs. Nie uwierzyłbyś – westchnąłem głęboko. – Nie chciałem, żeby odchodziła.

– Cholera. – Gibsie potarł szczękę.

– Dokładnie. – Wpatrywałem się w mojego najlepszego przyjaciela. – Przez te wszystkie lata, od kiedy mnie znasz, Gibs, czy kiedykolwiek coś takiego mi się przydarzyło?

– To zdecydowanie twój pierwszy raz – zgodził się z zamyślonym wyrazem twarzy.

– I robi się jeszcze gorzej.

– Gorzej? – Zmarszczył brwi. – Jak?

– Powiedziałem jej o mojej operacji.

Naprawdę zszokowany, otworzył usta.

– Mówisz poważnie?

– Poważnie jak atak serca – westchnąłem, sfrustrowany. – Powiedziałem jej wszystko, a potem straciłem nad sobą panowanie.

– Dlaczego?

– Spanikowałem, Gibs – odparłem obronnie. – Wyrwało mi się to i totalnie spanikowałem. Dobrze wiesz, co by się stało, gdyby coś dotarło do trenerów z U20, że nie jestem do końca sprawny.

Teraz i tak nie ma to znaczenia, pomyślałem gorzko. Jeśli nie zbiorę się do kupy, moje marzenia pójdą z dymem.

– I myślisz, że będzie to rozpowiadała? – spytał.

– Tak szczerze, to nie, stary. Nie sadzę, że jest tego typu dziewczyną, która plotkuje o kimkolwiek. Ale zawsze jestem bardzo ostrożny i straciłem głowę, a to mnie przeraziło. Byłem bardziej wkurzony na siebie niż na cokolwiek innego i przesadziłem. – Spuściłem głowę ze wstydu. – Jestem całkiem pewny, że przeze mnie płakała.

– A więc sam sobie spieprzyłeś?

– Tak można by pomyśleć – mruknąłem. – Ale ona podeszła do mnie w szkole następnego ranka i mnie przeprosiła.

– Dlaczego?

– Gdybym to wiedział, stary.

– Wyprowadziłeś ją z błędu?

– Nie mogłem. Odeszła, zanim miałem jakąkolwiek szansę – wycodziłem. – A potem zrobiłem to ponownie w piątek.

– Co zrobiłeś?

– Wsadziłem ją do samochodu – przyznałem.

– No cóż, cholera.

– I wtedy posunąłem się o krok dalej.

– Jak? – Gibsie spoglądał na mnie uważnie. – Co zrobiłeś, Johnny?

– Odwiozłem ją do domu. – Wypuszczając z ust kolejne westchnienie, oparłem się na krzesło i jęknąłem. – Ale wtedy znów ją porwałem.

– Że co, kurwa?

– Wiem – mruknąłem. – Wiem.

– Jak można porwać dziewczynę, Johnny?

Wzruszyłem bezsilnie ramionami.

– Cholera wie, ale zrobiłem to.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie mogłem pozwolić jej odejść – przyznałem, zatrzymując dla siebie tę część o tym, że Shannon źle się czuła. – Nie mogłem pozwolić jej mnie zostawić, stary.

– Ujeżdżałeś ją?

– Co ci właśnie powiedziałem o moim kutasie?

– Okej, to czy próbowałeś ją ujeżdżać?

– Co? Nie! – burknąłem. – Zabrałem ją do Biddies, kretynie.

– Czy to powinno coś dla mnie znaczyć? – spytał. – Rozmawiasz ze mną, stary. Doskonale zdaję sobie sprawę, co się dzieje w tamtym miejscu. – Uśmiechając się ironicznie, dodał: – Zwykle jestem w centrum tego wszystkiego.

– Nie, nie ujeżdżałem jej, do cholery. I nie mów „ujeżdżać”.

– Dlaczego nie?

– Nie o niej. – Odchylając się do tyłu, ścisnąłem nasadę nosa i westchnąłem. – Tylko... Po prostu nie o niej, okej?

– Dobrze, czy uprawiałeś z nią *milość*? – drwił. – Na parkingu? Czy w toalecie? Czy w tym fajnym miejscu z tyłu łoży?

– Ale z ciebie pajac – warknąłem. – Totalny i zupełny pajac.

– Och, mój Boże! – Gibsie się skrzywił i uderzył dłonią w swoje usta. – Och, nie – jęknął. – Nie

zadziałał, prawda?

– Mój kutas działa, Gibs! – odparłem. – Staje mi, kretynie. Po prostu mnie boli, kiedy...

– Kiedy co? – spytał z szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę dokończyć – wymamrotałem.

– Nie możesz dojść? – wykrztusił. – Tak w ogóle?

– Przypuszczam, że bym mógł, gdybym spróbował – westchnąłem, przygnębiony. – Ale ostatnim razem, kiedy próbowałem, to było tak bolesne, że prawie zwymiotowałem swoje wnętrzności i niemal zemdlałem.

– Jezu. Kiedy był ten ostatni raz?

– W Dzień Świętego Szczepana.

– Jasna cholera – westchnął. – Johnny, to było kilka miesięcy temu. Musisz dojść, stary.

– Czy ty uważasz, do cholery, że ja o tym nie wiem? – odparłem. – To nie jest tak, że mi się to podoba, Gibs.

– To jest nienaturalne.

– Tak, Gibs, to mój kutas. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak nienormalne to jest.

– Nic dziwnego, że kulejesz – mruknął. – Twoje jajka są tak pełne spermy, że cię dociażają.

– To nie jest, kurwa, śmieszne.

– Och, Jezu. A co, jeśli oni źle cię zszyli? – zasyczał i wytrzeszczył oczy. – Kurwa, stary! A co, jeśli odcięli ci przewód od spermy, kiedy grzebali wokół twojego wora?

– *Przewód od spermy?* – powtórzyłem za nim. – Co ty, kurwa, bierzesz?

– Czytałem o tym zabiegu, wiesz – stwierdził, wyglądając na przerażonego. – Tak wiele rzeczy mogło pójść nie tak...

– Nie. – Pokręciłem głową, ukrywając strach. – Nie mogli tego zrobić.

– Tak, stary – wykrztusił. – Naprawdę mogą. Przecieli cię tak blisko twojego...

– Możesz przestać! – warknąłem, drżąc. – Jezu Chryste, nie mogę tego słuchać.

– Przepraszam. – Przystając się krzywić, machnął na mnie ręką i powiedział: – Skończ opowiadać mi o tym, co stało się z Shannon.

– Nie dotknąłem jej. – Zmieniając pozycję, wymamrotałem: – Ale chciałem. – Oparłem głowę o dłoń i jęknąłem. – Po Biddies wiedziałem, że muszę odwiedzić ją do domu, ale nie mogłem, Gibs. Kurwa, *nie mogłem*, więc zabrałem ją do pieprzonego kina. Ja po prostu... Potrzebowałem spędzić z nią więcej czasu, wiesz? Jakby wciąż było mi mało. Potrzebowałem więcej...

– Więcej? – Uniósł brew. – Więcej czego, Johnny?

– Więcej jej – odpowiedziałem ponuro. – Zawsze jest coś więcej, jeśli o nią chodzi. – Pokręciłem głową i westchnąłem. – Jezu, tak bardzo jej pragnę, że nie potrafię jasno myśleć, Gibs.

– Bzdury.

– I sprąłem w barze jednego z gnojzków z jej starej szkoły – przyznałem się.

– Ty pieprzony idioto – warknął Gibsie. – Czy ktoś to widział?

– Liam – mruknąłem, pociągając palcami za włosy. – Poniosło mnie, stary. Powiedzieli coś na jej temat i straciłem nad sobą kontrolę.

– Masz szczęście, że to nie dotarło do Dennehy'ego – zauważył.

– Tak – zgodziłem się. – Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jak blisko jestem do spieprzenia sobie wszystkiego.

Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mi to uświadamiał...

– A wczoraj? – spytał. – W twoim domu? O co chodziło?

Pokręciłem głową i znów oparłem się plecami o krzesło.

– Jej mama poroniła.

– Cholera.

– Taaa.

– Nic jej nie jest?

– Nie wiem. – Wzruszyłem bezradnie ramionami. – On ją ode mnie zabrał.

– Kto ją zabrał?

– Joey, zawodnik hurlingu.

– No cóż, jest jej bratem, stary – stwierdził Gibsie. – Wyraźnie miał zamiar po nią wrócić.
– Mam to gdzieś – odparłem, myśląc o jej posiniaczonej twarzy. – Nie chciałem, żeby wychodziła, Gibs, a on po prostu ją ode mnie zabrał. A ja mu na to pozwoliłem!
– Wiesz o tym, że nie można trzymać ludzi w domu jak zwierzęta, prawda? – spytał ostrożnie. – Wiesz, że tak można robić tylko z psami i kotami, tak?
– Odpierdol. Się – warknąłem.
– Spokojnie – mruknął. – Tylko sobie żartowałem.
– No cóż, to nie jest, kurwa, śmieszne – odparłem. – Żadna z tych rzeczy nie jest zabawna. Musiałem użyć całej mojej siły woli, żeby pozwolić jej odejść z bratem wczoraj wieczorem. Dosłownie całej.
– No cóż, chłopie – powiedział w końcu Gibson, wzdychając. – Spójrz na to inaczej. Teraz przynajmniej możesz w końcu przyznać, że ją lubisz.
– Ale ja *nie chcę* jej lubić, do cholery – warknąłem. – O to w tym wszystkim chodzi. Nie mam czasu, żeby ją lubić. Nie mogę pozwolić, żeby zajmowała mi myśli, Gibs. Wiesz, czym to mi grozi. Nie mogę wypaść z rytmu, a ta dziewczyna sprawia, że mój umysł zbacza tak daleko z właściwej ścieżki, że to jest niedorzeczne.

Już i tak mam kłopoty.

– Najwyraźniej nie masz nad tym żadnej kontroli – odpowiedział dziwnie poważnym tonem. – Nic nie poradzisz na to, kogo lubisz, Johnny. Takie jest życie.
– Ale nie moje życie. Ja tak nie funkcjonuję.
– Tak funkcjonujemy my wszyscy – poprawił mnie.
– Rzecz w tym, że Shannon nie jest jakąś zwykłą dziewczyną, Gibs – wydusiłem z siebie. – Ona jest inna. Nie jest dziewczyną tylko do łóżka ani taką na jeden numer, ani też taką, która się przyczepi po to, żeby być rozpoznawaną. Nie mogę wypieprzyć jej z mojego umysłu. Ona nawet nie wiedziała, kim ja jestem, stary. Nie miała najmniejszego pojęcia. I to było szczere, nie udawała tego. Spotkałem już wystarczająco dużo tych dziewczyn na przyczepkę, żeby starczyło mi na całe życie, i umiem rozpoznać, że ona była nieświadoma czegokolwiek. – Pokręciłem głową i zapadłem się na krzesło. – A poza tym wszystkim ona jest krucha.

– Krucha?

– Krucha – potwierdziłem, niechętny podawać więcej informacji.

– Czy to w związku z tym, co tam przeczytałeś w jej aktach?

Spojrzałem na niego, napinając się.

– Spokojnie – uspokoił mnie, trzymając dłonie w górze. – Nigdy tego nie czytałem, tylko oddałem z powrotem Dee.

Westchnąłem głęboko i pokiwałem głową.

– Po prostu uwierz mi, kiedy mówię ci, że ta dziewczyna jest granicą, której nie mogę przekroczyć.

– To nie przekraczaj – odpowiedział Gibsie po dłuższej przerwie. – Jeśli ona tak bardzo komplikuje ci życie, podczas gdy prawie jej nie znasz, lepiej dla ciebie będzie, jeśli odejdziesz teraz, stary.

– W tym rzecz... Nie wiem, czy mogę – przyznałem ochryple. – Wiesz, jaki jestem, kiedy coś wejdzie mi do głowy. Tracę panowanie nad sobą i idę na całość.

– Pewnie, że wiem – zaśmiał się. – Jesteś jak buldożer. Zmiatasz wszystko i wszystkich, którzy staną ci na drodze.

– No cóż, powstrzymaj mnie! – Spojrzałem na niego bezradnie.

– Sam się zatrzymaj – parsknął. – Poluzuj trochę tej swojej słynnej samokontroli. – Uśmiechnął się szeroko. – Miałeś jej wystarczająco dużo ostatnimi czasy.

– Nie rozumiesz tego, Gibs. Zeszła noc prawie mnie zabiła. Przysięgam, spędziłem całą noc, nie śpiąc i wpatrując się w klucze, zmuszając się do tego, żeby zostać w łóżku, a nie wyjść i pojechać do niej, żeby zabrać ją ze sobą do domu – przyznałem ponuro. – Nie mam za grosz samokontroli, jeśli chodzi o tę dziewczynę. I właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– W takim razie co chcesz, żebym z tym zrobił, Johnny? – spytał, uśmiechając się ironicznie. – Twierdzisz, że chcesz, żebym zablokował cię przed zaliczeniem jej?

– Mówię tylko, że jeśli zobaczysz, że zacznę zachowywać się jak buldożer i przekraczać granice, to masz mnie pociągnąć do tyłu – odparłem. – Nie ufam sobie, kiedy jestem koło niej.

– Zdajesz sobie sprawę, że te granice, które istnieją pomiędzy wami dwojgiem, są tymi, które ty sam sobie wyznaczyłeś w swojej głowie?

– Nie mogę przekroczyć tej granicy z nią, Gibs, i tego nie zrobię.

– Mówisz poważnie?

– Ona jest dla mnie zbyt niebezpieczna – oznajmiłem, kiwając głową.

– Dlatego że?

– Dopiero co ci powiedziałem!

– Nie. – Pokręcił głową. – Ty praktycznie krążyłeś wokół tematu, stary. – Wzruszył ramieniem. – Nie usłyszałem jeszcze porządnego argumentu przeciwko.

Nie odpowiedziałem mu z trzech powodów.

Po pierwsze: on by tego nie zrozumiał.

Po drugie: nie uwierzyłby mi.

Po trzecie: nie byłem pewny, czy sam sobie wierzyłem.

– Będziesz zadowolony z tego, że zrobisz krok do tyłu i będziesz patrzył, jak McGarry albo inny idiota ze szkoły wykona pierwszy ruch? – spytał Gibsie. – Zupełnie ci to odpowiada?

Sposób, w jaki moje ciało automatycznie się spięło, wystarczył za odpowiedź. Rzuciłem mu tylko nachmurzone spojrzenie, a on kontynuował:

– Shannon jest wspaniałą dziewczyną, Johnny, i wzbudza spore zainteresowanie – powiedział spokojnie. – Nie możesz stać pośrodku. – Wzruszył ramionami. – Albo ją chcesz, albo nie. Albo idziesz na całość, albo robisz krok do tyłu.

– Nie – burknąłem. To było wszystko, co mogłem powiedzieć. Zwykle „nie”.

– I jesteś pewny, że nie chcesz spróbować z nią tego całego bycia razem? – spytał.

– To nie zadziała – jęknąłem. – Poza faktem, że jestem dla niej za stary i ona prawdopodobnie nie czuje do mnie tego samego, to jestem zbyt zajęty i zbyt niedostępny, żeby zobowiązać się do czegokolwiek, co choć trochę przypomina związek.

– A kto tak twierdzi?

– Wiesz, jakie prowadzę życie, Gibs. – Znów westchnąłem ciężko. – Wiesz, dlaczego się nie przywiązuję. To zbyt duża presja i nie mogę sobie pozwolić, żeby się zdekoncentrować. Nie mam nawet jednej godziny wolnej w ciągu dnia, a kiedy przyjdzie lato, mnie już tu nie będzie. – Wzruszyłem ramionami bezradnie. – Jak to może być w porządku dla jakiegokolwiek dziewczyny?

– Prawda – zgodził się Gibsie. – Ale ona wyraźnie nie jest jakąś zwykłą dziewczyną.

– Dokładnie – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Ona jest zbyt... Bardziej... Zbyt... Lepsza... Ważna... – przerwałem i potarłem twarz dłonią. – To nigdy by nie wyszło – powiedziałem w końcu znużonym tonem. – Skończyłoby się na tym, że bym wyjechał, napisaliby tony bzdur na mój temat w gazetach i Internecie, jak zawsze, kiedy wyjeżdżam, ona by dostała paranoi, ja bym się wkurzył, na końcu ona by cierpiała i dla nas obojga skończyłoby się na życiu w cierpieniu.

– Wow – szepnął Gibsie. – Dużo o tym myślałeś, co?

Każdą minutę dnia, odkąd na nią spojrzalem.

Przytaknąłem ponuro.

– W takim razie bądź jej przyjacielem – zaproponował.

Podniosłem nagle głowę.

– Jej przyjacielem?

– Tak, idioto, *przyjacielem* – sarknął Gibsie. – Zdajesz sobie sprawę z koncepcji przyjaźni? Uwierzyć w to lub nie, jesteś w tym całkiem niezły. I jeśli cokolwiek więcej się pojawi i nie będziesz mógł trzymać się od niej z daleka, wtedy przyjaźń może być twoją najlepszą kartą.

– Ale ona jest dziewczyną, Gibs.

Przewrócił oczami.

– Tak, Johnny, wiem o tym.

– Nie mam żadnych przyjaciół wśród dziewczyn.

– W takim razie ona może być tą pierwszą – podsumował beztrzesko.

Zastanowiłem się nad tą myślą. Czy mogłem być przyjacielem Shannon? Tylko przyjacielem?

– Przyjaciele – powtórzyłem, podnosząc na niego wzrok. – Może mógłbym spróbować.

– No, teraz mówisz do rzeczy – zachęcił mnie z zadowolonym uśmiechem.

Mogłem spróbować przyjaźni. Byłbym dla niej dobrym przyjacielem. W ten sposób mogłem ułatwić jej życie. Chciałem to dla niej zrobić.

– Ale co, jeśli ona nie będzie chciała się ze mną przyjaźnić? – spytałem, czując ten nieznajomy wzrost niepewności, która wydawała się towarzyszyć każdej myśli, dotyczącej tej dziewczyny.

– Gadaj wciąż tym żalosnym, gównianym tonem, a ja nie będę chciał się z tobą przyjaźnić, ty cipko – prychnął Gibsie. – *A co, jeśli ona nie będzie chciała się ze mną przyjaźnić?* – naśladował mnie ironicznie, a potem parsknął śmiechem. – Przypomnij sobie, kim ty, do cholery, jesteś. Idź do domu i znajdź swoje jaja, a kiedy już je będziesz miał, wyciągnij też ptaka. Nawet jeśli zemdlejesz z bólu, to będzie to warte tego orgazmu.

– A więc mi pomożesz? – zapytałem, decydując, że zignoruję jego ostatni tekst.

– W orgazmie? – Gibsie pokręcił głową. – Kocham cię, stary, ale nie tak bardzo, żeby uprawiać z tobą seks.

– Odpierdol się.

– Spokojnie – zaśmiał się. – Żartowałem.

– Tak, moje życie jest dla ciebie wielkim, cholernym żartem, prawda? – powiedziałem ostro.

– Nie bądź taki drażliwy – zaśmiał się kpiąco.

– Gibs – ostrzegłem. – Nie będę robił z siebie durnia tutaj. Potrzebuję cię, żebyś mi w tym pomógł. Westchnął ciężko.

– Jeśli tego właśnie chcesz...

Nie.

– Tak musi być.

– W porządku, stary, pomogę ci – odpowiedział Gibsie z westchnieniem. – Nawet jeśli to nigdy nie zadziała. Ty jesteś skazany na porażkę, a ja, bardziej niż prawdopodobnie, skończę, przemawiając na twoim ślubie w jakimś absurdalnie młodym wieku, ponieważ i tak będziesz buldożerem na tych swoich granicach, ale na tę chwilę, oczywiście, że pomogę ci schować głowę w piasek.

– To nie jest śmieszne, Gibs – odparłem, zjeżony.

– Wiem – odpowiedział, śmiejąc się do rozpuku. – To jest komiczne.

– Ani trochę.

Rozdział 5

Wymazać to z pamięci

Shannon

Spędziłam cały tydzień w domu, a nie w szkole, zajmując się moimi braćmi i matką, która – tak jak przewidywałam – nie odzywała się do mnie. Nie odzywała się do nikogo z nas.

Poza nim.

Wrócił, dokładnie tak, jak się spodziewałam, że wróci. Poronienie było doskonałą okazją dla mojego ojca, żeby wkręcić się z powrotem w łaski matki z powodu jej kruchych emocji. Kiedy wrócił tamtego wieczoru, Joey odszedł. Odjechał i nie przychodził do domu przez trzy dni, a ja przez te dni żyłam w przerażeniu, bojąc się, że już nigdy go nie zobaczę. W końcu przyjechał, ale wiedziałam, że to nie będzie na zawsze. Pewnego dnia Joey wyjdzie po prostu frontowymi drzwiami, tak jak zrobił to Darren, i nigdy nie wróci.

Następnej niedzieli mama powróciła do pracy. Niczym robot ubrała się w swój strój do sprzątanania, zeszła do kuchni, zrobiła sobie kawę, wypaliła siedem papierosów i wyszła do pracy. Wiedziałam, że nie powinna pracować w takim stanie. Wyraźnie nie była w najlepszej kondycji psychicznej, ale kiedy próbowałam z nią porozmawiać, jedyne, co zrobiła, to posłała mi blady uśmiech, pocałowała w policzek i wyszła.

Spędziłam cały dzień, zamartwiając się o nią i słuchając ojca, który mówił mi, że to tylko moja wina, że straciła dziecko. To *ja* byłam dziwką, przeze *mnie* stracił nad sobą panowanie, *mnie* trzeba winić za to, że podniósł na mnie rękę. I to przeze mnie popchnął mamę, kiedy próbowała go odciągnąć tamtej nocy. To ja stanowiłam powód, dla którego ją uderzył. To wszystko moja wina, ponieważ byłam taką wielką dziwką. Dokładnie tak – miałam szesnaście lat i nigdy nawet nie pocałowałam chłopaka, ale dla mojego ojca byłam latawicą.

Kiedy wczoraj złamał swoją przysięgę o trzeźwości, nie byłam zaskoczona. Kiedy użył mojej szyi jak zabawki do ściskania, nawet nie drgnęłam. Byłam po prostu taka zmęczona. Po części modliłam się, żeby po prostu ze mną skończył.

I nawet kiedy Joey zbiegł schodami i odciągnął ode mnie tatę, było już za późno. Dodał świeżych siniaków do starych i spędziłam dużą część nocy, rozmyślając nad najgorszymi możliwymi scenariuszami. Nie było od tego wytchnienia, nie miałam wyjścia. Nie w tym domu, ale też nie w domu opieki. Znalazłam się w potrzasku.

Kiedy wysiadłam z autobusu i weszłam przez drzwi szkoły tego ranka, ulga, jaka zalała moje ciało, była tak silna, że mogłam poczuć jej smak. Powrót tutaj po tygodniu spędzonym w piekle był jak najlepsza nagroda za przetrwanie.

Widok Claire i Lizzie oraz wiedza, że one mnie kochają, ponieważ mówiły mi, że tak jest, pomógł mi poskładać coś w całość. A gdy podczas lunchu obdarowały mnie spóźnioną babeczką urodzinową i prezentami, prawie się popłakałam.

Podaliśmy im okrojoną wersję tego, co stało się z moją mamą, a one знаły mnie na tyle dobrze, żeby to przemilczeć. Nie chciałam o tym rozmawiać, myśleć ani żeby mi to przypomniano. Nigdy więcej.

Claire i Lizzie to wiedziały i szanowały moje życzenie.

Zachowując pozory, poszłam na wszystkie lekcje i wyrzuciłam moją rodzinę z myśli na kolejne siedem godzin.

To było wspaniałe.

Rozdział 6

Łapanie butów i uczuć

Shannon

Moimi ostatnimi zajęciami w poniedziałek była podwójna lekcja WF-u i z powodu ulewnego deszczu na zewnątrz, nauczyciel okazał nam litość i zorganizował mecz piłki nożnej na sali od koszykówki. Pan Mulcahy był szkolnym trenerem rugby i dało się to zauważyć w sposobie, w jakim rozsiadł się na krześle na linii bocznej. Wzrok miał skupiony na podkładce, którą trzymał w ręce, i w ogóle nie był zainteresowany naszą lekcją.

Zdołałam także rzucić okiem na wspomnianą podkładkę, kiedy próbowałam wywinąć się od grania, co się nie udało. Kartka pokryta była gryzmołami i różnymi wykresami rugby. Moja próba skończyła się na tym, że zostałam wciągnięta do drużyny z Claire i kilkoma innymi dziewczynami, natomiast Lizzie dała radę wypłatać się z udziału w lekcji i poszła do biblioteki.

Chciałabym być tak przekonująca jak ona, ale że nie byłam, musiałam założyć żółtą kamizelkę, a potem spróbować biegać wokół i nie dać się zmiażdżyć przez chłopaków.

Po tym, jak Lizzie wyszła do biblioteki, na boisku zostały tylko cztery dziewczyny oraz osiemnastu chłopaków z III A.

Na razie wypadłam najgorzej. Shelly i Helen, dwie dziewczyny z mojej klasy, mimo że również bez jakichś szczególnych pokazów, były dużo lepsze ode mnie, ale miałam przecucie, że to miało związek z ich ogólnym brakiem zainteresowania grą, a nie brakiem umiejętności. Natomiast Claire – świetna w różnych dyscyplinach sportowych – okazała się najlepszą dziewczyną na boisku. Chłopaki traktowały ją z szacunkiem, na który zasługiwała, i podawały jej piłkę za każdym razem, kiedy była wolna. Jak do tej pory strzeliła dwa gole.

Mówiąc szczerze, moi współzawodnicy na początku próbowali podać mi piłkę, lecz po tym, jak potknęłam się o własne nogi, co kosztowało naszą drużynę gola, zaczęli mnie unikać. Pomyślałam, że może to i lepiej.

– Dobrze się bawisz? – spytała Claire, podbiegając do mnie, kiedy jeden z naszych kolegów z drużyny znów strzelił gola.

Miała na sobie taką samą czarną koszulkę, białe szorty i żółtą kamizelkę jak ja, ale w przeciwieństwie do mnie jej ubrania sportowe na nią pasowały. Długi kucyk z kręconych blond włosów bujał się na boki, kiedy się poruszała. Była obrzydliwie zachwycająca z zaczerwienionymi policzkami i błyszczącymi z podekscytowania oczami.

– Czy to nie jest najlepszy sposób na zakończenie dnia?

– Yyy... Tak, pewnie! – Zmusiłam się do uśmiechu i pokazałam kciuki do góry.

– Nienawidzisz tego, prawda? – Zaśmiała się i oparła łokieć na moim ramieniu. Fakt, że była w stanie zrobić to bez problemu, tylko potwierdzał, jaka byłam niska. – Nie martw się. Zostało tylko dziesięć minut.

– Piłka nożna nie jest tak naprawdę moim... – przerwałam, żeby się pochylić, ledwie unikając uderzenia piłką w twarz. – To nie do końca moje klimaty – zaczęłam mówić, ale Claire już goniła za piłką, krzycząc do kolegów z drużyny, że jest „wolna”.

Kilka chwil później w moim kierunku zaczął pędzić tłum chłopaków, polujących na samotnie toczącą się piłkę. Zrobiłam wtedy to, co zrobiłaby każda, będąca przy zdrowych zmysłach osoba o wzroście pięciu stóp: pobiegłam w kierunku ściany i przylgnęłam do niej plecami. Ledwie unikając kolejnego stratowania, uznałam, że miałam już dosyć wychowania fizycznego. Przez cały dzień czułam okropny, uporczywy ból w żołądku i bieganie w kółko w niczym mi nie pomagało.

Moje ciało było w rozsypce. Tak bardzo wszystko mnie bolało, że ledwie to znosiłam. Mówiąc szczerze, miałam przecucie, że ten ból żołądka, przez który cierpiałam, to uczucie paniki mające związek z ojcem. W piątek zaczęliśmy przerwę w szkole na całe dwa tygodnie, a im dłużej myślałam o tych

wszystkich dniach, kiedy będę uwięziona w domu z ojcem, tym gorszy ból odczuwałam.

Większość ludzi nie mogła się doczekać przerwy świątecznej, tymczasem ja byłam trzęsącym się kłębkim nerwów. Wykończona, ściągnęłam z siebie kamizelkę i szukałam na korytarzu pana Mulcahy'ego, żeby zapytać go, czy mogę zostać wcześniej zwolniona z lekcji i posiedzieć w szatni.

Serce podskoczyło mi gwałtownie, kiedy zobaczyłam go stojącego przy wejściu i rozmawiającego z nikim innym jak z Johnnym Kavanaghem.

O Boże.

Jak długo tutaj stał? Na pewno wystarczająco, żeby widzieć moją żenującą próbę uniknięcia śmierci. Przez cały dzień czułam, że mnie obserwuje. Dokądkolwiek nie poszłam, przysięgam, że czułam na sobie jego wzrok. Wiedziałam, że chciał ze mną porozmawiać, i właśnie dlatego spędziłam cały dzień, unikając go i się chowając.

Zadawałby pytania o to, co stało się w zeszłym tygodniu. Chciałby wiedzieć i nie uwierzyłby w moje kłamstwa. To mnie przerażało, ponieważ był zbyt bystry dla dziewczyny w moim położeniu. Poza tym przy nim zapominałam o kłamstwach i ukrywaniu się, zapominałam o *wszystkim*.

Pan Mulcahy stukał w podkładkę, którą trzymał w dłoni, pogrążony w rozmowie z Johnnym skupiającym uwagę na tym, co było na tej podkładce, oraz na mnie. Stałam dokładnie naprzeciw niego i chociaż dzieliła nas cała długość hali, przysięgam, że czułam ciepło jego spojrzenia aż po same końce palców. Za każdym razem, kiedy na mnie spoglądał, uderzało we mnie intensywne uczucie gorąca i nie mogłam do końca zrozumieć, o co chodziło.

Czy to była złość? Frustracja? Czy coś innego? Nie umiałam rozpoznać.

Nie musiałam myśleć o tym za długo, ponieważ kilka sekund później pan Mulcahy dmuchnął w gwizdek i poinstruował naszą klasę, żebyśmy poszli się pakować. Trener oraz Johnny pozostali przy wejściu, pogrążeni w rozmowie, gdy przechodziliśmy obok nich do szatni.

Czując, że to będzie dla mnie najbezpieczniejsza opcja, podeszłam szybko do Claire, wzięłam ją pod rękę i zaczęłam zasypywać milionem bezsensownych pytań o mecz, w który właśnie graliśmy – no może o mecz, w którym ona grała. Patrzyłam prosto w jej twarz, słuchając uważnie odpowiedzi, kiedy przechodziliśmy koło nich. Dopiero kiedy byłam bezpiecznie schowana w przebieralni dla dziewczyn, zdołałam wypuścić z siebie powietrze, które wstrzymywałam.

– Auć! Shannon, co z tobą nie tak? – spytała, gdy tylko znalazłyśmy się w szatni i zamknęłyśmy za sobą drzwi.

– Co?

– Moja ręka – pisnęła. – Czy ty specjalnie próbujesz odciąć mi w niej krążenie?

Spojrzałam szybko na rękę Claire, a w szczególności na miejsce, gdzie wpijałam palce w jej skórę.

– O mój Boże! – Puściłam ją i przytknęłam dłoń do ust. – Bardzo cię przepraszam.

– Co się dzieje? – Podeszła do mnie bliżej, a na jej twarzy pojawił się niepokój. – Wyglądasz na bardzo wystraszoną.

– Nic – odpowiedziałam szybko. – Nic mi nie jest. To tylko... – Pokręciłam głową i westchnęłam, wypuszczając drżąco powietrze. – Nie spodziewałam się, że on tutaj będzie.

– Johnny?

Przytaknęłam powoli, a przyjaciółka wytrzeszczyła oczy.

– O mój Boże! – Wskazując na moją twarz, wyszeptała: – Okłamałaś mnie! Coś jednak wydarzyło się w zeszłym tygodniu, prawda?

– Nie. – Pokręciłam głową, a moje policzki płonęły. – Nic się nie wydarzyło.

– On się w ciebie wpatrywał. Po prostu pożerał cię wzrokiem – syknęła, wyglądając na nieco oszołomioną. – Czy coś między wami zaszło? Proszę, powiedz, że tak...

– Przysięgam, że nic pomiędzy nami nie zaszło – wydusiłam z siebie, żałując, że w ogóle o tym wspominałam. – I nie pożerał mnie wzrokiem.

– Ale chciałaś, żeby tak było?

Otworzyłam usta, żeby temu zaprzeczyć, ale Claire mi przeszkodziła:

– Ha! Nawet nie próbuj kłamać, przejrzałam cię na wylot – zachichotała. – Nawet uszy masz zaczerwienione.

– Claire, proszę, nie możesz nic nikomu powiedzieć! – wypaliłam, zażenowana.

– Już ci obiecywałam, że nic nie powiem.

Ramiona opadły mi z ulgi.

– Dziękuję.

– Ale musisz wiedzieć, że on na ciebie patrzył, Shan. Tak naprawdę na ciebie patrzył. – Claire złączyła dłonie, piszcząc głośno. – O Boże, jestem z tego powodu taka szczęśliwa!

– Nie, nie patrzył... A ja nie... Ja nie mogę... Ja po prostu... – Dławiąc się własnymi słowami, zaczerpnęłam głęboko powietrza i spróbowałam jeszcze raz: – Pokłóciliśmy się tamtego wieczoru w samochodzie.

– Pokłóciliście się? – Claire uniosła brwi. – O co?

– To nie ma znaczenia – mruknęłam, czerwieniąc się. – A ja...

– A ty co?

– Odwiózł mnie do domu ponownie w tamten piątek przed moimi urodzinami.

– O mój Boże! – Cała jej twarz pojaśniała.

– A potem zwymiotowałam w jego obecności – przyznałam ponuro. – Możliwe, że na niego.

A na pewno był bardzo blisko strefy zagrożenia, gdy trzymał mi włosy.

Claire skrzywiła się ze współczuciem.

– W jego samochodzie?

– Nie – odparłam. – W szkole. Przy mojej szafce.

– A potem odwiózł cię do domu? – Uśmiechnęła się smutno.

– A potem ja... – zamilkłam, przełykając ślinę.

– Co, Shannon? – ponagliła mnie Claire.

– Poszłam z nim do pubu.

– Pubu? – wychrypiała. – Jakiego pubu?

Musiałam pomyśleć przez chwilę, zanim przypomniałam sobie nazwę.

– Chyba... Biddies?

– O mój Boże – szepnęła. – To jego pub.

– Co? – Wytrzeszczyłam oczy. – To własność jego rodziny?

To by mnie nie dziwiło.

– Nie, nie – odparła szybko Claire. – Oni nie są właścicielami, ale to tak jakby jego pub. Jego miejsce. Jego... siedziba.

– Co to w ogóle znaczy?

– To właśnie tam chodzą wszyscy chłopcy z drużyny – powiedziała. – Biddies jest ich miejscem spotkań.

– Och – szepnęłam, skołowana. – Okej.

– No... – zamyśliła się. – Co robiliście w pubie?

– Kupił mi kolację – wyznałam.

– Zaraz... Dlaczego on zabrał cię do Biddies, skoro źle się czułaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Odwiózł mnie do domu, ale kiedy tam podjechaliśmy, spytał mnie, czy nie chciałabym się z nim przejechać. – Marszcząc brwi, dodałam: – A po Biddies zabrał mnie do kina.

– Nie gadaj! – pisnęła.

– A w moje urodziny byłam u niego w domu.

– Co?! – Teraz Claire już krzyknęła. – W jego domu?

– To była wina Joeya. Ale byłam tam... Wzięłam prysznic, później Johnny zrobił mi coś do jedzenia, a ja zasnęłam na jego... – Szybko zamknęłam usta, kiedy drzwi się otworzyły i do środka wparowały Shelly i Helen.

Claire uniosła brwi i nie powiedziała nic więcej, jednak wystarczyło jedno spojrzenie na jej twarz, bym pojęła, że ta rozmowa jeszcze nie była dla niej skończona. Skorzystałam z okazji, wzięłam mundurek z ławki i wślizgnęłam się do jednej z kabin prysznicowych, żeby się przebrać.

Nie byłam pruderyjna ani nic z tych rzeczy, ale naprawdę dużo mi brakowało w porównaniu do tych dziewczyn, więc oszczędzając sobie zbędnego upokorzenia, zawsze przebierałam się w jednej z kabin z zasuniętą zasłoną, ukrywającą moją miseczkę „A”. Kiedy miałam już na sobie mundurek i uspokoiłam

zszargane nerwy, wróciłam do dziewczyn dokładnie w chwili, żeby usłyszeć najnowszą opowieść Shelly i Helen.

Shelly to wysoka brunetka z krągłościami, o których mogłam tylko marzyć, że kiedyś będę miała. Helen była nieco niższą, troszkę mniej zaokrągloną, rudowłosą wersją Shelly. Plotkując, spędzały dni, przyspawane do siebie, szepcząc i chichocząc między sobą, lecz spotykałam dziewczyny o wiele gorsze od nich.

Tak właściwie to można powiedzieć, że je lubiłam jako zupełnie niegroźne, jeśli nie powie im się o swoich sprawach.

– Boże, on jest taki seksowny! – piszczała Shelly. Stała w staniku i majtkach, czując się zupełnie swobodnie i gestykulując z ożywieniem do przyjaciółki.

– Przysięgam na Boga, Hells, zjechałabym z tego chłopaka jak po rynnie. – Machnęła długim kucykiem za ramię i udawała, że mdleje. – Byłoby tak wspaniale.

– Nie kłam, Shell – odparła Helen, chichocząc. – Jeśli patrzyłby na ciebie wystarczająco długo, zemdlałabyś z szoku.

– Możliwe – zgodziła się Shelly ze śmiechem. – Ale wtedy on mógłby mnie ocucić. – Unosząc zawadiacko brwi, dodała: – Swoim językiem.

– O kim mówimy, dziewczyny? – wtrąciła się Claire z przyjaznym uśmiechem. Siedziała na ławce, zapinając guziki koszuli. – O kimś interesującym?

– A jak myślisz, o kim? – droczyła się Shelly i uśmiechała szeroko. – O panu „chodzący seks” we własnej osobie.

– Widziałyście, że nas obserwował? – dodała podekscytowana Helen, przygryzając dolną wargę. – Bo tak było. Widziałam go. Totalnie nas obcinał, kiedy byliśmy na boisku.

– Chciałabym. – Shelly na w pół westchnęła, a na w pół omdlała. – Boże, dlaczego chłopaki z naszego roku nie mogą wyglądać tak, jak on?

– No wiem – zgodziła się Helen marzycielsko. – Ten chłopak jest stuprocentowym, rodzimym, chodzącym seksapilem z Cork.

– On nie pochodzi stąd. – Usłyszałam swój własny głos. – Jest z Dublina.

– Nie... – zaprzeczyła Helen, ze zdziwieniem wypisanym na twarzy. – On jest z Ballylaggin.

– Jeśli rozmawiacie o Johnnym Kavanaghu, Shannon ma rację – wtrąciła Claire. – Szczerze, dziewczyny, gdybyście poszły i porozmawiały z tym chłopakiem, od razu byście wiedziały, że jest z Dublina.

– Nie jest z Dublina – upierała się Shelly, wyglądając na nieco wstrząśniętą. – On jest z Cork.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale Johnny jest pełnokrwistym dublińczykiem – odparła Claire, uśmiechając się szeroko. – Boże, dziewczyny, jak tylko otwiera usta, wydaje się to tak oczywiste.

– No cóż, jego ojciec pochodzi z Cork, więc w połowie on również jest stąd – mruknęła Shelly. – No i mieszka w Cork.

– A urodził się i wychował w Dublinie, więc jest też dublińczykiem. – Claire zachichotała. – Zapytaj go, jakie kolory będzie miał na sobie w państwowych rozgrywkach piłki nożnej – dodała. – Mogę cię zapewnić, że to nie będzie kolor czerwony.

Shelly najwyraźniej wzięła sobie do serca tę rywalizację pomiędzy Cork a Dublinem, ponieważ wyglądała na okropnie zrozpaczoną, usłyszawszy tę informację.

– Nie wiesz tego – kłóciła się. – Przeprowadził się tutaj, kiedy był mały. Prawdopodobnie wspiera teraz Cork i Munster.

– Tak właściwie to jednak to wiem – stwierdziła Claire. – We wrześniu Hughie zaprosił wszystkich chłopaków z drużyny na oglądanie finału hurlingu i zgadnij kto, jako jedyny, miał na sobie niebieski kolor w morzu czerwonych koszulek?

– No cóż, nie obchodzi mnie to – westchnęła Helen. – Przez ten akcent robi się jeszcze seksowniejszy.

– Dokładnie – pociągnęła nosem Shelly. – I tak bym go dosiadła.

– W takim razie powinnaś się z tym dosiadaniami pospieszyć, Shell. – Śmiejąc się, Claire dalej posypywała solą rany Shelly. – Ponieważ wyjeżdża stąd, kiedy skończy szkołę. I zapamiętajcie moje słowa: jak tylko skończy Akademię i łowcy talentów z Irlandii zaproponują mu kontrakt, nie zostanie w Cork.

Pojedzie prosto do Dublina, a oni powitają go z otwartymi ramionami. Ponieważ on jest ich rodzimym chłopakiem, a nie naszym.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – spytała Helen, wpatrując się w Claire, jakby wyrosła jej druga głowa.

– Ponieważ spędzam trochę czasu w towarzystwie chłopaków, którzy grają z nim w rugby – odpowiedziała Claire. – Słyszałam, jak Hughie i Gerard rozmawiali o tym, że Johnny zostanie w Irlandii tylko przez kilka lat. Uważają, że to bardziej niż prawdopodobne, że będzie grał za granicą przez kilka lat, podczas gdy obecny środkowy drużyny wypadnie z gry, a Johnny zdobędzie doświadczenie na poziomie seniorskim. Mój brat stawia na Francję, kluby tam mają poważne pieniądze do rozdania. A potem ściągną go do domu, jako światowej klasy gracza z międzynarodowym doświadczeniem na koncie i młodością po swojej stronie.

– Boże – mruknęłam, czując zawroty głowy od tej rozmowy. – Mówisz o nim, jakby był kawałkiem mięsa.

– Ponieważ właśnie tym jest w ich świecie, Shan – powiedziała Claire, zwracając na mnie uwagę.

– Wielkim, tłustym, soczystym kawałkiem najlepszego sportowego steku.

– Nawet sobie nie wyobrażam, jak to jest być pod tak olbrzymią presją – szepnęłam, a moje myśli od razu wróciły do tamtego wieczoru w jego samochodzie.

Nic dziwnego, że tak ostro zareagował. Widziałam zainteresowanie, jakim obdarzali go ludzie, kiedy byliśmy razem. Życie Johnny’ego rozgrywało się na oczach całego kraju, wszyscy o nim mówili, nieprzerwanie. Myślę, że gdybym była nim, wczłogałabym się pod łóżko i schowała.

Wypełniła mnie ogromna fala współczucia.

– Biedny chłopak – mruknęłam, myśląc o tym, jaki musi czuć się zdesperowany, ukrywając swoje urazy.

– „Biedny chłopak”? – prychnęła Helen i zrobiła odgłos „pfff”. – Nie ma nic biednego, jeśli chodzi o Johnny’ego Kavanagha, Shannon. Ten piękny i seksowny chłopak idzie prosto do drużyny zawodowej. Już widnieje na popularnych blogach i w czasopismach o rugby. Czy to wygląda ci na kogoś biednego? Powinnaś zobaczyć tłumy i media podczas jego lokalnych meczy – dodała z marzycielskim westchnieniem. – To jest niesamowite.

Wiem. Widziałam.

Może on szedł prosto w zawodowstwo, a może i nie. Nie sądziłam, żeby to był nasz interes, aby rozmawiać o nim w taki sposób. To jego życie, o którym tak otwarcie wszyscy dyskutowali, i nie czułam się z tym komfortowo.

– Jesteś dziwnie milcząca, Shannon – stwierdziła Shelly, kiedy zmierzyła mnie wzrokiem z żywym zainteresowaniem. – Nie udawaj nawet, że on nie jest najpiękniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałas na oczy.

To prawda. Był – jak dotąd – najpiękniejszym chłopakiem, jakiego widziałam na własne oczy, jednakże miałam nieodparte wrażenie, że bez uroku sławy i pieniędzy, które się z nim wiązały, te dziewczyny nie miałyby na jego punkcie takiej obsesji.

A może by miały?

Tak czy owak, nie mogło mnie obchodzić mniej, jakiego kształtu piłkę on kopie po boisku. Rugby to sport, gra. To nie było *wszystko*, kim był, to tylko część jego życia. Ale najwidoczniej jedyna część, jaka liczyła się dla tych dziewczyn. To było obrzydliwe i nie zgadzałam się uczestniczyć w rozmowie, która przypominała mi te, które słyszałam pomiędzy dziewczynami na temat Joeya.

– Chyba tak. – Wzruszyłam wymijająco ramionami. – Jest bardzo dobrym graczem.

Obie dziewczyny wybuchnęły śmiechem.

– Ona się czerwieni – droczyła się Shelly. – Dobra, nawet sobie nie zwracaj głowy, Shan.

– Zwracać sobie głowy czym? – Zmarszczyłam brwi.

– Lubieniem go – odparła. – Johnny nie patrzy nawet na dziewczyny ze swojego roku, a co dopiero na te z trzeciego.

– Tak właściwie to nie jest prawda – rzuciła przeciągle Claire. – On podwiózł ją do domu po szkole.

– Rzuciła w moim kierunku szelmowski uśmiech. – Dwa razy.

Czerwieniąc się, pomyślałam, żeby już nigdy nie powiedzieć niczego Claire. Obie dziewczyny spojrzały na mnie równocześnie.

– Ty szczęściaro – szepnęła Shelly, wytrzeszczając oczy.

– Byłaś w jego samochodzie? – dopytywała Helen.

Wzruszyłam ramionami, czując się narażona na atak, ale nie odpowiedziałam.

– I była z nim w gazecie – dodała Claire. – Hughie mi pokazał. Wszyscy chłopcy o tym mówili, ponieważ Johnny nigdy nie stoi do zdjęć z dziewczynami.

– On nigdy nie był z dziewczyną w gazecie – powiedziała Helen. – Kiedy to się stało?

– Zanim pojechała z nim na kolację do Biddies – odparła Claire z szerokim uśmiechem. – A potem do kina. Och, a potem spędziła swoje urodziny w jego domu.

– O ja pieprzę! – Dziewczyny westchnęły w tym samym momencie.

– Bzykałaś się z nim? – spytała Helen, a tak właściwie to było żądanie odpowiedzi. – O mój Boże, ujeżdżałaś Johnny'ego?

Claire patrzyła na mnie z wyczekującym wyrazem twarzy.

– Nie! Boże, oczywiście, że nie – wykrztusiłam, bełkocząc słowa. – Dlaczego w ogóle o to pytasz?

– Ach, bo to Johnny Kavanagh. – Shelly przewróciła sarkastycznie oczami. – I byłaś w jego domu. Każda dziewczyna przy zdrowych zmysłach chciałaby uprawiać z nim seks.

– Nie Lizzy. – Claire pomachała dłonią w powietrzu. – Gardzi graczami rugby.

– To dlatego, że pokłóciła się z Piercem. W przyszłym tygodniu, kiedy on załagodzi sytuację, znowu będzie kochała rugbyistów – odparła Shelly, a potem szybko zwróciła uwagę na mnie. – O mój Boże! – Położyła ręce na biodrach i pisnęła: – Widziałaś jego sypialnię? Jak tam jest? Czy ma duże łóżko? Założę się, że jest ogromne. Czy znowu będzie cię odwoził ze szkoły do domu? Czy to dlatego teraz tutaj jest? O mój Boże, czy wy jesteście parą?

– Och Boże, Bella będzie wściekła – wtrąciła Helen. – Wpadnie w szal, kiedy dowie się, że ty uganasz się za jej chłopakiem.

– Johnny nie jest chłopakiem Belli – parsknęła Claire. – Ona, z drugiej strony, jest dziewczyną wszystkich.

– Właściwie – wtrąciła Shelly, unosząc palec. – Słyszałam, jak kilka dziewczyn z szóstego roku rozmawiało w łazience, że Bella jest teraz z Cormakiem Ryanem. – Uniosła brew. – Podobno bzyka się z nim już od dawna.

– Nawet kiedy była z Johnnym? – zdumiała się Helen.

– Mhmmm... – powiedziała Shelly. – Głupia dziewczyna, co?

– No cóż, Cormac jest przystojnym chłopakiem – odparła Helen, marszcząc czoło. – Ale mimo to nie jest Johnnym Kavanaghem.

– No właśnie – zgodziła się Shelly.

Claire ukłoniła się teatralnie.

– No i proszę bardzo – powiedziała. – Dziewczyna wszystkich.

– Ale i tak jestem pewna, że Bella nie będzie zadowolona z twojego powodu. – Helen zaczęła gryźć paznokcie i zerknęła na mnie.

– On nie jest jej własnością – prychnęła Claire. – Nigdy nie byli prawdziwą parą, a nawet gdyby byli, Bella nic nie powie. Wszyscy wiedzą, że bzykała się z połową szkoły przez wiele miesięcy za jego plecami.

– Tak, ale on jest jej koniem wyścigowym – zastanawiała się Helen. – Pamięta ktoś „Operację Wiązania Trzynastki”?

– Ech, ale te dziewczyny są głupie – mruknęła Claire. – Myślałam, że te głupie zawody skończyły się w zeszłym roku.

– Skończyły – powiedziała Shelly szorstkim tonem. – Bella wygrała.

– Jaka operacja? – wychrypiałam.

– Wiązanie Trzynastki – powtórzyła Helen, patrząc na mnie, jakbym była tępą.

Jeśli o to chodziło, to byłam tępą.

– Co to w ogóle znaczy?

– Dziewczyny z szóstego i piątego roku przeprowadzały takie głupie zawody w zeszłym roku, żeby zobaczyć, której uda się zdobyć Johnny'ego – wyjaśniła Claire. Nazwały to „Operacją Wiązania Trzynastki”, ponieważ są całkowicie nudne i nieoryginalne. – Wykrzywiła twarz. – Najwyraźniej Bella wygrała.

– Nie rozumiem – przyznałam, zbита z tropu.

– Numer na koszulce Johnny’ego to trzynaście – odpowiedziała Claire, wyglądając na zdegustowaną.
– A „wiązanie” to nazwa nawiązująca do angażowania się w młynie, jednak jestem całkiem pewna, że te dziewczyny miały na myśli angażowanie się z Johnnym w całkiem innej pozycji.

Byłam zszokowana tym pomysłem.

– Co? Dlaczego one miałyby mu to zrobić?

– Ponieważ on jest niesamowicie wybredny – jęknęła Shelly. – I prawie w ogóle nie patrzy na dziewczyny tutaj. Jest totalnym snobem, jeśli chodzi o to, z kim jest.

– Przypuszczam, że może pozwolić sobie na bycie z takim typem kobiety, które otaczają go na tych trasach – wtrąciła Helen.

– Prawda – powiedziała ponuro Shelly. – Widziałyście te dziewczyny podczas ich ostatniej trasy?

– Tę modelkę? – spytała Helen, a Shelly przytaknęła, zrezygnowana. – Ona miała jakieś dwadzieścia siedem lat.

– Mówili o nich w całym Internecie.

– Bella nie będzie zadowolona z konkurencji – stwierdziła Helen, krzywiąc się. – Shan, powinnaś trzymać się od niego z daleka, ponieważ ona od razu wydrapie ci oczy.

– Ona jest suką – zgodziła się Shelly. – Nieważne, czy oni robią sobie przerwę, czy nie. Ona się na ciebie rzuci.

– Oni nie mają między sobą niczego, ponieważ nigdy nie byli w związku – warknęła Claire. – Byli uwielbianymi kumplami do seksu. Ciężko to nazwać romansem stulecia.

– To nie ma znaczenia – odparła Helen. – Wiesz, jaka ona jest, Claire. W oczach Belli robią sobie przerwę i ona straci głowę, jeśli ktokolwiek wejdzie jej w drogę.

– Nie byłam z nim – wykrztusiłam, a strach, że mogłabym mieć wydrapane oczy przez dziewczynę z szóstego roku, sprawiał, że skręcało mnie boleśnie w żołądku. To nie byłby pierwszy raz, wciąż mam bliznę na prawej powiece, żeby to udowodnić. – Przysięgam.

– Shannon, spokojnie – wtrąciła Claire, stając w mojej obronie. – Nikt cię nie dotknie.

– Nie byłabym tego taka pewna – powiedziała Helen, wyglądając na zmartwioną. – Bella potrafi być konkretną suką, jeśli chce.

– Och, tak? – warknęła Claire, kładąc dłoń na moim ramieniu. – No cóż, ja też mogę.

– C...co? – szepnęłam, czując, że mój żołądek zaraz wywinie koziołka. – Ale ja nie... Ja nie... Ja nic nie zrobiłam...

Dźwięk szkolnego dzwonka wypełnił pomieszczenie, przerywając mi, a ja – zamiast próbować wyjaśnić coś w tej pokręconej rozmowie – złapałam za torbę sportową i ruszyłam do drzwi.

– Shannon! Zaczekaj! – zawołała za mną Claire. – Po prostu zaczekaj na mnie!

Nie czekałam. Zamiast tego najszybciej, jak mogłam, wybiegłam z korytarza sali sportowej, przepychając się pomiędzy chłopakami, wychodzącymi z chłopięcej przebieralni, i zbiegłam po schodach, żeby być jak najdalej od jakiegokolwiek potencjalnej konfrontacji, jak to tylko możliwe.

Nie mogłam tego znieść, nie dzisiaj. Nie chciałam kolejnej kłótni – z rodzicami, Bellą Wilkinson czy kimkolwiek innym. Po prostu nie mogłam tego zrobić. Tego było za wiele.

Dotarłam do alejki prowadzącej do szkoły. Moje stopy wciąż uderzały o chodnik, kiedy obcas buta zaklinował się w szczelinie pośrodku drogi, przez co prawie się przewróciłam, co groziło uderzeniem głową o mokry asfalt. Na szczęście udało mi się powstrzymać upadek i uniknąć kolejnego wstrząśnienia mózgu.

Zdając sobie sprawę, że kilkoro uczniów widziało moje małe załamanie nerwowe, zwolniłam i teraz szłam szybkim krokiem. Kuśtykając w kierunku ścieżki, czekałam, aż spora grupka chłopaków przejdzie, po czym zaczęłam iść równym tempem za nimi.

Jezu.

Czy Helen i Shelly miały rację? Bella będzie mnie ścigać dlatego, że Johnny podwiózł mnie do domu?

Och, Boże, moje serce, biedne, wyczerpane serce rozbijało się właśnie o klatkę piersiową. Skręcało mnie w żołądku i czułam się tak, jakbym miała zaraz zwymiotować. Nie jakbym miała, ja będę wymiotować.

Przeszłam przez niskie ogrodzenie, oddzielające ścieżkę od terenu zalesionego, pobiegłam w krzaki, rzuciłam plecak na mokrą trawę, schowałam się za najbliższe drzewo i zwymiotowałam. Nie miałam prawie nic w żołądku, lecz jabłko, które zjadłam wcześniej, wyszło ze mnie w pięknym stylu.

Drżąc ze wstrętu, pozostałam w tej pozycji, robiąc kilka głębokich, uspokajających oddechów,

i próbowałam się uspokoić. Moje ciało się trzęsło i nie byłam pewna, czy było to spowodowane padającym na mnie deszczem, czy przerażeniem. Podejrzywałam oba powody.

Kilka minut później, kiedy byłam pewna, że mogę się już poruszać, wyprostowałam nogi i wytarłam usta wierzchem dłoni. Przycisnęłam ręce do brzucha, westchnęłam z drżeniem i rozejrzałam się wokół. Na szczęście udało mi się ustawić poza zasięgiem wzroku ze ścieżki.

Sięgnęłam do torby po butelkę z wodą i zdałam sobie sprawę, że w pośpiechu wzięłam złą torbę. Moja wciąż była w przebieralni.

– Cholera – wychrypiałam.

Z opadniętymi ramionami zarzuciłam torbę na plecy i wróciłam na drogę. Nie zawracałam sobie głowy biegiem, byłam całkowicie pozbawiona energii. W zasadzie to byłam całkowicie pozbawiona *czegokolwiek*.

Jeśli Bella chciała mnie skrzywdzić, to nic nie mogło tego zmienić. Ona znalazłaby sposób, tacy zawsze znajdowali. Najgorszą rzeczą było to, że nie wiedziałam, jak ona wygląda, nie wiedziałam, na kogo uważać.

Na wszystkich, podpowiedział mi umysł. *Nikomu nie ufaj*.

Deszcz padał i przesiąkał przez moje ubranie, kiedy szłam powoli w kierunku sali sportowej, z opuszczoną głową i zrezygnowaniem. Drogą płynął wartki strumień wody, a piaszczysty rów po lewej stronie był już zalany, więc ostrożnie go obesłam, kiedy szłam w kierunku budynku wychowania fizycznego.

Odwrotnie niż chwilę wcześniej, kiedy biegłam i nie zwracałam uwagi na pogodę, teraz byłam boleśnie świadoma mojego otoczenia oraz tej gównianej, irlandzkiej aury.

Boże, jeśli wkrótce nie przestanie padać, miasto zostanie wprowadzone w stan alarmu powodziowego. W sezonie zimowym oraz wczesną wiosną to nie była rzadkość w Cork. Kurczę, powódzie mogły pojawiać się nawet latem.

Bez ochrony w postaci kurtki, którą zostawiłam w szafce, moje ciuchy natychmiast przemokły. Miałam też mokre stopy, skarpety przemokły od biegu, kiedy starałam się znaleźć dobre miejsce w lesie, żeby zwymiotować. To uczucie mokrego mundurka przylegającego do równie mokrej skóry sprawiało, że czułam się zarówno wstrętnie, jak i przemarznięta.

Kiedy w końcu wróciłam do sali, okazało się, że wszyscy już wyszli, a wcześniejszy hałas i harmider pochodzący od kolegów z klasy całkowicie znikł. Wdzięczna za to tymczasowe schronienie przed deszczem panującym na zewnątrz, poszłam prosto do szatni dziewcząt i westchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam moją torbę sportową na ławce tam, gdzie ją zostawiłam.

Wciąż nie mogłam się przyzwyczaić, że moje rzeczy w tej szkole nie są ruszane. Podeszłam do torby i ją podniosłam, a wtedy zauważyłam wyrwaną z zeszytu kartkę, która spadła na podłogę. Zignorowałam ją, przemoczona do ostatniej nitki, chwyciłam za awaryjną kosmetyczkę, weszłam do łazienki i szybko umyłam zęby, mając odruchy wymiotne, kiedy szczoteczka dotknęła tylnej części gardła.

Kiedy skończyłam, umyłam szczoteczkę i schowałam ją razem z pastą do małej kosmetyczki razem z pastą. Wróciłam do szatni, żeby wziąć torbę.

Sprawdziłam zegarek i zauważyłam, że była szesnasta dwadzieścia pięć.

Poza szortami i koszulką oraz czystą bielizną, którą zawsze przy sobie nosiłam, nie miałam żadnych innych zapasowych ciuchów w szkole, więc będę musiała dalej cierpieć, do czasu, kiedy znajdę się w domu.

Mój autobus przyjedzie dopiero za godzinę, ale wiedziałam, że o wiele bardziej wolałabym poczekać na przystanku, niż ryzykować, że w szkole natknę się na Bellę. Pomimo tego, że nie wiedziałam, jak ona wygląda, nie byłam gotowa, żeby przechodzić przez taki poziom zamartwiania się, nawet dla kurtki, która wciąż znajdowała się w szafce.

Spokój mojego umysłu był wart przemoknięcia.

Włożyłam kosmetyczkę z powrotem do przedniej kieszeni plecaka i zarzuciłam go sobie na plecy. Wyregulowałam paski na ramionach, po czym sięgnęłam po kartkę.

Shan,

powinna trzymać buzię na kłódkę. Naprawdę nie chciałam cię zdenerwować. Myślałam, że wszyscy tylko sobie żartujemy, i wciągnęłam cię w to przekomarzanie się na temat Johnny'ego. Czasami zapominam o tych wszystkich strasznych rzeczach, które zrobiły Ci tamte dziewczyny. To trudne, żeby o tym pamiętać,

ponieważ wydajesz się tutaj taka szczęśliwa... I jakaś inna, ale w takim pozytywnym sensie.

I nie przejmuj się tym, co mówiły Shelly i Helen. One są takimi histeryczkami. Bella nie tknie Cię nawet palcem. Obiecuję.

Tak czy inaczej, naprawdę przepraszam i proszę, napisz do mnie, kiedy będziesz już w domu.

Buziaki, Claire.

Przeczytałam ten liścik jeszcze trzy razy, zanim wsadziłam go do kieszeni spódniczki. Potem włożyłam swoją torbę sportową pod ławkę obok torby Claire, po czym wyszłam z szatni.

Nie złościłam się na Claire ani na dziewczyny, ich żarty były zupełnie normalne. To na moją reakcję się wkurzałam – ciągłą przesadną reakcją na wszystko. Musiałam nad sobą popracować, przestać być ciągle przestraszona. To trudne, ponieważ większość godzin w ciągu dnia spędzałam w ciągłym stanie paranoi i strachu.

Joey powiedział mi, że muszę oddawać. Powtórzył to znowu zeszłej nocy, kiedy masował mnie po plecach, gdy starałam się złapać oddech podczas ataku paniki. Powiedział, że jeśli on kiedykolwiek znowu podniesie na mnie rękę, powinnam sięgnąć po broń.

Ale ja się bałam. Byłam przerażona wyzwoleniem czegoś, czego mogłam już nie okiełznać. To przez brak reakcji z mojej strony mój brat został wczoraj pobity. Wiedziałam, że Joey nie obwinia mnie za swój złamany nos, ale wiadomość, którą od niego dostałam, że zostaje na dzisiejszą noc u Aoife, sprawiła, że wizja powrotu do domu stała się przerażająca.

On się ratował i nie winiłam go za to. Gdybym miała jakieś bezpieczne miejsce, do którego mogłabym pójść, rzuciłabym się na nie. Tym właśnie była Aoife dla mojego brata. Joey miał Aoife, a ja nie miałam nikogo.

Pogrążona w myślach, szłam po schodach na zewnątrz budynku, kiedy powietrze przeszył głos, wołający moje imię.

– Shannon!

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak Johnny zbiega po stromych stopniach i zakłada na głowę kaptur swojej granatowej kurtki.

Nie reaguj strachem i nie uciekaj, rozkazałam sobie w myślach, kiedy nogi pode mną zdrząły. Po prostu się przywitaj.

Zdając sobie sprawę, że naprawdę przytakuję do swoich myśli, odchrząknęłam szybko i powiedziałam słabe:

– Cześć, Johnny.

– Cześć, Shannon – sapnął, zatrzymując się przede mną. – Co słychać?

– Okej – wydusiłam; starając się zachowywać nonszalancko. Był to nie lada wyczyn, ponieważ cała krew z mojego ciała napływała właśnie do twarzy, wspierana przez galopujące serce. – Ty... Stałeś na korytarzu?

– Tak – potwierdził. – Musiałem omówić parę kwestii z trenerem. – Na jego ustach pojawił się uśmiech. – Nie droczyłaś się, kiedy mówiłaś, że nie uprawiasz żadnego sportu, co?

Znów zaczerwieniłam się z zażenowania.

– Och, nie, nie droczyłam się.

– Jak się czuje twoja mama? – spytał, a jego niebieskie oczy były przenikliwe.

– Och, ona jest... – przerwałam, żeby założyć za uszy przemoczone kosmyki włosów. – Czuje się już o wiele lepiej.

– To dobrze – powiedział i brzmiało to, jakby naprawdę miał to na myśli. – Byłaś w domu i pomagałaś jej w zeszłym tygodniu? Dlatego nie przychodziłaś do szkoły?

– Yyy... Tak, potrzebowała pomocy po tym... yyy... tym... – Pokręciłam głową, po czym dodałam:

– Mama czuje się dobrze. Wróciła już do pracy i w ogóle.

– Tak szybko? – Johnny uniósł brwi.

I kto to mówi, Panie Przywódcy?

– Tego właśnie chciała. – Wzruszyłam ramionami.

– A ty? – zapytał Johnny.

– A co ze mną? – Zmarszczyłam brwi.

Wwiercał się we mnie spojrzeniem, kiedy spytał:

– Czy czujesz się dobrze?
– Wszystko jest dobrze – wychrypiałam, niesamowicie się denerwując, kiedy znów byłam tak blisko niego.
– Wiesz co... Naprawdę zaczynam przestawać lubić to słowo.
– No cóż, ale jest – wykrztusiłam. – Dobrze, oczywiście.
– To dobrze. A twoja rodzina...
– Naprawdę nie chcę o tym mówić – *Nigdy więcej*. – Próbujemy żyć dalej, więc wolałabym, żeby mi o tym nie przypominano – dodałam. – Jeśli to ci odpowiada.
– Cholera, jasne – mruknął. – Nie powiem już ani jednego słowa na ten temat.
Ramiona opadły mi z ulgą.
– I naprawdę cię przepraszam – wychrypiałam. – Za to, w jaki sposób narzuciłam ci się tamtego dnia w twoim domu.
– Że co? – Johnny zmarszczył brwi. – Nie narzuciłaś mi się.
– Naprawdę tak było – przyznałam, zawstydzona. – Tak samo Joey.
– Shannon, ja tego tak nie odbieram. Naprawdę. Więc nie myśl o tym w ten sposób. Okej?
– Okej. – Przytaknęłam. – No cóż, powinnam się już zbierać. – Uśmiechnęłam się nieznacznie i pomachałam do niego. – Pa, Johnny.
Po czym odwróciłam się i odeszłam. Nie uciekałam.
– Zaczekaj! – zawołał, a jego głos rozległ się zaraz za mną. – Idziesz do domu pieszo?
W jakiś nieuzasadniony sposób, czując się zaatakowana przez jego obecność tak blisko, chwyciłam za paski od plecaka i, nie zatrzymując się, przytaknęłam.
Zrównał ze mną krok.
– W taką pogodę?
– Nie, idę tylko na przystanek – wyjaśniłam cicho, patrząc wprost przed siebie i uważając, żeby omijać spływającą drogą wodę, która wydawała się wypływać z każdego możliwego otworu. Nie było to wcale takie łatwe, kiedy moje serce próbowało wyskoczyć z klatki piersiowej.
To kolejna rzecz, nad którą musiałam popracować: kontrolowanie reakcji mojego ciała, kiedy przebywałam blisko tego chłopaka. Szedł obok i za każdym razem, kiedy robił krok, jego ramię ocierało się o mnie. To było wyraźnie przypadkowe, wątpiłam, że on to w ogóle zauważa. Był taki duży, że byłam pewna, że nic nie mógł na to poradzić, ale to nie oznaczało, że moje ciało nie reagowało na ten dotyk.
Teraz przynajmniej było mi gorąco, co pomagało na przemoczenie.
– O której przyjeżdża twój autobus? – spytał głębokim głosem.
Zadrżałam i starłam językiem kroplę deszczu z ust, po czym odpowiedziałam:
– Codziennie jeżdżę autobusem o wpół do szóstej.
– To jeszcze ponad godzinę – oznajmił.
Nie odpowiedziałam, po prostu szłam dalej.
– Planujesz stać przez kolejną godzinę w deszczu? – spytał, stając przede mną i zatrzymując mnie.
Oboje wyglądaliśmy jak przemoknięte szczury i musiałam powstrzymać się przed podziwianiem, w jaki sposób jego mokre włosy przylgnęły mu do czoła. Miał cudowne włosy. I cudowny zapach. Taki, którego nie mogłam przestać wciągać, kiedy stał tak blisko mnie. Dezodorant Lynx, świeżo skoszona trawa i chłopak złączyły się w jedną całość.
Kogo chciałam oszukać? Wszystko w nim było cudowne.
Kiedy powróciłam myślami do rzeczywistości i wruszyłam ramionami, Johnny jęknął niecierpliwie, a jego przenikliwe spojrzenie wypalało we mnie dziury.
– Chodź – powiedział ponuro. – Zawiozę cię do domu.
Och, nie. Słodki Jezu, nie.
– Nie. – Szybko pokręciłam głową. – Dziękuję bardzo.
Uniósł jedną brew i zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, zabierając mi całą przestrzeń osobistą swoją gigantyczną posturą.
– Dlaczego nie?
– Dlatego, że odwozłeś mnie już do domu – odpowiedziałam, robiąc krok do tyłu.
– No i? – Zrobił krok do przodu.

– No i to wystarczy. – Spuściłam brodę i spróbowałam go obejść. – Ale i tak dziękuję.

I znów Johnny zablokował mi drogę, a ja – tak jak wcześniej – musiałam zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Wolałabyś stać na deszczu przez godzinę, niż pozwolić mi się podwieźć? – spytał, patrząc na mnie dzikim i wzburzonym wzrokiem. – Dlaczego?

Ponieważ twoja dziewczyna-nie-dziewczyna będzie chciała sprawić mi poważny, cielesny ból. Dlatego że za pierwszym razem, kiedy wsiadłam z tobą do samochodu, skończyło się to źle. A za drugim razem prawie zdradziłam ci moje sekrety. A głównie dlatego, że przeraża mnie to, jak się przez ciebie czuję.

Kiedy nie odpowiadałam, ponieważ naprawdę nie mogłam, Johnny znów jęknął, ale tym razem brzmiało to, jakby był sfrustrowany.

– Jesteś na mnie zła?

– Zła na ciebie? – Pokręciłam głową i otworzyłam szeroko oczy. – Nie. Oczywiście, że nie.

– W takim razie dlaczego taka jesteś?

– Jaka jestem?

– Unikasz mnie – powiedział cicho.

– Nie unikam – skłamałam. – Ja tylko... Ja tylko...

– Ty tylko co, Shannon?

Wzruszyłam ramionami, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć.

Pokręcił głową, odłożył swój plecak na ziemię, a potem sięgnął i zdjął plecak z moich ramion bez żadnego wysiłku.

Zszokowana, patrzyłam, jak rzuca mój plecak na ziemię obok swojego, po czym rozpina suwak w swojej designerskiej kurtce i ją ściąga.

– Co ty robisz? – wydusiłam, a moje zęby zaczęły uderzać o siebie z zimna.

– A jak myślisz, co robię? – odparł, kiedy okrył mi ramiona kurtką, a na głowę założył kaptur. – Zupełnie tutaj przemokniesz.

– Ale teraz ty nie masz kurtki.

– Ale ty masz – odparł. – A teraz wsadzisz ręce w rękawy sama czy będę musiał zrobić to za ciebie?

Kiedy nawet nie drgnęłam, głównie dlatego, że byłam zbyt zdumiona, żeby zrobić cokolwiek innego poza gapieniem się na niego, Johnny chwycił za dwa końce kurtki i zapiął ją aż po samą szyję, zostawiając moje ręce uwięzione po bokach, a rękawy zwisające luźno. Pociągnął kaptur jeszcze bardziej, zakrywając mi włosy przed deszczem, następnie sięgnął i podniósł oba nasze plecaki.

– A teraz – powiedział, kiwając głową z aprobatą, kiedy zarzucał sobie plecaki na każde z ramion – chodźmy. Zabieram cię do domu. Mama pewnie czeka przy bramie.

– Twoja mama? – pisnęłam.

– Tak – odparł. – Mój samochód jest u mechanika.

– Ale ja nie znam twojej mamy – wypaliłam. Próbowałam machnąć rękami, żeby to podkreślić, lecz zapięta kurtka za bardzo mi na to nie pozwoliła.

– Znasz mnie. – To była jego odpowiedź.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale Johnny odszedł już ścieżką z moim plecakiem.

– Ruszaj szybciej nogami, Shannon! – zawołał przez ramię, nie odwracając się do mnie. – Zanim oboje dostaniemy zapalenia płuc.

Byłam tak zszokowana jego poczynaniami, że zrobiłam dokładnie to, co kazał, i poruszając nogami, pospieszyłam za nim, przemykając pomiędzy kałużami i pęknięciami w chodniku. Wystarczająco ciężko było nadążyć za nim w butach na dwucalowych obcasach i prawie niemożliwe, żeby utrzymać równowagę z rękami uwięzionymi po bokach.

– Cholera! – pisnęłam, kiedy źle obliczyłam skok i wylądowałam w lodowatej kałuży.

To nie była zwykła kałuża. Nie, to była irlandzka kałuża, zawierająca pełno błotnistej, mulistej, zimnej jak lód wody, która natychmiast wdarła się do moich butów sprawiając, że nie mogłam dalej iść.

Podsakując na jednej nodze, udało mi się wysunąć rękę spod kurtki i ściągnąć buta. Odwróciłam go do góry podeszwą i patrzyłam z przerażeniem, jak wypłynął z niego litr wody.

Moja skarpetka była cała przemoknięta, a biedne łydki upstrzone liśćmi i brązową brzoją.

Jęknęłam z niepokojem, kiedy wsunęłam z powrotem stopę do buta, po czym zaczęłam opróżniać drugiego.

– Co ty robisz?! – zawołał Johnny, będąc już daleko ode mnie.

– Mam wodę w butach! – krzyknęłam do niego i wymamrotałam pod nosem serię przekleństw, skierowaną na irlandzką pogodę. – Nie mogę w nich chodzić. Daj mi tylko sek... Aaa!

But wyslizgnął mi się z ręki i rzuciłam się po niego. To jednak był zły pomysł, biorąc pod uwagę, że stałam na jednej nodze, mając uwięzione ręce. Czując się jak tuman, zdołałam chwycić buta w powietrzu, po czym znów go straciłam, kiedy nie mogłam znaleźć oparcia dla stopy. Wyleciał mi z ręki i poleciał do tyłu, a ja starałam się – i niestety poległam – żeby utrzymać równowagę. Wiedząc, że byłam na straconej pozycji, poddałam się i przygotowałam na upadek, który zaraz poczuję.

Poleciałam do tyłu, na krótką chwilę ocierając się tyłkiem o chodnik, kiedy nagle zostałam pociągnięta do góry. Jedną ręką, zaciśniętą na kurtce, którą miałam na sobie, Johnny dosłownie trzymał mnie wiszącą w powietrzu, jakby moje ciało było czymś nieprzyzwoicie małym i niemającym ciężaru. Nie było takie. Ważyłam czterdzieści kilogramów, ale nie można byłoby się tego domyślić przez to, w jaki sposób trzymał mnie w górze jedną ręką.

– Niezły chwyt – wydusiłam w końcu, patrząc na jego twarz z mieszaniną szoku i podziwu.

– Dzięki. – Zadrżały mu usta.

– No cóż, jesteś zdecydowanie lepszy w łapaniu niż w rzucaniu.

Uśmiechając się pod nosem, Johnny postawił mnie na nogi, po czym rozpiął zamek w kurtce i uwolnił moje ręce.

– Lepiej? – spytał, trzymając dłonie na mojej lekko zaokrąglonej talii.

Nie za bardzo, ponieważ mogłam wyczuć gorąco jego dłoni na moim ciele i pomimo tego, że od jego dotyku moją skórę oddzielało kilka warstw ciuchów, i tak czułam to aż po same końce palców. Nie było w tym niczego dobrego.

Cała czerwona na twarzy, złapałam się jego ramion, balansując na jednej nodze, i wypaliłam jedyną rzecz, jaka przysła mi do głowy w tym momencie:

– Nie chcę zostać pobita.

Wpatrywał się w moją twarz, bardziej zaciskając dłonie.

– Kto miałby cię pobić?

– Twoja dziewczyna.

– Nie mam dziewczyny – odpowiedział powoli, a na jego twarzy malowała się niepewność i zmieszanie. – Wiesz o tym.

– Bella – uściśliłam.

– Czy ona coś ci powiedziała? – spytał ostro Johnny, z wściekłym wyrazem twarzy.

Pokręciłam głową.

– Nie? – Uniósł jedną brew.

– Nie.

– Jesteś pewna, że nic ci nie powiedziała? – dociekał.

– Jestem pewna. Ale nie chcę dawać jej powodów, żeby musiała to zrobić.

Johnny wpatrywał się we mnie przez chwilę, w końcu powtórzył swoje wcześniejsze słowa, wprowadzając drobne zmiany:

– Ona nigdy nie była moją dziewczyną, Shannon.

– Tak. No cóż... – Wzruszyłam ramionami, co spowodowało, że znowu zachwiałam się na jednej nodze. – Kilka dziewczyn z mojej klasy mówiło, że masz...

– Rozmawiałaś o mnie? – przerwał mi ostrym tonem. – Z nimi?

– Nie. – Pokręciłam głową. – One mówiły o tobie. Do mnie.

– To jest jakaś różnica? – Johnny zrobił minę, wyrażając niezrozumienie.

– Tak – przytaknęłam. – I to duża. – Przełknęłam z trudem ślinę i pokręciłam głową. – Posłuchaj, Johnny, nie potrzebuję... Nie mogę wdawać się w kolejne... – westchnęłam głęboko i zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. – Nie chcę zostać zraniona przez to, że ze mną rozmawiałeś – wypowiedziałam szybko i chrapliwie. – Nie potrzebuję takiego rodzaju kłopotów w moim życiu. Nie jestem wojowniczką. Potrzebuję się nie wychylać i przejść przez szkołę bez żadnych problemów.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Myślisz, że pozwoliłbym, żeby ktoś zrobił ci krzywdę? – spytał w końcu Johnny, a jego spojrzenie było mroczne i intensywne oraz całkowicie skoncentrowane na mnie. – Myślisz, że pozwoliłbym, żeby cokolwiek złego ci się stało, Shannon *jak ta rzeka*?

Wpatrywałam się w niego, niepewna, co mam powiedzieć i niepewna moich uczuć. Kiedy nic nie odpowiedziałam, Johnny jęknął cicho i pokręcił głową, powodując, że krople deszczu ochlapały moją twarz.

– Nie pozwolę – odpowiedział na własne pytanie. – Nic złego ci się nie stanie – dodał, patrząc na mnie przenikliwie. – Ponieważ nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, okej?

– Okej – przytaknęłam niepewnie.

Obserwował mnie ostrożnie gorącym spojrzeniem.

– Wierzysz mi?

– Chcę ci wierzyć – wyszeptałam, a moje palce wpiły się w jego twarde ramiona.

Boże, jak ja tego chcę...

– Dobrze – odpowiedział ponuro, przysuwając się bliżej, a dłonie jeszcze mocniej zacisnął na mojej talii. – Też tego chcę.

Nie przeskadzał nam niekończący się deszcz, który wciąż na nas padał, ponieważ zawisł nad nami jakiś dziwny ciężar. Uczucie napięcia, jakby atmosfera wokół nas zgęstniała. On patrzył na mnie z góry, wyglądając na zdenerwowanego i podekscytowanego. To było spojrzenie, jakiego nie znałam, nie wiedziałam, jak je odczytać.

I wtedy wielki, czarny SUV range rover zatrzymał się koło nas, przerywając to dziwne napięcie i ratując mnie przed wypaleniem czegoś niebezpiecznego. Przyciemniona szyba opadła, a w niej pojawiła się głowa kobiety. Była piękną blondynką i wyglądała na trochę przerażoną, kiedy na nas patrzyła.

– Johnny?! – zawołała ze środka samochodu. – Co ty robisz tej biednej dziewczynie?

– To moja mama – mruknął Johnny, zerkając na nią na chwilę, po czym obrócił się z powrotem do mnie. – Chodź.

– Zaczekaj! – wychrypiałam, chwytając jego rękę, zanim odszedł, wciąż stojąc na jednej nodze. – A co z moim butem?

Johnny zerknął w dół na moje stopy, a potem za mnie. Wzdychając ciężko, otoczył mnie ramieniem w talii, podniósł z ziemi i zaniósł do SUV-a. Jedną ręką otworzył drzwi, po czym posadził mnie na tylnym siedzeniu i odbiegł z powrotem na ścieżkę, by podnieść nasze rozrzucone plecaki.

– Jestem przemoczona – ostrzegłam, czując się zawstydzona na myśl, że zniszczę drogą tapicerkę samochodu. – Poważnie, Johnny – dodałam, trzęsąc się, kiedy wrócił do drzwi z plecakami. – Całe ubranie mam przemoknięte.

Jego usta drgnęły na krótką chwilę i potem pokręcił głową, jakby chciał odgonić jakąś niechcianą myśl, która przyszła mu do głowy.

– Mamo, to jest moja... Ech... To jest Shannon – powiedział, wyglądając na wyraźnie zmieszanego. Zerknął na mnie nerwowo, a potem odwrócił się do swojej mamy, odchrząkując dwa razy, zanim dodał: – Ona jest moją... Yyy... Ona jest nowa. – Posunął mnie dalej na tylnym siedzeniu i wrzucił obok oba plecaki. – Powiedziałem jej, że odwieziemy ją do domu.

– Cześć, Shannon – odpowiedziała jego mama, odwracając się do mnie i posyłając mi ogromny uśmiech.

– Shannon, to moja mama – oświadczył szorstko. – Ja... pójdę poszukać twojego buta.

Zamknął drzwi, zostawiając mnie w środku ze swoją mamą, i odbiegł.

Zawstydzona, osunęłam się na siedzeniu. No cóż, to nie było dziwne. To wcale nie było dziwne. Z rosnącym niepokojem starałam się nie zacząć hiperwentylować, co było niezwykle trudne, biorąc pod uwagę to, że nabierałam pewności, że rozwijała się we mnie hipotermia.

– M... miło mi panią p-poznać, pani Kavanagh – powiedziałam, a moje kolana uderzały o siebie bez przerwy, kiedy pocierałam ramiona dłońmi w górę i w dół. Byłam tak niewiarygodnie daleko poza moją strefą komfortu, że nie miałam pojęcia, co robić. Wiedza, że ociekałam wodą na wewnątrz samochodu tej miłej pani, wcale mi nie pomagała. – D... dziękuję z... za p... podwózkę – jąkałam się, szczękając z zimna zębami.

– Mam na imię Edel, kochanie – odpowiedziała, brzmiąc na rozkojarzoną, kiedy zerknęła przez okno.

– Co, w imię Boga, ten mój chłopak teraz wyczynia? – Mamrocząc kilka przekleństw do siebie samej, nacisnęła przycisk na drzwiach i jej okno się obniżyło. – Johnny! – zawołała. – Co ty robisz, biegając tak w deszczu, ty cholerny kretynie?! Wsiadaj!

– Szuka buta – powiedziałam, a moje policzki spłonęły rumieńcem. – Mojego buta. Upuściłam go. Próbuje go dla mnie znaleźć.

Pani Kavanagh odwróciła się do mnie z uśmiechem, który szybko zgasł, a wyraz jej twarzy się zmienił – teraz wyglądała na zaniepokojoną.

– O Boże – jęknęła. – Popatrz, jak ty drżysz. Musisz umierać z zimna.

Umierałam z zimna, nawet gorzej. Moje ciało trzęsło się gwałtownie, kiedy wilgoć z ubrań kontynuowała atak na skórę. Mama Johnny’ego włączyła ogrzewanie na najwyższy poziom, a ja jęknęłam z ulgą, kiedy poczułam na twarzy falę ciepła. Zdjęła z ramion gruby kardigan, który miała na sobie, i okryła nim moje nogi.

– No już, skarbie – powiedziała łagodnym tonem. – Rozgrzejemy cię w mgnieniu oka.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziałam, kiedy powoli zaczynałam odczuwać ciepło. Jej drobny akt dobroci był dla mnie przytłaczający. – Nie chcę pobrudzić pani swetra.

– Po coś są pralki – odpowiedziała, znów się uśmiechając.

Wow, mama Johnny’ego była piękna. I bardzo dobrze ubrana. Jej ciuchy były po prostu wow. Wszystko do siebie pasowało, od kolczyków po pasek.

Projektantka mody, pamiętasz?, syknął mój umysł. *Oczywiście, że będzie dobrze wyglądać.*

Z blond włosami i brązowymi oczami pani Kavanagh nie wyglądała jak jej syn, ale on zdecydowanie po niej odziedziczył kości policzkowe i pełne usta. Johnny miał rację, jeśli chodzi o jej dubliński akcent – był twardy i dużo bardziej wyraźny niż jego.

– Wygląda na to, że masz fana – zagaiła pani Kavanagh, wskazując na miejsce, gdzie Johnny biegał po ścieżce, wszędzie szukając mojego zaginionego buta.

Cholera, miałam nadzieję, że nie odpłynął razem z nurtem wody. Tata wpadłby w szal, gdybym wróciła do domu z kolejnym wydatkiem.

– Zrobił coś okropnego, ukrywając cię – dodała pani Kavanagh z uśmiechem. – Widziałam cię razem z nim na zdjęciu w gazecie w zeszłym tygodniu. Piękne zdjęcie, kochanie. Wyglądacie razem absolutnie wspaniale.

Czy ona myśli...

– Co? Och nie...Nie! – Poczułam, że zaczerwieniłam się na brzydki, dosłownie buraczkowy kolor. – To nie tak.

– Och... Nie? – Uśmiechnęła się. – Myślałam, że może Johnny znalazł sobie dziewczynę, kiedy mnie nie było.

– Yyy... Nie. – Skręcało mnie z zakłopotania. – My jesteśmy tylko...

– Przyjaciółmi? – zażartowała pani Kavanagh, a w kącik jej ust lekko się uniósł. – Tak słyszałam. Byliśmy przyjaciółmi? Nie byłam pewna. Może on wciąż starał się wynagrodzić mi tamten wypadek. Przytaknęłam i powiedziałam:

– Tak, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ach, jaka szkoda – odpowiedziała po dłuższej przerwie. – Przez chwilę myślałam, że może zrobiłaś coś niemożliwego.

– Niemożliwego?

– Odciągnęłaś jego uwagę od rugby.

– Och. – Złączyłam dłonie, nie wiedząc, jak mam na to odpowiedzieć. – No cóż, nie odciągnęłam.

– To było wszystko, co przyszło mi do głowy. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Kiedy pani Kavanagh znów się odezwała, jej brwi były zmarszczone z niepokoju.

– Kocham mojego syna z całego serca, ale czasami chciałabym, żeby pamiętał, że ma siedemnaście lat, i żeby trochę odpuścił. Dobrze się bawił, zakochał się, złamał zasady. Był nastolatkiem zamiast...

– Maszyną? – dopowiedziałam cicho.

– Tak – zgodziła się, kiwając głową. – Jego dieta, treningi, podróże, sponsorzy... To wszystko... To przerażające. – Znów westchnęła, marszcząc brwi. – Chcę tylko, żeby się wyluzował chociaż raz na jakiś czas. Wiem, jak to brzmi, kiedy pochodzi to od matki, ale on się tak kontroluje. Każda część jego życia jest

kompletnie zaplanowana i ułożona. To przytłaczające dla mnie, jako matki, kiedy na to patrzę – westchnęła.
– Nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest mieć siedemnaście lat i żyć w taki sposób każdego dnia. Ale dla niego istnieje tylko rugby. Rugby i jeszcze więcej rugby. Je, śpi i oddycha tym cholernym sportem.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, ale pani Kavanagh kontynuowała:

– On budzi się i trenuje. Idzie do szkoły i trenuje. Wraca do domu i trenuje. A potem idzie do łóżka i powtarza cały ten proces od nowa następnego dnia.

– To brzmi męcząco – zgodziłam się, nagle odczuwając dyskomfort.

– Na pewno wykańczające jest też patrzenie na niego. Na to, co sobie robi. – Dotknęła swojego czoła.

– Chciałabym tylko, żeby znalazł ujście dla tej frustracji, złości czy czegokolwiek, co w nim buzuje. Boję się, że pewnego dnia on wybuchnie.

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Mój umysł miał problem z przyswojeniem wszystkich tych informacji na temat Johnny’ego.

– I właśnie zdałam sobie sprawę, że tylko paplam – powiedziała pani Kavanagh, śmiejąc się cicho.

– Przepraszam. Mój mąż zawsze ma do mnie o to pretensje.

– W porządku – odpowiedziałam i przeszedł mnie dreszcz. – Nie przeszkadza mi to.

Naprawdę nie przeszkadzało. Czułam się dziwnie spokojnie, słuchając, jak mówiła. Mama Johnny’ego był miła i przyjacielska – kompletne przeciwieństwo typu rodzica, do którego zaraz będę wracała.

– A teraz powiedz mi, jak się poznaliście z Johnnym. Jesteście w tej samej klasie? Jak to się stało, że się zaprzyjaźniliście?

– Yyy... Nie, ja jestem na trzecim roku – odparłam, przesuwając się na siedzeniu.

– Naprawdę? – Oczy pani Kavanagh się rozszerzyły. – Myślałam, że jesteś znacznie starsza.

Zarumieniłam się od tego komplementu – a przynajmniej brałam to za komplement. Nieczęsto się zdarzało, że ktoś brał mnie za starszą, niż byłam w rzeczywistości.

– Mam szesnaście lat. Powinnam być na czwartym roku – wyjaśniłam, zachwycona sama sobą, że wydawałam się starsza. – Ale zostałam zatrzymana w szkole podstawowej w jednej klasie na drugi rok.

– Tak jak Johnny – powiedziała pani Kavanagh, uśmiechając się ciepło.

– W szóstej klasie – odpowiedziałam, potakując. – Nie był z tego powodu zadowolony.

– Nie – zaśmiała się. – Na pewno nie był. Musicie dobrze się znać, skoro opowiedział ci historię „moi rodzice zrujnowali mi życie, kiedy się przeprowadzili”.

– Nie tak dobrze – wyjaśniłam. – Tak szczerze to oferta Johnny’ego, że podwiezie mnie do domu, jest prawdopodobnie kolejnym sposobem na wynagrodzenie mi tego, że stuknął mnie na boisku.

– Proszę? – spytała pani Kavanagh z wytrzeszczonymi oczami.

– To był wypadek – dopowiedziałam szybko. – Nie chciał, żeby to się stało. Jeśli to jest czyjaś wina, to na pewno moja. Nie powinnam tam iść. Rozkojarzyłam go. Ale dobrze się mną potem zajął – wydusiłam z siebie. – Był bardzo troskliwy.

– A kiedy ten *wypadek* się wydarzył?

– W styczniu – wyjaśniłam, a moja dłoń automatycznie powędrowała na tył głowy. – Lekarze w szpitalu powiedzieli, że wszystko jest w porządku, a wypukłości już dawno nie ma, ale Johnny stara się mi to wynagrodzić od momentu, kiedy to się stało.

– Teraz też?

– Myślę, że wciąż czuje się odpowiedzialny za to, co się stało – powiedziałam, wzruszając ramionami. – Oboje wiemy, że nie chciał tego zrobić, żadne z nas nie chciało. To był zupełny przypadek. Ale już wszystko jest wyjaśnione.

– I powinien czuć się odpowiedzialny! – Twarz pani Kavanagh przybrała poważny wyraz. Kobieta poblądła, po czym syknęła: – Wykastuję tego małego...

– O mój Boże, nie! – pisnęłam.

Zastanawiając się nad moimi słowami, nagle zdałam sobie sprawę, jak okropnie to musiało dla niej zabrzmieć. Rozpaczliwie starając się zetrzeć z jej twarzy to przerażenie, szybko wyjaśniłam:

– Stuknął mnie w głowę. – *Och, dobry Boże, pozwól mi umrzeć.* – W głowę – podkreśliłam kolejny raz. – Wypukłość była na mojej głowie.

– Jak on cię zranił? – spytała pani Edel, wyglądając na zmartwioną, lecz odczuwając też ogromną

ulgę.

Westchnęłam ciężko.

– Swoimi piłeczkami.

– *Piłeczkami?* – powtórzyła, wyglądając na wstrząśniętą. – Johnny stuknął cię swoimi *piłeczkami*?

– Piłką – podkreśliłam, kuląc się na siedzeniu. – Tylko jedną piłką... – Przestałam mówić, wiedząc, że tylko pogarszałam sytuację.

– Piłeczki? Wypukłości? Stukanie cię? – Pani Kavanagh westchnęła przeciągle. – Shannon, kochanie, proszę, wyjaśnij mi to, zanim dostanę zawału.

– Nie jestem w ciąży ani nic z tych rzeczy! – wypaliłam, czując potrzebę, żeby to wyjaśnić. – Nigdy nie byłam w ciąży – dodałam w celu wyjaśnienia. – Nie przez pani syna ani przez nikogo innego.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziała jego mama odrobinę mniej piskliwym tonem. – A teraz powiedz mi, co się stało.

– Och, Boże... – Przyłożyłam dłonie do moich czerwonych policzków i zrobiłam jeden uspokajający wdech, po czym spróbowałam jeszcze raz: – Przeniosłam się do Tommen po przerwie świątecznej. To był mój pierwszy dzień w szkole i spóźniłam się na lekcje, więc skróciłam sobie drogę, przechodząc przez boisko, gdzie mieli właśnie trening rugby. Johnny kopnął piłkę, która uderzyła mnie w tył głowy. Upadłam i uderzyłam głową o ziemię. Musiałam walnąć w jakiś kamień czy coś takiego, kiedy lądowałam, ponieważ zemdlałam. To wciąż jest dla mnie całkiem niewyraźne i nie pamiętam wszystkiego, ale Johnny pomógł mi dojść do sekretariatu i poczekał ze mną do czasu, aż przyjechała moja mama, która zabrała mnie do szpitala na badania. – Westchnęłam głęboko. – To wszystko.

Pani Kavanagh obserwowała mnie przez długi, niezręczny moment, najwyraźniej oceniając moją historię. Chyba zdała sobie sprawę, że mówię jej prawdę, ponieważ jej głos był pełen troski, kiedy zapytała w końcu:

– I wszystko było dobrze?

– Tak – potwierdziłam, czując ulgę, że wyjaśniłam tę katastrofalną pomyłkę. – To było tylko niewielkie wstrząśnienie mózgu.

– O Jezu – szepnęła. – Shannon, skarbie, tak mi przykro. – Wzięła swoją, wyglądającą na markową, torebkę z podłogi i ją otworzyła. – Twoje rachunki za szpital – zaczęła mówić rozkojarzonym tonem, kiedy przeszukiwała torbę. – Wiesz może, ile one... Cholera, zostawiłam portfel na blacie w kuchni. Będę potrzebowała numeru telefonu do twojej mamy. – Dalej przeszukiwała swoją piękną torbę od projektanta. – Dlaczego szkoła się ze mną nie skontaktowała?

– Co? – Spojrzałam na nią i pokręciłam głową. – Nie, nie, pani Kavanagh. Wszystko jest w porządku. Nie było żadnego rachunku. Mam ubezpieczenie.

Obserwowała mnie przez kilka długich chwil, zanim w końcu wyciągnęła rękę ze swojej torebki. Cieszyłam się, że to zrobiła, ponieważ mocno trzymałam klamkę od drzwi i dzieliły mnie jakieś dwie sekundy od tego, żebym wybiegła stąd jak strzała, z butem albo bez niego.

– No cóż, bardzo mi przykro, że to ci się przytrafiło, Shannon – powiedziała w końcu, odkładając z powrotem torebkę na podłogę po stronie pasażera. – Ale wciąż chciałabym porozmawiać z twoimi rodzicami i ich przeprosić. Może mogłabym to zrobić, kiedy odwieziemy cię do domu?

– Nie ma takiej potrzeby – wykrztusiłam, czując, jak moja klatka piersiowa zamiera z paniki, kiedy krew w żyłach zamieniła się w lód. – Moja mama ciągle pracuje, więc nie będzie jej w domu, a tata nie jest... On nie... Proszę nie dzwonić... On nie jest... – krztusiłam się własnymi słowami i westchnęłam głęboko. – Nie jest to konieczne.

Pani Kavanagh przygryzła niepewnie dolną wargę, kiedy wpatrywała się w moją twarz. Jej brązowe oczy były pełne niewypowiedzianej troski, co było widoczne także na twarzy.

– Shannon, skarbie, ja nie...

W tym momencie drzwi od strony pasażera się otworzyły, co wystraszyło nas obie i spowodowało, że pani Kavanagh, na szczęście, przestała mówić.

– Kurwa, ale zimno! – stwierdził Johnny, kiedy wskakiwał do środka i otrząsnął się z wody, rozpryskując ją wszędzie. – Powiedziałbym, że trzeba przygotować się na najgorsze i wyciągnąć gumowe pontony, dziewczyny. Pogoda zmieniła się w zupełne gówno.

– Powiedział geniusz, biegający w burzy przez ostatnie cholerne pół godziny – zażartowała jego

mama. – Mamy pomarańczowy alarm powodziowy, wiesz? Czwarty w tym miesiącu.

– Wiesz, że ja nie odpuszczam, mamo – odparł Johnny, triumfalnie trzymając w górze mój but. – Obrócił się na siedzeniu, żeby na mnie spojrzeć, unióśł brew i powiedział: – Rada na następny raz, kiedy będziemy znowu stać w deszczu – ogłosił poważnym tonem, ale jego oczy błyszczały psotnie, podczas gdy woda z włosów kapłała mu na czoło. – Trzymaj buty na nogach. – Mrugnął do mnie, rzucił but na moje kolana, po czym odwrócił się z powrotem i sięgnął po pas bezpieczeństwa.

– Przepraszam – mruknęłam, cała czerwona. Wzięłam brudny pantofel z kolan i niechętnie włożyłam go na stopę, drżąc z powodu uczucia chlupotania. – Dzięki za uratowanie mojego buta.

– No cóż, podziękuj mi tym, że nauczysz się w nich chodzić – odparł Johnny, drocząc się z uśmiechem.

Zaczerwieniłam się znowu.

– Yyy... Tak, okej.

– Jezu, niezła ilość deszczu, jak na marzec.

– Uważaj na język – skarciła go pani Kavanagh, kiedy włączyła silnik i ruszyła. – I co ja słyszę o tym, że powaliłeś Shannon?

Johnny odwrócił się i spojrzał na mnie, a wyraz jego twarzy mówił: „Serio?”

Osiadłam niżej na siedzeniu.

– No i? – dopytała jego mama.

– Na miłość boską, mamo!

– Co ci mówiłam o twoim języku? – warknęła pani Kavanagh. – Hamuj swoje emocje, Johnny.

– Chryste. – Johnny oparł się o zagłówek i jęknął. – Dostałem już po głowie od Twomeya, Lane, trenera i mamy Shannon. Proszę, już nie od ciebie.

– No i? – spytała pani Kavanagh, zerkając szybko na syna, po czym znów skupiła się na drodze. – Czy nie pomyślałeś, że powinienes mi powiedzieć?

– Przepraszam – pisnęłam, nerwowo ściskając dłonie. – Twoja mama pomyślała, że byłam twoją... Że my byliśmy... Że ty mnie... Twoimi ciężarnymi piłeczkami... Ech... – odchrząknęłam i szepnęłam: – Przepraszam.

Johnny odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, i uśmiechnął się ironicznie.

– Moimi ciężarnymi piłeczkami?

– Nie, moja ciąża, a twoje piłeczki – wykrztusiłam, a potem wzdrygnęłam się od moich własnych słów. – Nieważne.

Ignorując moją paplaninę, Johnny obrócił się do swojej mamy i powiedział:

– To był wypadek. Szła przez boisko podczas treningu. Nawet jej nie zauważyłem do czasu, kiedy piłka rozbiła jej głowę.

– Tak, teraz już to wiem. Shannon mi wyjaśniła – odpowiedziała pani Kavanagh. – Mam nadzieję, że ją przeprosiłeś, Johnny.

– Oczywiście, że ją przeprosiłem, do cholery – prychnął Johnny, a jego barki się napięły.

Z mojego miejsca, na samym środku tylnego siedzenia, widziałam, jak masuje dłońią udo, to kontuzjowane.

Kręcąc głową, Johnny westchnął sfrustrowany i wymamrotał:

– Cały czas ją przepraszam od tamtego momentu.

– Mimo to wolałabym być o tym poinformowana, kiedy to się wydarzyło.

– No cóż, teraz już wiesz – odparł. – To był wypadek. Nie chciałem, żeby to się stało. Nie chodzę i nie walę dziewczyn w głowy za plotki i chichoty.

– Nie musisz się tak bronić, Johnny. Nikt cię nie oskarża, że zrobiłeś to celowo, kochanie.

– Tak, na pewno – mruknął. – Po prostu przestań, mamo.

Wyglądał na zdenerwowanego. Nie, to było coś więcej. Brzmiał, jakby cierpiał z bólu, co bardziej niż prawdopodobne, że tak było. Wspomnienia naszej rozmowy w jego samochodzie napłynęły do mojej głowy we wszystkich detalach.

Nie goi się dostatecznie szybko.

To jest totalnie popieprzone.

Jestem obolały.

Nikommu nie mów.

Pojawiła się we mnie iskierka niepokoju i zastanawiałam się, czy jego mama wiedziała, jak ogromny ból on przeżywał. Wątpiłam w to. Opierając odczucie na tym ograniczonym kontakcie, jaki miałam z tą kobietą, stwierdziłam, że nie wydała mi się typem osoby, która świadomie pozwoliłaby swojemu synowi, żeby narażał się na ból.

– Jedziesz w złym kierunku – powiedział Johnny, kiedy pani Kavanagh skręciła na skrzyżowaniu w lewo, zamiast jechać prosto na autostradę. – Shannon mieszka w Ballylaggin, w tej dalszej części.

– Och, wiem, skarbie – zaświergotała pani Kavanagh. – Pomyślałam, że to może dobry pomysł, żeby zaprosić Shannon na herbatę?

– Herbatę?

– Mamo... – Johnny westchnął ciężko.

– Pijesz herbatę, Shannon, skarbie? – spytała pani Kavanagh.

– Yyy... Tak.

– Mamo – syknął. – Co ty robisz?

– Dziewczynki są u psiego fryzjera i muszą być odebrane o siódmej – wyjaśniła pani Kavanagh.

– Jest już prawie piąta. To nie ma sensu, żeby odwozić Shannon taki kawał drogi do Ballylaggin tylko po to, żeby znowu jechać taki kawał po psy.

– W takim razie odbierz je teraz – wycedził, cały spięty.

– Nie mogę – odparła chłodno pani Kavanagh. – Zostawiłam portfel w domu.

– Mamo, nie – zaprzeczył ostrzegawczym tonem, kiedy powoli pokręcił głową. – Ona chce jechać do domu.

– Shannon nie będzie przeszkadzało, jeśli wejdziemy do domu na godzinę, zanim odwieziemy ją do domu.

– Nawet jej nie spytałaś – burknął Johnny.

– Shannon? Będzie ci to przeszkadzało, skarbie?

Powiedz „nie”, Shannon.

Powiedz jej, że będzie ci przeszkadzało.

Jeśli on się dowie, zabije cię.

Wiesz, że to błąd.

Ten chłopak nie jest dla ciebie bezpieczny...

– Nie przeszkadza mi to – wykrztusiłam, rozdarta w środku przez strach w sercu i ciekawość, rosnącą w moim ciele. – Jak dla mnie w porządku.

– Widzisz? – zażartowała jego mama, klepiąc Johnny’ego po policzku. – Shannon to nie przeszkadza, kochanie.

Johnny odwrócił się i posłał mi przeproszające spojrzenie. Nie wiedziałam, co powiedzieć ani zrobić, więc tylko wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się do niego słabo. Wpatrywał się we mnie przez dłuższy czas, po czym westchnął głośno i obrócił się przodem do szyby.

O Boże.

O Panie.

Och, słodki, miłosierny Jezu...

Oddychaj, Shannon, po prostu oddychaj...

Milczałam i obserwowałam interakcje pomiędzy Johnnym a jego mamą. Odzywałam się tylko, kiedy byłam bezpośrednio o coś spytana. To było dziwne i niekomfortowe, poza tym przez cały czas miałam bolesną świadomość jego obecności, ponieważ moje ciało się spięło. Za każdym razem też, kiedy znajdowałam się blisko niego, ciężko było mi oddychać.

Po kilku minutach podróży wąską drogą dojazdową zatrzymaliśmy się przed znajomą czarną, stalową bramą. Pani Kavanagh opuściła szybę, wyciągnęła rękę i wpisała kod na tablicy. I tak jak wtedy, kiedy przyjechałam tutaj z Joeyem trochę dalej niż tydzień temu, skrzydła bramy otworzyły się do środka.

Koncentrując się na oddychaniu, próbowałam nie skupiać się na tym, jak piękny jest jego dom i jak gorsza się czułam, kiedy znów miałam tam wejść.

– A teraz – ogłosiła pani Kavanagh, parkując przed czymś, co wyglądało na wysokie na osiem stóp drzwi. – Zabierz swoją przyjaciółkę do środka, skarbie, i daj jej coś ciepłego i suchego do ubrania.

– Wyłączyła silnik i odpięła pas. – Muszę zadzwonić na chwilę do pracy, a potem zrobię wam coś do jedzenia.

– Mamo... – zaczął mówić Johnny, ale pani Kavanagh wysiadła z samochodu i pospiesznie poszła otworzyć drzwi.

Zaskoczona, nie mogłam nic poradzić, tylko patrzeć, jak pani Kavanagh znika za drzwiami, zostawiając nas samych w range roverze.

– Tak cholernie cię za to przepraszam – powiedział Johnny, odciągając moją uwagę od buzującego we mnie wewnętrznego chaosu. Przekręcił się na swoim siedzeniu, żeby na mnie spojrzeć. – Nie mam zielonego pojęcia, co ona sobie myślała.

– Jest okej – odparłam, składając dłonie. – Twoja mama jest naprawdę miła.

– Jest całkiem w porządku – mruknął Johnny pod nosem, kiedy spojrzał przez ramię w kierunku domu. – A co z twoją mamą?

Uniosłam brwi.

– Co z nią?

– Powinnaś być w domu? – spytał, wzdrygając się nieco z wyraźnym zakłopotaniem. – Pomóc jej w czymś czy coś takiego?

– Ona jest w pracy – przypomniałam.

– Cholera, tak, już to mówiłaś – mruknął, przeczesując palcami mokre włosy. – Wszystko w porządku?

Przytaknęłam.

– I to też już mówiłaś – wymamrotał i pokręcił głową. – Cholera, mówiłaś mi, że nie chcesz o tym rozmawiać.

– Wiem.

– Dobrze. Nie będę już o tym wspominał – obiecał.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Dziękuję.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, jakby chciał coś poukładać w głowie, po czym westchnął przeciągle.

– Dobrze. Lepiej już wejdźmy do środka.

– Nie muszę – powiedziałam szybko, czując się dziwnie i niepewnie. – Mogę poczekać tutaj, jeśli tak wolisz.

– Co? Nie! – Wysiadł i otworzył mi drzwi. – Nie chcę tego.

– Jesteś pewny? – szepnęłam, czując, jak moje serce bije szybko w klatce piersiowej.

Johnny kiwnął głową, ale wyglądał na tak niepewnego, jak ja się czułam.

– Chcę, żebyś weszła, Shannon.

– Tak?

– Tak, chcę.

Wdychając głęboko powietrze, wysiadłam z samochodu i wpatrywałam się w jego twarz, czując się bardzo mała i zagubiona. Potrzebowałam, żeby teraz to on przejął inicjatywę. To było dla mnie nieznane terytorium i nie wiedziałam, jak do tego podejść.

– Chodź – powiedział w końcu, po czym wziął mnie pod ramię i poprowadził w deszczu.

Kiedy weszliśmy do domu, Johnny puścił mój łokieć i zamknął za nami drzwi. Ja w tym czasie stałam w ogromnym korytarzu, ze wszystkich sił usiłując nie gapić się na antyczny stół stojący pod ścianą albo na drogo wyglądający wieszak przy drzwiach i zdecydowanie starając się nie wpatrywać w wielki stojący zegar, który głośno tykał, albo w niezliczone ilości obrazów wiszących na nieskazitelnych ścianach koloru kości słoniowej.

Kiedy Johnny zdjął buty, ja automatycznie go skopiowałam, nie chcąc roznieść błota na tych perfekcyjnie wypolerowanych czarno-białych płytkach. Stałam w tym hallu trochę ponad tydzień temu, ale byłam wtedy zbyt zdenerwowana, żeby podziwiać otoczenie.

Wciąż się denerwowałam, może nawet bardziej niż poprzednio, ale dzisiaj odczuwałam to jakoś inaczej. Nie było Joeya ani Gibsiego, którzy mogliby mnie rozkojarzyć, byłam tylko ja i Johnny.

I jego mama.

Och, Bože...

Rozdział 7

Wścibskie mamy

Johnny

Ze mną naprawdę było coś nie tak. Bieganie w kółko przez dwadzieścia minut w ulewnym deszczu i szukanie buta to doskonała wskazówka, że przez tę dziewczynę tracę rozum. W chwili kiedy zobaczyłem Shannon przemykającą po sali wychowania fizycznego, wezbrała we mnie olbrzymia fala opiekuńczości na widok jej próby obronienia się przed stratowaniem i wiedziałem już, że mój problem był większy, niż zdawałem sobie z tego sprawę. Miałem szaloną potrzebę wejścia na parkiet i powiedzenia jej kolegom z klasy, żeby się od niej odpieprzyli.

Przez cały zeszły tydzień zachowywałem się jak obłąkany stalker, wypatrując jej na korytarzach i stając się coraz bardziej niespokojnym, kiedy się nie pojawiała. Wystawiłem też swoje macki w nadziei, że zduszę w zarodku jakiegokolwiek gówniane rzeczy, które działałyby się bez mojej wiedzy, dając do zrozumienia, że ktokolwiek zadarł z nią, zadarł też ze mną. Dzięki Bogu, ona przyszła dzisiaj do szkoły, ponieważ miałem już plany, że pojedę do niej, jeśli by się nie pojawiła.

Każdej minuty każdego dnia, od momentu, kiedy jej brat ją ode mnie zabrał, byłem przepełniony troską. Nie wiedziałem, dlaczego tak się zachowywałem. Wiedziałem jedynie, że coś w środku wymagało ode mnie, żebym ją chronił. Nie miałem cholernego pojęcia, co to takiego ani dlaczego tak się czułem, ale to było tak silne, że mogłem praktycznie poczuć tego smak.

Nie miałem pojęcia, jak poradzić sobie z poronieniem jej mamy, jak ją pocieszyć bez zbyt dużego narzucania się, a wyglądało na to, że to właśnie robiłem. Chyba miałem taki nawyk, jeśli chodziło o tę dziewczynę. Powinienem zrobić pieprzony krok w tył, ale nie mogłem.

Moja reakcja na nią tylko się pogłębiła, kiedy widziałem, jak odchodzi ode mnie w deszczu, taka mała i niepewna, więc wkroczyłem od razu i poszło buldożerem. Ona wyraźnie nie chciała, żebym odwoził ją do domu, a ja i tak nalegałem. Zrobiłem nawet więcej: fizycznie wsadziłem ją na tylne siedzenie samochodu mojej matki, zbyt zdenerwowany i skołowany przez własne uczucia, żeby posłuchać rozsądku i się cofnąć.

Tak, to głupie posunięcie. Nie powinienem był tknąć jej palcem.

Jednak najgorszą rzeczą było to, że miałem świadomość, że gdyby moja mama nie pojawiła się w tym momencie, w którym się pojawiła, istniała ogromna szansa, że pocałowałbym Shannon. Chciałem to zrobić. Bardzo. I to zdawało się bardziej niż przerażające. Gorszy był tylko fakt, że moja wścibska matka mnie udupiała i sprowadziła Shannon do naszego domu.

Zostawiła portfel w domu – taa, jasne. Ta kobieta miała kartę kredytową w tylnej kieszeni przez cały czas. Zrobiła to celowo, wiedziałem to i ona też to wiedziała.

Jedyną osobą, której – dzięki Bogu – nie dane było tego wiedzieć, była Shannon.

A teraz stała tutaj, w moim domu, i spogląda na mnie dużymi, smutnymi oczami, czekając, aż coś zrobię, co kompletnie wytrącało mnie z równowagi.

– Chcesz iść do mojego pokoju? – spytałem.

Bo tak właściwie co innego mogłem z nią zrobić, do cholery? Zabrać ją do kuchni i pozwolić mamie zasypać ją pięćdziesięcioma pytaniami? Nie ma mowy. Jeśli tutaj była, to ze mną.

Była moja i nie chciałem się nią z nikim dzielić.

– Yyy... Okej? – odparła nerwowo, chociaż zabrzmiało to bardziej jak pytanie. – Jeśli chcesz, żebym poszła.

Jezu, ona musi przestać zadawać mi pytania, co ja chcę, żeby ona zrobiła, ponieważ jeśli to pociągnie, może będę na tyle głupi, żeby powiedzieć jej prawdę, i wtedy oboje będziemy mieli przechłapanie.

Podejmując decyzję, że bezpieczniej będzie na to nie odpowiadać, po prostu wskazałem ręką w kierunku schodów i ruszyłem do nich. Zacząłem wchodzić, ale doszedłem tylko do trzeciego stopnia,

kiedy zorientowałem się, że Shan nie podążała za mną.

Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem, że stoi dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem, przyglądając mi się z nerwowym wyrazem twarzy. Objęła się rękami w obronnym geście, a jej długie brązowe włosy, mokre od deszczu, przyklejały się kosmykami do jej twarzy.

W całym moim życiu nigdy nie widziałem czegoś tak pięknego.

Jezu.

Jak miałem sobie z tym poradzić?

Jak miałem sobie poradzić z nią?

– Johnny! – Usłyszałem z korytarza wołanie mamy. – Dałeś Shannon coś na przebranie? Ta biedna dziewczyna jest przemoczona od deszczu jak szczur.

– W porządku, Johnny. – Shannon pospieszyła, żeby mi odpowiedzieć. – Naprawdę jest okej.

Wpatrywałem się w nią niepewnie. Drżała jak szalona i wokół niej tworzyła się właśnie mała kałuża wody.

Chryste...

– Chodź – namawiałem ją, kiedy do niej wróciłem. – Jest okej, zaopiekuję się tobą.

Złapałem ją za rękę i poprowadziłem po schodach, wiedząc, że to koszmarnie zły pomysł, ale i tak zdecydowałem się to zrobić.

Byłem tak kompletnie popieprzony.

Rozdział 8

Tak że to jest mój pokój – znowu

Shannon

Johnny Kavanagh trzymał mnie za rękę i prowadził na górę. Do swojej sypialni, gdzie spał, na swoim łóżku, prawdopodobnie z bardzo małą ilością ciuchów na sobie.

Znowu.

Och, Boże...

Inaczej niż ostatnim razem, kiedy szłam tą drogą z Johnnym, teraz on szedł moim tempem, dając mi możliwość podziwiania tego absolutnie cudownego domu. Ciężko ubrać w słowa, jak wspinały był.

W przeciwieństwie do wielkiej, nowoczesnej kuchni, do której zaprowadził mnie w zeszłym tygodniu, to skrzydło zostało urządzone tradycyjnie i prawie... po królewsku? Całe górne piętro wyłożono drewnianą podłogą, a wszystkie ściany oklejono wspaniale zdobionymi tapetami, które wyglądały na tak czyste i lśniące, że sprawiały wrażenie, jakby wykonano je z jedwabiu. Z tego, co wiedziałam o materiałach i projektach, one naprawdę mogły być jedwabne.

Cały ten dom oraz chłopak, który trzymał mnie za rękę, śmierdział pieniędzmi. Mnóstwem pieniędzy. To przerażające.

Podłoga nieco zaskrzypiała pod naszymi stopami, kiedy szliśmy prawym skrzydłem, mijając nie mniej niż pięcioro drzwi, aż wreszcie dotarliśmy do tych, o których wiedziałam, że prowadzą do jego pokoju.

Johnny pchnął wejście i wszedł do środka, wciąż trzymając mnie za rękę, czym sprawił, że moje serce gwałtownie zabiło w piersi. Niestety puścił moją dłoń kilka chwil później, przez co poczułam się dziwnie osamotniona.

– Tak że... To jest mój pokój – powiedział z uśmiechem, machając dłonią wokół wciąż zabałaganionego pokoju. – Znowu.

– I to wciąż jest fajny pokój – stwierdziłam, uśmiechając się nieśmiało.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nie jestem najlepszy w sprzątaniu.

To widać.

Czując się boleśnie niekomfortowo, gdy stałam tak pośrodku pomieszczenia, podeszłam do kupki płyt DVD, leżących koło telewizora, mając nadzieję, że będę знаła choć jeden z tytułów, żeby móc rozpocząć rozmowę. Moja twarz spłonęła rumieńcem, kiedy na pudełku na samym szczycie kupki ujrzałam *Rozkoszne cipki XXX*.

– Kurwa – mruknął Johnny, kiedy zauważył, gdzie patrzyłam. Podeszedł szybko i rzucił porno za telewizor. – To jest... – przerwał. Westchnął ciężko i potarł twarz ręką. – Przepraszam za to. Nie przyprowadzam tutaj dziewczyn. – Zmarszczył brwi na chwilę. – Poza tobą.

Przestępując nerwowo z nogi na nogę, odpowiedziałam:

– Nie przejmuj się tym.

– A więc... – zamilkł.

– A więc?

– To jest całkiem cholernie dziwne – mruknął Johnny.

– Tak – zgodziłam się, a na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Johnny go zauważył i uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Założę się, że nie planowałaś spędzić całego wieczoru tutaj, co?

– Naprawdę nie mam nic przeciwko – powiedziałam i ku mojemu zdziwieniu, naprawdę tak czułam.

Przebywanie tutaj opóźniało mój powrót do domu, do kolejnej nocnej awantury. Spędzanie czasu z Johnnym było czymś ekscytującym. Chciałam tu z nim być, chociaż paraliżował mnie strach. Chciałam jego i kropka.

– A więc... – zaczął, poruszając się niespokojnie, kiedy masował udo. – Co chcesz robić?

– Nieważne. Będę robić to, na cokolwiek ty masz ochotę.

– Kurwa! – jęknął Johnny i zacisnął mocno powieki.
– O Boże, wszystko w porządku? – zapytałam pospiesznie, doskonale zdając sobie sprawę, że odczuwał ból.
– Wszystko dobrze – zapewnił mnie ostrym tonem.
– Jesteś pewny?
Jego oczy wyglądały na dzikie i pełne wątpliwości, kiedy odpowiedział:
– Jestem tutaj trochę poza moją strefą komfortu, Shannon.
– Chcesz, żebym wyszła? – spytałam, ale pokręcił głową. – Jesteś pewny?
Tym razem przytaknął.
– Chcę, żebyś została.
– Okej – szepnęłam. Zaczepnęłam powietrza, żeby się uspokoić, opłótłam ramiona wokół brzucha i podeszłam do jego ogromnego biurka, gdzie leżały stopy otwartych podręczników. – Jesteś dobrym uczniem? – spytałam, rzucając mu spojrzenie przez ramię.
– Całkiem porządnym.
– Nie masz książki o kurczaczku Lickenie?
Johnny roześmiał się głośno.
– Nie. – Podeszedł bliżej i stanął za mną, wciąż się śmiejąc. – Zdecydowanie nie mam *Kurczaczka Lickena*.
Moja twarz płonęła i wciąż skupiałam uwagę na biurku, przebiegając palcami po testach oraz książkach rozrzuconych na blacie, aż w końcu podniosłam wzrok na tablicę korkową wiszącą na ścianie.
– Wow, spotkałeś wielu sławnych ludzi – szepnęłam, przeskakując spojrzeniem ze zdjęcia na zdjęcie.
– Który z tych koleś jest twoim idolem?
Zakładałam, że jakiś jest. On był nastolatkiem, a wszyscy nastolatkwowie mieli swoich idoli.
Johnny wyciągnął zza mnie rękę i sięgnął po jedno zdjęcie z tablicy. Pinezka, która je trzymała, spadła na biurko.
– Widzisz tego? – spytał, stojąc za mną, z ręką wyciągniętą przede mną, żebym mogła zobaczyć.
Oddychaj, Shannon, tylko oddychaj...
Zmusiłam się do skoncentrowania się na pytaniu, a nie na tym, jak moje ciało reagowało na jego bliskość, i spojrzałam na zdjęcie.
– Widzę – szepnęłam, zerkając na zdjęcie, na którym wydawało się, że nie ma żadnego celebryty.
Natychmiast rozpoznałam tę wspaniałą blondynkę, leżącą na kocu piknikowym na trawie. To była młodsza wersja pani Kavanagh. Miała założone ogromne okulary przeciwsłoneczne, zakrywające jej oczy, oraz duży, biały, luźno opadający kapelusz i uśmiechała się promiennie w kierunku mężczyzny wskazanego przez Johnny'ego.
Piękny mężczyzna, który wyglądał na starszą wersję Johnny'ego, stał nad nią, a na ramionach siedział mu mały, ciemnowłosy chłopczyk, mający nie więcej niż pięć lub sześć lat, ubrany w koszulkę w jasnoniebieskie i białe paski oraz białe szorty. Jego włosy sterczały na wszystkie strony. W rączkach wyciągniętych nad głowę trzymał dumnie piłkę do rugby i uśmiechał się szeroko szczerbatym uśmiechem.
– To jest moje ulubione zdjęcie – powiedział Johnny, odwracając moją uwagę od myśli. Postukał w fotografię. – I to jest mój idol.
– Twój tata? – szepnęłam z oczami wlepionymi w zdjęcie. – To jesteś ty, twoja mama i tata?
– Tak – odpowiedział Johnny. – W pełnej krasie.
– I to jest twoje ulubione zdjęcie, ponieważ przedstawia ciebie i twoich rodziców?
Johnny wzruszył ramionami i ten ruch spowodował, że klatką piersiową otarł się o moje plecy.
– To po części dlatego jest moim ulubionym.
Mimowolnie przeszły mnie dreszcze.
– A jaka jest ta druga część? – szepnęłam.
– Ponieważ jest prawdziwe.
– Prawdziwe?
– Niewinne. Dobrze. Czyste. Bez tego dzisiejszego światła jupiterów – wyjaśnił. – Kiedy wszystko, co było dla mnie ważne, to była piłka i moi rodzice.
– Och – szepnęłam, wpatrując się w chłopca, który wyglądał jak najszczęśliwszy mały chłopczyk na

świecie. – No cóż, byłeś cudownym dzieckiem.

– Byłem? – zażartował. – Czyli już nie jestem?

– Yyy... Nie. To znaczy tak, oczywiście... Ja nie... Yyy... Teraz masz już wszystkie swoje zęby – wypaliłam, czując się skołowana i besztając się za wypowiedzenie myśli na głos.

Johnny się zaśmiał.

– Tylko się z tobą droczę, Shannon.

Zawstydzona, odłożyłam zdjęcie na biurko i obeszałam Johnny'ego, potrzebując trochę więcej przestrzeni. Nie umiałam jasno myśleć, kiedy przebywałam tak blisko niego.

– Grasz w *GTA*? – spytałam, zerkając podekscytowana na konsolę PlayStation leżącą na podłodze.

– Tak. – Johnny spojrział na mnie z ciekawością. – Ty też?

– Jest świetna – powiedziałam, kiwając głową.

– Ach tak? – Uniósł brew.

– Yhym. – Byłam beznadziejna w większości rzeczy w moim życiu, ale w *GTA* dawałam czadu.

– Joey ma *Vice City* i *San Andreas* i przesłałam je obie – poinformowałam.

Teraz już obie jego brwi były uniesione.

– W tydzień – dodałam.

– Nie. – Opadła mu szczeka.

– Och, tak – przytaknęłam, uśmiechając się dumnie. – Jestem najlepsza.

Johnny przechylił głowę i posłał mi zaciekawiony uśmiech.

– Chcesz zagrać?

– Jeśli chcesz przegrać.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Myślisz, że jesteś aż taka dobra?

– Wiem, że jestem – odpowiedziałam i po raz pierwszy w życiu byłam na tyle pewna siebie, żeby to powiedzieć.

To nie mówiło o mnie wiele jako o osobie, kiedy wszystko, czym wyróżniałam się w życiu, to wymiatanie w *GTA*, ale to lepsze niż nic.

– No cóż, dziewczynko, lepiej pokaż, co potrafisz – odparł z uśmiechem. – Ponieważ to *ja* jestem najlepszy.

– No to dawaj, chłopczyku – prychnęłam.

Johnny pokręcił głową, wyraźnie rozbawiony tą naszą wymianą zdań, i szybko pobiegł włączyć grę.

– Nie zapisujemy! – zawołał przez ramię. – Zaczynamy od początku i osoba, która ukończy najwięcej misji przed śmiercią, zwycięża. Dziewczyny mają pierwszeństwo.

– To będę ja – odpowiedziałam, biorąc do ręki pada, którego mi podawał.

– Ponieważ jesteś dziewczyną?

– Ponieważ jestem najlepsza.

– Ach tak... – Johnny podrapał się po głowie i wskazał na swoje łóżko. – Chcesz zrobić to tutaj?

– Na twoim łóżku? – pisałam.

Wzruszył ramionami, wyglądając na tak niepewnego, jak ja się czułam.

– Albo na pufach, jeśli wolisz.

– Yyy... Tak, okej – odpowiedziałam. Podeszłam do skórzanych puf, leżących koło siebie, lecz zawahałam się i odwróciłam do niego. – Jeśli chcesz, żebym...

– Posadź w końcu swój tyłek, mała Lynch, żebym mógł cię pokonać – przerwał mi Johnny rozbawionym głosem.

Zatopiłam się w jeden puf i posłałam mu moje najlepsze spojrzenie typu „pójdiesz na dno”.

– Powinieneś usiąść wygodnie – stwierdziłam, kiedy rozsiadł się na pufie obok mnie. – Przez chwilę sobie pooglądasz, jak gram. – Kliknęłam na grę i zaczęłam kciukami naciskać przyciski na padzie, całkowicie skupiając się na ekranie. – Przez dłuższą chwilę – mruknęłam.

– Bez oszukiwania! – warknął Johnny godzinę później. – To jest cholerne oszukiwanie.

– Nie, nie jest – roześmiałam się, kiedy wpisywałam kolejny kod ładujący moją postać znów do

życia. – Nie mówiłeś nic o kodach.

– Tak, jasne, że tak – prychnął, stojąc za mną.

– *Nie zapisujemy. Zaczynamy od początku i osoba, która ukończy najwięcej misji przed śmiercią, zwycięża* – naśladowałam jego głos. – Nigdy nie wspominałeś o kodach do gry.

– Jesteś niebezpieczna – mruknął. – I podstępna.

– Jestem najlepsza – zachichotałam, kiedy przeszłam kolejną misję. – Próbowалам cię ostrzec.

– Tak, no cóż, nie sądziłem, że będziesz pieprzonym Billem Gatesem gry *Grand Theft Auto*, prawda?

Roześmiałam się głośno, czując się przy nim w tym momencie całkowicie swobodnie.

– Ponieważ jestem dziewczyną?

– Ponieważ sądziłem, że jesteś urocza – odparł i nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że się dąsa. Dąsał się już przez prawie godzinę.

Uśmiechnęłam się do siebie.

– Teraz już wiem lepiej – prychnął. – Jesteś małym demonem.

Przygryzłam dolną wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok jego napadu złości, i skupiłam się jeszcze bardziej na unikaniu policjantów, którzy mnie ścigali.

– Jak ty to robisz? – spytał Johnny, wyraźnie oburzony. Skoczył do przodu i machnął dłonią przed ekranem. – Masz pięć pieprzonych gwiazdek. *Pięć*. I wciąż żyjesz.

Zatrzymałam grę i spojrzałam na niego.

– Nie lubisz przegrywać, Panie Jestem-Wielką-Gwiazdą-Rugby?

Twarz Johnny'ego przybrała przezabawny odcień różowego.

– Nie lubisz, jak dziewczyna cię pokonuje? – droczyłam się dalej, używając tych samych, prowokacyjnych żartów, przez które Joey wpadał w szał, kiedy razem graliśmy. – Nie umiesz przyjąć porażki jak prawdziwy mężczyzna?

– Masz teraz szczęście, że jesteś dziewczyną – powiedział, a jego usta zdrząły.

– Dlaczego? – uśmiechnęłam się ironicznie. – Wolisz przegrywać z chłopakami?

– Dawaj mi tego pieprzonego pada – warknął i rzucił się na mnie. – Ta władza uderza ci już do głowy.

– Nie! – Na wpół krzyknęłam, na wpół się zaśmiałam, przekręcając się na bok, żeby ochronić pada.

– Nie skończyłam... Aaaaa!

– Oddawaj! – śmiał się Johnny, kiedy próbował wsunąć rękę pod moje ramię.

– Nigdy! – zawołałam, pokładając się ze śmiechu. – To moje. Przestań, proszę! Aaaaa! Jestem wrażliwa na łasko...

– Och, Shannon, skarbie, bardzo cię za to przepraszam. Mój telefon do pracy zajął mi trochę dłużej, niż przewidywałam – powiedziała pani Kavanagh, kiedy wparowała do pokoju Johnny'ego bez pukania, sprawiając, że skoczyłam z pufa na nogi, a Johnny jęknął z rozpaczy. – Idź do łazienki i przebierz się z tych mokrych ubrań – poinstruowała mnie, kiedy kładła kupkę poskładanych ciuchów na krawędzi łóżka. – Włóż twój mundurek do suszarki i będzie gotowy, zanim pojedziesz.

– Nie, nie – powiedziałam szybko, w dłoniach przed sobą trzymając pada od konsoli, jakby mógł w jakiś sposób odeprzeć jej dobroć. – Czuję się dobrze tak, jak jest... Dziękuję.

– Nonsens, kochanie – powiedziała pani Kavanagh, machając lekceważąco dłonią. – Przeiębisz się, nie możesz siedzieć w mokrych ubraniach. Prosiłam Johnny'ego, żeby dał ci coś na przebranie, ale słusznie przewidziałam, że tego nie zrobi. – Spojrzała na syna z wyrzutem.

– Mamo – powiedział, wdychając boleśnie. Wstał i wypuścił głośno powietrze z płuc. – Zostaw ją w spokoju, dobrze?

– Nie bądź taki niegrzeczny, Johnny – ostrzegła go pani Kavanagh. – Zaprowadź tę biedną dziewczynę do łazienki i przynieś mi jej mokre ubrania do wysuszenia.

– Naprawdę jest dobrze – wykrztusiłam, zerkając błagalnie na Johnny'ego. – Wysycham już.

Nie wysychałam. Byłam przemoczona i zziębnięta, ale bawiłam się tak świetnie, że zupełnie zapomniałam o moim mokrym mundurku. Dosłownie zapomniałam o problemach – mokrych ubraniach, moich rodzicach, moim *wszystkim* – przez ostatnią godzinę. W tej chwili, kiedy mój mózg zarejestrował wilgoć przenikającą aż do kości, wewnętrznie zdrzałam.

Cholera.

– Właśnie ci powiedziała, że nic jej nie jest, mamó – jęknął Johnny, wpatrując się w swoją matkę ze zgrozą. – Opuść. *Proszę.*

Ignorując protesty syna, pani Edel odwróciła się do mnie i uśmiechnęła.

– Przyjemny, ciepły prysznic cię rozgrzeje, kochanie.

– C... co? – wychrypiałam. – Nie mogę brać prysznica w waszym domu.

Znowu.

Dlaczego ludzie wciąż kazali mi brać prysznic w domu tego chłopaka?

Boże!

– Oczywiście, że możesz – odpowiedziała z najcieplejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Mamó, czy możesz po prostu wyjść? – spytał Johnny. – *Teraz?* Byliśmy właśnie w trakcie czegoś.

– W trakcie *czego?* – Posłała mu ostre spojrzenie.

– Pokonałam go w PlayStation. – Pomachałam do niej padem.

– Nie – zaprzeczył Johnny. – Ona nie pobiła mnie w niczym... – przerwał, żeby na mnie spojrzeć.

– Jeszcze nie wygrałaś – powiedział, po czym odwrócił się do swojej mamy i dodał: – Podniosła tylko poprzeczkę.

– W kosmos – mruknęłam pod nosem.

– Słyszałam – odparł z uśmiechem.

Pani Kavanagh popatrzyła na nas oboje i uśmiechnęła się do mnie.

– Nie umie przegrywać, prawda?

– Wcale że nie! – zaprotestował Johnny.

– To prawda – zachichotałam.

– Jego ojciec jest taki sam – dodała pani Kavanagh. – Powinnaś zobaczyć go, jeśli przegra w sądzie.

Przez parę godzin w ogóle się nie odzywa.

– Mamó! – warknął Johnny. – Czy możesz nas zostawić? *Proszę?*

– Zostawię – odpowiedziała. – Jak tylko ta biedna dziewczyna weźmie ciepły prysznic i założy suche ubranie.

– Ona nie chce...

– Wiesz co, Shannon, kochanie? – dodała, znów ignorując syna. – Mogę mieć coś w biurze, co będzie na ciebie pasowało. – Obejrzała mnie z góry na dół i postukała się palcem w usta, po czym powiedziała:

– Masz rozmiar sześć?

Wystraszona, stałam tam tylko, podczas gdy pani Kavanagh obeszała mnie wkoło ze zmarszczonymi brwiami.

– Mamó! – syknął Johnny. – Odsuń się.

– Nie, nie – powiedziała w zamyśleniu, nie zwracając na niego uwagi. Marszcząc cały czas brwi, podeszła do mnie, pociągnęła za brzeg mojej spódniczki i wyduła usta. – Masz rozmiar cztery. – Jej wzrok przesunął się po mnie. – I masz najbardziej niezwykle rysy twarzy. Shannon, skarbie, szkoda, że nie jesteś wyższa. Mogłabyś być najpiękniejszą model...

– Jezu Chryste, mamó! – warknął zdenerwowany Johnny, przeczesując włosy. – Ona nie jest cholerną lalką.

Oczy jego mamy rozszerzyły się z podekscytowania, kiedy powiedziała:

– Chciałabyś przyjść i zobaczyć, czy może znalazłybyśmy coś dla ciebie w moim...

– Nie, ona nie chciałaby, do cholery – przerwał jej Johnny i odprowadził do drzwi. – Ona nie jest twoim projektem, mamó, ani jakimś pieprzonym wieszakiem na ubrania.

– W porządku – obruszyła się pani Kavanagh.

– Dziękuję – jęknął sarkastycznie Johnny.

Odwróciła się do niego i szepnęła:

– Drzwi otwarte, Johnathon. – Posłała mu ostre spojrzenie, po czym wyszła z pokoju, nucąc cicho do siebie.

Johnny patrzył za nią, jak oddalała się korytarzem i znika z widoku, po czym zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Westchnął ciężko i odwrócił się do mnie.

– Jeszcze raz bardzo cię za nią przepraszam. – Wzruszył bezradnie ramionami. – Nie wiem, co

wstąpiło dzisiaj w tę kobietę.

– Jest w porządku – pocieszyłam go szybko. – Ona jest... Yyy... Jest bardzo przyjacielska.

– Tak – mruknął. – Bądź wdzięczna, że nie zaciągnęła cię do tamtego pokoju z ciuchami. – Drząc na ciele, dodał: – Nigdy byś stamtąd nie wyszła.

– Naprawdę?

– Och, tak – mruknął.

– Och.

– Przepraszam za całe to sprawdzanie twojego rozmiaru – powiedział, wyglądając na zawstydzonego. – Chciała mieć dziewczynkę. Właściwie to powiedzieli jej, że będzie miała dziewczynkę. – Uśmiechnął się szeroko. – A w zamian urodziła mnie.

– Syna o wzroście ponad sześciu stóp i grającego w rugby – zamyśliłam się, odwzajemniając uśmiech. – Widzę, dlaczego mogłeś chcieć ją wyrzucić.

– Tak – zaśmiał się i złapał za nos z zawstydzeniem. – Ona i tata chcieli mieć mnóstwo dzieci, ale im to nie wyszło. – Skrzywił się, wyraźnie myśląc o czymś osobistym. – Zabrało im wiele prób z zapłodnieniem in vitro czy jakimś innym gównem. – Wzruszył ramionami i wskazał gestem na siebie. – Na to poszły ich pieniądze.

– Na ciebie – powiedziałam, uśmiechając się.

– Szczęściarze, co? – Uśmiechnął się szeroko.

Tak. Szczęściarze.

– Mama przez większość czasu jest w pracy na wyjeździe – kontynuował. – Tak właściwie to rano znowu wylatuje do Londynu na kilka tygodni. A kiedy jest w domu, lubi angażować się w moje życie.

– To miłe – powiedziałam. – Masz szczęście, że masz taką mamę.

– Tak – odparł sarkastycznie. – Pewnie, że tak.

Miał. Johnny nie zdawał sobie z tego sprawy, ale w ciągu godziny czy dwóch, jego matka zainteresowała się mną bardziej niż moja własna przez kilka miesięcy. Może nawet lat.

– Słuchaj, lepiej weź prysznic i daj mi swoje ciuchy – powiedział Johnny, wdychając. – W innym razie ona tu po prostu wróci i będzie wciąż zrzędziła o zapaleniu płuc i innych bzdurach.

Czy on mówił poważnie? Czy ja naprawdę miałam znów wziąć prysznic w jego domu?

– Mówię poważnie – mruknął Johnny, jakby czytając mi w myślach. – I przepraszam.

– Och. – Zaczerwieniłam się i skrzyżowałam ręce na piersiach, wruszając niepewnie ramionami.

– Okej.

Wpatrywał się we mnie przez bardzo długą chwilę, po czym pokręcił głową.

– Chodź tutaj.

– Gdzie?

– Tutaj – poinstruował, pokazując mi ręką, żebym poszła za nim do jego prywatnej łazienki.

Jak mały żrebaczek, poszłam na trzęsących się nogach. Zatrzymałam się w wejściu i patrzyłam, jak sięga ręką do wanny i włącza wodę w prysznicu.

– Mówiłaś ostatnio, że miałaś problem z prysznicem – wymamrotał.

– Tak?

– Yyy... Tak – odpowiedział, przestępując z nogi na nogę. – Mamrotałaś przez sen, że mój prysznic cię poparzył.

Poczułam, że zrobiłam się czerwona.

– Och, Boże, przepraszam – wykrztusiłam, znów się denerwując.

– Przestań. To było urocze.

– Urocze? – wydusiłam z siebie, praktycznie się hiperwentylując.

– Yyy... Tak. Położę ci znów parę ubrań. – Policzki Johnny'ego lekko się zaróżowiły, kiedy pospiesznie przechodził obok mnie do swojego pokoju. – Tak samo jak ostatnim razem.

– Gdzie mam odłożyć swoje ubranie?

– Rzuć mi je po prostu, kiedy będziesz naga... Kiedy będziesz gotowa – wymamrotał szybko.

– Włożę je do suszarki – dodał, po czym zamknął za sobą drzwi i zostawił mnie samą w swojej łazience.

Trzęsąc się, usiadłam na zamkniętej muszli klozetowej i wzięłam urywany wdech.

O Boże.

Rozdział 9

Jestem prawiczkim

Johnny

Byłem w cholernie ogromnych kłopotach. Przede wszystkim moje problemy nie miały nic wspólnego z mięśniami przywodziciela, a z nagą dziewczyną w mojej łazience.

– Co to, do cholery, miało być? – syknąłem, kiedy znalazłem mamę w kuchni.

– Cześć, kochanie – odpowiedziała, kontynuując krojenie marchewki, najwyraźniej niewzruszona moim gniewem.

– „Cześć”? – warknąłem. – To wszystko, co masz do powiedzenia?

Odłożyła nóż na deskę i odwróciła się do mnie.

– Ta dziewczyna jest krucha, Johnny. – Przygryzała wargę i zmarszczyła brwi z troską. – Jest w niej coś takiego, że chce się ją przytulić, żeby wypędzić ten smutek z jej oczu.

Tak, znałem to uczucie cholernie dobrze.

– A ty zmusiłaś ją, żeby tu przyszła? – syknąłem. – Powiedz mi, dlaczego to miał być dobry pomysł.

– O Boże – wydusiła mama. – Chyba jej nie zdenerwowałam, prawda?

– Nie, wszystko u niej w porządku – odparłem. – Ale u mnie nie.

Byłem tak daleki od bycia w porządku, że to słowo stało się tylko punkcikiem na moim radarze.

– Co się dzieje, kochanie?

– Co się dzieje? – Prawie krzyknąłem. – Mamo, ty mnie właśnie przyparłaś do muru! Co ty sobie myślałaś, żeby ją tutaj przyprować?

– Dobrze się tam bawiliście – powiedziała z uśmiechem. – Pokonywała cię w PlayStation, co?

Tak, pokonywała. Shannon była świetna w *GTA* i psuła kolejne części mojej anatomii. Nie miałem pojęcia, jak to się stało, że zostałem skopany w grze przez tę filigranową dziewczynę, ale tak się właśnie stało. Patrzenie na nią, jak zupełnie zawładnęła moim PlayStation, było tak cholernie seksowne. To, jak umiała obsługiwać pada, i jej umiejętność skopania mi tyłka dodatkowo sprawiły, że stała się bezgranicznie seksowna. Tak cholernie doskonała. Pochłonięty obserwowaniem jej, mógłbym tak siedzieć całą noc, po prostu z nią przebywając. A moja mama musiała to zepsuć i sprawić, że wszystko znów stało się niezręczne i wymuszone.

Jezu, ona była naga w moim pokoju. Naga. Nie umiałem sobie z tym poradzić. Nie, kiedy jedyne, co chciałem robić, to być nagi razem z nią. Miałem tylko siedemnaście lat, a to była pokusa, której nawet mężczyzna dwa razy starszy ode mnie nie mógłby się oprzeć.

Pokręciłem głową i westchnąłem, poirytowany.

– Dlaczego, mamo? Dlaczego, w imię Boga, ty mi to zrobiłaś? A to... – Trzymałem sweter Shannon i trząsałem nim na wszystkie strony. – Dlaczego zmusiłaś ją do wzięcia prysznica tutaj?

– Wykąpała się?

– Właśnie jest pod moim prysznicem.

– Och, to dobrze.

Dobrze?

– Co ty próbujesz mi zrobić, mamo? – dopytywałem. – Dlaczego to zrobiłaś?

– Ona była mokra! – broniła się mama. – I ty też jesteś – dodała, spoglądając na mnie, zmartwiona. – Idź i przebierz się, zanim złapiesz zapalenie płuc.

– Pójdę – jęknąłem. – Kiedy powiesz mi, dlaczego mnie oszukałaś.

– Nie oszukałam cię, Johnny – odpowiedziała. – Nie bądź taki przewrażliwiony.

– Wiesz, że wieczorem muszę iść na fizjoterapię.

Odkąd zostałem odsunięty od boiska, Jason – mój trener osobisty – chciał, żebym każdego wieczoru przez resztę tygodnia stawiał się na basenie.

A teraz? Teraz próbowałem wymyślić, jak mam wyjść z tej sytuacji, która miała tylko jeden pociągający aspekt: nagą Shannon na moim łóżku. A ja nagi na niej, a najlepiej w niej. Jeśli mój spieprzony fiut dałby radę.

Przestań, kretynie. Zatrzymaj te myśli!

– Wiedziałaś, że będę potrzebował, żebyś mnie zawiozła, ponieważ nie mam swojego cholernego samochodu – syknąłem, sfrustrowany. – A teraz? Teraz mam nagą dziewczynę w moim pokoju, mam. Nagą, pieprzoną dziewczynę i trzymam jej pieprzone ciuchy. – Podszedłem do niej, rzuciłem mundurek Shannon na blat i spojrzałem na nią. – Jaka matka robi coś takiego swojemu synowi?

– No cóż, jesteś na dole ze mną – odpowiedziała mama spokojnie, klepiąc mnie po policzku. – Więc dobrze cię wychowałam.

– Mamo – jęknąłem.

– Pomyślałam, że mógłbyś odpocząć – stwierdziła. – Wyglądasz na zmęczonego.

Boże, daj mi siłę...

– I tak dobrze się bawiłeś – dodała z ponurym uśmiechem. – Nie widziałam cię tak zrelaksowanego od lat.

To akurat prawda, ale nie w tym rzecz.

– A mój samochód? – dopytywałem. – Co ja mam niby z nim zrobić?

– Twój tata go odbierze, kiedy będzie wracał dzisiaj wieczorem do domu – odpowiedziała, mając chyba cholerną odpowiedź na wszystko. – Była jakaś drobna przeszkoda w sprawie, więc będzie dzisiaj w domu i zawiezie mnie rano na lotnisko. – Sprawdziła zegarek i westchnęła, szczęśliwa. – Lada chwila powinien być, wyjechał z Dublina ponad trzy godziny temu.

Zwykle kiedy mama mnie prowokowała, tata wszystko łagodził, ale nie tym razem. Nie, ponieważ pomimo tego, że byłem zachwycony, słysząc, że tata wróci do domu na wieczór, mama tym razem posunęła się za daleko. Wtrąciła się w coś, w co nie chciałem, żeby ktokolwiek się wtrącał: w Shannon.

– Dlaczego to zrobiłaś? – powtórzyłem.

– Ponieważ uważam, że wy dwoje spotykacie się po kryjomu – powiedziała z uśmiechem. – Wyglądacie razem tak uroczo. – Patrzyła na mnie przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami. – Próbowałam dać ci znać, że nie mam nic przeciwko, żebyś miał dziewczynę, i chciałam, żeby Shannon czuła się jak u siebie w domu.

Boże. Ta kobieta...

– No cóż, mogę cię zapewnić, że nie robię nic po kryjomu z żadną dziewczyną – odparłem. – A z Shannon jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ona jest cudowną dziewczyną, Johnny – powiedziała. – Wydaje się bardzo cię lubić. – Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. – Mogłeś trafić o wiele gorzej niż na taką miłą dziewczynę.

– Tak, no cóż, ja tego tak nie widzę. – Wygłosiłem kłamstwo. Bezcelne kłamstwo. – Ona jest tylko przyjaciółką. – Więcej kłamstw. – To wszystko, mam.

– Czy ty naprawdę uważasz, że możesz sprzedawać mi te kity, Johnny Kavanagh? – odparła mama, a jej usta zadrżały. – Jestem twoją matką. Sprowadziłam cię na ten świat i za każdym razem wiem, kiedy kłamiesz.

– Nie kłamię.

– Kłamiesz właśnie w tej chwili.

– Nie, do cholery! – uniosłem się, prawie przekonując samego siebie.

– W porządku, jeśli tak jest, skarbie – powiedziała uspokajającym tonem.

– Jesteśmy przyjaciółmi – mruknąłem. – To wszystko.

– Ale lubisz ją? – spytała po dłuższej przerwie.

Odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć.

– Co?

– Shannon – dopowiedziała łagodnym tonem. – Lubisz ją.

Pokręciłem głową i westchnąłem ciężko, nie starając się nawet na to odpowiedzieć. Ta rozmowa była więcej niż niepokojąca.

– Tylko stąpaj powoli i ćwicz cierpliwość. Ona jest od ciebie młodsza i chociaż jestem pewna, że jesteś tego bardziej niż świadomy, musisz podążać jej rytmem.

– Mamo, proszę. – Odchyliłem głowę do tyłu i westchnąłem. – Po prostu daj spokój.
– Jedyne, co chcę powiedzieć, to żebyś był ostrożny. Nie zrań jej, Johnny. – Ujęła moją twarz w dłoń i uśmiechnęła się smutno. – Nie wtedy, kiedy ona już wygląda na złamaną.
– Nie martw się. Nie mam zamiaru tam z nią iść.
– Iść z nią gdzie? – zdziwiła się mama. – Gdzie jest „tam”?
– Związek – odparłem. – Uczucia i takie tam bzdury.
– Och, *tam*. – Mama nic nie mówiła przez dłuższą chwilę. – Jesteś pewny, że już tam nie jesteś, skarbie?

Jezu, miałem nadzieję, że nie. Dla naszego wspólnego dobra.

– Ona ma piętnaście lat – zdecydowałem się powiedzieć, niechętny, żeby odpuścić. – Rozumiesz to, prawda?

Mama wytrzeszczyła oczy.

– Myślałam, że szesnaście?

– Nie, mamo, piętnaście – syknąłem.

– Nie, Johnny – odpowiedziała, marszcząc brwi. – Jestem całkiem pewna, że ma szesnaście.

Opadła mi szczęka.

Cholera. Ona miała rację. Cholera jasna!

– To jeszcze gorzej – warknąłem, skołowany. – Naga, szesnastoletnia dziewczyna jest właśnie w pokoju twojego siedemnastoletniego syna. I to ty ją tam zaprowadziłaś, muszę dodać!

– Johnny, kochanie, musisz się uspokoić...

– Jak mam to zrobić – dopytywałem – kiedy wsadzasz nagą nastolatkę do mojej sypialni?

– Och, kochanie – wymamrotała mama, przygryzając wargę. – Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

– Porozmawiać? – Wpatrywałem się w nią. – Rozmawiamy. Właśnie przeprowadzamy cholernie ważną rozmowę, mamo. Na temat braku granic w tej rodzinie. O tym, że musisz zacząć szanować moje granice!

– O tobie i Shannon.

– A co ze mną i Shannon?

– O twoich uczuciach.

Gapilem się na nią.

– Moich uczuciach?

– I twoich zamiarach, kochanie – dodała.

Zszokowany, wytrzeszczyłem na nią oczy.

Co, do cholery?

– Moich zamiarach?

– Wiem, że to dopiero początki, i to, o czym chcę z tobą porozmawiać, jeszcze daleko przed wami, ale ważne, żebyś o tym wiedział.

Popatrzyłem na nią uważnie.

– O czym?

– O seksie, kochanie.

Opadła mi szczęka.

– Dlaczego ty mnie nie słuchasz? Dlaczego nikt mnie już nie słucha?

– Wiem, że tata rozmawiał z tobą kilka lat temu o ptaszkach i pszczołkach. – Położyła dłoń na moim ramieniu i poprowadziła do wyspy kuchennej, najwyraźniej w ogóle nie słuchając. – Ale biorąc pod uwagę ten najnowszy rozwój sytuacji, myślę, że to mógłby być dobry pomysł, żebyśmy o tym porozmawiali. Żebyśmy wszyscy mieli jasność, jak ważne jest, żeby podchodzić do tego bardzo powoli.

– Najnowszy rozwój sytuacji? – Usiadłem na stołku i patrzyłem na nią z niedowierzaniem. – Nie ma żadnego cholernego rozwoju. Nie musimy o niczym rozmawiać.

– Mimo to... – Mama usiadła na stołku obok mnie i poklepała mnie po udzie, wzruszając ramionami.

– Nie zaszkodzi odświeżyć ci pamięci.

– Mam cholernie szczerą nadzieję, że żartujesz, mamo – wykrztusiłem.

– Może powinniśmy zawołać Shannon, żeby zeszła na dół i żebyś mogła porozmawiać z wami obojgiem...

– Nawet się, kurwa, nie waż – wydusiłem. – Zostaw ją w spokoju.

Wystarczająco ją już wystraszyłaś!

– Okej – odpowiedziała. – Porozmawiam o tym z tobą.

– Proszę, nie...

– Seks to wspaniała rzecz, kochanie – powiedziała mama tym swoim matczynym tonem, który obecnie sprawiał, że miałem ochotę przebić sobie uszy ołówkiem. – Kiedy jest pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy się kochają i są ze sobą związani.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Mhmm... – zażartowała, uśmiechając się z pobłażaniem. – Wszyscy tak mówią.

– To jest cholerna prawda – warknąłem. – To jedyne, czym jesteśmy.

Jezu, nawet twoja matka potrafi cię przejrzeć...

– To jest zupełnie naturalne, aby chcieć doświadczać przyjemności ze swoim partnerem – kontynuowała, ignorując moje prośby. – Kiedy oboje będziecie na tyle dorośli, żeby w pełni rozumieć akt miłości...

– Jezu Chryste – jęknąłem. – Proszę, przestań.

– Ale wiem, jak mogą się potoczyć takie rzeczy. Nie każdy czeka, niezależnie od tego, jak ważne jest, aby zaczekać... – przerwała, żeby posłać mi wszystkowiedzące spojrzenie. – Kiedy to się stanie, a mam nadzieję, że nie stanie się jeszcze przez długi, długi czas, to jest niezbędne, żeby używać prezerwatyw – podkreśliła. – Czy wiesz, jak poprawnie założyć prezerwatywę, kochanie? Czy twój ojciec wyjaśnił ci, jak to działa? Musisz upewnić się, że trzon twoich prywatnych części jest...

– Nie mogę tego słuchać – jęknąłem w rozpacz. – Poważnie, mam.

– Seks w prawdziwym życiu w ogóle nie przypomina tego, jak przedstawiają to w filmach, które przynosi ci Gerard – kontynuowała. – Ważne, żebyś wiedział, że kobieta ma potrzeby. W prawdziwym życiu dziewczęta nie krzyczą i nie zachowują się tak, jak gwiazdy porno. I musisz zawsze szanować kobiece ciało...

– Proszę. – Przycisnąłem pięści do oczodołów tak mocno, że zobaczyłem gwiazdy. – Po prostu przestań.

– Próbuję ci pomóc, kochanie, żebyś wiedział, czego się spodziewać.

– Wiem, czego się spodziewać, mam – jęknąłem, kiedy zastanawiałem się, czy nie wykapać się w wybielaczu. – Nie jestem pieprzonym dzieckiem.

Mama odwróciła gwałtownie głowę w moim kierunku i wytrzeszczyła oczy.

– Więc... Nie jesteś...

– Nie, mam. – Opuściłem głowę i ukryłem w dłoniach, starając się powstrzymać przed płaczem. – Nie jestem prawiczkiem.

– Och, jej... Okej. To w porządku, kochanie. To całkowicie w porządku – mówiła nieprzerwanie. – Ja po prostu założyłam, że skoro nigdy wcześniej nie przyprowadziłeś dziewczyny do domu ani nie mówiłeś o dziewczynach, to znaczy, że nie miałeś żadnych partnerek...

– Mów dalej, a wyskoczę przez okno – ostrzegłem. – Nie wygłupiam się. Pójdę na górę i rzucę się z pieprzonego dachu.

– Wiem, że to nie jest przyjemna rozmowa, ale możesz ze mną rozmawiać o tego typu sprawach, synu. Też kiedyś, bardzo dawno temu, byłam nastolatką, wiesz – dodała, wyciągając rękę, żeby poklepać mnie po ramieniu. – Rozumiem te wszystkie potrzeby, przez jakie przechodzi twoje ciało, a kobieca perspektywa może być pomocna.

– Jak to wszystko może być pomocne? – wykrztusiłem, przerażony. – Myślałem, że mnie kochasz.

Mama zaśmiała się cicho.

– Oczywiście, że cię kocham.

– W takim razie dlaczego mi to robisz? – jęknąłem. – Dlaczego wtrącasz się w moje życie?

– Ponieważ nie jestem ślepa, Johnathon – odpowiedziała, wypowiadając moje pełne imię, żeby dać mi znać, jak poważna była w tym temacie. – Widzę, w jaki sposób patrzysz na Shannon, i to, jak ona patrzy na ciebie.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – odparłem po raz kolejny.

– Jesteście zakochani.

Opadła mi szczęka.

– Na pewno nie, do cholery.

Spojrzenie, jakie posłała mi mama, było pełne niedowierzania.

– Czy robisz wszystko w jej tempie?

– Mówię poważnie, mamó – warknąłem. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nie dotknąłem jej.

Mama wyraźnie poczuła ulgę.

– Więc wy nie zrobiliście... nazwijmy to *aktem*... z Shannon...

– Jezu, nie, mamó! – przerwałem jej, zanim zgotuje mi traumę na całe życie.

– Och, to dobrze – westchnęła. – Jesteś grzecznym chłopcem.

Grzecznym chłopcem? Czy ja byłem jakimś cholernym psem? I nie było nic dobrego w tym, co chciałem zrobić z Shannon Lynch.

– Dzięki, że automatycznie założyłaś, że jestem łajdakiem, mamó – prychnąłem. – Naprawdę doceniam ten brak wiary własnej mamy w mój kompas moralny.

– No cóż, to ty spuściłaś na mnie tę bombę, że nie jesteś już prawiczkiem tego samego dnia, kiedy przyprowadziłaś swoją dziewczynę do domu – prychnęła. – Pierwszą dziewczynę, z jaką cię widzę, chciałabym dodać. Co miałam sobie pomyśleć? Próbowałam przygotować cię na przyszłość.

– Po raz pierwszy i ostatni: Shannon nie jest moją dziewczyną – warknąłem, sfrustrowany. – Po drugie: nie jestem prawiczkiem od pierwszego roku. A po trzecie: umiem zakładać prezerwatywę po ciemku z jedną ręką schowaną za moimi cholernymi plecami, więc nie potrzebuję rozmów o seksie, wskazówek ani innych takich bzdur.

Mama westchnęła z przerażenia, a ja mentalnie się spoliczkowałem.

– Kłamię – uspokoiłem ją. – Jestem prawiczkiem.

– Pierwszy rok – załkała. – *Pierwszy rok!*

– Nie, nie, nie – zacząłem ją szybko zapewniać. – Jestem prawiczkiem, mamó. Naprawdę.

– Nie – szlochała, kręcąc głową. – Nie jesteś.

Co ja miałem, do cholery, teraz zrobić? Chryste, gdzie jest tata, kiedy go potrzebuję?

– Miałeś tylko czternaście lat na pierwszym roku. – Kontynuowała swój lament mama.

– Trzyście – mruknąłem pod nosem, kiedy przytulałem ją do siebie i klepałem po plecach.

– Święta Maryjo, Matko Boga – zapłakała mocniej, wyraźnie mnie słysząc.

Cholera.

– Jestem prawiczkiem – powtarzałem w kółko, kiedy mama wypłakiwała się w mój szkolny sweter. – Wstrzymuję się z tym do ślubu, mamó.

– To przez rugby – załkała, chwytając mnie za ubranie. – Winię za to to cholerne rugby!

– Za co?

– Za twoją straconą niewinność! – syknęła. Spojrzała na mnie i znów wybuchnęła płaczem. – Ci chłopcy, z którymi grasz, są dla ciebie za starzy i najwyraźniej sprowadzili cię na manowce.

Nie, mamó, to mój fiut sprowadził mnie na manowce, kiedy zaczęło się dojrzewanie...

– I ona jest w twojej sypialni – szlochała, znów wtulając głowę w moją pierś. – Och, dobry Boże.

– Ponieważ ty ją tutaj przyprowadziłaś, mamó, nie ja – odpowiedziałem, kiedy kontynuowałem głaskanie jej po plecach. – Powiedzmy że, ze względu na tę kłótnię, byłbym z Shannon. Ale nie jestem – szybko dodałem. – Ale gdybym był i ty martwiłabyś się o to, że planuję zrobienie czegoś, to dlaczego, do diabła, przyprowadzałaś ją tutaj?

– Ponieważ wtedy wciąż miałam wrażenie, że jesteś prawiczkiem, prawda? – fuknęła, uderzając mnie w klatkę piersiową. – Myślałam, że przyprowadzam twoją pierwszą dziewczynę. Myślałam, że łapałam cię w porę.

Słuszna uwaga.

– Mamó, mam prawie osiemnaście lat – próbowałem ją pocieszyć. – Ty byłaś po ślubie z tatą do czasu, kiedy mieliście tyle lat, co ja.

– To co innego – załkała.

– Jak?

– Ponieważ jesteś moim dzieckiem. – Mama pociągnęła nosem. – Och, Boże, moje dziecko jest aktywne seksualnie.

– Nie, nie jestem – pocieszałem, przytulając ją. – Przysięgam, że nie uprawiam seksu. – *W tej chwili.*

– Nie robię tego, mamo.

– Czy przynajmniej się zabezpieczasz? – wykrztusiła, patrząc na mnie dużymi, pełnymi łez, brązowymi oczami.

– Gram z tą dziewczyną w pieprzone PlayStation – jęknąłem. – Czy to nie powinno ci powiedzieć, jak bardzo jestem bezpieczny?

Mama przytaknęła i pociągnęła nosem.

– To prawda.

– Dziękuję – westchnąłem.

– Więc nie muszę się martwić, prawda? – dodała. – Czy jesteś zabezpieczony? – Znow pociągnęła nosem. – Używaniem, och Boże, prezerwatyw...

– Nie, mamo, nie musisz się tym przejmować, ponieważ nie uprawiam seksu. – Wciąż powtarzałem jej tę samą historię i przyciągnąłem z powrotem do siebie. – Więc już się uspokój.

Jakim cudem znalazłem się w tej sytuacji? Do czego zmierzało moje życie?

W ciągu jednego dnia zdenerwowałem nie mniej niż trzy kobiety: tę, która mnie stworzyła, przez powiedzenie jej, że nie byłem już niewinny. Tę, która mnie wykorzystała, przez napisanie jej wiadomości, żeby się odpieprzyła. I tę, która zapierała mi dech w piersiach.

Jezu Chryste, mój penis miał wiele na sumieniu.

Mówiąc szczerze, nie sądziłem, żebym tak naprawdę zdenerwował Shannon, ale wciąż było dość wcześnie, a ja miałem dzisiaj jakieś cholerne szczęście, więc moje szanse na zakończenie tej umówionej zabawy bez spieprzenia czegoś były niewielkie.

– Mamo – powiedziałem po całych pięciu minutach jej wypłakiwania się w moje ramię. – Będę musiał już pójść na górę do Shannon.

– Okej, kochanie. – Pociągnęła nosem. – Nie zrobisz niczego...

– Nie, mamo – uspokoiłem ją, uwalniając się z jej uścisku i wstając. – Nie dotknę jej nawet palcem, ponieważ jesteśmy tylko przyjaciółmi, a ja jestem prawiczkim.

– Wiem, że nie jesteś – wychrypiła. – Ale ufam ci, że postąpisz właściwie.

– Możesz mi zaufać, ponieważ między nami nic się nie dzieje – powtórzyłem po raz tysięczny. – Ale muszę wziąć prysznic, ponieważ jestem przemoczony, więc użyję twojej łazienki, okej? – Podeszedłem do drzwi, po czym zawróciłem i powiedziałem: – Zadzwoń do mnie, kiedy będzie czas, żeby odebrać twoje obłąkane psy.

Mama pociągnęła nosem.

– A jeśli o to chodzi...

– Kłamałaś, prawda? – Spojrzałem na nią oskarżycielsko. – W ogóle nie musisz dzisiaj odbierać Bonnie i Cupcake, prawda?

Oczywiście, że skłamała. Jedno spojrzenie na jej zmieszany wyraz twarzy i wszystko było jasne.

– Ty wścibska kobieto – oskarżyłem ją.

– Ty uprawiający seks chłopaku – odparła równie oskarżycielskim tonem.

Na miłość boską, nie wygram z nią.

Podniosłem dłonie w geście poddania się i szybkim krokiem wyszedłem z kuchni, zanim mama zatopi mnie w kolejnej porcji łez.

Rozdział 10

Konsekwencje całowania chłopców w sypialni

Shannon

Tak jak poprzednim razem, kiedy brałam prysznic w cudownej łazience Johnny'ego, znów zajęło mi to bardzo dużo czasu. Nie mogłam się powstrzymać. Obwinałam za to te natryski i jego płyn do mycia oraz zapach.

Boże, traciłam rozum.

Kiedy w końcu wyszłam z wanny, owinełam się w wielki, puszysty, biały ręcznik wiszący na wieszaku i westchnęłam, kiedy ten luksusowy materiał otarł się o moją skórę. Johnny nigdy by nie zrozumiał, jak wielkie ma szczęście, mogąc dorastać w domu takim jak ten, z takimi rodzicami i tak miękkimi ręcznikami.

Przez bardzo długi czas po prostu stałam tam, pośrodku jego łazienki, słuchając ciszy.

Żadnych krzyków.

Żadnych ciężkich kroków.

Żadnych grzechoczących klamek.

Żadnych uczuć zbliżającej się zagłady.

Tylko spokój.

Kiedy uczucie zimna wreszcie wzięło górę, wytarłam się do sucha i włożyłam z powrotem mój stanik. Noszenie go było niepotrzebne, biorąc pod uwagę fakt, że nie miałam za wiele do zakrycia, a to, co miałam, było sterczące i pozostawało w tym samym miejscu.

Na pewno nie przypominały żadnych piersi, które miały te modelki wywieszane dumnie na ścianach jego pokoju...

Jednak po dziesięciu sekundach szybko zdjęłam z siebie stanik, drżąc na całym ciele. Był cały przemoczony, tak samo jak majtki. Spędziłam niezmiernie dużo czasu na składaniu ich w najmniejszą z możliwych kulkę, po czym owinełam je stanikiem. Zawstydzona, że nie miałam przy sobie plecaka, żeby schować tam bieliznę, stałam jak głupia na środku jego łazienki i panikowałam.

Logika podpowiadała mi, że zachowuję się niepoważnie, lecz myśl, że Johnny zobaczy moją bieliznę, sprawiała, że robiło mi się słabo. Podałam się i postanowiłam, że wsunę ją do moich szkolnych rajstop, po czym owinę się ręcznikiem i pójdę do jego pokoju.

Tym razem, kiedy wyszłam z łazienki, byłam przygotowana na obecność Sookie i znalazłam ją śpiącą na łóżku. Jednak nie byłam przygotowana na widok gołego tyłka Johnny'ego.

Stał naprzeciwko swojej komody tyłem do mnie, z ręcznikiem rzuconym u stóp i podciągał właśnie bokserki.

Boże, on miał mięśnie nawet na pupie. Jak to było w ogóle możliwe?

I wtedy spojrzał przez ramię i przyłapał mnie na gorącym uczynku.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zażartował, unosząc brwi.

– Och, Boże! – pisnęłam i odwróciłam szybko wzrok od jego okrągłej, jędrnej pupy. – Bardzo cię przepraszam. – Obróciłam się, przygryzłam wargę i zdusiłam w sobie jęk. – Nie spodziewałam się, że ktoś tutaj będzie.

– W porządku, Shannon – roześmiał się. – Nie przejmuj się tym.

Pozwól mi umrzeć. Dobry Boże, spraw, niech ta ziemia się rozstąpi, i pozwól mi w nią wpaść.

– Ja... Yyy... – Pokręciłam głową i zacisnęłam dłoń na ręczniku. – To jest... Yyy...

– Brałam prysznic w łazience moich rodziców – wyjaśnił Johnny. – Przyszedłem tylko wziąć parę ubrań.

– Och. – Wydałam z siebie urywany oddech i przestąpiłam z nogi na nogę. – Okej, tak, to ma sens.

– W porządku, Shannon – powiedział łagodnie Johnny. – Wszystko dobrze.

- Wiem – odparłam, spanikowana.
- To dlaczego wciąż stoisz przodem do ściany? – Zaśmiał się cicho.

Cholera.

Wciągając powietrze, odwróciłam się do niego przodem. Automatycznie omiotłam go spojrzeniem i moje serce przyspieszyło. Chociaż raz to nie twarz Johnny’ego była powodem mojego szybkiego pulsu, teraz to była cała jego reszta.

Miał na sobie parę opiętych, białych bokserek i to wszystko. Był bez koszulki, bez spodni i nawet bez skarpet. Miał tylko parę swoich majtek od Calvina Kleina, które zwisały mu nisko na biodrach, pod mięśniami brzucha wyrzeźbionymi w literę „V”. Te bokserki były identyczne z tymi, które miałam na sobie w zeszłym tygodniu. Tymi samymi, w których spałam przez wiele nocy.

Boże, ale byłam żałosna.

Wszystko, co sobie wyobrażałam od czasu, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, było właśnie przede mną.

I z tym niczym niezakłóconym widokiem przyszło zrozumienie, że moja wyobraźnia oraz pamięć wzrokowa były beznadziejne.

Wiedziałam już, że on ma świetne ciało, pamiętałam jego klatkę piersiową z tamtego pierwszego dnia. Albo przynajmniej myślałam, że pamiętałam. Najwidoczniej nie, ponieważ – Święta Maryjo, Matko Boga – z bliska był niczego sobie.

Na nagiej klatce piersiowej uwypuklały się mięśnie, a brzuch był doskonale zarysowany. Naprawdę bardzo ładnie wyrzeźbiony. Nie tak, jak u mojego brata, który miał tylko sześciopak na brzuchu, albo u innych chłopców, których widziałam, kiedy zmieniali koszulki po treningach. Całe ciało Johnny’ego było twardym, precyzyjnie wyrzeźbionym mięśniem.

Wstrzymałam oddech, kiedy pozwoliłam sobie chłonąć wzrokiem widok jego muskietej słońcem, złocistej skóry, ciemnej ścieżki włosów pod jego pępkiem i tego niesamowitego zapachu: mieszanki mydła i trawy. *Johnny’ego.*

To nie było w porządku, żeby dać tyle piękna tylko jednej osobie. Mogli je rozdzielić każdemu w szkole, a on i tak byłby doskonały.

– Co się tutaj stało? – spytał Johnny, odwracając moją uwagę od pożerania go wzrokiem, kiedy podszedł do miejsca, gdzie stałam, i przesunął palcem po moim policzku.

Zdezorientowana i wyczerpana, zrobiłam drżący wydech i spojrzałam na niego.

– Co?

– Masz czerwony ślad – mruknął, marszcząc brwi. – Nie zauważyłem go wcześniej.

– Mam? – zdziwiłam się, unosząc brwi.

Przytaknął i wlepił we mnie spojrzenie.

– Tak, Shannon, masz.

Przeszłam obok niego i weszłam do łazienki, żeby sprawdzić w lustrze. Faktycznie mój prawy policzek był czerwony i zasiniony, podczas gdy reszta twarzy mlecznobiała.

To będzie bekhend mojego ojca, pomyślałam.

– No i? – spytał Johnny, opierając się o framugę.

Pochyliłam się, wspierając się na umywalce, żeby mieć lepszy widok w lustrze.

Johnny podszedł do mnie, jego goła klatka piersiowa ocierała się o moje plecy, a na czole pojawiły mu się głębokie zmarszczki.

Nie sądziłam, że zdaje sobie sprawę z tego, co robi – ociera się o mnie.

Zaczął przyglądać się też mojej szyi. Miał mroczny wyraz oczu, a twarz przybierała odcień ciemnopurpurowy.

– Co to, do cholery, jest? – syknął.

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem na bladofioletowe odciski palców na mojej szyi i nagle zrozumiałam: mój tata, zeszłej nocy.

O Boże.

– Nie wiem – odpowiedziałam, udając zmieszanie i decydując, że bezpieczniej było trzymać się tego, co mówiłam wcześniej. Jeśli teraz zacznę się wycofywać, Johnny wyczuje, że coś jest nie tak.

– Nie wiesz? – spytał cicho, a jego oczy wpatrywały się we mnie w lustrze.

Pokręciłam głową i pozwoliłam, żeby opadły mi ramiona.

– Nie mam pojęcia.

– Czy ktoś cię krzywdzi, Shannon? – spytał śmiertelnie poważnym, cichym głosem.

– Nikt mnie nie krzywdzi, Johnny – szepnęłam, wlepiając w niego wzrok w lustrze.

Moje serce zaczęło bić tak szybko, że bałam się, że zaraz wyskoczy. To była okropna mieszanka strachu, niepewności i pożądania zwinięta w jedną, skomplikowaną kulę emocji, znajdującą się w samym środku mojego żołądka.

Johnny wyciągnął rękę i dotknął mojej brody, a drugą dłonią odgarnął mi włosy z szyi. Nie pytał o pozwolenie, czy może mnie dotknąć, po prostu to zrobił. Potem zaczął sunąć palcami po odciskach palców mojego ojca, a jego delikatny dotyk powodował, że całe moje ciało drżało.

– Ktoś cię skrzywdził – wyszeptał Johnny do mojego ucha, kładąc palce na śladach na szyi. – Chcę wiedzieć kto.

Powietrze uleciało mi z płuc z głośnym westchnieniem. Nie mogąc się powstrzymać, oparłam się o jego klatkę piersiową. Wpatrywałam się w nasze odbicie w lustrze.

On również na mnie patrzył, a jego spojrzenie wypalało dziury w mojej duszy. Czekał na wyjaśnienie, którego nigdy nie mogłam mu dać.

– Powiedz mi, kto podniósł na ciebie rękę – nalegał, kiedy stał tak za mną, trzymając moją twarz w dłoni, a palce na mojej szyi. – A ja wszystko naprawię.

Myśl, Shannon, myśl...

– No i?

Pospiesz się...

– Shannon?

– Zostałam zgnieciona na lekcji WF-u. – To było jedyne, co przyszło mi do głowy.

Johnny nie odpowiedział. Po prostu dalej wpatrywał się w moją szyję z groźnym wyrazem twarzy.

Panikując, szybko zaczęłam kłamać dalej:

– To była moja wina. Weszłam w drogę chłopakom podczas meczu piłki nożnej i czterech z nich na mnie wpadło. – Przeszłam obok Johnny'ego i weszłam z powrotem do jego sypialni, żeby wprowadzić trochę przestrzeni pomiędzy nami. – Wylądowałam na samym dole stosu ludzi. To stało się zaraz przed tym, jak przyszedłeś. – Pokręciłam głową i zaśmiałam się wymuszenie. – To była prawdziwa masakra.

Johnny stał w drzwiach łazienki i patrzył na mnie ostrymi, inteligentnymi oczami.

– Mówisz, że jeden z chłopaków z twojej klasy *przypadkowo* wylądował na twojej szyi? – spytał z niedowierzaniem. – Jego palce *przypadkowo* zaczęły ścisnąć twoją szyję?

Nie tak łatwo go oszukać, pomyślałam. Wymyśl lepsze kłamstwo, Shannon.

– Na początku tak się nie czułam. – Wzruszyłam lekko ramionami i usiadłam na krawędzi łóżka. – Ale myślę, że tak właśnie się stało.

– Tak *myślisz*? – powtórzył, krzyżując ręce na piersi.

Ten ruch spowodował, że jego wielki biceps się napiął. On naprawdę był wielki i niezwykle onieśmielający, ale wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. To była jedna z niewielu rzeczy w moim życiu, której byłam pewna. Ten chłopak nigdy nie podniósłby na mnie ręki w złości.

Biorąc uspokajający wdech, dodałam:

– Może złapał mnie, kiedy próbował wstać.

– Może – zamyślił się Johnny, przytakując zgodnie. Ramiona opadły mi z ulgą. – A może to znów były te klocki Lego? – dodał, a moje serce stanęło. – Tak? – dopytywał. – Czy upadłaś na to samo Lego i nabawiłaś się tych śladów palców na szyi tak jak wtedy, kiedy uderzyłaś się w twarz w swoje urodziny?

– Johnny...

– I co z tymi siniakami na karku, które miałaś jeszcze wcześniej? Albo czerwonym śladem na twarzy przed tym? Albo z siniakami na udach? Na rękach? Na całym ciele? – Wpatrywał się we mnie. – Czy to też były te wstrętne klocki Lego?

– Myślisz, że mój mundurek jest gotowy? – zmieniłam temat. – Powinnam już chyba wracać do domu.

Tak, musiałam już stąd wyjść, i to szybko.

– Nie, nie rób tego! – zawołał Johnny na zmianę mojego tematu. – Nie próbuj mnie zbyć – jęknął. –

Chcę wiedzieć, co ci się stało, Shannon.

– Chcę wrócić do domu. – Pociągnęłam nosem i szybko wytarłam twarz wierzchem dłoni. – Teraz, proszę.

Przesunął dłonią po swoich wilgotnych włosach i westchnął.

– Jezu, Shannon, nie płacz!

Rozłożył ręce i zaczął iść w moim kierunku, ale pokręciłam głową i podniosłam rękę, żeby go powstrzymać.

Johnny zatrzymał się i znów przeczesał dłonią włosy.

– Mogę ci pomóc – poprosił. – Pozwól mi sobie pomóc.

– To pomóż mi i przynieś moje ciuchy – powiedziałam cicho. – To jedyna pomoc, jakiej od ciebie potrzebuję.

Johnny wydał z siebie pełen bólu jęk, podszedł i kucnął przede mną.

– Chcę ci pomóc. – Położył dłonie na bokach moich ud i spojrzał na mnie niebieskimi oczami pełnymi szczerości. Ścisnął delikatnie moje nogi. – Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć mi, co się dzieje, okej? – Sięgnął ręką i założył pasemko włosów za moje ucho. – Po prostu powiedz mi, kto cię krzywdzi, a ja to załatwię.

Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może. Zostałam pobita za to, że z tobą rozmawiałam. Za to, że zrobiłam sobie z tobą pieprzone zdjęcie. Jesteś ostatnią osobą, która mogłaby mi pomóc.

– Wszystko w porządku, Johnny – wychrypiałam, czując łzy płynące mi z oczu. – Nie musisz mi pomagać.

– Kłamiesz – jęknął, wyglądając na wściekłego. – Kłamiesz, do cholery, i nie mogę tego znieść.

– Proszę, zabierz mnie do domu – wydusiłam, odskakując od niego. – Po prostu zabierz mnie do domu i nie będziesz musiał mnie dłużej znosić.

Johnny jęknął.

– Shannon, daj spokój. Nie przekręcaj moich słów. Wiesz, że nie o to mi chodziło...

– Chcę wrócić do domu, Johnny – wykrztusiłam. – Jeśli nie chcesz mnie zawieźć, to zadzwonię do Joeya, żeby po mnie przyjechał.

– Okej – westchnął z rezygnacją. – W porządku. – Puścił mnie, wstał i uniósł dłonie. – Pójdę po twoje ubrania i zabiorę cię do domu.

– Dziękuję. – Pokiwałam głową i zrobiłam drżący wydech.

Patrzył na mnie przez dłuższy moment, po czym z rezygnacją pokręcił głową.

– Zaraz wracam, okej?

Znowu kiwnęłam głową i patrzyłam, jak wychodzi z pokoju. Poczekiałam, aż go już nie będzie, i rzuciłam się do tyłu na jego łóżko.

– Boże – jęknęłam na głos, rozpaczliwie próbując powstrzymać zdradzieckie łzy. – Weź się w garść, Shannon.

Nawet nie myśl o tym, żeby mu cokolwiek powiedzieć. Jego ojciec jest adwokatem. Wiesz, jacy są tacy faceci, zaczną się mieszać i wszystkich was rozdzielą i wyślą do domów dziecka. Jak Darrena.

Suczka Johnny'ego przesunęła się do mnie bliżej, odwracając moją uwagę od załamania nerwowego, i położyła pysk na moim udzie.

– Cześć – załkałam, kładąc dłoń na jej głowie.

Sookie potarła moją rękę pyskiem i polizała po palcach. Przez jej czułość poczułam się tylko gorzej, nie zasługiwałam na to, skłamałam właśnie jej panu.

– Szkoda, że nie mam psa – szepnęłam, skupiając na niej całą swoją uwagę, starając się zablokować moje szalejące myśli. – Takiego jak ty – powiedziałam do niej, kiedy podciągnęłam nogi na łóżko i przekręciłam się do niej przodem. – Jeśli kiedykolwiek będę miała psa, to będzie wyglądał dokładnie tak, jak ty, bo jesteś taka śliczna. Tak, jesteś – zapewniłam.

Nagrodziła mnie za poświęconą uwagę i weszła mi na nogi albo przynajmniej próbowała. Była dorosłym labradorem i prawdopodobnie ważyłam mniej od niej.

– Co byś chciała? – szepnęłam, drapiąc ją po szyi obiema rękami. – Co? – Połaskotałam ją po uszach i pocałowałam w nos. – Chcesz, żebyśmy okazała ci miłość?

Machała ogonem jak wściekła i zasypywała mnie pocałunkami po całej twarzy. Cieszyłam się z tego

odwrócenia uwagi i zaczęłam się śmiać z jej entuzjazmu.

– Ale grzeczna z ciebie dziewczynka – mówiłam słodko, popadając w ten zabawny ton, kiedy się z nią siłowałam. – Tak jest. Jesteś najlepszą dziewczynką. Tak, jesteś.

Zachęcona moją reakcją Sookie wdrapała się na mnie, kładąc ciało na moją klatkę piersiową i powodując, że opadłam do tyłu na poduszki.

– Co? – chichotałam przez łzy, kiedy drapałam ja po uszach. – Lubisz mnie?

Mruknęła doniośle z wyraźną aprobatą i wyciągnęła się na mnie całą sobą, trącając mokrym nosem po całej twarzy.

– Dziękuję – pochwaliłam ją, kiedy położyła łapę na moim ramieniu. – Jesteś tak dobrze wychowana, że dajesz mi łapę.

– Twój mundurek jest wciąż wilgotny, ale i tak go przyniosłem... – Głos Johnny'ego wystraszył mnie i spróbowałam się podnieść, ale nie mogłam, ponieważ Sookie wciąż mnie przygniatała.

– Sookie, zjeżdż – rozkazał Johnny ostrym tonem i ze wzrokiem wlepionym we mnie.

Ona natychmiast posłusznie ze mnie zeszała i zeskoczyła niezdarnie z łóżka, a jej łapy pośliznęły się na drewnianej podłodze.

– Wyjdź – rozkazał Johnny i przytrzymał jej drzwi, wciąż mnie obserwując.

Sookie wyszła z pokoju, a on szybko zamknął drzwi z piorunującym spojrzeniem.

Boże...

– Przepraszam – wychrypiałam, podnosząc się na łóżku. – Ja tylko... Yyy... Bawiłam się z twoim psem.

– Nie przepraszaj – odpowiedział sztywno Johnny, kiedy podszedł do łóżka, odłożył mój mundurek i usiadł na brzegu.

Odwrócony do mnie plecami, pochylił się do przodu, a jego mięśnie napięły się pod złocistą skórą. Oparł łokcie na udach i zaczął głęboko oddychać, jakby chciał się uspokoić. A potem zrobił coś, co wiedziałam, że spędzi mi sen z powiek na niezliczoną ilość lat: odwrócił się do mnie przodem, złapał za dwa końce mojego ręcznika i złączył je razem. Żeby mnie zasłonić. Oczywiście, ponieważ niewątpliwie się przed nim obnażyłam. To był idealny przykład tego, jakie miałam szczęście.

– Bardzo cię przepraszam – wykrztusiłam, upokorzona.

– W porządku – powiedział grobowym głosem.

– Czy ja... Czy ty widziałeś moje...

Przytaknął.

O Boże!

– Bardzo przepraszam.

– Przestań przepraszać – odpowiedział z napięciem w głosie. – Nie masz za co.

– Przepraszam, że musiałeś na to patrzeć – wydusiłam z siebie.

Johnny pokręcił głową i znów na mnie spojrzał.

– Nie przepraszaj mnie, że cię widziałem – jęknął i zakrył twarz dłońmi. – *Kurwa!*

W tej chwili moje serce biło tak szybko, że zaczęłam szybciej oddychać krótkimi, głośnymi oddechami.

Co miałam zrobić? Uciec? Odejść? Schować się? Rzucić się na niego?

Nie wiedziałam, nie miałam pojęcia, co mam robić. Moje ciało wrosło w jego materac, a oczy miałam wlepione w plecy chłopaka.

– Zabiorę cię teraz do domu – powiedział w końcu cicho, z twarzą wciąż ukrytą w dłoniach.

– Tak, dobrze – szepnęłam, a w uszach grzmiał mi tylko dźwięk mojego walącego pulsu.

– Tak właśnie zrobię – dodał, ale nie byłam pewna, czy mówi do mnie, czy do siebie. – Zawiozę cię do domu – powtórzył, ale nie poruszył się, żeby wstać.

Nie mogąc znieść rosnącego w sypialni napięcia, wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia.

– Johnny?

– Nie mogę przebywać z tobą sam, tak jak teraz – szepnął, wpatrując się we mnie. – Ja... – zrobił nierówny wydech. – Nie tutaj... Nie, kiedy *tak* wyglądasz.

Miał intensywne i pełne niepewności spojrzenie, którym wędrował po całym moim ciele. Jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała w szybkim tempie, podobnie jak moja.

Spojrzałam mu w oczy, czując, że serce ściska mi się tak mocno, że trudno mi było oddychać. Jednym spojrzeniem poczułam, że się w nim zatopiłam. To było nagłe i szokujące. Tak intensywne. Moje uczucia wybuchły wewnątrz mnie, wchłaniając tego chłopaka i wszystko, czym był, jak gąbka, która potrzebowała wody.

Rozpaczliwie potrzebowałam jego – całego, każdej jego części.

I wtedy moje szalejące hormony, wspierane przez rozchwiane emocje, wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem, powodując, że zrobiłam coś zupełnie do mnie niepodobnego: oddychając nierówno, wyciągnęłam rękę, chwyciłam Johnny'ego za kark, przyciągnęłam do siebie i go pocałowałam.

Nie miałam pojęcia, co mam dalej zrobić, bo opuściła mnie odwaga. Klęczałam na łóżku i trzymałam jego twarz w dłoniach. Oczy Johnny'ego były szeroko otwarte i wpatrzone we mnie z wyraźnym zdumieniem, kiedy przyciskałam swoje usta do jego warg.

Nie odwzajemniłam pocałunku. Właściwie jestem prawie pewna, że nie oddychał. Moje zachowanie zamieniło go w moich dłoniach w kamień.

Miałam wytrzeszczone oczy, kiedy przerwałam pocałunek i spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Bardzo cię przepraszam – wypaliłam, zawstydzona.

– W porządku – powiedział, ciężko oddychając.

– Nie. – Pokręciłam gwałtownie głową. – Nie, nie jest w porządku.

– Shannon, wszystko dobrze...

– O mój Boże! Co ja zrobiłam? – Zaczęłam panikować.

– Shannon – uspokajał mnie Johnny, teraz już wyraźniejszym tonem. – Przestań. Jest w porządku.

– Nie jest w porządku – wykrztusiłam, kiedy wygramoliłam się z łóżka i stanęłam na podłodze, uderzając po drodze w jego komodę. – Ja tylko... O Boże! – Odsuwając się do tyłu, zaczęłam kręcić głową i wyciągnęłam rękę, żeby go zatrzymać, kiedy zaczął się do mnie zbliżać. – Naprawdę przepraszam.

– Shannon, jest okej – powiedział po raz kolejny. – Przestań po prostu na chwilę kręcić się w kółko i porozmawiaj ze mną, dobrze?

Nie przestałam się poruszać i mówić, ponieważ nie mogłam. Byłam już w trybie całkowitej paniki i chociaż raz załączył się mój instynkt ucieczki.

– Muszę iść – stwierdziłam z zażenowaniem.

– Nie, nie musisz – odpowiedział spokojnie. – Możemy o tym porozmawiać.

– Nie! – Pokręciłam głową, przeszłam obok niego i chwyciłam swoje ubranie z łóżka. – Muszę wyjść – dodałam, po czym wbiegłam szybko do łazienki i zamknęłam się w środku.

– Shannon, daj spokój! – zawołał Johnny, pukając do drzwi. – Otwórz drzwi.

Oniemiała, podeszłam do toalety, zamknęłam kłapę i usiadłam na niej.

– O Boże – szepnęłam, kiedy schowałam głowę w dłoniach.

Co ja, do cholery, właśnie zrobiłam?

Nie tylko obnażyłam się przed Johnnym Kavanaghem, ale posunęłam się dalej i go pocałowałam.

Mój pierwszy pocałunek. Pierwszy raz, gdy kiedykolwiek przyłożyłam usta do ust chłopaka. A on nie odwzajemnił pocałunku.

O mój Boże...

Co ja sobie, do cholery, myślałam? Dlaczego czułam się tak, jakby moje serce się rozpadło? I, co najważniejsze, jak miałam wyjść z tej łazienki?

Nie było mowy, żebym mogła spojrzeć teraz na Johnny'ego.

W zasadzie to byłam całkiem pewna, że nie mogłam spojrzeć na niego nigdy więcej.

Rozdział 11

Płaczące dziewczyny i płonące serca

Johnny

Ktoś podniósł na nią rękę. Takich śladów nie zostawiał żaden, nawet najbardziej brutalny układ w rugby, nie wspominając o meczu piłki nożnej podczas WF-u. To było niepoważne i ona była niepoważna, skoro powiedziała mi coś takiego.

Czy ona myślała, że jestem jakimś skończonym idiotą, który nie umiał dostrzec różnicy pomiędzy przypadkowym siniakiem a przestępstwem?

Grałem w rugby, przez całe życie przechodziłem różne urazy i nieraz sam je powodowałem u chłopaków. Znałem cholerną różnicę pomiędzy wypadkiem a celową krzywdą.

Ktoś ścisnął ją za gardło i zrobił to tak mocno, że zostawił na niej odciski palców. Jeśli ktoś znęcał się nad nią w Tommen, to na pewno się o tym dowiem i jeśli okaże się, że to był McGarry, to w takim razie pewnie skończę w więzieniu. A jeśli to ci skurwysyni ze szkoły w Ballylaggin, to już mogą mnie zamknąć w kaftanie bezpieczeństwa.

Dzieliły mnie jakieś trzy sekundy, żeby zbadać tę sprawę, ale wtedy jej duże, niebieskie oczy napęły się łzami i znowu miałem trudne zadanie. Nie miałem pojęcia, jak radzić sobie z kobiecymi łzami, a te pochodzące od tej konkretnej dziewczyny bardzo mocno na mnie wpływały. Robiąc wszystko wbrew sobie, ponieważ mój osąd był przesłonięty przez chęć pocieszenia jej, poddałem się błaganiom, żeby pójść po jej ubranie, a potem zabrać ją do domu.

Ale wtedy ją zobaczyłem – cholernie dobrze zobaczyłem ją całą – rozłożoną na moim łóżku, z moim psem leżącym na niej i ręcznikiem rozłożonym po bokach i mój mózg się wyłączył, a dowodzenie przejęło ciało. Domyśliłem się, że to była sprawka Sookie, ale potem Shannon zburzyła mój dokładnie ułożony świat, kiedy przyłożyła swoje usta do moich. Pocałowała mnie, a ja zamarłem. Zupełnie mnie zatkało i poczułem atak każdej dziwnej i nieznannej emocji oraz uczucia, jakie tylko mogą przyjść do głowy.

Nie spodziewałem się tego.

Nie spodziewałem się jej.

To wszystko uderzyło we mnie w jednym momencie, jak w zderzeniu czołowym, i mnie zatkało. Czuję się bardziej odkryty i wrażliwy niż w całym swoim życiu. W przeciwieństwie do tego, jak dobrze moje ciało zareagowało na jej usta oraz jak dużo mocniej moje serce musiało pracować, kiedy ona była obok, moja głowa wiedziała lepiej.

To nie było dobre. To wcale nie było dobre.

Musiałem użyć każdej części samokontroli, którą miałem, żeby się powstrzymać, zwłaszcza kiedy wszystko wewnątrz mnie domagało się, żebym zrobił odwrotnie. Ale ja wiedziałem, że jeżeli poddałbym się temu palącemu uczuciu i odwzajemnił pocałunek, to miałbym kompletnie przerąbane. Tak samo przerąbane miałyby Shannon, ponieważ ja byłem tutaj tylko tymczasowo, a ta dziewczyna krzyczała stałością. Najlepsze, co miałem do zaoferowania, to przyjaźń, nawet jeśli to ostatnia rzecz, jakiej chciałem.

– Shannon? – Przyłożyłem czoło do drewnianych drzwi i kontynuowałem pukanie. Zamknęła się w mojej łazience trzydzieści minut temu i nie wyszła do tej pory. – Możesz wyjść? Proszę. Proszę.

Cisza.

Wzdychając ciężko, zapukałem ponownie.

– Po prostu otwórz drzwi i pogadamy o tym.

Nic.

– Proszę, Shannon – jęknąłem, powstrzymując się przed ochotą walenia głową w drzwi. – Po prostu wyjdź. Nie musisz nawet ze mną rozmawiać, jeśli nie chcesz. Zabiorę cię do domu i nie powiem nawet słowa, jeśli ty...

Nie dokończyłem zdania, kiedy usłyszałem dźwięk otwieranego zamka. Kilka chwil później drzwi do

łazienki się otworzyły i zobaczyłem ją: całkowicie ubraną w wilgotny mundurek, z zapuchniętymi oczami i czerwonymi policzkami.

Kurwa. Płakała przeze mnie. Znowu.

– Jestem gotowa pojechać do domu – powiedziała cichym głosem, nie patrząc na mnie. – Jeśli to nie problem.

– Tak, oczywiście, że to nie problem – odpowiedziałem szybko.

– Dziękuję. – Przeszła obok mnie ze spuszczoną głową i podeszła do drzwi od pokoju.

Wyglądała na taką bezbronną i niepewną, że jedyne, co chciałem zrobić, to otoczyć ją ramionami.

Moje serce płonęło.

Weź się w garść, Kavanagh, nie rób niczego głupiego. Nie całuj jej. Wiesz, że nie będziesz w stanie się zatrzymać.

Z wielkim wysiłkiem się powstrzymałem i nie podszedłem do niej, a zamiast tego skierowałem się do mojej garderoby.

– Daj mi tylko sekundę, okej?

Przytaknęła i spuściła wzrok na swoje złączone dłonie.

Westchnąłem i otworzyłem garderobę. Szybko założyłem T-shirt, spodnie dresowe i bluzę z kapturem. Chwyciłem parę skarpet z szuflady komody, usiadłem na łóżku i założyłem je, po czym wsunąłem stopy w adidas.

Przez cały ten czas Shannon stała milcząco w drzwiach, z mokrymi, opadającymi do przodu włosami, zasłaniającymi jej twarz. Wyglądała w tej chwili na tak samotną, że bolało mnie fizycznie, kiedy na nią patrzyłem. Wiedziałem, że byłem odpowiedzialny za to, jak teraz wyglądała, i moje serce domagało się ode mnie, żebym to naprawił. Chciałem tego, nie wiedziałem tylko, jak to zrobić, żeby nie zranić nas obojga.

– Proszę – powiedziałem, łapiąc za kurtkę leżącą przy łóżku. – Załóż to.

Zerknęła nerwowo na kurtkę, którą trzymałem, i natychmiast zaczęła potrząsać głową.

– Nie, nie, nie – wychrypiała. – Jest w...

– W porządku. Tak, wiem – odpowiedziałem, kiedy wstałem i zmniejszyłem dystans pomiędzy nami.

– Ale na zewnątrz wciąż leje deszcz i nie chcę, żebyś się rozchorowała. Załóż to.

– Jesteś pewny? – spytała, wyciągając z wahaniem rękę.

Chryste, ta dziewczyna mnie dobijała...

– Jak najbardziej. – Podałem jej kurtkę i podszedłem ostrożnie do drzwi, tak, żeby się o nią nie otrzeć, wiedząc, że mój biedny penis nie zniesie takiego rodzaju napięcia.

Poczekalem, aż założę kurtkę, i wyszedłem z pokoju, wiedząc, że idzie ze mną.

To było takie beznadziejne – jakby odwrotne do tego, co należało zrobić, co nie miało żadnego sensu, ponieważ myślałem właśnie mózgiem, a nie penisem.

– Muszę wziąć kluczyki od mamy – powiedziałem, kiedy staliśmy już w hallu na dole. – Dasz mi chwilkę, okej?

– Yyy... Tak, okej – odparła, kiedy wsuwała ręce w rękawy kurtki, w której się dosłownie topiła. – Zaczekam tutaj?

Czy ona mnie o to pytała? Tak właśnie to brzmiało, ale nie wiedziałem na pewno, ponieważ na mnie nie patrzyła. Nie mogłem zgadnąć, jak się czuła, ponieważ oknem dla jej emocji były oczy, którymi teraz wpatrywała się w swoje stopy.

To było cholernie beznadziejne, ale wiedziałem, że muszę dać jej teraz trochę przestrzeni. Problem w tym, że im bardziej zbliżaliśmy się do drzwi wejściowych, tym bardziej czułem się przygnębiony.

Mój penis był zdruzgotany, klatka piersiowa płonęła, a mózg był pełen wątpliwości.

Miałem totalnie przerąbane.

Rozdział 12

Nic ci nie jest

Shannon

Nie ma słów, żeby wyjaśnić to tornado emocji, które przeleciało przez moje ciało. Starając się odzyskać kontrolę, skoncentrowałam się na oddychaniu w powolnym, głębokim tempie.

Nie wiedziałam, co mam robić. Nie wyglądało na to, że przeprosiny się do tego nadawały, poza tym już to zrobiłam. Zastanawiałam się nad tym, czy powiedzieć mu, że czasowo straciłam kontrolę nad moim rozumem, ale pomyślałam, że może on już zdaje sobie z tego sprawę. Całkowicie zażenowana tym, co zrobiłam, wpatrywałam się przez szybę w już ciemniejące niebo i ignorowałam chłopaka siedzącego koło mnie na siedzeniu kierowcy.

– Porozmawiamy o tym? – spytał w końcu Johnny po kilku minutach napiętej ciszy.

Pokręciłam głową, a moje policzki spłonęły rumieńcem ze wstydu, więc dalej patrzyłam przez okno.

– Czy będziesz ze mną rozmawiała? – spytał niskim i opryskliwym głosem.

I znów tylko pokręciłam głową, zbyt zażenowana, żeby na niego spojrzeć.

– No to teraz co? – dopytywał. – Będziesz mnie całkowicie ignorowała?

Wzruszyłam bezradnie ramionami. Wiedziałam, co się będzie działo, jeśli porozmawiamy. Zamierzał wygłosić do mnie mowę, a w tej chwili, z moimi nerwami w strzępach oraz żołądkiem skręcającym się ze zdenerwowania naprawdę nie sądziłam, że mogłabym wysłuchać takiej przemowy. Nie mogłam znieść *jego* odtrącenia.

– Shannon – jęknął Johnny, wyraźnie sfrustrowany. Włączył kierunkowskaz, zatrzymał się na poboczu i wyłączył silnik.

O nie. Och, proszę, Boże, nie.

– Shan. – Odwrócił się na siedzeniu, podniósł podłokietnik, który nas separował, i przekręcił się przodem do mnie. – Musimy porozmawiać o tym, co się wydarzyło.

– Przepraszam – zaczęłam pierwsza. Odwróciłam się do niego na moim siedzeniu z mocno bijącym w piersi sercem. – Bardzo przepraszam.

– Nie chcę, żebyś przepraszała – odpowiedział, wciąż wlepiając we mnie niebieskie oczy. – To, co stało się w moim pokoju... – Pokręcił głową i jęknął boleśnie. – Nie spodziewałem się tego... Nie spodziewałem się ciebie. – Kiedy mówił, jego oddech owiewał mi delikatnie na twarz, przez co moje ciało drżało. – Nie żałuję tego – dodał. – I nie żałuję, że to zrobiłaś...

– Ale? – wtrąciłam, patrząc na swoje złączone na kolanach dłonie, dobrze wiedząc, że zbliża się jakieś „ale”.

– Ale za kilka miesięcy wyjeżdżam, Shannon – powiedział w końcu. – Kiedy tylko nadejdzie lato, nie będzie mnie tutaj aż do czasu rozpoczęcia szkoły.

– Wiem – szepnęłam, zaciskając mocniej palce.

Joey już mi o wszystkim opowiedział, Johnny wyjeżdżał, żeby być wielką gwiazdą.

– Tak właśnie jest, jeśli chodzi o mnie – dodał szorstko. – I będzie tylko gorzej... Jeszcze dłuższe wyjazdy. Więcej podróżowania. Stałe przeprowadzki. Tak właśnie będzie to za jakiś czas wyglądało. Za dość krótki czas. Nie byłoby w porządku, gdybym o tym nie wspomniał. – Westchnął ze znużeniem i przecesał dłonią całkiem rozczochrane włosy. – Musisz wiedzieć, że nie będzie mnie tutaj zbyt długo.

– Wiem – szepnęłam, czując kłujący ból w klatce piersiowej. – I wiem, że nie powinnam cię pocałować – wykrztusiłam. – Okej? Wiem to. To było złe. Rozumiem to. Ja tylko... Ja tylko...

– Ty tylko co, Shannon?

– Myślałam, że mnie lubisz – powiedziałam cicho.

– Jezu Chryste – jęknął Johnny, chowając głowę w dłoniach. – Oczywiście, że cię lubię. – Pociągnął się za włosy i westchnął. – Myślę, że to jest cholernie jasne, że mam fioła na twoim punkcie. – Wydał

z siebie pełen bólu jęk i dodał: – Ale w maju kończę osiemnaście lat, Shannon.

– Ja mam szesnaście lat – szepnęłam.

– Wiem, Shannon, wiem, do cholery – jęknął. – Ale próbuję postępować właściwie.

Moje serce kołatało z niepewności. Nie wiedziałam, co mam myśleć ani czuć. On w jednym zdaniu odrzucał mnie i mówił, że mnie lubi, i to było już za wiele do przyjęcia dla mojego serca.

– Dla kogo? – wychrypiałam.

– Dla nas obojga – odparł Johnny. – Moja kariera właśnie się rozpoczyna i muszę być skupiony, a ty zasługujesz na kogoś, kto będzie stawiał cię na pierwszym miejscu. – Znow przeczesał dłonią włosy, wyglądając na zarówno zestresowanego jak i zmęczonego. – Ja nie mogę tego zrobić. – Spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: – Chcę, naprawdę cholernie tego chcę, lecz nie jestem na właściwym miejscu, żeby to dla ciebie zrobić – westchnął ciężko. – Nie mogę dać ci związku, Shannon, i to byłoby samolubne z mojej strony, gdybym poprosił cię o coś, czego sam nie mogę zagwarantować.

Oto nadeszło. Odrzucenie, na które czekałam.

– Nie prosiłam cię o związek, Johnny – powiedziałam, całkowicie upokorzona. – Nigdy o nic cię nie prosiłam, więc nie zwracaj sobie głowy mówieniem mi tej gadki „nie chcę cię zawieść”, ponieważ to niepotrzebne.

Johnny wydusił z siebie sfrustrowany jęk.

– Nie staram się cię zawieść, Shannon, próbuję to wszystko z tobą ustalić...

– Posłuchaj, Johnny, jestem naprawdę zmęczona – szepnęłam, odwracając się twarzą do okna. – Chcę już wracać do domu.

– Daj spokój, Shan – jęknął, wzburzony. – Nie możesz tego unikać.

Miałam całkowity zamiar unikać go do końca mojego życia. Planowałam rozpoczęcie tego unikania, jak tylko wysiądę z jego samochodu.

– Shannon, porozmawiaj ze mną.

Milczałam.

– Shannon, no dalej – prosił Johnny. – Nie bądź taka.

Nie sądziłam, że mogłabym być w jakikolwiek sposób inna, biorąc pod uwagę te okoliczności.

Pocałowałam go, a on mnie odrzucił. Otworzyłam się przed nim, doznając zdystansowania. To na sto procent była moja wina. Brałam odpowiedzialność za moją bezmyślność, ale to nie oznaczało, że byłam na tyle silna, żeby słuchać bolesnych, słownych konsekwencji moich czynów.

– Po prostu ze mną, do cholery, porozmawiaj – domagał się Johnny, niechętny, żeby odpuścić.

– Co jest jeszcze do powiedzenia? – wychrypiałam, odwracając się, żeby na niego spojrzeć. – Nie chcesz mnie. Słyszałam. Dotarło do mnie.

– Najwyraźniej nie, skoro tak to odebrałaś – odparł, wyglądając na wściekłego.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, Johnny dosłownie warknął.

– Dobrze, jeśli nie chcesz sobie tego wyjaśnić, to nie powiem już ani jednego słowa – ogłosił, wyrzucając ręce w górę. – Czy tego właśnie chcesz, Shannon?

– Tego właśnie chcę, Johnny – szepnęłam.

– Proszę bardzo – odparł, włączając znow silnik. – Poddaję się.

Wraz z usłyszeniem jego odrzucenia, dźwięczącego mi w uszach, zacisnęłam mocno oczy i modliłam się, żeby czas przyspieszył. Moje emocje były w rozsypce. Odczuwałam najgorszy możliwy ból brzucha, pasujący do bólu w mojej klatce piersiowej, który wydawał się narastać i palić mnie z każdą milą, pokonywaną przez samochód.

Kiedy Johnny skręcił w moją ulicę, skłamałam, tak jak to robiłam każdego innego razu, kiedy mnie odwoził, i powiedziałam, że mój dom to ten na drugim końcu ulicy, doskonale zdając sobie sprawę, że jeśli mój ojciec zobaczy, jak wysiadam z jego samochodu, to będę praktycznie martwa.

Jednakże nie przypuszczałam, że mógłby znow wyłączyć silnik, co właśnie zrobił.

– Czy wszystko w porządku? – spytał, odwracając się na siedzeniu twarzą do mnie.

– Tak – wychrypiałam.

– Shannon, posłuchaj...

– Nie musisz nic więcej mówić – przerwałam mu szybko. – To się już więcej nie powtórzy.

Zmarszczył brwi.

– Nie, to nie o tym...

– Przepraszam – wypaliłam, chwyciłam za klamkę i popchnęłam drzwi. – Naprawdę bardzo przepraszam. – Odpięłam pas, wysiadłam i zamknęłam drzwiczki, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek.

Nie mogłam znieść już więcej, nie dzisiaj.

Zawstydzona, stałam pod ścianą na zewnątrz ogrodu moich sąsiadów do czasu, aż miałam pewność, że Johnny czekał, aż wejść do środka, zanim odjedzie, i wtedy zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam: spuściłam głowę i pobiegłam ścieżką do mojego właściwego domu, nie ośmielając się do niego odwrócić.

Wślizgnęłam się do środka, zamknęłam za sobą drzwi i zrobiłam długi wydech, po czym zaczęłam przeszukiwać cały dół.

Dom był pusty.

Ollie, Tadhg i Sean przebywali w weekendy u babci Murphy, z wyjątkiem piątków, kiedy babcia podrzucała ich po szkole do domu, ponieważ jechała na Bearę odwiedzić swoją wnuczkę i nie było jej w domu aż do ósmej wieczorem. Joey i mama pracowali w poniedziałki, a mój ojciec grzał stołek u bukmachera w większość wieczorów.

Nic się nie zmieniło. Poronienie czy nie, moja popieprzona rodzinka żyła dalej, jak zwykle...

Wdzięczna, że uniknęłam kolejnego bezsensownego konfliktu, zrzuciłam z nóg buty i pobiegłam szybko na górę, żeby rozebrać się z tych mokrych ciuchów. Mielśmy suszarkę bębnową z drugiej ręki, stojącą w pomieszczeniu gospodarczym, której nie mogłam używać z powodu wysokich rachunków za prąd, ale dzisiaj zamierzałam jej użyć, nie miałam wyboru.

Będąc z powrotem w domu bólu, zamknęłam drzwi do mojego pokoju i szybko rozebrałam się z mokrych ubrań, po czym założyłam piżamę. Byłam w połowie drogi na dół z moim mundurkiem zwiniętym w kulkę, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi wejściowych. Zatrzymałam się w pół kroku, zmrużyłam oczy, żeby zobaczyć, kim był ten wysoki cień, stojący po drugiej stronie mlecznej szyby.

Rozległo się kolejne pukanie, tym razem głośniejsze, więc pospiesznie zbiegłam po pozostałych schodach i otworzyłam drzwi, za którymi ujrzałam Johnny'ego, stojącego w deszczu i wyglądającego jak na wpół utopiony anioł.

Moje serce natychmiast skoczyło w klatce piersiowej i zaczęło walić tak mocno, że było to prawie bolesne.

Poważnie, Boże? Dlaczego?

– Cześć – wyszeptałam, trzymając się drzwi z całej siły. Stopień na wejściu do naszego domu był wysoki na prawie stopę, ale ja i tak zauważyłam, że gapię się na niego do góry.

– Cześć – odpowiedział Johnny, a jego niebieskie oczy były wpatrzone prosto w moje. – Mieszkasz w domu pod numerem dziewięćdziesiąt pięć.

Przytaknęłam, przerażona.

– Myślałem, że twój dom ma numer osiemdziesiąt jeden. – Zmarszczył czoło. – To tam cię podwoziłem.

Wzruszyłam ramionami bezsilnie.

– No cóż, zostawiłaś swój plecak w samochodzie. – Zsunął go z ramienia i mi podał.

– Przepraszam – mruknęłam, czując, że moje policzki znów płonęły. – Twoja kurtka jest w moim pokoju na górze... Pójdę po nią. – Odwróciłam się, żeby pobiec na górę, lecz on mnie zatrzymał, chwytając za rękę w nadgarstku.

– Nie przejmuj się tym – wyjaśnił, szybko mnie puszczając. – Odbiorę ją od ciebie w szkole, czy coś takiego.

– Okej.

Johnny włożył ręce do kieszeni i zaczął bujać się na piętach, zastanawiając się nad czymś przez krótką chwilę, po czym wypuścił z ust powietrze.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak – szepnęłam, nie czując się nawet troszkę w porządku.

– Shannon, nie chcę, żebyś myślała, że cię nie chcę...

– Proszę, nie mów nic więcej – poprosiłam, w tej chwili już całkiem zawstydzona. – Proszę.

– Wszystko jest teraz skomplikowane w moim życiu...

– Johnny, po prostu zapomnij, że to się kiedykolwiek wydarzyło.

Wpatrywał się we mnie twardym wzrokiem przez boleśnie długi moment, zanim przytaknął sztywno.

– Jeśli tego chcesz.

– Tak, tego chcę.

W tym momencie zerknął na moją szyję i twarz natychmiast mu pociemniała.

– Muszę już wejść do domu – powiedziałam, bojąc się, że znów zacznę mówić.

– Dobrze – powiedział, lekko kręcąc głową. – Oczywiście, tak, a ja lepiej już pojedę.

– Okej.

– W takim razie widzimy się jutro – powiedział, odwrócił się i odszedł ode mnie.

Czując się osamotniona, przygryzłam dolną wargę, kiedy patrzyłam, jak idzie.

– Pa, Johnny.

– Pa, Shannon! – zawołał, rzucając mi lekki uśmiech przez ramię.

O Boże.

Z mocno bijącym sercem zamknęłam drzwi i mozolnie weszłam po schodach. Musiałam się na chwilę położyć, żebym mogła sobie wszystko przemyśleć. Wślizgnęłam się z powrotem do mojego małego pokoju i podeszłam do jednoosobowego łóżka, żeby się na nim położyć twarzą do dołu, lecz zatrzymałam się, kiedy zauważyłam kurtkę Johnny'ego, rzuconą na łóżko.

Jak ostatnia dziwaczka, którą byłam, usiadłam w nogach łóżka, sięgnęłam po kurtkę i przytuliłam ją do swojej klatki piersiowej. Jego zapach był wszędzie. Na jego kurtce, nawet na mnie. Trzymając ten przemoczony materiał, wdychałam głęboko znajomy zapach jego dezodorantu i w myślach karciałam siebie za bycie taką wariatką.

Co ja robiłam? Dlaczego pozwalałam sobie na takie uczucia? One były niebezpieczne, musiałam przestać.

On ciebie nie chce. Nikt nie chce.

Czując, że mi niedobrze z powodu żalu i strachu, odsunęłam kołdrę, wdrapałam się na łóżko i skuliłam w najmniejszy z możliwych kłębków. Wszystko mnie bolało: ciało, głowa, serce. Oddychając powoli, starałam się pozbyć z umysłu każdej złej myśli, która mnie przesładowała. Każdego żenującego i rujnącego duszę wspomnienia tego, jak niesamowicie głupio się zachowałam. Nie trwało to długo. Po piętnastu minutach mojego pograżania się w żałobie do moich uszu doszedł dźwięk trzaśnięcia frontowymi drzwiami. Nie dalej jak trzy minuty później otworzyły się drzwi do mojego pokoju.

– Gdzie kolacja?

Wciąż się nie ruszając, chwyciłam kołdrę, kiedy moje ciało całe zeszywniało ze strachu.

– Zapomniałam.

– No to wstawaj z tego pieprzonego łóżka i idź na dół – prychnął tata, stojąc w drzwiach. – Masz obowiązki w tym domu, dziewczyno, i to się tyczy też gotowania kolacji. Najwyższy czas, żebyś zarobiła na swoje utrzymanie.

– Źle się czuję – wychrypiałam.

To nie było kłamstwo, mój żołądek dostawał skurczy.

– Będziesz się czuła o wiele gorzej, jeśli nie ruszysz swojej beużytecznej dupy z tego łóżka – ostrzegł mnie ojciec. – Ona źle się czuje – zadrwił. – Twoja matka źle się czuje, do cholery, a pracuje, żeby opłacić tę twoją zasną szkołę, ty niewdzięczna mała cipo.

Wiedziałam, że dzisiaj nie pił, ale trzeźwy ojciec wciąż był dla mnie przerażający.

– Masz pięć minut, żeby zejść na dół, dziewczyno – dodał. – Nie zmuszaj mnie, żebym tutaj wrócił. – To powiedziawszy, trzasnął drzwiami od mojego pokoju.

Kiedy słuchałam jego kroków na schodach, zastanawiałam się, jakie mam opcje.

Zostać tutaj, gdzie byłam, i zostać pobitą czy zrobić to, co kazał, i ryzykować, że do pobicia i tak dojdzie?

Nie było wyboru, nigdy nie było, nie dla mnie. Odgarnęłam kołdrę, zesłam z łóżka i poszłam na dół do piekła.

– Wciąż ze mną rozmawiasz? – To były pierwsze słowa, które usłyszałam od Claire, kiedy później odebrałam od niej telefon. Kończyłam właśnie wycierać mopem podłogę w kuchni i miałam iść do łóżka po

tym, jak ugotowałam kolację i pomyłam wszystkie naczynia.

Z telefonem wetkniętym pomiędzy ucho a ramię wylałam wodę z wiadra do zlewu w kuchni i szybko wsadziłam je do pomieszczenia gospodarczego.

– Zważywszy na to, że odebrałam telefon od ciebie, powiedziałabym, że jest to dość oczywiste – odpowiedziałam przyciszonym tonem.

Było już po jedenastej wieczorem, ale ojciec wciąż siedział w salonie, oglądając jakiś mecz w telewizji, i wiedziałam, że lepiej mu nie przeszkadzać.

– Bardzo cię przepraszam – jęknęła Claire po drugiej stronie. – Nie chciałam cię dzisiaj zawstydzić, przysięgam. Miałam już dość słuchania tych dwóch paplających na temat Johnny’ego i chciałam po prostu pokazać im, gdzie ich miejsce.

– Nie przejmuj się tym. – Wyciągnęłam kurtkę Johnny’ego z suszarki, wyłączyłam światło w kuchni i wyszłam stamtąd. – Nie jestem zła – dodałam, a mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Możesz teraz rozmawiać? – spytała.

– Tak – szepnęłam, podchodząc po cichu do schodów. – Daj mi tylko dwie sekundy.

– Okej – odpowiedziała.

Przyłożyłam telefon do klatki piersiowej i na palcach pobiegłam na górę, precyzyjnie unikając każdego skrzypiącego schodka.

– Okej, jestem – powiedziałam do niej głośnie, kiedy byłam już bezpieczna za zamkniętymi drzwiami w moim pokoju.

– Jesteś pewna, że nie jesteś na mnie zła?

Pokręciłam głową i opadłam na łóżko.

– Naprawdę nie jestem.

– Och, dzięki Bogu – westchnęła głośno Claire. – Przez cały wieczór się tym zamartwiałam. Nie będzie mnie jutro w szkole i bałam się, że nie odbierzesz, kiedy zadzwonię.

Moje serce stanęło.

– Nie przychodzisz jutro do szkoły?

– Gram jutro w hokeja – wyjaśniła. – Ale Lizzie będzie.

Przynajmniej coś.

– No cóż, nie jestem zła.

– Jesteś pewna?

– Mam dobre wieści – powiedziałam, decydując się zmienić temat. W przeciwnym razie wciąż będziemy do tego wracać przez całą noc. – Zapomniałam ci powiedzieć w zeszłym tygodniu, ale myślę, że ci się to spodoba.

– No dawaj, Lynch.

– Mama podpisała mi zgodę. Oddałam już dokumenty w poprzednim tygodniu – westchnęłam ciężko, zanim powiedziałam: – Mogę jechać z tobą do Donegal po świętach wielkanocnych.

Musiałam na chwilę odsunąć słuchawkę od ucha, podczas gdy Claire piszczała z podekscytowania.

– To jest najlepsza wiadomość na świecie! – piała z zachwytu. – Nie masz pojęcia, jaka jestem dzięki tobie szczęśliwa. Myślałam, że będę uwięziona w obcym hrabstwie przez dwa dni z Lizzie i Piercem – kontynuowała. – A wiesz, jak bardzo porąbany jest ich związek.

– Obce hrabstwo. – Uśmiechnęłam się i potem jęknęłam, kiedy przez mój brzuch przeszedł ostry ból.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, to tylko żołądek – odpowiedziałam, głaszcząc się po brzuchu. – Cały dzień mi dokucza. – Przygryzłam wargę. – Mam nadzieję, że się nie rozchorowałam.

– W takim razie lepiej weź paracetamol i pozbądź się tego – odparła Claire wesoło. – Ponieważ jedziemy do Donegal, kochana! Juhuuu!

– Po świętach – przypomniałam jej.

– No i? – odparła. – To i tak jest najlepsza wiadomość na świecie.

Roześmiałam się z jej entuzjazmu, ponieważ – mówiąc całkiem szczerze – jak mogłabym tego nie zrobić? To było zaraźliwe.

– Wymyśliłaś już, jak zdołasz poradzić sobie przez czterdzieści osiem godzin w bliskiej obecności z Gerardem? – spytałam dokuczającym tonem głosu, wdzięczna za odwrócenie uwagi.

Claire jęknęła głośno.

– On doprowadza mnie do szału, Shan.

– On cię lubi – powiedziałam jej. – I zanim zaczniesz mnie uciszać i mówić, że on wszystkich lubi, mam na myśli to, że on *naprawdę* cię lubi, Claire. Kiedy jesteście razem, to z daleka widać, że mu się podobasz.

Naprawdę tak było. W szkole przez cały czas obserwowali się nawzajem. On zawsze do niej podchodził, żartował i zaczynał bezsensowne pogawędki. Kiedy byli razem, zachowywali się jak stare małżeństwo, przekomarzając się i odpowiadając sobie dowcipnie, więc nie mogłam zrozumieć, dlaczego do tej pory nie byli parą. To było tak nieuchronne.

– To, że on się tak zachowuje w stosunku do mnie, to nie jest komplement – mruknęła Claire, kiedy jej to powiedziałam. – On odwraca głowę do każdej dziewczyny, która przechodzi obok niego.

– Tak, ale ty nie tylko zwróciłaś jego uwagę – powiedziałam. – Myślę, że zwróciłaś mu też w sercu.

– Nie można w czymś zawrócić, jeśli tego tam nie ma, Shan – odparła smutnym tonem.

– Nie wierzę w to.

– To dlatego, że nie znasz go tak dobrze jak ja.

– No cóż, uważam, że ty i Gibsie pasujecie do siebie – naciskałam. – Dużo bardziej niż Lizzie i Pierce.

– To nie takie trudne – zaśmiała się Claire. – Ja i pan Mulcahy bardziej do siebie pasujemy niż ta dwójka.

– Prawda.

– Zrobimy tak – powiedziała. – Ty pomożesz mi się skupić i trzymać z daleka od Gerarda, kiedy będziemy w Donegal, a ja zrobię dokładnie to samo dla ciebie, jeśli chodzi o Johnny'ego.

Westchnęłam ciężko.

– A co do tego...

– No mów – zachęciła mnie.

Zamknęłam oczy i wypaliłam:

– Znów mnie odwiózł do domu.

– Co?! – pisnęła Claire.

Wypuściłam powietrze z ust.

– Wiem.

– O mój Boże, Shan, o co tu chodzi?

– Naprawdę nie wiem – jęknęłam, pocierając twarz ręką. – Jestem taka skołowana.

– Skołowana?

Decydując się, że wyjawię jej całą prawdę, szepnęłam:

– On nie tylko mnie odwiózł, Claire. Znowu byłam u niego w domu.

– Nie gadaj! – westchnęła.

Przytaknęłam i jęknęłam w rękę, postanawiając wyrzucić z siebie wszystko.

– I go pocałowałam.

– No nie gadaj! – powtórzyła, tym razem głośniej i dużo bardziej podekscytowanym tonem. – Gdzie to się stało?

– W jego sypialni – wyznałam i dodałam niechętnie: – Na jego łóżku.

– O. Mój. Boże! – pisnęła. – O ja pierdzielę, Shan!

– Ale nie odwzajemnił pocałunku – przyznałam, krzywiąc się na to wspomnienie.

– Ten cholerny idiota... – jęknęła, natychmiast zmieniając ton głosu.

– To ja jestem idiotką, Claire – wychrypiałam. – On był... kochany.

– Nie, Shannon, to ty jesteś kochana. On jest fiutem – poprawiła mnie, rozzłoszczona. – Ponieważ tylko kompletny fiut zabiera moją najlepszą przyjaciółkę do swojego domu, zaprowadza do swojego pokoju, a potem, kiedy ona się przed nim otwiera po raz pierwszy w swoim życiu, on ją odrzuca.

– Ja go pocałowałam, Claire – szepnęłam. – A nie odwrotnie.

– I on najwyraźniej nie zasługiwał na twój pocałunek – ucięła Claire. – Ten kretyn nie zasługuje na ciebie.

– Myślałam, że lubisz Johnny'ego.

– Tak było – zgodziła się. – Kiedyś sądziłam, że to porządny chłopak. Myślałam, że jest lepszy niż jego reputacja – jęknęła. – Już tak nie myślę.

– To moja wina, Claire.

– Nie, Shan – mruknęła. – On cię zwodził, a ty zasługujesz na coś o wiele lepszego niż jakiegoś idiotę.

– On naprawdę tego nie zrobił – przyznałam. – To wyszło tylko ode mnie.

– Nie obchodzi mnie to – odparła. – Jest idiotą.

– Co mam teraz zrobić? – spytałam, czując się niepewnie.

– Co masz na myśli?

– Mam jego kurtkę. – Przyznałam się. – Muszę mu ją oddać.

– Dlaczego masz jego kurtkę?

– Dał mi ją... – przerwałam, żeby westchnąć głęboko. – Tak właściwie to jest druga, którą mi pożyczył. Dał mi też swój płaszcz po szkole, ale przemókł od deszczu, więc potem dał mi kurtkę.

– No proszę. Zwodził cię!

– Nie sądzę, że to właśnie robił. On był po prostu miły, Claire. – Znowu ciężko westchnęłam. – On jest po prostu bardzo dobrym chłopakiem.

– W porządku – prychnęła, odpuszczając nieco swoją złość na niego. – Po prostu oddaj mu kurtkę jutro w szkole i będziesz miała z głowy tego wielkiego małpizna.

– Okej – odpowiedziałam, zasmucona na tę myśl.

– On jest głupi, wiesz – dodała. – Jesteś piękna i dobra, słodka, lojalna i jeszcze milion innych wspaniałych rzeczy, których on nigdy nie znajdzie w takich dziwkach jak Bella Wilkinson.

– Dziękuję – odpowiedziałam, doceniając jej próbę pocieszenia mnie. Oczywiście to nie była prawda, ale jej słowa mi pomogły. – Ale nie masz prawa go za to nienawidzić.

– Naprawdę? – narzekała. – *Naprawdę?*

– On nie zrobił niczego złego, Claire – naciskałam. – Poważnie. Nie mógł być dla mnie miłszy.

– To w takim razie dlaczego nie odwzajemnił pocałunku? – dopytywała.

– Ponieważ mnie nie chce – mruknęłam. – Najwyraźniej.

– No to jest szalony. Gdybym ja miała penisa albo lubiła dziewczyny, to bym cię chciała.

– Dzięki – na wpół jęknęłam, a na wpół się zaśmiałam. – Gdybym ja miała penisa albo lubiła dziewczyny, też bym cię chciała.

– A więc naprawdę nie będziemy go nienawidzić?

– Nie – odpowiedziałam. – Naprawdę nie.

– Ech... – sapnęła Claire. – W porządku.

– Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Czy jestem na tyle wspaniała, żeby usłyszeć jakieś szczegóły?

– Jakie szczegóły? – spytałam nerwowo. – Co chcesz wiedzieć?

– Wszystkie szczegóły.

Och.

– To jest takie żenujące – szepnęłam. – Upokarzające, tak właściwie.

– Okej, przepraszam. Nie musisz o tym mówić.

– On jest piękny – wyszeptałam po przerwie.

– Tak, tak... – mruknęła. – Wszyscy to wiedzą.

– Nie, Claire. Chodzi mi o to, że on jest naprawdę piękny. – Zamknęłam oczy i szepnęłam: – Pod ubraniami.

– O mój Boże! – krzyknęła mi do ucha. – Skąd wiesz, co jest pod jego ubraniami?

– Ponieważ wziął prysznic i był tylko do połowy ubrany, kiedy ja wyszłam...

– Wyszłaś skąd?

– Spod jego prysznic.

– Zaczekaj! – pisnęła Claire. – Czy ty wzięłaś prysznic z Johnnym Kavanaghem?

– Co? Nie! – Pokręciłam głową. – Wzięłam prysznic w jego łazience.

– Okej, musisz zacząć opowiadać od początku, ponieważ moja sprośna wyobraźnia zaczęła się już gubić.

– Oboje byliśmy przemoknięci od deszczu – wyjaśniłam ostrożnie. – Mama Johnny’ego wzięła moje ubranie na dół, żeby je wysuszyć. Użyłam jego prysznic w osobistej łazience. On wziął prysznic osobno. A potem wyszło na to, że oboje jakoś znaleźliśmy się w jego pokoju.

– Bez ubrań?

– On miał na sobie bokserki – odpowiedziałam, opierając się chęci opowiedzenia jej, że widziałam go, kiedy jeszcze ich na sobie nie miał. – To wszystko.

– A ty? – naciskała.

– Tylko ręcznik. – Przygryzłam wargę, czując, jak moja twarz płonie. – Myślę, że obnażyłam przed nim moje... Yyy... No wiesz... I nie bardzo wiem, jak to się stało, ale oboje znaleźliśmy się na jego łóżku – odpowiedziałam pospiesznie przyciszonym głosem. – No i on tak siedział, jego twarz była tak blisko mnie... – Z drżeniem wypuściłam wydech z płuc. – No i ja po prostu straciłam głowę i go pocałowałam.

– Boże... – westchnęła Claire. – To jak patrzeć na wypadek kolejowy, tylko zamiast widzieć, ja tego słucham.

– Wiem – jęknęłam. – I wtedy spanikowałam i zamknęłam się u niego w łazience. – Wzdrygnęłam się na wspomnienie tego. – I on był taki miły dla mnie, Claire. Chodzi mi o to, że mógł się wkurzyć i mnie wyrzucić, ale on po prostu mówił do mnie zza drzwi, próbując mnie uspokoić...

– Ech, nie mogę... To za bardzo rani moje serce.

– Obiecał, że nie będzie o tym mówił, jeśli wyjdę – kontynuowałam pomimo jej protestów, ponieważ musiałam to z siebie wyrzucić. – Oczywiście skłamał. Kiedy byliśmy później w jego samochodzie, wygłosił do mnie mowę...

– Tylko nie mowę! Proszę, powiedz mi, że nie zaczął z tobą *tej* rozmowy.

– Zaczął – wydusiłam. – A potem ciągle mi mówił, że nie muszę przeproszać, i myślę, że mówił szczerze, ale ja jestem tak zawstydzona tym wszystkim... Przysięgam, że już nigdy się przed nikim tak nie otworzę.

– Cholera... Szkoda, że mam jutro tego głupiego hokeja. Nie chcę, żebyś była sama w szkole, kiedy tak się czujesz.

– Ja też – zgodziłam się ponuro. – Przynajmniej Lizzie będzie.

– Może nie wspominaj o tym Liz – stwierdziła Claire. – Ona od razu utnie mu fiuta.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć – szepnęłam. – Nikt.

– Zgoda.

Poczułam kolejny skurcz przechodzący przeze mnie, przez co znów jęknęłam z bólu i złapałam się za brzuch.

– Hej, może powinnaś wziąć sobie wolne? – podpowiedziała, pełna obaw. – Nie brzmi to za dobrze.

– Nic mi nie będzie – szepnęłam.

I miałam nadzieję, że tak będzie.

Rozdział 13

Spieprzyłem

Johnny

– Dobry! – przywitał się Gibsie, wsiadając na miejsce pasażera w moim samochodzie we wtorkowy rano. – Jak poszedł wczorajszy trening?

– Spieprzyłem! – wypaliłem.

– Ty spieprzyłeś? – Gibs uniósł brwi, podczas gdy zapinał się pasem. – Na treningu?

– Nie. – Pokręciłem głową. – Nie poszedłem.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ spieprzyłem!

– Jak?

– Kurwa! – warknąłem i wrzuciłem bieg, żeby odjechać spod jego domu. – Tak kurewsko bardzo. – Zaciśnąłem dłonie na kierownicy i wydałem z siebie pełen bólu jęk. – Tak kurewsko, kurewsko bardzo, Gibs.

– Czy zamierzasz powiedzieć cokolwiek innego niż słowo „kurwa”? – dopytywał, kiedy wyciągnął płytę CD ze swojego plecaka i wsunął ją do odtwarzacza. – Tak na marginesie, odpaliłem to wczoraj dla ciebie – dodał z ironicznym uśmiechem. – Myślę, że ci się spodoba.

– Dzięki – mruknąłem, zbyt rozkojarzony, żeby skoncentrować się na czymkolwiek innym niż moje rozszalałe myśli.

– A teraz... – zaczął Gibsie, wyciągając paczkę papierosów. Włożył sobie jednego w usta i zapalił. – Zamierzasz mi powiedzieć, jak spieprzyłeś?

– Otwórz okno – mruknąłem. – Wiesz, że nie mogę znieść tego smrodu.

– Przypuszczam, że twoje załamanie nerwowe ma coś wspólnego z Shannon – oznajmił, kiedy opuścił szybę i wypuścił przez okno chmurę dymu z ust.

Skinąłem głową, czując, że znów zaczynam panikować. Przez całą noc czekałem tylko, żeby to z siebie wyrzucić. Prawie nie mogłem oddychać. Ciało rozsadzało mi ciśnienie i żal, a dodatkowo wciąż czułem jej zapach na pościeli. Nie potrafiłem nawet nacieszyć się ze wspólnej kolacji z tatą, której nie jedliśmy razem od Nowego Roku przez różne komplikacje w naszych planach. Przez cały wieczór byłem zbyt pochłonięty przez własne myśli, zbyt pochłonięty *nią*.

Myślałam, że mnie lubisz.

Przysięgam, że moje serce prawie pękło, kiedy usłyszałem te słowa.

– Co zrobiłeś, Johnny? – naciskał Gibsie, odciągając mnie od myśli.

– Znów to zrobiłem – przyznałem.

– Znów odwiozłeś ją do domu? – Popatrzył na mnie z rezerwą.

Przytaknąłem i jęknąłem przeciągle.

– Tylko tym razem posunąłem się dalej i zmusiłem ją, żeby pojechała ze mną po szkole.

– Johnny...

– Dosłownie ją podniosłem i wsadziłem do tego pieprzonego samochodu, Gibs. – Znów jęcząc i wdychając, opuściłem się na swoim siedzeniu. – Z moją mamą.

Gibson roześmiał się głośno.

– Jesteś idiotą.

– Wiem – mruknąłem. – A wtedy mama zrobiła coś, co robi najlepiej.

– Wtrąciła się?

– Przywiozła ją do domu.

Brwi Gibsiego wystrzeliły w górę.

– Twojego domu?

– Och, tak – syknąłem, wciąż czując niesmak. – A wtedy wygłosiła swoją mowę.

– O Jezu... – Gibsie zadrżał.
– Wiem, stary. – Pokręciłem głową, zmuszając się, żeby skoncentrować się na drodze. – To było straszne.
– Gdzie była Shannon, kiedy rozmawialiście, ty i twoja mama?
– To jest najgorsza część – odpowiedziałem krzywiąc się, kiedy skręcając, włączyłem kierunkowskaz. – Mama postanowiła, że to będzie wspaniały pomysł, żeby Shannon wzięła pieprzony prysznic. – Rzuciłem mu diabelskie spojrzenie. – Kolejny w moim domu.
– Czy ty robisz sobie ze mnie jaja? – zaśmiał się Gibsie.
– Ani trochę – odparłem, skręcając w znajomą drogę prowadzącą do Tommen. – Mama pomyślała również, że to będzie cholernie cudowny pomysł, żeby wziąć jej ubranie i włożyć do suszarki.
– Przestań. Nie mogę. To jest zbyt bezcenne. – Odchylił głowę do tyłu i zawył ze śmiechu. – Mama Kavanagh jest lepszym skrzydłowym ode mnie!
– Skup się, Gibs! – warknąłem, kiedy wjechałem na parking. – To było okropne. Naprawdę cholernie źle.
– Jak bardzo źle? – spytał.
Podjechałem na moje stałe miejsce i wyłączyłem silnik.
– Jak źle, Johnny?
Zrobiłem przeciągły wydech i odwróciłem się na siedzeniu przodem do niego.
– Ona mnie pocałowała.
Oczy mu zabłyszczały.
– Tak?
– Na moim łóżku – powiedziałem, kiwając głową. – W ręczniku. Wyglądając jak pieprzone marzenie. Ona po prostu przycisnęła swoje usta do moich, Gibs.
– W ręczniku?
– Mama miała jej ubrania, pamiętasz? – wykrztusiłem. – Była owinięta w ręcznik i nic poza tym.
– Nic więcej? – Gibsie uśmiechnął się szeroko.
– *Nic* więcej – powtórzyłem, podkreślając słowo „*nic*”.
– Czy widziałeś...
– Tak – odparłem i jęknąłem głośno. – Kurwa!
– I?
– Doskonała.
– Kurwa – podsumował Gerard.
– Tak – zgodziłem się z nim.
– No cóż, do bani, stary – zamyślił się Gibsie, drapiąc się po szczęce. – Nigdy bym nie podejrzewał, że to ona robi pierwszy krok. – Odwrócił się do mnie i spytał: – Co zrobiłeś?
– Zamarłem – przyznałem, boleśnie wzdychając. – Zupełnie zamarłem, chłopie. A wtedy ona spanikowała i zamknęła się w łazience. To była cholerna katastrofa. Zabrało mi sto lat, żeby namówić ją, żeby wyszła, a nawet gdy to zrobiła, nie wypowiedziała więcej niż trzy słowa przez całą drogę do jej domu.
– To... – Gibsie poważnie pokręcił głową. – To naprawdę katastrofa.
– Najwyższej klasy. Próbowałem z nią porozmawiać, ale ona się nie odzywała, stary. Nie chciała nawet wysłuchać, co miałem do powiedzenia. – Zrezygnowany, odchyliłem głowę w tył na zagłówku siedzenia.
– A co próbowałeś powiedzieć?
– Prawdę – powiedziałem ostrożnie. – Że wyjeżdżam za kilka miesięcy i nie mogę się zaangażować w związek z nią.
– Jesteś trochę głupi, jak na geniusza, co? – powiedział ironicznie Gibsie.
– Że co, proszę? – Poderwałem głowę, żeby na niego spojrzeć.
– Odwoziłeś ją kilka razy do domu, zabrałeś do pubu, do kina i dwa razy do swojego domu, a kiedy ona w końcu cię pocałowała, ty ją odrzuciłeś – odparł. – Co miała zrobić? Siedzieć tam i tego słuchać?
– Nie odrzuciłem jej, do cholery – warknąłem. – Nigdy bym jej nie odrzucił!
– Och, okej – zaśmiał się Gibsie. – Pewnie, że nie.
– I to ty mi powiedziałeś, że bym był jej przyjacielem – oskarżyłem go.

– No cóż, myliłem się. Nie możesz tego zrobić. To się nigdy nie uda. Od razu się poddaj.

– A właśnie, że się uda – syknąłem. – Musi.

– Dlaczego to miałyby się udać?

– Ponieważ jej potrzebuję... – Pokręciłem głową i wydałem z siebie sfrustrowane westchnienie. –

Ponieważ chcę zachować ją w moim życiu.

– Chcesz ją zachować, kropka – odparł Gibsie. – Ponieważ jesteś po uszy zakochany w tej dziewczynie.

– Przestań – ostrzegłem go.

– W porządku. – Uniósł ręce. – Już więcej nic nie powiem na ten temat.

Siedzieliśmy w milczeniu przez dłuższą chwilę. Gibsie wypalił kolejnego papierosa, po czym w końcu przerwałem tę ciszę:

– Wiesz, że ona jest niesamowicie dobra w PlayStation? Na takim wysokim poziomie?

– Co ty gadasz? – Gibsie spojrział na mnie, zaskoczony, a ja przytaknąłem.

– Skopała mi tyłek, stary. Nigdy nie widziałem kogoś, kto ukończyłby misje w *GTA* tak szybko jak ona.

Przyjaciół wydmuchał kolejną chmurę dymu i wyrzucił niedopałek za okno.

– Miała ze sobą ściągę?

– Nie potrzebowała – wymamrotałem, kiedy nacisnąłem przycisk i podniosłem szyby w oknach. –

Miała każdy pieprzony kod zapamiętany w głowie.

– O Boże – jęknął Gibsie. – To jest tak cholernie seksowne.

– Wyłaż z mojego samochodu – warknąłem i pokazałem mu drzwi od strony pasażera.

– Nie myślę o niej w taki sposób – zaśmiał się, kiedy otworzył drzwi i wysiadł.

Tak, jestem pewien, że właśnie tak myślał.

Rozdział 14

Przeciekający okres i bohaterscy chłopcy

Shannon

Kiedy obudziłam się we wtorkowy rano, zajęło mi niesamowicie dużo czasu, żeby zwlec się z łóżka. Odczuwałam tak ogromny ból brzucha, że jedyne, co chciałam zrobić, to schować głowę pod kołdrę i tam zostać.

Wiedziałam, że jeśli nie pójdę do szkoły, spędzę cały dzień w domu z ojcem. Była to wystarczająca motywacja, żeby do tej szkoły pójść, ale myśl, że znów stanę twarzą w twarz z Johnnym zachęcała tak samo jak perspektywa pozostania w domu.

Nie czułam się dobrze, w głowie mi się kręciło, a ciało przeżywało katusze. Do czasu, kiedy wysiadałam z autobusu w Tommen, miałam poczucie, że coś próbuje przepołowić mnie na pół od środka i zaczynało to robić od brzucha.

Kurtkę Johnny'ego, którą wyprałam, wysuszyłam i włożyłam do plastikowej torby, miałam schowaną w plecaku i byłam gotowa mu ją oddać, tak jak ustaliłyśmy z Claire, po czym uciec, a jeszcze lepiej – jeśli zobaczyłabym Gibsiego, mogłabym podać ją jemu i mieć już spokój. Przez cały rano wypatrywałam obu na korytarzach, lecz się nie spotkaliśmy.

Milion absurdalnych myśli oraz zmartwień wypełniało mój umysł i wszystkie dotyczyły Johnny'ego.

Może był ranny? Wiedziałam już, że ma uraz, ale może mu się pogorszyło? Chodziło o jego mięsień przywodziciela? Był w szpitalu? A może był chory?

Boże, ale byłam żałosna.

Rozmyślałam nad jego nieobecnością jeszcze bardziej, gdyby nie ten okropny ból brzucha. Czułam skurcze, podczas których każdy mięsień spinał się tak boleśnie, jakby przecinało mnie od środka tysiące noży. Wiedziałam już, że to nie było spowodowane atakiem paniki, to nie ten rodzaj bólu i trwał już zbyt długo. Nie, to zdecydowanie coś innego. Ból był tak okropny, że z ledwością mogłam skupić się na lekcjach. Ponadto nie miałam żadnej przyjaciółki, która odwróciłaby moją uwagę, ponieważ Claire była na tym wyjazdowym meczu hokeja, a Lizzie nie przyszła dzisiaj do szkoły. Znając moje szczęście, złapała jakiegoś wirusa i wymiotowała, a ja miałam dokładnie to samo.

Zachowując pozory, poszłam na wszystkie lekcje, siedziałam sama, starając się wtopić w tło, i modliłam się, żeby nie zemdleć. Do czasu, kiedy zadzwonił dzwonek na długą przerwę, miałam już dość szkoły, jak na ten dzień, i byłam gotowa zrobić jakieś moralnie wątpliwe rzeczy za kilka paracetamoli i szklankę wody.

Jednak mój dzień przyjął jeszcze gorszy obrót, kiedy dziewczyna z szóstego roku pociągnęła mnie na bok na korytarzu i wypowiedziała słowa, których żadna nastoletnia dziewczyna na świecie nie chciała usłyszeć w szkole:

– Przepraszam, kochana, ale myślę, że przeciekłaś.

Ponieważ byłam *mną*, mojemu umysłowi zajęło kilka sekund, żeby zrozumieć, o co chodziło, i kilka dodatkowych, żeby załapać znaczenie słów. W momencie kiedy to do mnie dotarło, chciałam, żeby ziemia się rozstąpiła i mnie pochłonęła, chciałam stanąć w płomieniach i rozplynać się w powietrzu, ponieważ zwrócenie uwagi przez dziewczynę z szóstego roku o tym, że *przeciekasz* na środku szkolnego korytarza, miało właśnie taki efekt.

Upokorzona, pobiegłam do łazienki dla dziewczyn, żeby to sprawdzić. Na szczęście była pusta, kiedy wpadłam do środka. Rzuciłam plecak na podłogę, stanęłam plecami do lustra i wykręciłam głowę do tyłu.

– Och, Boże, nie! – załkałam, kiedy mój wzrok spoczął na plamie krwi na szarej spódniczce.

To nie była mała plama, oczywiście, że nie. Chodziło przecież o mnie, a ja nigdy nie robiłam nic upokarzającego tylko w połowie. To właśnie dziś, dziewięć dni po moich szesnastych urodzinach, matka natura postanowiła mnie odwiedzić.

Lepiej późno, niż wcale.

Na środku szkoły.

Och, dobry Jezu.

No cóż, przynajmniej te potworne skurcze brzucha nabrały teraz sensu. Tylko skąd ja, do cholery, miałam wiedzieć? Nigdy w życiu nie dotknęły mnie tak obrzydliwie przeszywające bóle w miednicy, ponieważ to był mój pierwszy okres.

Chwyciłam za plecak i garść ręczników papierowych, pobiegłam do jednej z kabin i zamknęłam za sobą drzwi. Zsunęłam z siebie spódniczkę i ściągnęłam rajstopy oraz majtki, płacząc, kiedy krew dotknęła mojej nogi.

O Boże. Nie panikuj, Shannon. Nie świruj.

Oddychając głęboko, szybko zaczęłam doprowadzać się do porządku z tylko jedną myślą w głowie: ucieczka.

Kiedy tylko będę wyglądała wystarczająco przyzwoicie, pójdę prosto do domu, zanurzę głowę pod kocem i w spokoju umrę ze wstydu.

Wyciągnęłam telefon i wysłałam do Joeya darmowego SMS-a o treści: „Zadzwoń do mnie”, ponieważ – jak zwykle – nie miałam nic na cholernym koncercie i – także jak zwykle – potrzebowałam, żeby przyszedł i mnie uratował.

Niestety nie odpowiedział.

Grzebiąc w plecaku, szukałam tampona, co było wyłącznie aktem desperacji, ponieważ wiedziałam, że go nie znajdę.

Dlaczego, do diabła, miałabym znaleźć, skoro nigdy nie było potrzeby, żebym włożyła go do plecaka? Czuję się tak, jakby matka natura zdecydowała się zaszczycić mnie wstydem oraz bólami miesiączkowymi, skumulowanymi z trzech lat, w ciągu których powinnam mieć okres tak, jak wszystkie dziewczyny.

Boże.

Stęknęłam głośno, złapałam się za brzuch i nie ruszałam się, mając nadzieję, że to przyniesie mi jakąś ulgę. Nie przyniosło.

Szukałam także pieniędzy, których nie miałam, żeby kupić sobie podpaskę z maszyny stojącej w łazience. Nie było mnie na to stać. Dwa euro. Jedyne, czego potrzebowałam, to żałosna moneta, a nie miałam nawet tego.

Na szczęście znalazłam dodatkową parę majtek, więc zrobiłam sobie prowizoryczną podpaskę z ręczników papierowych i włożyłam ją do świeżej bielizny, podczas gdy po policzkach płynęły mi łzy. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie musiałam płakać z tego powodu. To było całkowicie normalne, ale byłam zdenerwowana, zawstydzona i nieprzygotowana.

Po raz pierwszy w życiu chciałam, żeby cokolwiek poszło mi gładko. Byłam już bardzo zmęczona tym, że życie mnie tak przyciskało, potrzebowałam wytchnienia.

Wyczyściłam spódniczkę najlepiej, jak mogłam, po czym wsunęłam ją na siebie. Zdjęłam sweter i zawiązałam go sobie wokół talii, żeby zakryć tę plamę wstydu. W efekcie wszystkiego miałam gołe nogi, bluzkę z krótkim rękawem i wyglądałam całkowicie nie na miejscu, jak na pogodę w marcu.

Pociągając nosem, wciąż przetrząsałam bez celu plecak, gdy nagle moje palce trafiły na plastikową torbę, w której była kurtka Johnny'ego. Wyjęłam ją z reklamówki, do której włożyłam rajstopy oraz majtki i wsadziłam je na samo dno plecaka.

Wyszłam z kabiny i powłócząc nogami, podeszłam do umywalki. Położyłam plecak i kurtkę na podłodze, po czym porządnie wyszorowałam ręce dużą ilością mydła. Wciąż nie mogłam zapanować nad tymi głupimi łzami, płynącymi po policzkach.

– Wszystko w porządku?

Wystraszyłam się na dźwięk kobiecego głosu. Pociągnęłam nosem, odwróciłam się i zobaczyłam dziewczynę wychodzącą z kabiny z napisem: „Nieczynna”, znajdującej się na końcu łazienki. Gęsta chmura dymu rozeszła się wokół niej, niewykryta przez niepodłączony czujnik na suficie.

Byłam tak pochłonięta przez moje załamanie nerwowe, że nie zdałam sobie sprawy, że był tu ktoś jeszcze.

– Przepraszam – mruknęłam. – Nie wiedziałam, że ktoś tu jeszcze jest.

– Na zewnątrz wciąż leje deszcz – stwierdziła, potrząsając paczką papierosów przed sobą. – Nie miałam ochoty palić, stojąc na dworze w deszczu.

Mój mundurek stanowił jedyną rzecz, która łączyła mnie z dziewczyną stojącą naprzeciwko. Dużo

starsza i dużo piękniejsza ode mnie, czarne włosy miała obcięte na tego eleganckiego boba, którego nosiły obecnie wszystkie celebrytki, a jej twarz była bez skazy. Miała idealny wzrost i zabójczą figurę w kształcie klepsydry, z ogromnymi piersiami wypychającymi materiał jej granatowego swetra.

Podeszła do miejsca, gdzie stałam, i oparła się o umywalkę obok.

– Dlaczego płakałaś?

– Och, nic mi nie jest – odparłam szybko. – To nic takiego.

– To nie brzmiało jak nic – odpowiedziała, zamyślona, wpatrując się we mnie jasnyniebieskimi oczami. – Ryczałaś tam jak dziecko.

Wzruszyłam ramionami, czując, że moja twarz płonie ze wstydu.

– Zły dzień? – dopytywała brunetka.

Raczej złe życie...

– Można tak powiedzieć – westchnęłam ciężko.

– Miałam kilka takich dni – odpowiedziała.

Wątpiłam w to, wyglądała zbyt doskonale, żeby mieć w swoim życiu chociaż jeden zły dzień.

Przechyliła głowę na bok, wpatrując się w moją twarz. W końcu oczy jej się rozszerzyły, kiedy coś sobie najwyraźniej skojarzyła.

– Ty jesteś tą nową dziewczyną – stwierdziła, na co przytaknęłam. – Ze szkoły publicznej?

Serce mi stanęło, a ze strachu przeszły mnie ciarki. Zdołałam przytaknąć i pozostać w bezruchu.

– Przypomnisz mi swoje imię? – Świdrowała mnie spojrzeniem, przez co czułam się coraz bardziej niekomfortowo.

– Yyy... Jestem Shannon – odpowiedziałam przyciszonym głosem. – Shannon Lynch.

– Shannon – powtórzyła powoli.

W jej oczach zauważyłam, że mnie rozpoznała, a z powodu ich wyrazu nie byłam pewna, czy mi się to podobało. Czując się już bardzo niekomfortowo, obeszłam ją i podeszłam do suszarki, żeby wysuszyć ręce, po czym sięgnęłam po swoje rzeczy.

– Ja jestem Bella – powiedziała, odpychając się od umywalki. – A to... – przechwyciła kurtkę Johnny'ego z moich rąk – nie należy do ciebie.

Moje serce zmartwiało.

– Skąd to masz? – spytała. Wciąż miała lekki ton głosu, ale piorunowała mnie spojrzeniem. – Czy Johnny ci to dał?

– Och, nie, przepraszam – odpowiedziałam, zakładając plecak na ramiona. – Musiałam ją wziąć z wieszaka przez pomyłkę.

– Nie kłam – syknęła. – Skąd wzięłaś jego kurtkę?

– Dał mi ją – szepnęłam, a przez moje ciało przeszedł dreszcz strachu.

Bella uniosła perfekcyjnie wyregulowaną brew.

– Johnny tak po prostu dał ci swoją kurtkę?

Przytaknęłam i z trudem przełknęłam ślinę.

– Kiedy? – spytała ostro.

– Wczoraj.

– Dlaczego? – Zmrużyła oczy.

– Padał deszcz.

– No i? To Irlandia. – Położyła rękę na biodrze i wpatrywała się we mnie. – Tutaj zawsze pada.

– Był po prostu miły. – Poruszyłam się niespokojnie.

– Johnny nie jest *miły*, a zwłaszcza dla przypadkowych, obcych osób – odparła.

Wzruszyłam ramionami i chciałam przejść koło niej, kiedy wyciągnęła rękę i zablokowała mi przejście.

Natychmiast się skurczyłam.

– Zaczekaj – rozkazała, a jej wzrok padał to na kurtkę w jej ręce, to na moją twarz. – Nie skończyłam z tobą rozmawiać.

Jeśli cię uderzy, to jej oddaj, Shannon, w myślach powtarzałam sobie w kółko słowa brata. *Nie jesteś niczym workiem treningowym. Nie pozwól nikomu sobą pomiatać.*

– Mały ptaszek mi powiedział, że jeździsz sobie z nim samochodem.

Nie brzmiało to jak pytanie, więc nie odpowiedziałam. Miałam już za sobą dosyć starć z takimi dziewczynami jak Bella, żeby wiedzieć, że cokolwiek powiem, mogło być i będzie wykorzystane przeciwko mnie. Bezpieczniej więc milczeć.

– Wiesz, kim jestem? – spytała w końcu, na co przytaknęłam. – Wiesz, kim on jest? – kontynuowała, a ja znowu kiwnęłam głową. – A wiesz, kim ty jesteś?

Na to pytanie wzruszyłam ramionami.

– Nikim – powiedziała łagodnie Bella. – Jesteś nikim, mała dziewczynko. Dla niego. Dla mnie. – Podeszła bliżej i musiałam użyć całej mojej siły woli, żeby się nie wzdrygnąć. – Więc w jakkolwiek grę byś nie grała, to musisz się wycofać, do cholery, ponieważ... – przerwała, aby przesunąć włosy z mojego ramienia i uśmiechnęła się do mnie słodko – ...jakkolwiek mały problem miałas właśnie w tej kabinie, zblednie w porównaniu do piekła, jakie na ciebie ześle, jeśli tylko pomyślisz, żeby się za nim uganiać.

– Nie chcę go – wykrztusiłam, czując, że zaraz zemdleję.

A on nie chce mnie.

Bella odchyliła głowę do tyłu i się roześmiała.

– Każda go chce – odpowiedziała w końcu, wciąż się śmiejąc. – I masz wskazówkę: nie jesteś wyjątkowa. Johnny jest dla ciebie miły tylko dlatego, że byłaś głupią, małą dziwką, która zakłóciła im trening i przysporzyła mu mnóstwa problemów.

Moje serce stanęło. Oto spełniał się kolejny koszmar, w dodatku w najgorszym możliwym momencie. Miałam ten wypadek z okresem, a w szkole nie było Claire i Lizzy, zostałam sama.

– Myślałaś, że nie wiedziałam o tym twoim małym występie na boisku tamtego dnia? – Znów uniosła brew. – Wiem o wszystkim, co się tutaj dzieje.

– To był wypadek – szepnęłam, czując, że moje oczy napełniają się łzami.

– Tak, akurat – zakpiła. – Chciałaś zwrócić jego uwagę i ją dostałaś.

– Nie – wymamrotałam. – Nie chciałam.

– Och, proszę cię – syknęła. – Od kiedy się tutaj pojawiłaś, przysporzyłaś mu samych problemów. Na przykład pobicie Ronana McGarry’ego. Założę się, że to ci się podobało, prawda? – parsknęła pogardliwie.

Pokręciłam głową, upokorzona, a ona dodała:

– Mam nadzieję, że wiesz, że on jest dla ciebie miły, ponieważ nie ma wyboru, dlatego że twoja mamusia próbowała zawiesić go w prawach ucznia, a on potrzebuje czystych akt dla Akademii.

Opadła mi szczeka.

Boże, czy to mogła być prawda? Dlatego mnie odrzucił? Był miły tylko dlatego, że musiał, a ja wyobraziłam sobie zbyt wiele?

– Myślałaś, że tego też nie wiem? – Zaśmiała się cicho Bella. – Wiem o tobie wszystko, znam wszystkie twoje małe sekrety. Wiem o twoich trupach w szafie.

– Ja nie... Ja nie miałam... To nie...

– Daruj sobie – odparła. – Twoje gierki, jaka to niby jesteś biedna, na mnie nie działają. Ostrzegam cię tylko ten jeden raz, że to, co zrobiły ci te dziewczuchy z twojej poprzedniej gównianej szkoły, będzie niczym spacer po parku w porównaniu z tym, co *ja* zrobię, jeśli nie odczepisz się od *mojego* chłopaka. – Posłała mi groźne spojrzenie. – Teraz mówię to w przyjazny sposób, Shannon. Nie będę taka miła, jeśli będę musiała powtarzać to kolejny raz.

– Nie będziesz musiała – wykrztusiłam i nie czekając na odpowiedź, prześlizgnęłam się obok niej i wybiegłam z łazienki.

Musiałam się stąd jak najszybciej wydostać.

Ponieważ była pora lunchu i na zewnątrz padało, korytarze wypełniali uczniowie, którzy chronili się przed pogodą. Z mocno bijącym sercem manewrowałam w tłumie ze spuszczoną głową i myślami skupionymi na wyjściu stąd. Zdołałam zrobić tylko dziesięć kroków od łazienki, kiedy zderzyłam się ze ścianą twardych mięśni, co spowodowało, że odbiłam się i wylądowałam na podłodze.

– Ojej, cholera – mruknął znajomy głos. – Przepraszam za to.

Dwie wielkie dłonie złapały mnie za ramiona i pociągnęły do pionu.

– Nie zauważyłam cię tutaj, mała Shannon – zaśmiał się Gibsie, kiedy postawił mnie na nogach. – Nic ci nie jest?

Sledziłam ich wystarczającą ilość razy, żeby wiedzieć, że gdziekolwiek był Gerard Gibson, to

niedaleko zawsze znajdował się Johnny Kavanagh i vice versa. To była dość niepokojąca myśl, biorąc pod uwagę tę wojnę, którą mi właśnie wypowiedziano.

Skinęłam głową i spróbowałam go obejść, jednak pojawił się problem w tym, że Gibsie przewidział mój ruch i zablokował mi przejście.

– Hej – uspokajał dość poważnym tonem. – Czy dobrze się czujesz? Zraniłem cię czy coś takiego?

– Nic mi nie jest.

Pociągnęłam nosem, rozpaczliwie starając się trzymać łyzy na wodzy. Nie podziałało. W momencie kiedy spojrzał mi w oczy, zaszlochałam głośno.

– Cholera – mruknął, rozglądając się nerwowo wokół. – Zrobiłem ci coś.

– N... nie, nie z... zrobiłeś. Muszę i... iść po prostu d... do d... domu – wydusiłam, płacząc przed nim jak dziecko. – W... w tej chwili.

Tego już było dla mnie za dużo: krew, pogroźki, panika. Zaczynałam tracić rozum.

– Mam cię przytulić? – spytał ostrożnie Gibsie.

Pokręciłam głową.

– Zawieźć cię do domu?

Wzruszyłam bezsilnie ramionami.

– W tej chwili?

W odpowiedzi pociągnęłam tylko nosem.

– Tak. Okej – odpowiedział Gibsie z zakłopotaniem w głosie. – Zabiorę cię teraz do domu.

– Shannon?

Gdy usłyszałam głos, wywołujący moje imię, a po chwili zauważyłam Johnny'ego, stojącego obok Gibsa, tylko potwierdziło to moją teorię, że ta para zawsze chodziła razem.

– Co się stało? – spytał ostro Johnny, patrząc na mnie z troską. – Co jej zrobiłeś? – Odwrócił się do Gibsiego.

– Nic, stary – odpowiedział szybko Gerard, trzymając ręce w górze. – Przysięgam.

– Ona płacze, do cholery, Gibs – warknął Johnny, jakby szykował się do walki z nim. – Najwyraźniej coś zrobiłeś.

Zaczęło rosnać we mnie uczucie paniki, które podsycił widok Belli stojącej na zewnątrz łazienki i obserwującej naszą rozmowę z pociemniałą twarzą. Znałam dobrze takie spojrzenie – szło w parze z obietnicą bólu.

– Shannon – mruknął Johnny, odwracając się do mnie. – Co się stało?

– Proszę, nie mów nic do mnie – wykrztusiłam, po czym obeszałam go wkoło.

Refleks Johnny'ego był dużo szybszy od mojego, ponieważ wyciągnął rękę i oplótł palce wokół mojego łokcia.

– Shannon?

– Nie dotykaj mnie! – syknęłam, spanikowana, i wyrwałam ramię z jego uścisku.

Johnny odsunął się, jakbym go uderzyła.

– O co ci chodzi?

– Johnny, stary – wtrącił się Gibsie. – Może powinieneś jej wysłuchać...

– Gibs, może powinieneś się odpieprzyć i zostawić nas w spokoju? – odparł ostro Johnny. – To prywatna sprawa.

– Jak chcesz, buldożerze – warknął Gibson, po czym odszedł.

– Shannon, co się dzieje? – powtórzył Johnny, całkiem skupiając się na mnie. – Czy to z powodu tego, co się stało wczoraj wieczorem? Ponieważ nie musisz...

– Nie – wydusiłam, błagając Boga, aby się nade mną zlitował i sprawił, żeby Johnny nie wspominał o wczorajszych wydarzeniach na środku szkoły. – Nie chodzi o wczoraj.

– W takim razie co jest nie tak? – dopytywał. – Porozmawiaj ze mną!

– Potrzebuję tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju – wykrztusiłam i znów próbowałam go obejść.

– Zostawię... – Jeszcze raz złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Jak tylko powiesz mi, o co, do cholery, chodzi.

Moje spojrzenie padło na Bellę, która świdrowała mnie lodowatym wzrokiem. Wzdrygnęłam się na widok jej przerażającego wyrazu twarzy i Johnny to zauważył. Odwrócił głowę i jego całe ciało się spięło.

– Jezu Chryste – warknął, wyraźnie sfrustrowany, przesuując dłonią po włosach. – Co ona zrobiła?
– Nic. – Pokręciłam głową.
– Shannon, powiedz mi, co ona ci zrobiła. – Odwrócił się i spojrzał na mnie ostro. – Wiem, że co najmniej coś ci powiedziała.

Kiedy mu nie odpowiedziałam, pokręcił głową.

– W porządku – mruknął, obracając się do mnie tyłem. – Sam się dowiem.

– Zaczekaj... – Złapałam go za tył granatowej bluzy, którą miał założoną na mundurek, i pociągnęłam do siebie. – Proszę, nic nie mów.

– „Nic nie mów”? – Spojrzał na mnie, zdziwiony. – Shannon, jeśli ona ci dopieprza, to ja na pewno zamierzam coś powiedzieć. – Odwrócił się, żeby spojrzeć na Bellę. – I to cholernie dużo.

– Nie dopieprza! – skłamałam, rozpaczliwie chcąc wyjść z tej sytuacji i zatrzymać jej rozwój. – Przysięgam.

– Nawet nie myśl o tym, że znów mnie okłamiesz – odparł Johnny, wyglądając na wściekłego. – Płaczesz, a tam stoi dziewczyna chcąca się na mnie zemścić i próbuje zabić nas wzrokiem. – Zmrużył oczy. – Umiem liczyć, Shannon, i tutaj dwa plus dwa równa się wredna suka.

– Nie, mylisz się, ja tylko... – przerwałam nagle, kiedy ostry ból przeszedł przez moje ciało.

– Cholera. – Wyciągnął rękę i złapał mnie za łokieć. – Dobrze się czujesz?

– Tak – wykrztusiłam, oddychając głęboko przez nos, podczas gdy trzymałam się za bok. – Nic mi nie jest.

– Jezu! – wykrzyknął Johnny, patrząc na mnie z przerażeniem na twarzy. – Czy ona cię uderzyła?

– Co? Nie! – wykrztusiłam, spanikowana.

Jego spojrzenie pociemniało.

– Czy to ona? Czy to ona ci dokucza? – Wyciągnął rękę i dotknął mojej szyi. – Ona to zrobiła?

Pokręciłam głową.

– Nie kłam, Shannon! – warknął. – Nienawidzę kłamców.

– Nie kłamię!

– To powiedz mi, co się dzieje – rozkazał, przeczesując włosy dłonią. Warknął sfrustrowany i dodał: – Proszę, powiedz mi, zanim stracę panowanie nad sobą i wybuchnę.

O Boże.

Zażenowana, pomachałam na Johnny'ego, żeby się zbliżył, a kiedy to zrobił, podniosłam się na palce i wyszeptalam mu do ucha:

– Dostałam okres. – Zamknęłam oczy, kiedy to mówiłam, w myślach kopiąc samą siebie za to, że wspominam mu o takich rzeczach. – To mój pierwszy raz – dodałam szybko, spoglądając uważnie na jego twarz, kiedy mu się zwierzałam z mojego największego koszmaru. – I bardzo mnie boli.

Opadłam z powrotem na pięty i westchnęłam drżąco, zerkając na niego. Oczekiwałam, że zaraz się odwróci i ucieknie jak najdalej. Na pewno wyglądał na przerażonego i miał spięte całe ciało, lecz nie uciekł, a dłoń, którą trzymał na moim łokciu, też się nie poruszyła.

Stałam, jakbym wrosła w podłogę i patrzyłam na niego z ogromnym strachem, podczas gdy on jakby prześwietlał mnie spojrzeniem.

– Idziesz, Kav?! – zawołał jeden z jego kumpli.

Johnny machnął ręką, pokazując, że jest zajęty.

– Johnny?

– Odwal się, Feely! – warknął. – Rozmawiam.

– W porządku, stary, ale jedziemy właśnie do miasta na lun...

– Powiedziałem, że właśnie rozmawiam, do cholery! – wybuchnął Johnny. – Spadaj.

– Pewnie nie powinnam ci tego mówić – dokończyłam szybko i zrobiłam krok do tyłu, powiększając przestrzeń pomiędzy nami. Moje policzki płonęły do tego stopnia, że z pewnością miały nietwarzowy, szkarłatny kolor. – Idź ze swoim przyjacielem. Nic mi nie jest.

– To właśnie to, co się dzieje? – spytał, ignorując moje słowa i patrząc mi w oczy. – To dlatego płakałaś?

– Tak – szepnęłam.

– Boli cię?

Przygryzłam wargę i przytaknęłam nieznacznie.

Johnny odetchnął głęboko.

– Mam parę tabletek ibuprofenu w torbie sportowej. – Popatrz na mnie z nadzieją. – Czy to by pomogło?

– Boże, tak – westchnęłam, czując, jak zalewa mnie fala wdzięczności na myśl o uldze w bólu.

– Moja torba jest w szatni w budynku sportowym – powiedział, wskazując na wejście. – Chodź ze mną.

Zerknęłam niepewnie w kierunku Belli, która wciąż mnie obserwowała, i zaczęłam rozmyślać, co mam zrobić, po czym zdecydowałam, że pójdę z Johnnym. Potrzebowałam leków, a on rzucał mi koło ratunkowe, oferując tymczasową ucieczkę.

Pograżenie się u Belli albo ból. Wojna czy ból?

Wojna – zdecydowałam i zaczęłam iść razem z nim.

– Zdzira! – zawołała Bella na tyle głośno, żeby ściągnąć uwagę innych.

Jęknęłam wewnątrz siebie.

– Dokładnie tak – syknęła, kiedy się zachwiałam. – Mówię do ciebie, dziwko!

– Nie rób tego – poprosiłam, kiedy poczułam, jak on sztywnieje. – Johnny, proszę, nie rób...

Johnny nie dał mi szansy, żebym dokończyła, kiedy odwrócił się i podszedł szybko do Belli.

– I kto to mówi, kurwa?!

Zamarłam w miejscu i patrzyłam na ich ostrą wymianę zdań, wiedząc, że to dla mnie idealna okazja, żeby uciec, lecz nie mogłam zmusić nóg do biegu. Byłam wyczerpana ucieczkami i gdzieś głęboko z tyłu głowy zastanawiałam się, czy ten chłopak nie był tym, dzięki któremu się zakorzenię. Na pewno na to wyglądało, kiedy usłyszałam, jak wykrzykuje przekleństwa w kierunku skrzeczącej Belli. Wokół nich zebrał się spory tłum, żeby popatrzeć, ale to nie wydawało się ani trochę peszyć Johnny'ego.

– Zostaw ją, kurwa, w spokoju – warczał. – Ona nie powinna cię interesować.

– Ty mnie interesujesz! – krzyknęła do niego Bella.

– Jesteś chora! – Johnny uniósł ręce. – Obłąkana.

– Zakładam, że kłamałeś, kiedy powiedziałeś, że nic się nie działo? – prychnęła.

– Zakładaj sobie, co chcesz, Bella. Gównu mnie obchodzi, co sobie myślisz – odparł głośno. – Po prostu trzymaj się od niej z dala ze swoimi pieprzonymi intrygami i przyjmij w końcu do wiadomości, że cię nie chcę!

On mnie bronił. Nie mój brat, Claire czy Lizzie ani nie żaden nauczyciel, tylko chłopak, który sprawiał, że moje serce regularnie pękało na pół, a zdrowy rozsądek umierał. Stał właśnie na środku szkolnego korytarza i bronił mojego honoru.

Wczoraj wieczorem mnie odtrącił, a dzisiaj stawiał czoła mojej prześladowczyni. Kręciło mi się w głowie i czułam się całkowicie dezorientowana.

– Jq, Johnny? Chcesz jq? – syknęła Bella, rzucając mi mordercze spojrzenie. – Poważnie?

– Trzymaj się od niej z daleka – ostrzegł dziewczynę Johnny groźnym tonem. – Rób tak dalej, a nie będą ci się podobały rezultaty.

– Grozisz mi? – warknęła. – Jak myślisz, co powiedzą na to twoi trenerzy z Akademii?

– Może do nich zadzwoń i się dowiedz? – odparł, po czym odwrócił się i podszedł do miejsca, gdzie stałam. Miał taki wyraz twarzy, że chciałam zapaść się pod ziemię. – Chodź – powiedział. Położył dłoń na dole moich pleców i lekko popchnął. – Wychodzimy.

Niepewna, pozwoliłam mu się poprowadzić z dala od gapiącego się tłumu.

– Gdzie idziemy? – szepnęłam, spiesząc się, żeby nadażyć za jego tempem.

– Z dala od tego miejsca – odparł, zaciskając szczęki.

– Dlaczego?

– Ponieważ jeśli ja tutaj zostanę, a ona coś do ciebie powie, to wpadnę w szal. Jeśli ty tutaj zostaniesz i ona coś do ciebie powie, też wpadnę w szal – wyjaśnił ostrym tonem. – Dlatego oboje musimy już wyjść... – przerwał, żeby otworzyć szklane drzwi, i wyprowadził mnie na zewnątrz. – I to natychmiast – dokończył, prowadząc mnie na deszcz.

– Ja... Yyy... Tak, okej – szepnęłam i szybko szłam obok niego.

Kiedy prowadził mnie tak przez dziedziniec, przelatowały przeze mnie różne uczucia.

– Skłamałaś, Shannon – stwierdził cicho Johnny. – Ona coś ci powiedziała.
– Nie chciałam stwarzać żadnych problemów – przyznałam.
– To nie była twoja decyzja – odpowiedział. – Czy skłamałaś też, że cię nie uderzyła? Na temat tego, dlaczego cię boli?

– Nie – wychrypiałam. – Ta część była prawdziwa.

Niestety.

– A twoja szyja?

– To nie ona. – To jedyne, co odpowiedziałam.

Johnny przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

– Nigdy więcej mnie nie okłamuj – odezwał się w końcu przyciszonym tonem, kiedy rzucił mi spojrzenie z boku. – Nie mogę tego znieść.

– Nie będę – powiedziałam. Nienawidziłam tego kłamstwa, które właśnie wyszło z moich ust.

Dotarliśmy do budynku sportowego i szybko weszliśmy do środka, zadowoleni, że możemy schować się przed deszczem. Podążałam za nim, ponieważ ten teren to była bardziej jego działka niż moja, i wciąż wpatrywałam się w jego plecy. Zawahałam się, kiedy wkroczył do szatni chłopaków, ale przytrzymał mi drzwi i z pełnym wyczekiwania spojrzeniem ruchem ręki pokazał, żebym szła dalej.

Niczym spłoszony żrebak weszłam pospiesznie do środka i podskoczyłam ze strachu, kiedy ciężkie drzwi się za nami zamknęły. Naraz uderzył mnie obezwładniający zapach nastoletniego chłopca. Smród potu, dezodorantu oraz płynów ustrojowych był tak mocny, że musiałam się cofnąć, żeby nie zwymiotować. To nie był nieznan mi zapach, Joey wydzielał podobny, ale ta konkretna mieszanka tutaj, wzmocniona jeszcze świadomością tego, że tego pokoju używało czterdzieści albo więcej osób płci przeciwnej, sprawiała, że łzy cisnęły mi się do oczu.

Czując się kompletnie nie na miejscu, ze zbezczeszczonymi nozdrzami, patrzyłam, jak Johnny podchodzi do ławki po prawej stronie szatni. Opadł na nią, wyciągnął spod nóg torbę i szybko ją rozpiął.

– Chodź tutaj – powiedział, kiedy przeszukiwał wnętrze torby, wyciągając skarpetki, puszki z dezodorantami i puste butelki po napojach izotonicznych. – Chodź, Shannon – powtórzył spokojnie.

Podeszłam do miejsca, gdzie siedział.

Johnny strącił łokciem z ławki jakąś przypadkową torbę i wskazał na wolne miejsce.

– Siadaj.

Spojrzałam na ławkę z rezerwą, więc Johnny potrząsnął głową i złapał mnie za rękę.

– Usiądź – nakazał, pociągając mnie na dół.

Nasze ramiona otarły się o siebie i przesunęłam się o cal lub dwa dalej, po czym objęłam rękami brzuch.

On był duży, silny i zawstydzająco piękny. Czułam się przy nim taka mała i bardzo młoda, niepewna.

Bardzo odrzucona.

Czułam się onieśmielona, ale nie dlatego, że był straszny, bo tak nie było, a przynajmniej ja nie uważałam go za takiego. Jestem pewna, że przerażał chłopaków, z którymi grał, ale nie mnie. Onieśmielał, ponieważ wyglądał, jak wyglądał, a ja czułam się nieskończenie gorsza.

Zgasła ostatnia iskierka nadziei, którą miałam w sercu.

Johnny nigdy nie będzie mną zainteresowany, kiedy może mieć dziewczyny takie jak Bella. Pasowali do siebie: on, który wyglądał jak model z katalogu, i ona, wyglądająca jak kobieta go warta.

Ona go chciała, odpowiadał jej, a ja byłam nastolatką, która źle ulokowała uczucia.

– No, w końcu – mruknął, wyciągając prostokątne pudełko ibuprofenu z bocznej kieszeni torby. Wycisnął dwie tabletki z blistra i mi je podał.

Spróbowałam niezdarnie wziąć lek z jego palców, lecz mi się nie udało. Zaczerwieniłam się, ale próbowałam dalej, czując się żałośnie, aż w końcu wytrąciłam mu je całkiem z ręki.

– Spokojnie – powiedział, schylając się, żeby zebrać tabletki. Patrzyłam, jak wyciera je o przód bluzy, a potem całkowicie mnie zaskoczył, kiedy powiedział: – Otwórz usta.

Zagapiłam się na niego.

– Nie mogę tego zrobić.

– Najwyraźniej możesz – odparł, uśmiechając się. – Otwórz usta.

Zaskoczona, siedziałam tam przez dłuższą chwilę, po czym w końcu otworzyłam usta. Położył mi

dwie małe tabletki na język i mrugnął okiem. Sięgnął do torby i podał mi zamkniętą butelkę z wodą.

– Pij.

Tak zrobiłam. Jak dobrze wytresowany piesek, zrobiłam dokładnie to, co mi kazał. Wkurzona na samą siebie, że byłam taka uległa, a potem wkurzona jeszcze bardziej za to, że denerwowałam się na chłopaka, który wyraźnie poświęcał swój czas z przerwy na lunch, żeby mi pomóc, przełknęłam tabletki i westchnęłam.

Czekałam, aż Johnny wstanie i powie mi, że musi już wracać do swoich kolegów, ale tego nie zrobił. Po prostu siedział tam ze mną i czekał, aż tabletki zaczną działać. Nie kpił ani nie uciekał, nie zareagował w sposób, w jaki zareagowałyby większość chłopców. Przejął kontrolę nad sytuacją i właśnie dostrzegłam, że był wyjątkowy i nie miało to nic wspólnego z jego umiejętnościami sportowymi czy wyglądem. Był wyjątkowy także od wewnątrz.

– Musisz wracać na lunch? – wychrypiałam. – Ja za chwilę poczuję się lepiej...

– Chętnie zostanę – przerwał mi szybko. Potarł kark dłonią i powiedział: – Lubię ten spokój i ciszę.

A więc siedzieliśmy. Siedzieliśmy i nie mówiliśmy nic, nawet jednego słowa. Czułam przeróżne emocje, poczynając od wstydu, przez upokorzenie, a kończąc na strachu, ale z każdą mijającą minutą powoli się uspokajałam.

Po kilku bardzo długich chwilach ciszy pomiędzy nami, Johnny w końcu ją przerwał, kiedy odchrząknął i spytał:

– I jak się czujesz?

– Nie tak źle – szepnęłam, czując ulgę, że lek zaczął działać tak szybko. – Już nie czuję się, jakbym była kłuta tysiącami tępych noży.

Zmarszczył czoło z przerażenia, a ja pokręciłam głową, znów wkurzona na siebie, że wyjawiam mu zbyt dużo informacji.

– Nie mam najmniejszego, cholernego pojęcia, co się dzieje w twoim... Yyy... Twoim ciele – powiedział, a jego policzki przybrały różowy odcień – ale mam nadzieję, że wkrótce się to od ciebie odpieprzy.

Jego słowa, takie proste i chłopięce, lecz także szczerze i troskliwe, spowodowały, że się roześmiałam i trochę rozluźniłam.

– Myślę, że to tak nie działa – odpowiedziałam, zmuszając się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Ale dziękuję, że mi pomogłeś.

– Muszę powiedzieć, że to mój pierwszy raz w takiej sytuacji. – Zmarszczył brwi, po czym wymamrotał: – Dziękuję Bogu.

– Och, Boże, przepraszam. – Podskoczyłam, żeby wyjść, ale on złapał mnie za rękę i pociągnął z powrotem na ławkę.

– Nie chcę, żebyś przepraszała – powiedział szorstko. – Nie masz za co przepraszać. Chodziło mi jedynie o to, że nie mam żadnych siostr, więc takie sprawy są mi obce.

– Założę się – wymamrotałam, zawstydzona.

Czy on myślał o mnie jak o siostrze? To na pewno tak zabrzmiało. I na mój pocałunek zareagował zdecydowanie tak, jakbym nią była.

– Przestań za dużo myśleć – powiedział Johnny łagodnym tonem, odwracając moją uwagę od wewnętrznej bitwy myśli. – Wszystko w porządku.

Odwrociłam się, żeby na niego spojrzeć.

– Dlaczego uważasz, że za dużo myślę?

Wzruszył ramionami, posyłając mi ten niesamowity, chłopięcy uśmiech.

– A mylę się?

Nie, oczywiście, że się nie mylił. Nadmierne rozmyślanie było moją specjalnością.

Cholera.

– Nie mogę się powstrzymać – przyznałam, czując, że moja twarz zaczyna się czerwienić. – Mam to we krwi. Jestem urodzoną zamartwiającą się o wszystko.

– No cóż... – westchnął. – Jedną rzeczą, o którą nie musisz się już martwić, jest Bella.

W momencie kiedy usłyszałam jej imię, automatycznie zaczęłam się martwić i za dużo myśleć.

Co ona powie później? Co robi? Czy następnym razem schowam się przed nią, kiedy przyłapie mnie

w łazience? Czy powinnam uciekać?

– Przestań – rozkazał Johnny, zatrzymując nadchodzące uczucie paniki. – Nie musisz się o nią martwić. – Oparł się plecami o ścianę, złączył dłonie i położył je na kolanach. – Jeśli tylko pomyśli, żeby do ciebie podejść, będę o tym wiedział i to rozwiążę.

– Ona ma twoją kurtkę – wypaliłam. – Wyprałam ją i przyniosłam do szkoły, żeby ci oddać, ale... Yyy... Zabrała mi ją.

– Mam mnóstwo innych kurtek – odpowiedział. – Przykro mi, że przeze mnie tak na ciebie naskoczyła. To nie powinno się wydarzyć. Powiedziałbym ci, że ona jest chora psychicznie, ale prawdopodobnie sama zdałaś już sobie z tego sprawę.

– Ona za tobą szaleje, Johnny – powiedziałam przyciszonym głosem.

Tak jak ja...

– Ona szaleje za moim stylem życia – poprawił mnie i ciężko westchnął. – Ta dziewczyna nawet mnie nie zna, Shannon.

– Co masz na myśli?

– Jestem dla niej nagrodą. Lśniącym pucharem – wymamrotał pod nosem. – To wszystko, czym jestem dla większości ludzi.

– Nie dla mnie.

Johnny spojrział na mnie, a ja zmusiłam się, żeby nie odwrócić wzroku.

– Nie? – Widziałam frustrację i nadzieję, kryjące się w tych niebieskich oczach.

– Nie.

– No cóż, dobrze wiedzieć – odpowiedział stłumionym głosem, wciąż wpatrując się w moje oczy.

– Naprawdę przepraszam cię za to, co zrobiłam wczoraj wieczorem – szepnęłam, zmuszając się, żeby wywołać ten temat, który gdzieś nad nami wisiał.

– Shannon. – Johnny pochylił się, oparł łokcie na udach i westchnął ciężko. – Nie masz za co przepraszać.

– Mam – mruknęłam. – Nie powinnam tego robić.

Pokręciłam głową i oparłam się pokusie, żeby uciec, zamiast tego wybierając, że zachowam się w tej sytuacji jak dorosła. Trudna rzecz, biorąc pod uwagę mój wiek oraz szalejące emocje, krążące wokół tego chłopaka, ale zrobiłam to.

– To się już więcej nie powtórzy.

– Nie chcę, żebyś przepraszała, Shannon – powtórzył szorstko.

Westchnęłam.

– Nie chcesz?

– Nie. – Powoli pokręcił głową.

Atmosfera pomiędzy nami się zmieniła.

– Prawdopodobnie powinnam już iść – szepnęłam, szybko przełamując to napięcie. Wstałam, nie chcąc zrobić czegoś głupiego, jak na przykład pocałować go. Wystarczy, że już wczoraj to zrobiłam. – Mam autobus, który przejeżdża koło mojego domu o drugiej po południu.

A jeśli wrócę do domu przed szóstą, nie będę musiała mieć do czynienia z ojcem.

– Nie wracasz na lekcje? – Johnny zmarszczył brwi.

– Nie, muszę jechać do domu i... doprowadzić się do porządku.

– Tak, no tak – mruknął. – Oczywiście. – Sprawdził godzinę. – Jest już za piętnaście druga. – Skierował wzrok na mnie i oznajmił: – Odwiozę cię.

Otworzyłam usta, żeby odmówić, ale nie dał mi dojść do głosu.

– Chcę zabrać cię do domu – powiedział. – Muszę się upewnić, że nic ci nie jest.

– Dlaczego?

– Po prostu muszę. – Johnny wstał, schylił się po mój plecak i zarzucił go sobie na ramię, po czym odwrócił się do mnie. – Pozwól mi zabrać cię do domu, Shannon.

Nie rób tego, Shannon. Nie rób sobie ponownie tego samego i nie waż się nawet robić sobie jakiegokolwiek nadzieje.

Odetchnęłam głęboko i drżąc.

– Okej, dobrze.

Rozdział 15

Tracąc nad sobą kontrolę

Johnny

Shannon znów siedziała w moim samochodzie. I to byłoby na tyle z tego, żebym nie zachowywał się jak buldożer. Równie dobrze mogłem przykleić sobie naklejkę marki JCB na czole i włączyć światła awaryjne, bo wyglądało na to, że nieustannie tak się zachowywałem przy tej dziewczynie.

Denerwowałem się tak bardzo, że moje głupie serce mogło być mocnym kandydatem po olimpijskie złoto w boksie, ponieważ tak mocno waliło mi w klatkę piersiową.

Pieprzona Bella. Powinna zająć się swoim cholernym życiem i przestać wtrącać się w moje. Powinna się odsunąć i dać sobie spokój. Nie będę tolerował zadzierania z Shannon i miałem nadzieję, że dzisiaj zrozumiała tę wiadomość jasno i wyraźnie, ponieważ nie żartowałem, do cholery. Nie, jeśli chodziło o dziewczynę siedzącą koło mnie.

– Wystarczająco ci ciepło?

Włączenie ogrzewania na pełną moc prosto w jej twarz prawdopodobnie nie było najlepszym pomysłem, ale nie wiedziałem, co robić. Nie miałem żadnego doświadczenia z działaniem kobiecego ciała, które się spieszyło. Znałem jedynie te fajne rzeczy. I tak już zmusiłem ją do założenia mojej bluzy i wsadziłem jej tabletki do gardła w żalostnej próbie niesienia pomocy. Chciałem, żeby poczuła się lepiej.

Usiłowałem wszystko naprawić w jakikolwiek sposób, nie wiedziałem tylko jak. Dałbym jej wszystko, o co by poprosiła. To była otrzeźwiająca myśl.

Jezu Chryste, otworzyłem się na niebezpieczeństwo, jeśli chodzi o tę dziewczynę.

– Wszystko dobrze – odpowiedziała, kiedy usiadła już wygodnie na miejscu pasażera. Wyciągnęła długie włosy spod bluzy i przełożyła je sobie przez jedno ramię. – Jeszcze raz dzięki – dodała nieśmiało. – Obiecuję, że tę ci oddam.

– Nie ma problemu. – Zacisnąłem zęby i zmusiłem się, żeby patrzeć przed siebie na drogę, a nie na to, jak jej spódniczka chowała się pod krawędzią bluzy i jak wysoko podjechał materiał na jej gołych nogach, kiedy wsiadała. – Zatrzymaj ją.

– Słucham?

– Bluzę. – Odchrząknąłem i zacisnąłem dłoń na kierownicy, aby powstrzymać się przed zrobieniem czegoś nieostrożnego. – Możesz ją sobie zabrać.

– Dlaczego?

Czułem na sobie jej wzrok i to odczucie przyprawiło mnie o gęsią skórę.

– Bo dobrze na tobie wygląda. – Wzruszyłem ramionami. *Johnny, ty skończony idioto!* – Lepiej się już czujesz? – spytałem spiesznie. – Ibuprofen pomógł?

Zerknąłem na nią z boku i zdusiłem w sobie jęk.

Była tak cholernie piękna z tymi dużymi niebieskimi oczami, takimi niewinnymi i pełnymi niepewności, że dosłownie bolało mnie, kiedy na nią patrzyłem. Nie potrzebowałem tej pokusy, którą czułem, kiedy byłem tak blisko niej, a jednocześnie za każdym razem zauważałem, że kiedy uciekała, goniłem za nią, rozpaczliwie chcąc po prostu z nią być.

– Nic mi nie jest, Johnny – odpowiedziała cichym głosem. – Pomogłeś mi. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Znowu.

Odwrociłem wzrok z powrotem na drogę i walczyłem, żeby zapanować nad swoim ciałem.

– Nie ma problemu. – Nie miałem pojęcia, co ta dziewczyna ze mną robiła, ale dosłownie płonąłem. – Kiedy tylko potrzebujesz.

– Podoba mi się twoja muzyka – powiedziała, dając mi mile widziane odwrócenie uwagi od moich niesfornych myśli. – Masz świetny gust.

– No dalej – zachęciłem ją, kiedy wykonała ruch w kierunku radia. Sięgnąłem po mojego iPod'a,

którego przypina się do zestawu stereo, i podałem jej go. – Znajdź coś, co będzie ci się podobało.

– Jesteś pewny? – spytała przyciszonym i niepewnym głosem.

Przytaknąłem i uśmiechnąłem się, chcąc dodać jej otuchy.

Musiało zadziałać, ponieważ szepnęła:

– Uwielbiam je wszystkie. – Zaczęła przeskakiwać przez poszczególne kawałki. – Masz niesamowity gust muzyczny.

– Dzięki. – Przesunąłem się niezręcznie, czując dziwne mrowienie w żołądku. – Lubię dobrą muzykę.

Spędziłem niezliczone ilości godzin na trenowaniu w samotności, co dało mi możliwość poszerzyć gust w tym zakresie.

– Ja też – zgodziła się. – A twoja muzyka jest niezemska.

To nie tak, że nie przyzwyczałem się do przyjmowania komplementów. Chodziło o to, że one zawsze dotyczyły rugby, a Shannon najwyraźniej nie była pod wrażeniem tego sportu ani mojej gry. To dla mnie zarówno ulga, jak i zmartwienie. Nie wiedziałem, jak mam sobie z tym poradzić, do tego czułem się przez nią cholernie zdezorientowany.

– Nie pomyślałabym, że jesteś fanem Beatlesów – zamyśliła się Shannon, zatrzymując się na starej piosence. – *Here Comes The Sun?* – spytała, unosząc brew. – Lubisz to?

– To jedna z moich najbardziej ulubionych – powiedziałem, a moje dłonie zaczęły się pocić.

– Moja też – powiedziała łagodnie. – Mój pradziadek Murphy śpiewał mi to, kiedy byłam mała.

– Tak? – Zerknąłem na nią.

Shannon przytaknęła.

– Tak. Kiedy tylko czułam strach albo się denerwowałam, brał mnie zawsze na kolana i śpiewał mi to do ucha. – Westchnęła, zadowolona. – I to zawsze działało.

Z jakiegoś nieznanego powodu zanotowałem sobie w głowie tę informację i postanowiłem zachować na przyszłość.

Shannon umilkła, zasłuchując się w piosenkę, tymczasem ja trzymałem kierownicę w śmiertelnym uścisku, rozpaczliwie starając się skupić na drodze przed sobą, a nie na dziewczynie obok, rozpieprzającej moje świetnie ułożone plany.

– Masz iPod'a? – spytałem, kiedy zajechałem przed jej dom, tym razem ten prawdziwy.

Przedłużałem rozstanie, nie chcąc, żeby wysiadała z mojego samochodu. Ukłucie rozczarowania, które poczułem, kiedy dojechaliśmy do naszego celu, wyniszczało mnie za każdym razem, kiedy odchodziła. To niepokojące.

– Mógłbym nagrać trochę muzyki dla ciebie – zaproponowałem. – Jeśli byś chciała.

– Dla mnie? – Shannon zaczerwieniła się i pokręciła głową. – Yyy... Nie mam, nigdy nie byłoby mnie na niego stać. – Odpięła pas. – Używam starego discmana Joeya, żeby słuchać muzyki.

Pokiwałem nonszalancko głową, ale w myślach dawałem sobie właśnie kopa za bycie takim tępakiem.

– Lubisz klasyki? – wypaliłem, czując rosnącą panikę, kiedy chwyciła za klamkę od drzwi.

– Tak – odpowiedziała, odwracając się do mnie twarzą, z oczami błyszczącymi w ekscytacji. – A ty?

– Lubię mnóstwo rzeczy – powiedziałem.

Ciebie, przede wszystkim.

– *Shake It Off, Baby?*

– Słucham? – Uniosłem brwi.

– *Shake It Off, Baby.* – Shannon patrzyła na mnie niewinnie i uroczo. – Lubisz tę piosenkę?

Kilka sekund zajęło mi, żeby zorientować się, że ona nie nazywała mnie kochaniem, a odnosiła się do piosenki.

– Chodzi ci o *Twist And Shout?* – poprawiłem ją szorstko. – Tak, fajna jest.

– Lubisz *Reckless Kelly?* – spytała.

Pokręciłem głową.

– Chyba nigdy o nich nie słyszałem.

– Mają taką nową piosenkę, ma tytuł *Wicked Twisted Road* – wyjaśniła. – Jesteś pewny, że jej nie słyszałeś?

Moje serce stanęło.

To przecież ta piosenka z pubu, ta, która tak namieszała mi w głowie.

Jezu...

– Powinieneś – kontynuowała Shannon. – Posłuchać piosenki, oczywiście. – Jej policzki spłonęły rumieńcem, kiedy powiedziała: – Przypomina mi ciebie.

Wstrząśnięty. Byłem całkowicie, cholernie wstrząśnięty. Po części dlatego, że utożsamiałem się ze słowami tej piosenki, ale głównie dlatego, że *jej* te słowa przypominały *mnie*. Czerwone usta i różowe policzki Shannon były tak cholernie piękne, że musiałem się przez moment zastanowić, zanim mogłem sformułować jakieś spójne zdanie i nie zabrzmieć jak ostatni krety.

– Tak zrobię. – To było jedyne, co udało mi się wymyślić.

– No cóż, dzięki za uratowanie mnie – szepnęła. Kilka razy spuściła wzrok z moich oczu na usta, po czym cmoknęła mnie w policzek. – Znowu.

To było najmniejsze, najkrótsze i nieseksualne cmoknięcie, ale pochodziło od niej i to zmieniało wszystko. Tak jak zrobiła to poprzednia noc. Od tamtej pory pogłębiło się wszystko, czemu tak rozpaczliwie starałem się zaprzeczyć. Znaki, które ignorowałem i udawałem, że ich nie ma, błyszczały niczym neonowe napisy, zawieszane na budynkach.

Byłem tak cholernie zbity z tropu przez tę dziewczynę. Oszołomiony. Mogłem jedynie na nią patrzeć i wymamrotać słowa:

– Proszę bardzo.

Z płonącymi policzkami Shannon otworzyła drzwiczki i zaczęła wysiadać.

– Zaczekaj! – krzyknąłem, chwytając ją za nadgarstek.

Spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami.

Pozwól jej odejść. Pozwól dziewczynie odejść. Nie umiesz postąpić właściwie wobec niej.

Sięgnąłem do schowka, wyciągnąłem skórzany pokrowiec i szybko zacząłem przeglądać płyty w środku. Znalazłem tę, którą chciałem.

– Proszę. – Praktycznie wsadziłem jej płytę do ręki i wzruszyłem ramionami. – Posłuchaj utworu dziewiątego. Przypomina mi ciebie.

– Och, okej – odpowiedziała, trzymając ostrożnie płytę. – Tak zrobię.

– Dobrze – skinąłem głową.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. – Uśmiechnąłem się promiennie.

– Pa, Johnny – szepnęła, po czym szybko zamknęła drzwi i odeszła.

– Pa, Shannon – odpowiedziałem chropowatym głosem, patrząc na każdy jej ruch, kiedy odchodziła.

Kłopoty. Miałem cholernie poważne kłopoty.

Całą drogę do domu jechałem jak na autopilocie, z szumem w głowie, szalejącymi hormonami oraz z rzuconym mi przez życie małym, brązowowłosym zwrotem akcji w myślach, w których byłem tak pogrążony, że dopiero kiedy zaparkowałem na swoim miejscu, zauważyłem, że jej plecak jest wciąż w moim samochodzie.

Jęknąłem i uderzyłem głową o kierownicę, modląc się o boską interwencję. Potrzebowałem jej, ponieważ ta dziewczyna mnie zniszczy.

Pół godziny później znów stałem przed domem Shannon, ze spoconymi dłońmi i bijącym sercem.

Co ja tutaj, do cholery, robiłem? To było szaleństwo.

Położ plecak i odejdź stąd w cholerę, poinstruowała ta bardziej rozsądna część mnie, ale oczywiście nie posłuchałem. Nie, ponieważ zamiast tego *musiałem* zapukać.

Z drugiej strony drzwi dochodził do mnie dźwięk kroków na schodach, po czym usłyszałem przekręcający się w zamku klucz i zobaczyłem ją, stojącą przede mną, wymazującą każdą moją myśl, żeby stąd odejść.

– Cześć, Johnny – powiedziała z przerażeniem w głosie, wpatrując się we mnie wytrzeszczonymi oczami. – Wróciłeś.

Tak, wróciłem. Jak jakiś brzydki zapach, który wydawał się za nią podążać.

– Yyy... Tak, wróciłem. – Pokręciłem głową, ściągnąłem jej plecak z ramienia i jej podałem. – Znow

zapomniałaś go zabrać z samochodu.

– Bardzo cię przepraszam. – Zarumieniała się najbardziej uroczym odcieniem różowego. – Długo pukałeś? – Wyciągnęła rękę po plecak i wrzuciła go do środka. – Brałam prysznic.

Zauważyłem. Rozpuściła swoje długie włosy, które zwisały luźno w mokrych lokach, miała na sobie biały podkoszulek i najmniejsze spodenki od piżamy, jakie w życiu widziałem. Jednak jedyne, co mój mózg mógł zarejestrować, to jej naga skóra – o wiele za dużo nagiej skóry.

– Nie przepraszaj – powiedziałem szorstko, starając się skupić na słowach, a nie na wędrujących myślach. – I nie, dopiero podjechałem.

– No cóż, dzięki, że mi go przyniosłeś – powiedziała Shannon, ściągając moją uwagę z powrotem na swoją twarz. – Nawet nie zauważyłam. Rano pewnie miałabym niezły atak paniki.

– No i powtarzam, nie ma problemu – odpowiedziałem i potem dalej gapiłem się na nią jak ostatni głupek.

Taa... To w ogóle nie było dziwne.

Rusz się, Johnny. Zostaw tę dziewczynę w spokoju.

– Masz trening dzisiaj po południu? – spytała.

Tak.

– Nie.

– Chcesz wejść do środka? – zaproponowała nerwowo.

– Do środka? – powtórzyłem.

Przygryzła dolną wargę i wzruszyła ramionami. Wyglądała na niepewną, jakby nie powinna zapraszać mnie do domu.

– Chcesz, żebym wszedł do środka? – spytałem, marszcząc brwi.

Przytaknęła nieśmiało i otworzyła szerzej drzwi.

– Jeśli chcesz.

Nie rób tego, stary, ostrzegaj mój umysł. Nie narażaj się na takie pokusy.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi wszedłem do środka. Schowałem ręce w kieszeniach i patrzyłem, jak Shannon szybko zamyka za nami drzwi. Skupiałem się na niej, a nie na zrujnowanym otoczeniu. Dom był czysty, ale ściany bardzo potrzebowały nowego tynkowania i świeżej farby.

– W domu nie będzie nikogo aż do wieczora – ogłosiła, kiedy prowadziła mnie przez mały korytarz do kuchni.

To nie była dobra wiadomość. Właściwie to bardzo zła wiadomość.

– Masz ochotę na colę? – Otworzyła lodówkę, wyjęła z niej dwie puszki i uśmiechnęła się. – Joey jest od niej uzależniony i zawsze kupuje markowe rzeczy.

Wyciągnęła do mnie puszkę, a ja pokręciłem głową.

– Nie mogę tego wypić – odpowiedziałem i poczułem się jak głupek, kiedy jej uśmiech zniknął.

– Och.

– Chcę – zapewniłem ją szybko. – Ale mam treningi.

– Och, tak – mruknęła, wkładając jedną puszkę z powrotem do lodówki. – Zapomniałam o tym całym rugby.

– Tak, to całe rugby. – Powstrzymałem się od uśmiechu.

Popatrzyła na mnie, wyglądając przy tym tak niepewnie, jak ja się czułem.

– Chcesz pójść do mojego pokoju?

Moje brwi wystrzeliły w górę, a serce zaczęło szybciej bić.

– Twojego pokoju?

Zarumieniała się i założyła sobie włosy za ucho.

– Chodzi o to, że zwykle nie siedzę tutaj na dole... To znaczy siedzę, ale nie... Bo ja... – Jej głos się urwał i westchnęła ciężko. – Nieważne, to było głupie...

– Okej.

– Okej? – Wytrzeszczyła oczy.

– Prowadź.

Poczekalem, aż Shannon się odwróci, i wtedy uderzyłem się otwartą dłonią w czoło. Byłem tak cholernie głupi. To było gorsze niż wejście do środka. Wiedziałem o tym, lecz mimo to poszedłem za nią

wąskimi schodami na górę, uważając na zbójckie Lego i inne zabawki po drodze.

Sypialnia, do której weszliśmy, to była podrasowana klitka. Shannon obeszała mnie naokoło, co nie było łatwe w tej ciasnej przestrzeni i przekręciła klucz w zamku, po czym przeszła cztery kroki i już była przy swoim łóżku. Tymczasem ja stałem jak tępak w jej malutkim pokoju, nie mając pojęcia, co mam, do cholery, teraz zrobić.

Pojedyncze łóżko, postawione przy najdalszej ścianie, zajmowało jej całą szerokość. Obok niego stał stoliczek nocny, przy przeciwnej ścianie komoda i prawie nic więcej.

– To mały dom dla dużej rodziny – stwierdziła cicho Shannon, zauważając, że się rozglądam. Postawiła puszkę coli na stoliku przy łóżku i wzruszyła ramionami. – Jestem jedyną dziewczyną, więc dostałam komórkę.

– To ładny pokój – odpowiedziałem, kiedy podszedłem do jej łóżka i usiadłem. Już i tak byłem w niebezpiecznej strefie, więc równie dobrze mogło mi być wygodnie.

– Nie kłam – powiedziała, smutno się uśmiechając. – To dziura.

– Nie – zaprzeczyłem. – Jest fajny.

Rozejrzałem się po jej malutkim, pomalowanym na fioletowo pokoju, szukając telewizora, ale go nie znalazłem. Nie miała go, tak samo jak zestawu stereo. Ale miała bardzo dużo książek.

– Nie kłamałaś, kiedy mówiłaś, że lubisz czytać – powiedziałem, patrząc na kilka kupek porządnie poukładanych książek na podłodze, zaraz pod parapetem. Odwróciłem się do niej przodem i uśmiechnąłem szeroko. – Czy jesteś małą kujonką, Shannon Lynch?

– Uwierz mi, chciałabym nazwać siebie kujonką – odparła, krzywiąc się. – Kocham czytać, ale nie jestem mądra w akademicki sposób.

Zmarszczyłem brwi z niedowierzaniem.

– Bzdury.

– Nie, naprawdę nie jestem – odpowiedziała, kręcąc głową. – Muszę bardzo ciężko pracować, żeby nadażyć na lekcjach, mimo że większość przedmiotów jest na normalnym poziomie.

– Jakie przedmioty stwarzają ci największe trudności? – spytałem, odprężając się coraz bardziej. Z tym mogłem sobie poradzić. Dowiadywanie się o niej coraz więcej karmiło bestię i odwracało uwagę innej bestii.

– Biznes – odpowiedziała, marszcząc nos na samą myśl. – Oraz matematyka, jestem beznadziejna w cyferkach.

– To moje ulubione przedmioty – powiedziałem, drapiąc się po szczęce. – Na egzaminach końcowych w przyszłym roku będę zdawał Biznes i Rachunkowość.

– Na co jeszcze chodzisz? – spytała, brzmiąc na autentycznie zainteresowaną.

– Na irlandzki, angielski, matematykę, rachunkowość, biznes – odsuwałem się do tyłu, kiedy wyliczałem, aż w końcu oparłem plecy o ścianę. – Historię oraz francuski.

– Dlaczego francuski?

Ponieważ jest duża szansa, że przeprowadzę się tam, kiedy skończę szkołę.

– Potrzebuję języków na uniwersytet – powiedziałem. – Francuski mi podpasował.

– Wyższy poziom? – spytała Shannon i wyglądało na to, że jest pod wrażeniem.

Przytaknąłem.

– Naprawdę? – Wytrzeszczyła oczy. – Które języki?

– Wszystkie.

– Dlaczego nie jestem zdziwiona? – zażartowała Shannon, kiedy podkuliła nogi pod siebie i usiadła naprzeciwko mnie. – I ty mnie nazywasz kujonką.

– Szkoła nigdy nie była dla mnie problemem – przyznałem, marszcząc brwi.

– Szczęściar z ciebie – wyszeptwała. – Ja ledwie przeszłam przez szkołę podstawową.

– Mogę ci pomóc. – Usłyszałem sam siebie, jak oferuję jej pomoc bez zastanowienia się nad tym.

– Co? W tej chwili? – pisnęła.

– Albo później. – Wzruszyłem ramionami, udając obojętność. – Kiedy tylko chcesz.

– Czy to jest coś, co robisz? – spytała Shannon, obserwując mnie z niepewnością. – Dajesz korepetycje innym uczniom?

Będę dawał korepetycje tobie.

– W czerwcu będziesz zdawała egzamin juniorski, prawda? – spytałem, zamiast jej odpowiedzieć.

Shannon kiwnęła głową.

– Już go zdawałem – wyjaśniłem, rozpaczliwie starając się mówić beznamiętnym i lekkim głosem. – Jeśli potrzebujesz kogoś, kto przerobi z tobą ćwiczenia, po prostu daj mi znać.

– Zrobiłbyś to dla mnie? – spytała cicho.

Zrobiłbym dla ciebie praktycznie wszystko.

– Tak – odpowiedziałem, nie mogąc pozbyć się z głosu nagłej chrypki. – Zrobiłbym.

– Ale jesteś taki zajęty... – zważęła, spuszczaając wzrok.

– To nie ma znaczenia.

– Dlaczego zawsze starasz się mi pomagać, Johnny? – wyszeptała, wpatrując się we mnie intensywnie.

To było pytanie za milion dolarów i nie miałam cholernego pojęcia, jak mam na nie odpowiedzieć.

– Ponieważ chcę – powiedziałem w końcu, decydując się na prawdę. – Chcę ci pomóc, Shannon.

– Chcesz?

– Chcę. – Odwróciłem od niej wzrok, żeby nie zrobić czegoś głupiego. Usadowiłem się wygodnie na jej maleńkim łóżku i powiedziałem: – A teraz idź po swoje książki i pokaż mi, z czym masz trudności.

– Tak, okej – odpowiedziała i zeszła z łóżka, po czym szybko podeszła do drzwi. – Jesteś pewny? – zatrzymała się jeszcze w wejściu.

Nie.

– Zawsze jestem pewny, Shannon.

Uśmiechając się, szybko pobiegła na dół po swój plecak.

– Kurwa. – Wyciągnąłem telefon z kieszeni i napisałem szybką wiadomość SOS do Gibsiego, po czym wykasowałem ją przed wysłaniem.

Oddychając głęboko, napisałem kolejną wiadomość, tym razem do Jasona, dając mu znać, że nie dam rady dojechać na dzisiejszą sesję z hydromasażem, i szybko wyłączyłem telefon, zanim zdołałby do mnie zadzwonić i mnie opieprzyć. I bez tego wiedziałem, że źle robię. Nie byłem na wczorajszej sesji oraz na dwóch poprzednich dwa tygodnie temu.

Przez nią, ponieważ kiedy ona skoczyła, ja skoczyłem z krawędzi za nią.

Nie potrzebowałem trenera, żeby mówił mi coś, co i tak już wiedziałem. Powiedziałyby mi, żebym znów skupił się na grze. Nawrzeszczałyby na mnie, żebym pomyślał o mojej przyszłości – o nadchodzących testach sprawnościowych, których zdanie było mi potrzebne bardziej niż to, że musiałem oddychać. Problem w tym, że nie mogłem się skupić, ponieważ moja głowa znajdowała się gdzie indziej. Straciłem ją dla dziewczyny, w której sypialni właśnie siedziałem.

Wsuwałem telefon do kieszeni szkolnych spodni, kiedy Shannon wróciła z plecakiem.

– Myślę, że biznes nie byłby taki trudny, gdybym zrozumiała jego matematyczną stronę – powiedziała trochę bez tchu, kiedy rzucała plecak na łóżko.

Podbiegła szybko do drzwi i zamknęła je na klucz, po czym usiadła w tej samej pozycji co wcześniej, ze skrzyżowanymi nogami i przodem do mnie.

– Miałam trudności z koncentracją w mojej starej szkole – dodała, przeszukując plecak. – Udawało mi się nadążyć na lekcjach językowych, ale matematykę zostawiałam na boku.

Wiedziałem o tym, przeczytałem to w jej aktach.

– To rozumiałe.

– Dlaczego rozumiałe? – Shannon spojrzała na mnie ostrożnie.

Cholera. Kurwa.

– Ponieważ musisz chodzić na wiele przedmiotów przed egzaminem – blefowałem. Wzruszając ramionami, dodałem: – Nie można być dobrym we wszystkim.

– Założę się, że ty byłeś – odpowiedziała, zwracając uwagę z powrotem na plecak.

Odetchnąłem, kryzys został zażegnany.

Wyciągnęła książkę do matematyki i położyła na łóżku pomiędzy nami.

– Niech zgadnę: chodziłeś na wyższy poziom ze wszystkich przedmiotów przed egzaminem juniorskim?

– Daj mi tę książkę – mruknąłem, czując się zawstydzony.

– Same piątki? – droczyła się ze mną.

– Nie – odparłem, przeglądając jej podręcznik. – Dostałem trójkę z fizyki – powiedziałem, a potem westchnąłem. – A reszta to były najwyższe oceny.

– Naprawdę?

Przytaknąłem, czując, że mi gorąco i niewygodnie.

– Jesteś mądry?

Wzruszyłem ramionami.

– No cóż, ja dostałam jedyną piątkę właśnie z fizyki. To mój jedyny przedmiot na wyższym poziomie.

– To w takim razie chylę czoła – mruknąłem. – Ponieważ ja cholernie nienawidzę fizyki.

– Przestań – zaśmiała się. – Fizyka nie jest taka zła.

Uniosłem brew.

– Och, a matematyka jest?

– Okej, słuszna uwaga – przyznała niechętnie.

– No dalej – powiedziałem z uśmiechem, znów skupiając się na książce w moich rękach. – Weź zeszyt i cię pouczę.

– Ty mnie pouczysz?

Zachichotała i, Chryste, to był cudowny dźwięk. Shannon nie śmiała się zbyt często. Łamałem sobie głowę, zastanawiając się nad innymi rzeczami, jakie mógłbym zrobić, żeby znów usłyszeć ten dźwięk. Miałem całą masę pomysłów – okropnych, beznadziejnych pomysłów.

Skup się, Kavanagh...

Więc tak zrobiłem. Przez następną godzinę albo dłużej przeglądałem z nią jej pracę, analizując dokładnie, z czym miała problem. Nie żartowała, kiedy mówiła, że matematyka sprawia jej trudność. Shannon poważnie się męczyła z tym przedmiotem, a ja, widząc to, miałem ochotę wkroczyć i być buldożerem, co dokładnie robiłem, kiedy leżałem rozłożony na boku. Moje długie nogi zwiisały z łóżka, gdy rozkładałem na czynniki pierwsze każdą sumę, równanie, ułamek i procent, które napotykaliliśmy na swojej drodze.

Jednym z jej największych kłopotów było to, że nie wiedziała, jak ma sprawnie używać kalkulatora. Już na początku odkryłem, że nie ma pojęcia o sinusie, cosinusie, tangensie i cotangensie. Blefowała i udawała, że wiedziała, co robi, kiedy ewidentnie nie wiedziała. Gdy w końcu się poddała i rzuciła kalkulator na moje kolana, przyznając, że nie miała najmniejszego pojęcia, co robi, spędziłem kolejne czterdzieści pięć minut, tłumacząc jej wszystkie podstawowe działania.

Kiedy w końcu zaczęła rozwiązywać zadania bez mojego sterczenia nad jej zeszytem z gumką do ścierania, poczułem się, jakbym wygrał jakiś mecz, taki byłem z niej dumny. To było absurdalne, ile szczerzej satysfakcji miałem z tego, kiedy jej duże, niebieskie oczy rozświekliły się, gdy zrozumiała jakąś kwestię.

To było zaraz przed tym, jak zacząłem myśleć, że Gibsie mógł mieć rację, że dałbym radę się z nią zaprzyjaźnić. Jednak zaraz potem sam natknąłem się na problem: niemądrze pozwoliłem oczom zboczyć z zeszytu, w którym Shannon zaciekle coś notowała, i zacząłem przesuwając spojrzeniem po jej ciele.

Wciąż siedziała ze skrzyżowanymi nogami przodem do mnie, ale pochyliła się, ciężko pracując nad zadaniem, przez co ramiączka od jej topu opadły i miałem wspaniały widok na jej prawie całe nagie piersi.

Słodki Jezu, uwielbiałem piersi, a te, które należały do tej dziewczyny, były nawet bardziej niż pociągające – małe i sterczące, z różowymi, wystającymi sutkami. Była tak cholernie piękna. Natychmiast miałem wzwód.

– Dobrze się czujesz? – spytała Shannon, kładąc małą dłoń na moim przedramieniu.

– Co? – Odwróciłem wzrok na jej twarz, totalnie przyłapany.

– Dobrze się czujesz? – powtórzyła, wpatrując się we mnie z niewinnym wyrazem twarzy.

Byłem chyba najdalej od „dobrze”, jak można być, ale dla jej dobra zmusiłem się do przytaknięcia i powiedziałem:

– Tak, po prostu robię się trochę głodny.

Co jest, do cholery, Johnny?

– Zrobić ci coś? – spytała szybko. – Co chciałbyś zjeść?

Ciebie. Chciałbym zjeść ciebie, Shannon.

– Powinniśmy chyba pomyśleć, żeby już skończyć na dzisiaj – stwierdziłem szorstko. – Robi się

późno.

Zrobiłem pokazówkę z tego, że sprawdzam zegarek, lecz zmarszczyłem brwi, zdając sobie sprawę, że naprawdę robiło się już późno.

– Cholera – mruknąłem. – Jest wpół do siódmej.

Byliśmy w jej pokoju już od czterech godzin? Kiedy, do cholery, uciekł cały ten czas?

Nigdy nie przegapiłem posiłku, nic mnie nawet nie bolało. Nie mogłem sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy siedziałem przez cztery godziny, to się nie zdarzało.

Jezu, ta dziewczyna sprawiała, że nie panowałem nad niczym.

– Yyy... Tak, pewnie... Oczywiście – mamrotała Shannon, potykając się o własne słowa w ten uroczy sposób, w jaki to robiła, kiedy była zdenerwowana.

Nie martw się kochanie, pomyślałem. Też jestem zdenerwowany.

– Naprawdę doceniam to, że mi pomogłeś – dodała, zamykając książki i chowając je z powrotem do plecaka. – Naprawdę dużo mi pomogłeś. – Odetchnęła głęboko. – Znowu.

– Możemy to powtórzyć – zaoferowałem. – Jeśli chcesz.

– Naprawdę? – Shannon przesunęła się bliżej mnie, a jej twarz się rozświetliła.

Przytaknąłem powoli i oparłem się pragnieniu, żeby jej dotknąć.

– Nie miałbyś nic przeciwko? – spytała z szeroko otwartymi oczami, kiedy kusząco się do mnie zbliżała, aż jej kolana dotknęły mojego uda.

– Nie, Shannon. – Rozsądek poniósł sromotną porażkę, kiedy wyciągnąłem rękę i założyłem jej kosmyk włosów za ucho. – Nie miałbym.

Przestań, Johnny. Przestań w tej chwili!

Próbowałem. Naprawdę, jak Boga kocham, próbowałem zmusić moje ciało, żeby zeszło z jej łóżka, ale ona tam była, dokładnie przede mną, do cholery, i nie mogłem znaleźć w sobie za grosz stanowczości. Po prostu siedziałem, wiedząc, co nastąpi. Wiedząc, że to była najgorsza z możliwych rzeczy, na jaką mogłem pozwolić, żeby się wydarzyła, lecz wciąż pragnąc jej bardziej niż kolejnego oddechu.

– Może następnym razem pójdziemy do biblioteki. – Udało mi się w końcu powiedzieć. – Albo pouczymy się w szkole.

– Okej.

– Ponieważ nie powinienem tutaj być – dodałem słabo. – W twoim pokoju.

– Wiem.

– Ja... Yyy... – Przełknąłem ślinę. – Powinienem pewnie już iść do domu.

– Johnny? – szepnęła.

– Tak?

– Cześć – wyszeptła, przysuwając się bliżej.

– Cześć – wychrypiałem, zaciskając palce na jej kołdrze tak mocno, że byłem prawie pewny, że zaraz rozerwę materiał.

– Johnny? – znów szepnęła Shannon.

– Tak?

– Zamierzam cię teraz przytulić. – Przełożyła nogę nade mną. – W porządku?

Nie rób tego. Nigdy się nie wyleczysz z tej dziewczyny.

– Tak. – Westchnąłem głęboko, czując, jak serce zaczęło mi walić w klatce piersiowej, kiedy nade mną zawisła. – W porządku.

– Dzięki za dzisiaj – wyszeptła mi do ucha, kiedy usiadła na mnie okrakiem.

– Nie ma za co – odpowiedziałem szorstko, hamując się z całych sił.

Nie kładź na niej rąk.

Za późno, do cholery. Moje dłonie żyły własnym życiem i natychmiast powędrowały na jej uda. To uczucie, kiedy była na mnie... To było już za dużo, zawsze cholernie za dużo.

– Powinienem już iść – jęknąłem, kiedy przesunąłem ją na kolana. Pieprzyć ból w pachwinie, płonąłem przez tę dziewczynę.

Shannon otoczyła mnie ramionami i delikatnie zaczęła kołysać biodrami w najlepszym, najbardziej popieprzonym przytuleniu, jakiego kiedykolwiek doznałem.

– Nie chcę, żebyś szedł – jęknęła.

Ona naprawdę jęknęła do mojego ucha.

Usiadłem prosto, przyciągnąłem ją mocno do siebie i przytuliłem, bujając się z nią i tracąc przy niej rozum.

Igrasz z ogniem. Ta dziewczyna cię zniszczy.

Kurwa.

– Powiniennem już iść – mówiłem, kiedy zatopiłem twarz w jej cudownej szyi i modliłem się o boską interwencję, żeby mnie powstrzymała, zanim wezmę od niej coś, czego nie będę mógł już oddać.

Zanim ona weźmie ode mnie coś, czego nie będę mógł nigdy odzyskać, ponieważ nigdy nie czułem tak wiele do kogokolwiek. I to właśnie przez to wiedziałem, że nie mogłbym zachować się wobec niej samolubnie.

– Shannon, naprawdę muszę iść już do domu – powtórzyłem grobowym głosem. – Naprawdę.

– Och... Oczywiście. Bardzo cię przepraszam – szepnęła i zeszła z moich kolan. – Jeśli tego właśnie chcesz – dodała, siadając na swoim poprzednim miejscu w rogu łóżka.

Nie, to w ogóle nie było to, czego chciałem, ale tak należało zrobić.

Cholera jasna!

Z samokontrolą, której bym u siebie nie podejrzewał, zszedłem z łóżka. Odwrócony tyłem do Shannon, podszedłem do jej okna i udawałem, że patrzę przez nie na zewnątrz, podczas gdy dyskretnie zmieniałem położenie wielkiego problemu w moich spodniach. Wiedziałem, że Shannon prawdopodobnie przeze mnie wariuje, ale nie mogłem chodzić, zanim się nie uspokoję. Bolało mnie i byłem napalony, to okazało się okropnym połączeniem.

Wciągając kilka uspokajających wdechów, zacisnąłem powieki i próbowałem się uspokoić, myśląc nad każdą nieseksowną rzeczą, jaka przychodziła mi na myśl, poczynając od mojej zmarłej babci, a kończąc na Gibsiem w damskich ciuchach.

Do czasu, kiedy Shannon znów się odezwała, udało mi się nad sobą zapanować.

– Johnny? – powiedziała cichym głosem z miejsca na łóżku. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj – odpowiedziałem ochryplym głosem, pewny, że już jej nie wystraszę, kiedy się odwróciłem. – Wszystko jest w porządku. Ja... Yyy, tylko... Jadę już do domu.

– Okej – przytaknęła nieśmiało i zeszła z łóżka. – Odprowadzę cię do wyjścia.

Idąc za nią, trzymałem się z dala, wiedząc, że jeśli bym tego nie robił, istniała ogromna szansa na to, że zabrałbym ją z powrotem do jej sypialni. Tak samo jak za każdym razem, kiedy odchodziłem od tej dziewczyny, im bliżej było do wyjścia, tym bardziej załamany się czułem.

– No to chyba widzimy się jutro? – powiedziała Shannon, kiedy wyszedłem na zewnątrz.

– Tak. – Wsunąłem ręce do kieszeni i wyciągnąłem kluczyki od samochodu. – Na pewno tak.

– Jeszcze raz dziękuję za dzisiaj.

– Dzięki za pokazanie swojego pokoju – odpowiedziałem, wzdrygając się wewnętrznie na ten głupi komentarz.

– Och, nie ma problemu. Możesz go zobaczyć, kiedy chcesz – odparła Shannon.

Uśmiechnąłem się ironicznie nad jej błędem.

– Och, Boże. – Zasłoniła usta dłonią, a jej oczy zrobiły się wielkie. – Ja nie chciałam...

– Spokojnie – zaśmiałem się. – Wiem, co miałaś na myśli.

Zrobiłem krok do przodu, ponieważ byłem masochistycznym łajdakiem ze skłonnością do torturowania siebie, i przycisnąłem usta do jej policzka.

– Pa, Shannon.

– Pa, Johnny – wyszeptała, drżąc na całym ciele.

Odwróciłem się i poszedłem prosto do samochodu, nie mając odwagi spojrzeć za siebie.

Masochista czy nie, jeśli bym się odwrócił i znów spojrział w te niebieskie oczy, na pewno bym w nich utonął.

Rozdział 16

Brutalne przebudzenie

Shannon

– Dlaczego jeszcze nie śpisz? – warknął tata, kiedy tego wieczoru weszłam później do salonu, żeby wziąć mój telefon, który głupio zostawiłam na kanapie, kiedy sprzątałam naprędce po wyjściu Johnny'ego.

– Zostawiłam tutaj telefon – wyjaśniłam szybko.

Byłam tak rozkojarzona przez Johnny'ego, że musiałam zrobić wszystkie moje domowe prace w rekordowym czasie.

– No to weź i idź – rozkazał tata. – Gra United.

To nie było do mnie podobne, żeby zostawiać swoje rzeczy gdzie popadnie, ale miałam głowę w chmurach. A dokładniej mówiąc: w chmurze o imieniu Johnny. Wiedziałam, że zagram w niebezpieczną rosyjską ruletkę, kiedy zabrałam go dzisiaj po południu do mojego pokoju – gdyby mój ojciec wrócił do domu wcześniej, zabiłby mnie.

Problem w tym, że wiedziałam, że gdyby nadarzyła się taka okazja, zrobiłabym to jeszcze raz. To, że znalazł się w mojej przestrzeni, nawet na krótką chwilę, było cudowne i takie osobiste. Czułam się przy nim bezpiecznie, jakby nic nie mogło mi się stać, kiedy był blisko.

W jakiś całkiem pokreślony sposób chyba zrobiłam to celowo, jakbym trochę miała nadzieję, że mój ojciec przyjdzie do domu i zobaczy tego wielkiego chłopaka, o którym wiedziałam, że nie pozwoli mnie skrzywdzić. To była szalona myśl, ale ja zachowywałam się jak szalona. Wspomnienie Johnny'ego, siedzącego na moim łóżku, oferującego, że da mi korepetycje, powodowało, że serce waliło w klatce piersiowej. On był taki mądry. Niesamowicie inteligentny, cierpliwy i jeszcze milion innych wspaniałych rzeczy.

Po tym, jak wyszedł, spędziłam resztę wieczoru, przeciążona emocjonalnie, myśląc o tym, jak nierozważnie się zachowałam. Nie miałam pojęcia, co sobie myślałam, kiedy weszłam mu na kolana, ale nic mnie to nie obchodziło, ponieważ Johnny odwzajemnił mój uścisk i przytulił mnie tak mocno, że wciąż miałam dreszcze. A potem pocałował mnie na do widzenia. Co prawda to było w policzek, ale jednak jego usta dotknęły mojego ciała bez przymusu. W tym momencie nie obchodziła mnie nawet Bella, przynajmniej nie dzisiaj.

Ciężko było mi się skupiać na negatywach, kiedy przydarzyło mi się coś tak niesamowicie pozytywnego. Rozumiałam, że on nie widział mnie tak samo, jak ja widziałam jego, oraz że to nigdy nie przerodzi się w nic więcej niż przyjaźń, ale nie dbałam o to, ponieważ wyglądało na to, że Johnny przy mnie zostanie.

Wydawał się zdeterminowany, żeby mi pomóc. Nie byłam pewna, co się działo, ale cokolwiek to było, nie chciałam, żeby się skończyło. Uszczęśliwiała mnie bycie jego przyjaciółką, chciałam go po prostu zatrzymać w swoim życiu – w jakikolwiek sposób.

Chciałam, żeby został...

– Ogluchłaś? – Bełkoczący głos ojca przebił się przez moje myśli, sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś spieprzała mi z drogi – warknął tata, rzucając we mnie pilotem. – Nie widzę przez ciebie meczu!

Pilot uderzył mnie w biodro i wylądował na podłodze, przez co wypadły z niego baterie, które potoczyły się pod kanapę.

– Przepraszam – szybko usunęłam się sprzed telewizora i przykucnęłam przy kanapie, żeby pozbierać baterie i wsadzić je z powrotem do pilota.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – spytał tata, patrząc na mnie podejrzliwie.

Oddychając powoli, odłożyłam pilot z powrotem na stoliku i podniosłam telefon, po czym odwróciłam się w jego stronę.

– Czyli jak, tato?

– Zachowujesz się dziwnie – oskarżył mnie, patrząc świdrującym wzrokiem. – Uśmiechasz się do siebie.

Wzruszyłam ramionami, niepewna, jak mam na to odpowiedzieć.

– Co się dzieje? – warknął, patrząc na mnie niczym jastrzęb. Jego wzrok był twardy i nieugięty.

– Nic się nie dzieje – odparłam cicho.

Obniżył podnózek przy fotelu i wstał. Ten ruch wywołał we mnie huragan przerażenia, które przepłynęło przez moje ciało, w efekcie czego odskoczyłam do tyłu.

– Daj mi to – poinstruował, wyciągając do mnie rękę.

– Mój telefon? – Uniosłam brwi.

– Tak, twój telefon – zadrwił. – Oddaj mi go.

Drżąc, podeszłam i podałam mu komórkę do ręki. Natychmiast zaczął przewijać moje wiadomości i listę z połączeniami. Nie rozumiałam dlaczego, biorąc pod uwagę fakt, że zataczał się tak bardzo, że miałam wątpliwości, że cokolwiek mógł odczytać, ale nie śmiałam się ruszyć, wiedząc, że gdybym wyszła, to mogło się obrócić w coś złego.

– Gdzie jest jego numer? – spytał, trzymając telefon w swojej wielkiej dłoni.

– Czyj numer, tato? – wychrypiałam.

– Tego chłopaka wężącego wokół ciebie – mruknął. – Tego mądrali z gazety.

Moje serce stanęło.

– Co?

Ojciec spojrzał na mnie znad telefonu.

– Fran, nasza sąsiadka, powiedziała, że widziała kolesia z twojej szkoły, jeżdżącego tutaj – wybełkotał. – Powiedziała, że widziała, że odwoził cię dzisiaj ze szkoły. – Znów zwrócił uwagę na telefon. – Gdzie jest jego numer? Gdzie są jego wiadomości? Z kim ty, do cholery, się szlajasz? Czy to on? Ten dupek od rugby? Ten fiut Kavanagh?

Cholera, Fran!

– Nikt, tato – skłamałam w żywe oczy. – Byłam chora w szkole i Claire i jej brat Hughie odwieźli mnie do domu.

– Hughie Biggs? – syknął tata, znów chwiejąc się na nogach. – Ten nadęty jełop? To dlatego chodzisz wszędzie z pieprzonym uśmiechem na twarzy?

– Co? Nie! – Pokręciłam głową i się cofnęłam. – Nie spotykam się z nim. Z nikim się nie spotykam.

– Nie wierzę ci – warknął.

– Nie kłamie! – wykrztusiłam. – Nie mam chłopaka.

– Nie musisz mieć chłopaka, żeby się szmacić – syknął. – Zapytaj swojej matki.

– Z nikim się nie spotykam – wydusiłam z siebie, spanikowana. – Przysięgam na Boga, że nie!

Wyciągnął rękę i zacisnął ją mocno na moim ramieniu.

– Jeśli kłamiesz...

– Nie kłamię, tato – załkałam, kuląc się od siły jego uścisku. – Proszę...

Urwałam w momencie, kiedy pięść ojca trafiła w mój policzek, uderzając mnie tak mocno, że głowa odskoczyła mi do tyłu.

Bron się, Shannon. Złap coś, cokolwiek. Zrób coś.

Przez moją twarz przeszedł ból, oczy wypełniły się łzami, lecz i tak nie zrobiłam nic. Nie broniłam się, nie próbowałam uciec, po prostu tam stałam.

– Chodź tutaj – bełkotał. Trzymał rękę na moim ramieniu, wpijając palce niemal w moje kości, kiedy poprowadził mnie do kuchni, gdzie zatrzymaliśmy się dopiero przy zlewie.

– Włącz go – poinstruował. Bez wahania sięgnęłam i odkręciłam kran. – Napełnij to – rozkazał, przewracając jedną ze szklanek, które stały na ociekaczu, i wrzucając ją na dno zlewu.

Na szczęście się nie potłukła, więc szybko ją napełniłam, opierając się pokusie, żeby się obrócić i uwolnić z jego uścisku.

– Widzisz to? – syknął, kiedy wrzucił moją komórkę do wody. – Widzisz to, dziewczyno?

Stojąc bez ruchu, przytaknęłam tylko, patrząc, jak telefon opada na dno szklanki.

– Jeśli się dowiem, że mnie okłamujesz, to nie będę topił tylko twojego telefonu – warknął, wbijając palce w moje ramię tak mocno, że bezwiednie zgięłam się wóół. – Słyszysz mnie?

– Słyszę – załkałam, trzęsąc się od stóp do głów.

– I nie waż się biec do swojego braciszka, poopowiadać mu historyjki – syknął mi do ucha, po czym odepchnął mnie od siebie. – Bo wyrzucę was oboje na ulicę.

Chciałabym, żebyś to zrobił, pomyślałam, jednak powstrzymałam się, zanim powiedziałam to na głos, ponieważ co stałoby się z chłopcami, jeśli nie byłoby już mnie i Joeya? Tadhg był następny po mnie, dlatego też on przejąłby na siebie gniew ojca. Ta myśl była dla mnie odrażająca. Sięgnęłam ręką, potarłam policzek i zmusiłam się, żeby nie płakać.

Ojciec spojrział na mnie po raz ostatni, po czym pokręcił głową.

– No, dalej! Zejdź mi z oczu.

Bez słowa wybiegłam z kuchni, czując łyzy piekące pod powiekami.

– *Nienawidzę cię!* – krzyknęłam do siebie po cichu, kiedy ruszyłam do mojego pokoju.

Tak cholernie cię nienawidzę!

Biegąc do siebie, podjęłam świadomą decyzję, że przejdę na palcach koło pokoju Joeya, zmuszając się, żeby nie zrobić hałasu, po czym szybko zamknęłam się w swojej sypialni. Wyłączyłam światło, wślizgnęłam się do łóżka, zakryłam kołdrą ponad głowę i sięgnęłam po discmana. Mniej niż dwie minuty później usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Shan? – Zza drzwi dobiegł głos Joeya. – Wszystko w porządku?

Rozważałam, żeby mu nie odpowiadać, ale zdecydowałam się jednak tak nie robić, wiedząc, że on od razu wyciągnąłby prawdziwe wnioski i rozpętałoby się piekło. Właśnie dzisiaj przyjechał od Aoife i nie chciałam, żeby musiał tam wracać, więc zawołałam:

– Wszystko dobrze, Joe. Jestem tylko zmęczona.

Nastąpiła długa cisza, zanim zapytał:

– Jesteś pewna?

– Tak – wychrypiałam, przyciskając palce do dolnej wargi, żeby nie drżała i żeby mój głos nie wydawał się rozedrgany.

– Nie wydajesz się brzmieć dobrze – odpowiedział brat.

Cholera.

Odchrząknęłam i dodałam:

– Mam kobiece problemy.

– Kobiece problemy? – zawołał, zdezorientowany.

– Mam okres.

– Na miłość boską, naprawdę nie musiałem tego wiedzieć, Shan – jęknął Joey i wyobraziłam sobie, jak się wzdryga.

Kilka chwil później do moich uszu dotarł dźwięk zamykających się od jego pokoju drzwi.

Wzdychając głęboko, powstrzymałam gorące łyzy, płynące po moich policzkach. Zamierzam wynieść się z tego domu pewnego dnia, a kiedy to nastąpi, nigdy już tu nie wrócę.

I właśnie z tą myślą, małą iskierką nadziei oraz z muzyką z płyty od Johnny'ego, grającą w moich uszach, odpłynęłam w niespokojny sen.

Rozdział 17

Lepki podarunek

Johnny

Odkąd skończyłem sześć lat, byłem skupiony wyłącznie na rugby. Wierzyłem w siebie i swoje umiejętności, a w środku mnie mieszkało coś takiego, co budziło się do życia wraz z prawie tańczącym uczuciem, drgającym pod skórą, kiedy trzymałem piłkę w rękach.

Wiedziałem, że pójdę do Akademii, a kiedy się tam dostałem, nie byłem w ogóle zaskoczony, tak pewnie rysowała się moja przyszłość. Odmawiałem zaakceptowania jakiegokolwiek innej drogi w moim życiu. Kariera w profesjonalnym rugby była moim celem, zamiarem, pieprzonym przeznaczeniem i chwyciłem ją obiema rękami.

Nie byłem impulsywny, moje cechy to stabilność, zorientowanie na cel, determinacja. Miałem też prawdopodobnie wiele wad, ale skupiałem się na moich mocnych stronach, a jedyne słabości, jakimi byłem zainteresowany, to te, które wpływały na moją grę. Kiedy je odkrywałem, pracowałem jak wariat, żeby je zlikwidować.

Byłem dosyć zdecydowaną osobą, nie bawiłem się w rozmyślania nad czymś ani nic z tych pieprzonych rzeczy, podejmowałem decyzję i trzymałem się jej, tak jak wtedy, kiedy miałem sześć lat i zdecydowałem się zrobić karierę z mojej pasji. Postanowione. Albo kiedy zdecydowałem, że dyplom z Biznesu będzie dla mnie doskonałym planem awaryjnym. Proste.

Dokonywałem wyboru i już nic nie zmieniałem.

Musiałem być naprawdę cholernie ostrożny, jeśli chodziło o moje decyzje, ponieważ kiedy już jakąś podejmowałem, nastawiałem na coś umysł albo gorzej – serce. W mojej naturze leżało podążanie za tym czymś z obsesyjnym głodem.

Żadnych powrotów, żadnego ponownego przemyślenia sytuacji i żadnej zmiany zdania.

Moja osobowość bardziej niż prawdopodobne miała mnóstwo wspólnego z moją wybrednością. Nie nawiązywałem kontaktu z ludźmi tylko dla samego ich poznania, i dotyczyło to też dziewczyn.

Byłem świadomy tego, że posiadałem obsesyjną osobowość. To powód, dla którego w tak młodym wieku byłem na tak wysokiej pozycji.

To wszystko sprawiało, że moja obecna sytuacja wydawała się jeszcze bardziej depresyjna. W ciągu kilku miesięcy straciłem głowę dla tej dziewczyny.

A moje serce?

Ja pieprzę, ten kawał kamienia jednak pracował i podał mi podkręconą piłkę w postaci przywiązania się do wychudzonej, małej trzecioklasistki z brązowymi warkoczykami i niebieskimi oczami, które wypalały pieprzone dziury w mojej duszy.

Musiałem być cholernie ostrożny przy moim kolejnym ruchu, ponieważ kiedy zdecyduję, że ta dziewczyna jest dla mnie odpowiednia, to będzie po wszystkim. Kiedy się zaangażuję, a moje serce zacznie rościć sobie do niej prawo, mogę równie dobrze przykleić sobie na czole naklejkę z napisem: „Jestem twój, proszę, bądź dla mnie delikatna, ponieważ z tobą zostaję”.

Najstraszniejszą rzeczą było jednak to, że wiedziałem, że ledwie co się powstrzymuję i że ten skok na głęboką wodę za każdym razem, kiedy na nią spoglądałem, wydawał mi się coraz bardziej atrakcyjny.

– Co ty robisz? – spytał Gibsie, kiedy wparował do mojego pokoju bez pukania późnym wtorkowym popołudniem, na szczęście odciągając mnie tym od myśli.

– A na co to wygląda? – Upuściłem długopis na biurko, odwróciłem się na obrotowym krześle i spojrzałem na niego. – Pracę domową.

To nic nowego, że Gibs zjawiał się w moim domu o każdej godzinie dnia i nocy. Byłem tylko szczęśliwy, że tym razem nie miał przy sobie swojego pieprzonego kota, co w sumie też by mnie nie zaskoczyło.

– Stary, jesteś takim kujonem. – Gibsie odłożył plecak koło mojego biurka i rzucił się na łóżko, zakładając przy tym ręce za głowę. – Dostałeś wiadomość od trenera?

– Dostałem – odpowiedziałem, kończąc zadanie z trygonometrii, które właśnie rozwiązywałem, kiedy wparował. – Miejmy nadzieję, że tym razem zdoła namówić kogoś innego niż panią Moore do pomocy przy opiece nad nami.

Gibsie się wzdrygnął.

– Ta kobieta to wariatka.

– Tak, to prawda – zgodziłem się.

Trener wysłał nam wiadomość grupową godzinę temu, dając znać, że Royce w końcu zgodził się z nami zagrać. W ten piątek, w Dublinie, na terenie ich szkoły, pod warunkiem, że nie będę grał.

Uśmiechnąłem się do siebie, szczęśliwy, że miałem taki wpływ na tamtych trenerów.

– Dublińskie kanalie – mruknął Gibsie. – Uprzykrzające wszystkim życie.

– Halo, kretynie? – warknąłem. – Ja jestem dublińską kanalią!

– Nie ty – odpowiedział, wyglądając na zmieszanego.

– Nieważne, wieśniaku, gnojoadzie z gór – mruknąłem, kiedy zapisywałem odpowiedź na pytanie „B”.

– Wiesz, że to nie jest społecznie akceptowalne – odparł Gibsie. – Nazywanie mnie wieśniakiem.

– Tak samo jak nazywanie mnie dublińczykiem – odparłem. – A i tak robisz to codziennie.

– Ale ty *jesteś* dublińczykiem – spierał się z uporem.

– A ty jesteś śmierzącym, małym wieśniakiem z jakiegoś wypizdziejewa. – Przewróciłem oczami.

– Pieprz się, chłopczyku z miasta.

– I ty też się pieprz, chłopaczku ze wsi.

– Jak to możliwe, że się przyjaźnimy? – zaśmiał się Gibsie.

– Zadaję sobie to pytanie od lat, stary – odparłem, a wzrok znów skupiłem na pracy domowej. – To jedna z największych nierozwiązanych zagadek w moim życiu.

– Mam pracę domową – ogłosił.

– Wiem – odpowiedziałem. – Uwielbiam to, jak nie tak do końca subtelnie położyłeś swój plecak na moim biurku.

– Nie mogę jej zrobić – jęknął.

– Nie – poprawiłem go spokojnie. – Możesz to zrobić. – Wyciągnąłem kalkulator, rozwiązałem równanie i wpisałem wyniki. – Jesteś po prostu zbyt leniwy.

– To jest trudne – narzekał.

– Życie jest trudne, Gibs – powiedziałem. – Wyciągaj książki. Nie będę znów odrabiał za ciebie lekcji.

– Ale ty jesteś w tym o wiele lepszy ode mnie.

– Mówi koleś, który nazwał mnie kujonem zaledwie kilka minut temu.

– Wiesz, że to komplement. No weź, Johnny...

– Dobrze, ale jestem zmęczony i muszę pójść na basen jutro przed szkołą, więc zrobię tylko jeden przedmiot – mruknąłem, kończąc własną pracę domową. – Sam wybieraj.

– Angielski – powiedział. – Mam na jutro napisać esej.

Oddychając głęboko, rozpiąłem jego plecak i wyciągnąłem książkę z angielskiego.

– Wiesz, że będziesz musiał przeczytać te książki przed egzaminami w przyszłym roku? – dodałem. – Żadna praca domowa na świecie ci nie pomoże, jeśli pójdziesz tam bez uczenia się czegokolwiek.

Gibsie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Obiecuję, że nadrobię w wielkanocnej przerwie świątecznej, tato.

– Nie zaczynaj nawet z tym gównem „na tatę” – warknąłem, kiedy szybko przeczytałem jego zadanie do zrobienia. – Musisz zacząć się nad tym pochylać, Gibs – dodałem. – W piątek zaczynamy przerwę świąteczną, stary. Przez te dwa tygodnie musisz wszystko ponadrabiać.

– Tak zrobię – warknął.

– Lepiej, żeby tak było.

Pozwolił mi pracować w ciszy przez jakieś dwadzieścia minut, co było dla niego najlepszym wynikiem w życiu, po czym przerwał moją koncentrację i spytał:

– Wyjaśniłeś już sobie z Bellą ten jej wyskok, który zrobiła w szkole?
– No jasne, kurwa, że tak – warknąłem, natychmiast wkurzony na samo wspomnienie o tym. – Wysłałem jej wcześniej taką wiadomość, żeby do niej dotarła.
– Czy Shannon nic nie było? – spytał. – Co zostało powiedziane?
– Nic dobrego – wymamrotałem, kończąc akapit. – Nie chciała nic powiedzieć, stary, ale obaj wiemy, jak trujące to musiało być, jeśli pochodziło z ust Belli.
– Faj – jęknął. – Nie wiem, jak ty w ogóle mogłeś jej dotknąć.
– Ja też nie – przyznałem, wzdrygając się na samą myśl.
– A tak poza tym? – zapytał po chwili Gibsie, odwracając moją uwagę raz jeszcze. – Znowu byłeś buldożerem.
Odwrociłem się, żeby posłać mu spojrzenie.
– Nieprawda.
– Tak, zrobiłeś to, stary – zaśmiał się. – Próbowałem cię powstrzymać po tym, jak w zeszłym tygodniu prosiłeś: „Ocal mnie, Gibsie, ocal mnie przede mną samym”, a poszedłeś prosto do niej i wjechałeś jak pociąg towarowy.
– No a co ja miałem zrobić, do cholery? – odparłem, rzucając długopis. – Stać z tyłu i nic nie robić, podczas gdy Bella z mojego powodu nazywała ją dziwką przed połową szkoły?
– Bella nazwała Shannon dziwką? – prychnął Gibsie, roztrzepując poduszkę. – I kto to mówi.
– Wiem – mruknąłem. – To właśnie powiedziałem.
– No więc zniknąłeś z Shannon ze szkoły i nie wróciłeś – dodał, unosząc brew. – Znowu wsadziłeś ją sobie do samochodu?
Wzruszyłem ramionami.
– Może.
– Czy poza odwiezieniem jej do domu zrobiłeś coś innego?
– Na przykład co?
– Nie wiem – sarknął. – Wprosiłeś się na herbatę czy jakieś inne typowe dla Johnny’ego wyskoki?
Spuściłem głowę, na co Gibsie głośno się zaśmiał.
– Buldożer – podsumował.
– Zamknij się – wymamrotałem, odsuwając się od biurka. Miałem dość na dzisiaj. Jakakolwiek koncentracja już dawno wyparowała. – Masz tutaj piątkę z minusem – powiedziałem, wskazując na porządny, pięciostronicowy esej. – Bądź mi, kurwa, wdzięczny.
– Jestem wdzięczny – zapewnił z szerokim uśmiechem. – I myślę, że potrzebujesz kolejnego przypomnienia od przyjaciela. Mówiłem ci dzisiaj rano i mówię to znowu: to się nigdy nie uda.
– Nie. – Pokręciłem głową. – Mylisz się. Mogę być jej przyjacielem.
– Wyraźnie nie możesz – uśmiechnął się Gibs. – Kochaś.
– Pomogłem jej dzisiaj – poinformowałem, spinając się. – To właśnie przyjaciele robią dla przyjaciół.
– Tak na marginesie: Robbie Mac pytał mnie podczas lunchu, czy mógłbym zdobyć dla niego jej numer od Claire – powiedział Gibson beznamiętnym tonem. Podniósł się i oparł na łokciach. – Powiedział, że bardzo chciałby wziąć małą Shannon do kina w weekend.
– Mam nadzieję, że ustawiłeś tego gnojka do pionu! – syknąłem. – Gibs, lepiej, żebyś nie powiedział mi, że dałeś temu idiotcie jej numer.
Przyjaciel opadł z powrotem na łóżko i się zaśmiał.
– Drocę się z tobą. Robbie nie ma skłonności samobójczych. Wszystkie chłopaki słyszały cię jasno i wyraźnie tamtego dnia, kapitanie.
Wpatrywałem się w niego.
– To nie jest śmieszne.
– To jest przezabawne – zaśmiał się. – Przepadłeś dla tej dziewczyny, stary. – Uśmiechając się szeroko, dodał: – Lepiej doprowadź swojego kutasa i jajka do stanu używalności. Żadna laska nie chce popsutego fiuta.
– Ja nie... – przerwałem, ścisnąłem palcami grzbiet nosa i zebrałem całą moją cierpliwość w środku, po czym kontynuowałem: – Nie będę szedł z nią w tamte rejony, a mój fiut i jajka to moja prywatna sprawa.
– Ja tylko o ciebie dbam – odpowiedział Gibsie. – Och, prawie zapomniałem. – Wsunął rękę do

kieszeni i wyciągnął niedużą buteleczkę. – Proszę – powiedział, rzucając ją do mnie. – Od moich jajek dla twoich.

Złapałem ją w locie i przeczytałem opis na etykiecie.

– Lubykant? – warknąłem. – Jezu, Gibs.

– Hej, nie przekreślaj tego, zanim nie spróbujesz – prychnął. – Z wielkim wysiłkiem to dla ciebie zdobyłem, przeczesałem tuzin różnych sklepów. – Poruszył brwiami. – Farmaceuta powiedział, że to dla wrażliwej skóry.

– Jest w połowie pusta. – Wpatrywałem się w niego.

– Musiałem najpierw przetestować, zanim bym ci to polecił. – Wzruszył ramionami.

Natychmiast upuściłem butelkę na podłogę.

– Jesteś tak cholernie obrzydliwy – jęknąłem, wycierając ręce o uda. – Chryste!

– Nie bądź pruderyjny – roześmiał się. – To zupełnie normalne.

– Lubrykant jest normalny – zgodziłem się. – Ty już nie.

– Nie rozumiem, gdzie leży problem – prychnął. – Kupiłem ci prezent. Nie ma w tym nic dziwnego. Powinieneś mi dziękować, że interesuję się twoim życiem.

– Stary, kupiłeś prezent dla mojego fiuta – powiedziałem śmiertelnie poważnie. – Już nie można być bardziej dziwnym.

– Nieważne, stary – stwierdził, niewzruszony. – Nie obchodzi mnie, co myśli ktoś inny.

– Tak, Gibs. Myślę, że to już ustaliliśmy.

– Ale wiesz, komu będzie zależało? – zapytał, szczerząc zęby. – Twojej Shannon.

– Ona nie jest moją Shannon – warknąłem.

– I nigdy nie będzie, jeśli nie rozwiążesz swojego problemu!

Jezu Chryste...

– Nic się nie zmieniło – powiedziałem najbardziej cierpliwym tonem, na jaki było mnie stać. – Nie mogę i nigdy nie pójdę w tę stronę.

Kłamstwa. Kłamstwa. Kłamstwa.

Mój najlepszy kumpel wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym spytał:

– Jesteś tego pewny, Johnny?

Ani trochę.

– Oczywiście – odpowiedziałem bez drgnięcia powieki.

– Jak chcesz.

– Dziękuję.

– Ale tak dla jasności – dodał. – Ona *zawsze* była *twoją* Shannon.

Rozdział 18

Korektor

Shannon

– Nie pytaj – ostrzegłam, kiedy w środowy poranek spotkałam Claire, stojącą z przerażonym wyrazem twarzy przed łazienką dla dziewcząt. Wsunęłam rękę pod jej ramię i pociągnęłam do łazienki. – Po prostu pomóż mi to zakryć.

– Shannon, ja... Ja... – Claire pokręciła głową i wpatrywała się we mnie. – Shan...

– Proszę – odparłam, rzucając plecak na podłogę w łazience i łapiąc ją za rękę. – Pomóż mi – błagałam.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie rób tego – poprosiłam, ściskając ją za nadgarstki. – Po prostu pomóż.

Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, prawie jak w transie, po czym w końcu się z tego otrząsnęła.

– Okej. – Pociągnęła nosem i posłała mi promienny uśmiech. – Mam coś wspaniałego.

Odetchnęłam z ogromną ulgą.

– Dziękuję.

Dwadzieścia minut później wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze i prawie siebie nie rozpoznawałam.

– Musiałam całkiem pomalować ci oko i dodać błysku na twarz, żeby pasowało to do podkładu, który nałożyłam, żeby przykryć ten... – Załamał jej się głos i musiała kilka razy odchrząknąć, zanim dodała: – No i? Jak ci się podoba?

– Wow – szepnęłam, dotykając pomalowanych na czerwono ust. – Moje usta są ogromne.

– Tak, są – zgodziła się Claire. – Kobiety płacą tysiące euro za usta takie jak twoje, a ty ich nawet nie doceniasz.

– I moje oczy. – Potrząsnęłam głową i gapiłam się na siebie, trzepocząc z podziwem rzęsami. – Wow, one są...

– Wspaniałe? – podpowiedziała Claire, stając za mną. – Ponieważ jesteś obrzydliwie piękna.

– To przez ten makijaż – zapewniłam ją, zawstydzona.

– To przez tę dziewczynę – poprawiła mnie Claire i otoczyła ramieniem, wskazując moje odbicie w lustrze.

Drgnęłam od tego dotyku, wciąż obolała po skutkach wybuchu ojca i Claire to zauważyła.

– Shannon, nie mogę...

Drzwi do łazienki się otworzyły i do środka weszła Lizzie, a Claire od razu zamknęła usta i jej ramiona opadły z ulgą.

– Chodźcie, dziewczyny – powiedziała Lizzie, machając na nas ręką. – Jesteśmy spóźnione na zajęcia.

– Zabiję tę dziwkę – syknęła Lizzie później tego dnia podczas lunchu.

Wieści o wczorajszym zdarzeniu z Bellą rozeszły się po szkole i moja przyjaciółka kipiała z gniewu.

– Poważnie – dodała, wpatrując się w stół stojący po drugiej stronie stołówki, gdzie siedziało przynajmniej pięćdziesiąt osób, a jedną z nich była Bella Wilkinson. – Jeśli jeszcze raz tutaj spojrzę, zamierzam tam pójść i wyrwać z jej włosów te nowe, błyszczące doczepy.

– Wyglądają naprawdę źle – zgodziła się Claire, krzywiąc się z niesmakiem.

– Źle? – odparła Lizzie. – To wygląda tak, jakby przyczepiła sobie do włosów czarne wodorosty. – Mamrotała jeszcze coś po nosem i dodała: – Ona jest maskarą.

– Po prostu ją zignoruj – poprosiłam, wybierając wpatrywanie się w kanapkę, a nie w stół, skąd dosięgały mnie mordercze spojrzenia.

Bezpieczniej było się nie wychylać. Przez cały dzień, gdziekolwiek poszłam, podążały za mną ciekawskie spojrzenia. Nie wiedziałam, jak mam sobie poradzić z takim zainteresowaniem. Nie chciałam wprowadzać zamieszania, a spędzanie czasu z Johnnym było wywracaniem wszystkiego do góry nogami.

Dzisiaj pomiędzy zajęciami wpadłam na niego nie mniej niż trzy razy i za każdym razem posyłał mi ten piękny uśmiech z dołeczkami w polikach, pytał, jak mijał mi dzień, i mówił, że zobaczymy się później. Czułam na sobie jego wzrok z przeciwnego końca sali i to mnie przerażało.

W Tommen po raz pierwszy w moim szkolnym życiu dostałam coś na kształt pięknego płaszcza niewidzialności, kiedy nikt nie zwracał na mnie szczególnej uwagi, a znajomość z Johnnym Kavanaghem zagrażała, że mi go odbierze. Nie byłam na tyle odważna, żeby mu na to pozwolić. Całe dobro z poprzedniego dnia zostało mi zabrane przez groźby ojca i strach przed wściekłością Belli.

Teraz znów się bałam: Belli, mojego ojca, innych dziewczyn w szkole, a także moich nowych uczuć i Johnny'ego, a nawet własnego cienia.

– I ona miała czelność nazwać cię dziwką – kontynuowała Lizzie, patrząc na mnie i Claire ze złością malującą się w oczach. – A to ona ujeżdża Cormaca Ryana, a jednocześnie twierdzi, że jest parą z Johnnym!

– To nieważne – powiedziałam szybko, modląc się, żeby już odpuściła.

– To jest ważne, Shannon – odparła Lizzie. – Nikt nie ma prawa ci tego robić. Nie tutaj. Nie znowu!

– Liz – powiedziała Claire przyciszonym, ostrzegawczym tonem. – Zostaw to w spokoju, dobrze?

– W piątek zaczynamy przerwę świąteczną – szepnęłam, bardziej do siebie niż do dziewczyn, ponieważ rozpaczliwie starałam się uspokoić. – Dwa tygodnie bez Belli.

– Dokładnie – powiedziała łagodnie Claire. – Wszyscy już o tym zapomną do czasu naszego powrotu.

– Nie wierzę – odparła Lizzie, wpatrując się w Claire. – Jak może ci być wszystko jedno, że tamta suka gadała takie bzdury na temat naszej najlepszej przyjaciółki?

– Nie jest mi wszystko jedno – powiedziała Claire. – Wiem tylko, że robienie scen to ostatnia rzecz, jakiej ktokolwiek potrzebuje.

– Wiesz, co wszyscy mówią? – zapytała Lizzie i kontynuowała, zanim któraś z nas miała okazję, żeby odpowiedzieć. – Wszyscy gadają o tym, że Shannon uprawia seks z Johnnym Kavanaghem.

– Świetnie – jęknęłam i zakryłam twarz rękami.

– No cóż, to nie jest prawda. – Claire położyła rękę na moim ramieniu.

– Wiem o tym – prychnęła Lizzie. – Ale Bella chodzi i rozpowiada wszędzie, że to przez Shannon ona i Johnny ze sobą skończyli – syknęła Lizzie. – Przez tę sukę i jej kłamstwa wszyscy w szkole gadają o naszej przyjaciółce i mówią, że musi mieć złotą pochwę, że zawróciła w głowie temu wielkiemu idiocie...

– Przestań! – syknęła Claire. – Nie powtarzaj tego.

– Idę do domu – wypaliłam, odsuwając krzesło, gotowa, żeby wyjść.

– Nie – odpowiedziała uspokajająco Claire, pociągając mnie z powrotem na krzesło. – Nie idziesz.

– No jasne, że nigdzie nie idziesz – warknęła Lizzie. – Nie zrobiłaś nic złego.

Złego czy nie, nie zamierzałam tu zostać. Strząsnęłam rękę Claire, przesunęłam krzesło i znów wstałam.

– Przepraszam – wykrztusiłam, spoglądając na moje przyjaciółki. – Ale nie mogę znów przez to przechodzić.

– Pójdziemy z tobą – zaproponowała Claire. – Shan, tylko nie biegnij...

– Nie, w porządku – mruknęłam. – Wy tutaj zostańcie. Ja tylko... Pójdę już. – Odwróciłam się, przesunęłam stojące mi na drodze krzesło i pobiegłam w stronę wyjścia, jednak nie spodziewałam się dłoni, która wysunęła się od stołu rugby i złapała mój nadgarstek, zmuszając, żebym się zatrzymała.

– Co się dzieje? – Johnny siedział na swoim krześle, z dłonią zaciśniętą wokół mojego nadgarstka, spoglądając na mnie z niepokojem. – Shannon?

Pokręciłam głową i pociągnęłam rękę, lecz nie puścił. Zamiast tego przyciągnął mnie bliżej, sprawiając, że wszystko się pogorszyło.

– Co się dzieje? – spytał ponownie.

– Ja... Yyy... Muszę iść do domu – wydusiłam z siebie, rozglądając się nerwowo wokół i dostrzegając kilka par wlepionych we mnie oczu. Odwróciłam się do Johnny'ego, – Muszę iść do domu –

powtórzyłam.

– Do domu? – Zmarszczył brwi. – Dlaczego?

– Rozejrzyj się, Panie Pieprzony Mądralo – syknęła Lizzie, stając za mną. – Albo lepiej: otwórz uszy.

– Moje uszy są otwarte – odpowiedział Johnny, kiedy wypuścił moją rękę i zwrócił się do Lizzie. – I dokładnie na swoim miejscu.

– Lizzie – wychrypiałam, kręcąc głową. – Po prostu odpuść.

– Nie, jeśli ona ma mi coś do powiedzenia, to niech mówi – powiedział przeciągle Johnny. – No dalej.

– W porządku – warknęła Lizzie, biorąc mnie za rękę, którą przed chwilą puścił Johnny. – Okrutna dziwka, która twierdzi, że jest *twoją* dziewczyną, rozsiewa kłamstwa o *mojej* przyjaciółce i uważam, że jesteś całkowicie odpowiedzialny za to, żeby naprostować te fakty albo pokazać tej suce, gdzie jej miejsce.

– O czym ona mówi? – spytał Gibsie, siedzący po przeciwnej stronie stołu.

– Nie mam pojęcia – odparł Johnny.

– Mówię o reputacji *mojej* przyjaciółki, która jest rujnowana, ponieważ byłeś na tyle głupi, żeby wsadzać fiuta w tamtą dziwkę – warknęła Lizzie.

– Jaką dziwkę? – spytał Hughie Biggs, przerywając całowanie szyi swojej dziewczyny. – W kogo wsadziłeś fiuta, kapitanie?

– Odwal się, Hughie – mruknął Johnny, spoglądając na mnie.

Oblałam się rumieńcem i spuściłam wzrok.

– O Jezu – powiedział inny chłopak, który z nimi siedział. Nazywał się chyba Patrick Feely, z tego, co mówiła mi kiedyś Claire. – Co znów zrobiłeś, Gibs?

– To nie byłem ja, Feely – zaśmiał się Gibs.

– Tak – mruknął Patrick. – Chociaż raz.

– Czy możecie przestać mnie rozpraszać? – warknęła Lizzie. – Próbuję coś tutaj wyjaśnić.

– Kochanie! – zawołał ścięty na krótko chłopak, siedzący kilka krzeseł dalej. – Co robisz?

– Pilnuj własnego nosa – odparła Lizzie.

– Kochanie...

– Jesteśmy teraz pokłóceni, Pierce, więc nawet na mnie nie patrz – warknęła.

Wzdychając i wydając z siebie coś na kształt jęku, Pierce wstał i obszedł stół, podchodząc do nas.

– Święty – powiedział Gibsie do siebie, na wpół kaszląc i poklepując Pierce'a po ramieniu, kiedy tamten przechodził obok niego.

– Przepraszam – oświadczył Pierce i uniósł dłonie, kiedy ostrożnie zaczął podchodzić do swojej dziewczyny. – To moja wina.

– Za co przepraszasz? – spytała go Lizzie.

– Za wszystko? – odpowiedział Pierce, chociaż brzmiało to bardziej jak pytanie. – Za cokolwiek chcesz, żebym przeprosił?

– Czy był jakiś cel twojego wielkiego przemówienia przed chwilą? – spytał Johnny, ściągając z powrotem uwagę na siebie.

– Tak – odparła Lizzie, posyłając mu piorunujące spojrzenie.

– No to wyjaśnij to w końcu – odpowiedział chłodno.

– Dobrze – syknęła Lizzie. – Mówiłam o Belli, która rozpowiada wszystkim, że powodem, dla którego się rozstaliście, było to, że zacząłeś bzykać się z Shannon. Mówiłam o tym, że wszyscy gadają o *mojej* przyjaciółce, że musi być zajebista w łóżku, że zdołała zakręcić w twojej głupiej głowie w kształcie piłki do rugby.

– Jego głowa nie ma kształtu piłki do rugby – prychnął Gibsie. – Mówiłaś to samo o *mojej* głowie.

– Nie teraz, Gerard – upomniała go Claire, kiedy usiadła na krześle koło niego.

– Ona kłamie – odparł Johnny, wyglądając na wściekłego.

– Oczywiście, że tak – prychnęła Lizzie, strząsając rękę Pierce'a, kiedy próbował położyć ją na jej ramieniu. – Więc teraz chcę wiedzieć, co zamierzasz z tym zrobić.

– Nic – wychrypiałam. – On nic z tym nie robi, ponieważ nic nie można zrobić!

– To twoja wina, Johnny – kontynuowała Lizzie, zagłuszając mnie. – To przez ciebie. Tamta zdzira

jest twoją walniętą byłą, więc to napraw.

Johnny pozostał kompletnie nieruchomo przez jakieś piętnaście sekund, wpatrując się w Lizzie, nie mówiąc nawet słowa, po czym wkroczył do akcji. Odsunął krzesło od stołu i wstał, patrząc mi w oczy.

– Chodź.

– C... co? – wykrztusiłam, gapiąc się na niego.

– Chodź ze mną – rozkazał, wyciągając do mnie rękę. – Zaraz to wyjaśnimy.

Spojrzałam najpierw na Lizzie stojącą ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i satysfakcją wypisaną na twarzy, na Gibsiego, który wyglądał na zachwyconego, na krzywiącą się Claire, na pozostałych chłopaków wyglądających po prostu na zaskoczonych, a na końcu wreszcie na Johnny'ego.

Wyglądał na wściekłego. I oczekującego.

– Nie – wykrztusiłam, kręcąc głową. – Nie ma mowy. Nie idę tam.

– Ona przeprosi cię publicznie – powiedział. – Wszystko publicznie odszczeka! – Rozejrzał się po sali, po czym dodał głośno: – I zamierzam naprostować każdą inną głównianą informację, która szła w parze z jej kłamstwami, *publicznie!*

Z przerażenia wytrzeszczyłam oczy.

– Nie! Jest okej. Nie chcę żadnych przeprosin.

Johnny odetchnął głęboko, sfrustrowany.

– Nie jest okej, Shannon...

– Nie podejść tam – powtórzyłam, drżąc na samą myśl. – Nie chcę.

– W porządku – warknął, obchodząc mnie naokoło. Kopnął krzesło, które stało mu na drodze i sprawił, że Lizzie i Pierce musieli się rozdzielić niczym Morze Czerwone, żeby mógł przejść i okrążyć stół. – Sam to wyjaśnię.

– Nie... – Podążyłam za nim, złapałam za rękaw jego swetra i się zaparłam. – Proszę, nie rób tego.

Johnny ciągnął mnie za sobą przez jakieś pięć kroków, po czym w końcu się zatrzymał.

– W takim razie co chcesz, żebym zrobił? – spytał, odwracając się do mnie twarzą.

– Nic! – wykrztusiłam, wciąż trzymając go za rękaw. – Absolutnie nic.

– Nie mogę nic nie robić. – Przechesał wolną ręką po włosach, wyraźnie wzburzony. – Oni gadają o tobie.

– To nie ma znaczenia. – Pokręciłam głową, ignorując spojrzenia, które na sobie czułam, i pociągnęłam go za rękaw. – Nie obchodzi mnie to.

Johnny przez dłuższą chwilę ostro się we mnie wpatrywał, po czym pokręcił głową.

– Tak, no cóż, ale mnie to obchodzi – powiedział w końcu. – Mnie zależy, do cholery!

– A może byśmy spieprzyli stąd na resztę dnia? – wtrącił Gibsie, kiedy praktycznie spadł z krzesła, próbując zatrzymać Johnny'ego. – Zrobimy sobie przerwę od całej tej dramy – dodał, kiedy położył dłonie na ramionach Johnny'ego. – I zabawimy się trochę.

Kavanagh wpatrywał się w niego.

– O czym ty mówisz?

– Dobry plan, stary – powiedział Hughie, kiedy przeszedł naokoło stołu i stanął koło Gibsiego.

– Wchodzę w to – odezwała się Claire.

Gibs posłał jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Twoja mama pojechała do Londynu, prawda? – spytał, odwracając wzrok od Claire, żeby spojrzeć na swojego kumpla, wciąż trzymając dłonie na jego ramionach. – Twój dom jest pusty.

Johnny przytaknął powoli, przerzucając spojrzenie z Gibsona na Hughiego i na stół za nimi.

– Wyjechała wczoraj rano.

– W takim razie pojedziemy do ciebie i posiedzimy sobie przez godzinkę – powiedział spokojnie Gibsie, po czym zwrócił szare oczy na mnie. – Co o tym myślisz, mała Shannon? – Posłał mi znaczące spojrzenie. – Chciałabyś wyjść stąd wcześniej, zanim Kav zamieni tę stołówkę w scenę z *Gry o Tron*?

Zadrżałam na samą myśl, ponieważ przeczytałem wszystkie książki z tej serii.

– Właściwie Thor ma rację, chociaż raz – powiedziała Lizzie, nazywając Gibsa przezwiskiem, którym określała go w przyływach dobrego humoru. Odwróciła się do mnie i powiedziała: – Zgódź się, Shan.

Zgódź się? Zgodzić się na co?

– Yyy... Okej. – Kiwnęłam głową.

– Doskonale! – Gibsie wykonał palcami na klatce piersiowej Johnny’ego małe werble, po czym oplótł go ramieniem i pokierował do wyjścia. – Chodźmy! – zawołał przez ramię, po czym zniknął za drzwiami. – Teraz.

Nie miałam pojęcia, co się działo, ale zaczęłam iść za wszystkimi, którzy podążali za Johnnym i Gibsem.

– Prawdopodobnie idą gdzieś, gdzie będzie mogła zrobić mu loda! – zawołał okropnie znajomy głos na tyle głośno, żeby kolejny raz przyciągnąć uwagę wszystkich. – Znacie takich, co mieszkają w tych domkach szeregowych. Są gotowi na wszystko.

– Och, na pewno, kurwa, nie! – warknął Johnny, kiedy wyrwał się Gibsiemu i przeszedł szybko pomiędzy nami. – Wyjaśnimy to sobie teraz! – ryknął, kiedy okrążył stół i maszerował prosto na Bellę.

– Na miłość boską – jęknął Gibsie.

– Nie możesz się, kurwa, powstrzymać, co? – warknął Johnny, wskazując palcem na twarz Belli.

– Ja nic nie zrobiłam – zaśmiała się Bella. – Mówiłam tylko prawdę.

– Prawdę? – syknął Johnny, pobladły z wściekłości. – Nie znałabyś prawdy, nawet gdybyś dostała nią w twarz.

Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się moja odwaga, ale pojawiła się nagle i szybko, popychając moje nogi w jego kierunku.

– Johnny, przestań – wykrztusiłam, kiedy do niego dotarłam. Po raz pierwszy w życiu cieszyłam się, że jestem niska. Pozwoliło mi to na wślizgnięcie się w małą przestrzeń pomiędzy Johnnym a stołem, o który się opierał. – Johnny – wyszeptalam, przyciskając się do jego klatki piersiowej. – Odejdź.

Nie patrzył na mnie.

– Johnny – powtórzyłam, wyciągając rękę i dotykając jego twarzy.

Odwrócił do mnie swoje wściekle spojrzenie.

– Odejdź – rozkazałam, patrząc na niego z sercem w gardle. – *Proszę.*

Na skroni Johnny’ego pulsowała żyła, kiedy patrzył na mnie z góry, wyglądając na bardziej rozwścieczonego niż kiedykolwiek. Nie odważyłam się oddychać, kiedy czekałam, aż podejmie decyzję. W końcu warknął przeciągle i sztywno przytaknął.

Wzięłam głęboki oddech.

Dzięki Bogu...

– Trzymaj jej imię z dala od swoich pieprzonych ust – mruknął, oddychając szybko i głęboko, kiedy pozwalał, żebym odepchnęła go do tyłu, z dala od stołu.

– Ona jest brudną dziwką z domu komunalnego – zagrzmiała złowrogo Bella. – Nie ma w tym żadnego kłamstwa.

– Lepiej uważaj, co mówisz, do cholery – warknął Johnny, prześlizgując się koło mnie.

Moje serce stanęło. Próbowalam i poległam.

– Dlaczego? Co zrobisz, jeśli cię nie posłucham, Johnny? – syknęła Bella, wstając z krzesła i uderzając go w klatkę piersiową. – Uderzysz mnie?

– Nie... – Johnny przerwał, żeby wyciągnąć chłopaka, którego Lizzie nazywała Cormakiem Ryanem, z jego krzesła. – Zamierzam uderzyć jego.

A potem uderzył go pięścią w twarz.

W odróżnieniu od wczorajszego dnia nie czekałam, żeby zobaczyć, jaki będzie tego wynik. Zamiast tego odwróciłam się i wybiegłam z sali, ponieważ wiedziałam, że to mogło skończyć się na jeden z dwóch sposobów i niezależnie od tego, jak by się nie skończyło, przegrałabym.

Byłam świadkiem incydentów takich jak ten, gdzie Joey wkraczał, żeby bronić mojego honoru. To nie miało znaczenia dla dziewczyn pokroju Belli.

Niezależnie od wszystkiego, ja zawsze przegrywałam.

Rozdział 19

Uspokój się

Johnny

– Co wy, do cholery, robicie? – warknąłem, kiedy Gibsie i Hughie wyprowadzali mnie z sali, zanim miałem okazję, żeby znów przyłożyć Cormacowi w twarz.

– Powstrzymujemy cię przed zrobieniem czegoś naprawdę głupiego – wyjaśnił spokojnie Gibs, kiedy prowadził mnie na zewnątrz głównego budynku. – I znowu: jak buldożer.

– Co ty sobie myślałeś? – dopytywał Hugh, kiedy dotarliśmy do dziedzińca i byliśmy z dala od widoku z sekretariatu. – Wiesz, w jak wielkich byłbyś kłopotach w Akademii, gdyby dowiedzieli się, że biłeś się w szkole?

– Pieprzyć Akademię! – burknąłem, strząsając z siebie ich ręce. – Próbowałem bronić Shannon.

– No cóż, a wyszło na to, że jedyne, co zrobiłeś, to ją zawstydziłeś – mruknął Hughie. – Gratulacje, kapitanie. Jakby nie miała na głowie wystarczająco dużo gównianych spraw, z którymi musi się mierzyć. Właśnie sam zrobiłeś z niej cel dla każdej z twoich popieprzonych fanek.

Wściekły, przecesałem dłonią po włosach, żeby powstrzymać się przed uderzeniem jednego z moich kolegów.

– Słyszałeś, co ona tam wygadywała – syknąłem, czując, że moje ciało trzęsie się z gniewu. – Co myślałeś, że zrobisz?

– Ona nie chciała, żebyś jej bronił, stary – dodał Gibsie. – Powiedziała ci to.

– No cóż, nie miała racji – mruknąłem.

– Teraz już jej nie ma – powiedział Gibsie. – Więc się uspokój.

Nie było jej?

To zmusiło mnie do zastanowienia się nad sytuacją.

Odwrociłem się, dostrzegłem Claire, Żmiję i Kate, wszystkie stojące obok nas, ale nie było Shannon.

– Tak, zdecydowanie jej nie ma – dodał Feely, kiedy podchodził do nas z rękami schowanymi w kieszeniach.

– Jesteś z nową dziewczyną, kapitanie? – spytał Pierce, dołączając do niekończącego się kręgu pieprzonego utrapienia. – Trzymałeś to w tajemnicy?

– Co? Nie – mruknąłem, wzdychając, znużony, kiedy złość wyparowała z mojego ciała. – Nie wiem już, kim ja jestem. Nie wiem, co się ze mną, do cholery, dzieje.

– No cóż... – wtrąciła Lizzie. – Właśnie zarobiłeś parę ładnych punktów w moich oczach. – Poklepała go po ramieniu. – Uwierz mi, nie rozdaję ich za często.

– To prawda – powiedział Pierce, krzywiąc się znacząco.

– Wciąż wybieramy się do twojej chaty? – spytał Feely. – Trochę bezsensowne byłoby wracać z powrotem do środka.

Pokręciłem głową, potrzebując cholernej minuty, żeby uporać się z myślami.

Co się właśnie wydarzyło, do diabła? Jak ja mogłem pozwolić sobie na utratę kontroli w taki sposób? I gdzie, do cholery, ona poszła? Czy nic jej nie było?

Zamierzałem kogoś zabić. Znowu czułem rosnącą we mnie wściekłość na myśl o zrezygnowanym wyrazie twarzy Shannon. Tak, ona naprawdę wyglądała na cholernie zrezygnowaną, a powinna być wściekła. Zamiast tego ona to po prostu przyjęła. Być może tak sprawdzało się w jej starej szkole, ale w Tommen takich spraw nie załatwiano się w ten sposób. Ona nie będzie niczym cholernym celem, a ja zamierzałem tego dopilnować.

– Johnny?

Dźwięk mojego imienia odciągnął mnie od myśli.

– Co? – Podniosłem głowę i rozejrzałem się po twarzach przyjaciół, czując się kompletnie zagubiony.

– Idziemy? – spytał Hughie, posyłając mi dziwne spojrzenie.

– Gdzie idziemy? – spytałem, najeżony, niezadowolony nawet z takiej uwagi, jaką mi poświęcano. Czulem się, jakbym stał tutaj nagi z moimi popieprzonymi uczuciami wystawionymi na widoku, dając całej tej siódemce wgląd w coś, czego sam do końca nie rozumiałem.

– Powiniennem ją znaleźć – powiedziałem bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. Panikując, obróciłem się wokół własnej osi. – Powiniennem sprawdzić, co się z nią dzieje.

– Nie – powiedział spokojnie Hughie. – Powinieneś pojechać do domu i ochłonać. Ona wyraźnie nie chce z nami jechać, stary. To dlatego jej nie ma.

– Skąd ty, do cholery, mógłbyś wiedzieć, czego ona chce? – Spojrzałem na niego, a on uniósł brwi, zaskoczony.

– Daj mi swoje klucze od domu – rozkazał Gibsie, stając przede mną. Wyciągnąłem klucze z kieszeni i mu podałem.

– Dogonimy was – powiedział Gibs do naszych przyjaciół, kiedy rzucał im klucze. Potem zarzucił rękę na moje ramiona i poprowadził mnie do hallu budynku sportowego.

Poszedłem z nim, ponieważ tam był mój plecak i nie miałem też pojęcia, co innego miałbym zrobić.

– Dobrze się czujesz? – spytał Gibsie, kiedy weszliśmy do pustej przebieralni.

– Nie! – ryknąłem. – Jestem tak daleki od czucia się dobrze, że nie wiem już, co, do chuja, oznacza to słowo!

– Wiem, że teraz nie jest czas, żeby to mówić, ale i tak to powiem – odparł Gibsie. – *A nie mówiłem.* Powiedziałem ci, do cholery, już na czwartym roku, kiedy ona zaczynała węszyć koło ciebie, że przyniesie ci kłopoty.

– Nie musisz mi przypominać – warknąłem, kiedy podszedłem do ławki i chwyciłem za swoje rzeczy.

– Wiem, że nawaliłem.

– Nawaliłeś – zgodził się, nie zwracając sobie głowy kłamstwami, kiedy sięgał po własną torbę. – Zobaczyłeś parę fajnych cycków, łatwe życie i pozwoliłeś swojemu wtedy pracującemu kutasowi, żeby myślał za ciebie. – Wzruszył ramionami i zarzucił sobie torbę na ramię. – Taki jest rezultat. Kolejna dziewczyna na przyczepkę, która nie chce odpuścić.

– No cóż, mój kutas już nie myśli za mnie – odparłem.

– Dzięki Bogu. I jeśli to ma jakieś znaczenie, ja też bym stracił panowanie nad sobą – powiedział. – Gdyby jakaś suka w taki sposób mówiła o Claire, na pewno obluzowałyby mi się niejedna śrubka.

– To moja wina, że to się jej przydarzyło – warknąłem. – Bella uwzięła się na Shannon przeze mnie.

– Nie. – Pokręcił głową. – Okej, uwzięła się na nią z twojego powodu, ale to nie jest twoja wina, stary.

– Ona nie zostawi mnie w spokoju, Gibs. – Wzdychając nerwowo, przeczesalem włosy dłonią i warknąłem. – Ona nie przestanie.

– Może mógłbyś pogadać ze swoim tatą o tym, żeby dostała, no nie wiem, jakiś zakaz zbliżania się czy coś takiego?

– Za co? – odparłem, zdenerwowany. – Za bycie wkurzającą w szkole?

– I śledzenie cię po pubach – dodał.

– Nie. Jedyny zakaz, jaki powinien być zostać wydany, to zakaz używania mojego kutasa przeze mnie. – Pokręciłem głową.

– Zakaz używania kutasa – roześmiał się Gibsie, gdy wychodziliśmy już z szatni.

– To nie jest śmieszne – warknąłem. – Nie uprawiałem z nią seksu od Halloween. Teraz mamy marzec, Gibs. Pieprzony marzec. Można by pomyśleć, że do tego czasu da sobie już spokój.

– Powinieneś zatrzymać wszystko pomiędzy wami już wtedy. – Otworzył drzwi do hallu i wyszliśmy na rzadko spotykane, popołudniowe słońce. – Pozwoliłeś, żeby to trwało do stycznia, Johnny.

– Tak, no cóż, miałem dużo na głowie – prychnąłem, schodząc po schodach. – A ona to zakończyła, więc nie mam bladego pojęcia, dlaczego po prostu sobie nie pójdzie.

– Wiesz, dlaczego ona sobie nie pójdzie, stary – odpowiedział Gibsie, trącając mnie ramieniem, kiedy weszliśmy już na parking.

Westchnąłem ciężko. Tak, wiedziałem. Przez pieprzone rugby.

– Możesz mi coś obiecać? – powiedział, kiedy wyciągał kluczyki od swojego nowego, lśniącego

forda focusa.

– Tak, stary – westchnąłem, wrzucając moje torby do bagażnika jego samochodu.

– Obiecuj, że już nigdy do tego nie wrócisz, nieważne, jak cholernie kuszące by to nie było.

Wybałuszyłem na niego oczy.

– Gibs, nie wróciłbym do tego, nawet gdyby była ostatnią dziewczyną na tej cholernej planecie.

Zaśmiał się z mojej odpowiedzi i wszedł do samochodu po stronie kierowcy.

– Mówię poważnie – powiedziałem, siadając na miejscu pasażera. – Nie dotknąłbym jeszcze raz tej dziewczyny, nawet gdyby była jedynym lekarstwem na mojego niewytryskującego penisa – przerwałem, żeby zapiąć pas. – Wolałbym chodzić do końca życia z sinymi jądrami i ze skurczonym kutasem, niż znowu położyć na niej ręce, tak bardzo mnie ona odpycha.

– No cóż, dobrze dla ciebie. – Gibsie uruchomił silnik. – Ponieważ ta dziewczyna tak bardzo chce cię do siebie przywiązać, że to jest już przerażające.

– Nie będzie żadnego przywiązywania mnie do niczego – odparłem. – A zwłaszcza do niej.

Uniósł wysoko brwi.

– Jesteś tego pewny?

– Zamknij się już i zapnij pas – poinstruowałem, rozglądając się wokół za czymś, co mógłbym uszkodzić. – I sprawdź lusterka.

– Tak, tato – mruknął, wypełniając moje rozkazy.

– Okej, możesz już ruszać, spokojnie i powoli – powiedziałem do niego, kiedy byłem pewny, że może wyjechać z tego parkingu bez spowodowania jakichś ciężkich uszczerbków na zdrowiu, do czego był całkiem zdolny. – Powoli, Gibs.

– Wiązanie Trzynastki. – Gibsie uśmiechnął się ironicznie, kiedy ruszył z miejsca o wiele za szybko, żeby było to bezpieczne. – Mała Shannon rozwaliła wszystkich.

– Zwolnij, do cholery! – warknąłem, powstrzymując się przed ochotą złapania za kierownicę. – I co, do cholery, znaczy „Wiązanie Trzynastki”?

– Nie znasz tego?

Pokręciłem głową.

– No najwyraźniej nie, skoro cię o to pytam.

– Tak właśnie mówią, stary – wyjaśnił Gibsie.

– Kto? – dopytywałem, kiedy w końcu chwyciłem za kierownicę i posłałem kilka zdrowasiek do tego faceta na górze.

Nie pozwól, żeby ten gnojek mnie zabił.

– Dziewczyny ze szkoły – zaśmiał się Gibsie, wjeżdżając na główną ulicę bez sprawdzenia żadnej ze stron i o włos mijając się z mleczarką. – Tak właśnie o tobie mówią.

Och, Jezu. Umrę w tym samochodzie. On odbierze mi moje cholerne życie.

Z zakłopotaniem machając do faceta w furgonetce, który wymachiwał na nas pięścią, odwróciłem się, żeby spojrzeć na Gibsiego.

– Nazywają mnie „Wiązanie Trzynastki”? – Pokręciłem głową. – Dlaczego? Nie rozumiem tego.

– Nie ciebie tak nazywają – poprawił. – Tylko to, co chcą z tobą zrobić.

– Czyli co?

– Masz numer trzynaście – zaśmiał się. – A one chcą się z tobą związać. – Odwrócił się i poruszył znacząco brwiami. – Trochę w stylu naszego młyna w rugby.

– To jest tak cholernie dziwne – mruknąłem i wzdrygnąłem się. – Skup się na drodze!

– No totalnie! – Gibsie znów się roześmiał, zwracając uwagę z powrotem na jazdę. – Claire opowiadała mi o tym w zeszłym roku. Powiedziała, że podsłuchiwała kilka dziewczyn z szóstego roku, rozmawiających w łazience o czymś, co nazywały „Operacją Wiązania Trzynastki”.

– Jezu Chryste – jęknąłem.

– Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zacząłeś stukać Bellę – dokończył. – Policz sobie.

Nie musiałem, już to rozgryzłem.

– Och, na miłość boską – warknąłem.

– Taa... – zgodził się ze mną Gibsie, wykrzywiając usta. – Bądź zadowolony, że już się z tego wykręciłeś, Johnny. Bądź cholernie zadowolony.

Byłem. Bardziej, niż słowa mogły to wyrazić.

– Co ja mam zrobić, Gibs? – zapytałem z westchnieniem.

– Z Shannon?

Przytaknąłem ponuro.

– Poddać się – odpowiedział bez wahania.

– Nie mogę – wychrypiałem.

– Możesz. Tylko się boisz.

Tak, bałem się, byłem przerażony tym, co do niej czułem.

– Nie czuję już nawet, że mam jakiś wybór – wyznałem. – Tracę już mój pieprzony rozum, stary.

– Nieee, twój rozum wciąż tutaj jest – zaśmiał się Gibs, poklepując mnie po ramieniu. – To serce tracisz, stary.

– Kurwa – wykrztusiłem, przygryzając wargę, kiedy moją klatkę piersiową ścisnęło czyste przerażenie.

– Taa... Okropnie kłopotliwe, co?

– Cholernie tak.

Rozdział 20

Naładowane groźby

Johnny

Nie wróciła w czwartek do szkoły. Wiedziałem to, ponieważ między lekcjami wypatrywałem jej na korytarzach. W ogóle się nie pojawiła, a to mi się nie podobało, ponieważ przypuszczałem, że istniało duże prawdopodobieństwo, że opuszcza szkołę z powodu tego, co wydarzyło się na stołówce. Nie podobało mi się to, tym bardziej że wiedziałem, że to moja wina.

Przez cały dzień nie mogłem się skoncentrować. Każda lekcja, słowo i polecenie przelatowały mi koło uszu, ponieważ moja głowa była przy niej.

Czy wszystko u niej w porządku? Była na mnie zła? Powinienem do niej pojechać? Czy powinienem zostawić ją w spokoju?

Nie wiedziałem, a nie miałem nawet jej cholernego numeru, żeby zadzwonić i to sprawdzić.

Od jutra mieliśmy przerwę od szkoły na dwa tygodnie. Jutro grałem mecz w Dublinie.

Co, jeśli nie zobaczę się z nią do tego czasu? Jeśli ona nie wróci do szkoły? Co wtedy zrobię, do cholery?

Jezu Chryste, traciłem głowę.

Używając całej samokontroli, jaką w sobie miałem, zmusiłem się, żeby wypchnąć ją z myśli, kiedy jechałem na trening po szkole. Nie potrzebowałem tych uczuć, żeby nabruździły mi w grze.

– Jesteś z nią? – spytała Bella, kiedy po lekcjach dotarłem do wejścia do budynku sportowego, odciągając mnie od myśli.

Kręcąc głową, szedłem dalej ze szczerym zamiarem zignorowania jej, ale ona chwyciła mnie za ramię i syknęła:

– Odpowiedz.

– Zajmij się swoimi pieprzonymi sprawami – warknąłem, powstrzymując się przed chęcią wzdrygnięcia się od jej dotyku. – I trzymaj się z dala od mojego życia.

Nie potrzebowałem, żeby dzisiaj się do mnie zbliżała. Kipiałem z gniewu i wiedziałem, że nie potrafiłbym utrzymać języka za zębami, gdyby mnie do tego popchnęła.

– Odpowiedz na to pieprzone pytanie, Johnny – syknęła Bella ostrzegawczym tonem.

– A jeśli tak? – odparłem, spoglądając na nią z góry. – Co ci do tego?

– W takim razie jesteś cholernym idiotą – wymamrotała, a jej oczy błyszczały mieszaniną bólu i złości. – Ponieważ ta dziewczyna aż krzyczy słowem „dziewica”.

– Nie zawsze chodzi tylko o seks, Bella – odparłem, uwalniając ramię. – I nie dotykaj mnie już więcej – dodałem z odrazą w głosie. – Twój dotyk nie jest mile widziany.

– Nie chodzi tylko o seks? – prychnęła. – Pfff... Daję ci miesiąc z tą oziębłą dziewczuchą, zanim się znudzisz i uciekniesz.

– Tobą znudziłem się już po jednej nocy.

– To dlaczego wciąż wracałeś po więcej? – dopytywała.

– Ponieważ byłem leniwy i nie chciało mi się szukać gdzie indziej, a ty byłaś tak łatwa, jak to tylko możliwe. – Straciłem panowanie nad sobą i syknąłem: – Wystarczyło po ciebie zadzwonić, Bella. Jedna krótka wiadomość i już mogłem zamoczyć fiuta. Tylko tym dla mnie byłaś.

Oczekiwałem tej dłoni, która rąbnęła mnie w policzek, zasługiwałem na to. Żadnej dziewczyny nie powinno się nazywać „łatwą”, niezależnie od tego, jak prawdziwe by to nie było.

To był cios poniżej pasa i zacząłem ją za to przeproszać.

– Nie chodziło mi o to – powiedziałem. – To było chujowe. To, co powiedziałem.

– Tak, Johnny, było – burknęła, krzyżując ręce na piersiach.

– Wiem – odparłem, nie znajdując w sobie nawet cienia cierpliwości, żeby poradzić sobie z tą

dziewczyną. – To dlatego powiedziałem, że tak było.

- Dlaczego taki jesteś? – spytała nieco łagodniejszym tonem. – Dlaczego jesteś dla mnie okrutny?
- Nie jestem dla ciebie żaden – mruknąłem. – Chcę tylko dojść na trening, a ty blokujesz mi drogę.
- Ponieważ chcę z tobą porozmawiać.
- Nie mamy sobie nic do powiedzenia, Bella. – Pokręciłem głową. – Już nie.
- Widziałeś mnie? – spytała, wyraźnie mnie dręcząc. – Z twoim kolegą z drużyny?
- Gównu mnie obchodzi, co ty robisz z moimi kolegami z drużyny.
- Nie chcę go.

Wzruszyłem beznamiętnie ramionami.

- To twoja sprawa.
- Chcę z powrotem ciebie.

Zaśmiałem się ironicznie.

- Nie możesz mieć mnie z powrotem.
- Johnny...

– Bella.

Spróbowałem ją wyminąć.

- No weź! – jęknęła nadąsanym tonem.

Straciłem już cierpliwość.

- Nie, dziękuję, kurwa!

Bella wpatrywała się we mnie przez moment, po czym zaczęła krzyczeć i tupać.

Patrzyłem na to, zszokowany.

- Dlaczego zachowujesz się tak nierozsądnie? – syknęła. – Przepraszam, że cię zdradziłam, okej?

Przepraszam!

– W porządku. Wybaczam ci – odparłem, przeczesując włosy palcami z czystej frustracji. – A teraz żyj dalej z Cormakiem czy z kimkolwiek chcesz. Naprawdę mnie to nie obchodzi. Po prostu zostaw mnie w spokoju!

– Czy ty szczerze mówisz, że nie masz nic przeciwko temu, że jestem z Cormakiem? – dopytywała, blokując mi wejście, kiedy próbowałem prześlizgnąć się obok. – Zaprosił mnie na randkę, wiesz? Jestem teraz jego dziewczyną. W ogóle nie czujesz się zazdrosny?

– Gównu. Mnie. To. Obchodzi – odparłem, podkreślając każdy wyraz. – Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć albo zrobić, żeby zabrzmiało jeszcze jaśniej.

– Naprawdę uważasz, że ta suka jest lepsza ode mnie? – spytała. – Poważnie, Johnny? A mówiąc o obniżaniu wartości: czy ona w ogóle ma cycki?

– Nie gadaj o niej bzdur – ostrzegłem. – Mów, kurwa, co tylko chcesz, o mnie, ale od niej trzymaj się z daleka.

– Taka jest prawda – wykrztusiła. – Wygląda jak anorektyczka – dodała, wzruszając ramionami.

– A ty wyglądasz i brzmisz jak suka o zimnym sercu. – Hamując się przed utratą panowania nad sobą dokładnie tutaj, przed wejściem do sali, zebrałem w sobie wszystkie siły, żeby się uspokoić i syknąłem: – Jeśli zadrzesz z nią jeszcze jeden, pieprzony raz, to cię zniszczę.

Wpatrywała się we mnie.

– Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

– Zniszczę cię – powtórzyłem zimnym i grobowym głosem. – Twoją reputację. Twój status. Twoich przyjaciół i twoje przyszłe związki. Wszystko. Jeśli jeszcze raz zadrzesz z Shannon Lynch, odbiorę ci wszystko.

Wytrzeszczyła oczy.

– Johnny...

– Wiesz, że potrafię – dodałem cichym głosem. – W przeciwieństwie do tego, co myślisz, mam o wiele więcej talentów niż koszulka z numerem trzynaście i kutas.

– A co, jeśli bym ci powiedziała, że jestem w ciąży? – wykrztusiła. – Co byś wtedy powiedział?

Odrzuciłem głowę do tyłu i się roześmiałem.

– Jesteś niemożliwa.

– Przestań się śmiać – udawała, że płacze. – To nie jest śmieszne.

– Powiedziałbym ci, żebyś poszła pogadać z Cormakiem, ponieważ nie dotknąłem cię od czterech i pół miesiąca. – Parskając z niedowierzenia i obrzydzenia, dodałem: – Poza tym jestem całkiem pewny, że do tej pory użyłabyś już tego przeciwko mnie. I byłoby już coś widać.

– Niekoniecznie – odparła.

– Mówisz, że jesteś ze mną w ciąży, Bella? – spytałem poważnie. – Bądź naprawdę kurewsko ostrożna, zanim odpowiesz.

Wiedziała, kim jest mój ojciec i dokąd mogą doprowadzić ją te kłamstwa, jeśli dalej będzie mi je wciskała.

Wpatrywała się we mnie przez bardzo długą chwilę, po czym mruknęła:

– Nie, nie jestem w ciąży.

– Wiem – burknąłem.

– To było pytanie hipotetyczne.

– Nie. To była nieudana manipulacja.

– Kocham cię – załkała. – Przepraszam, że chcę, żeby nam się udało.

– No cóż, to przestań mnie kochać – warknąłem. – Ponieważ ja ciebie nie kocham i nigdy tego nie zrobię! – Odwróciłem się bokiem i precyzyjnie koło niej, wchodząc do hallu. – Od tej pory trzymaj się, kurwa, z dala ode mnie i od Shannon.

Rozdział 21

Niespodziewana wycieczka

Shannon

Nie poszłam na ostatnie trzy lekcje w środę i zostałam w domu przez cały czwartek. Wiedziałam, że opuszczanie zajęć to nie był dobry pomysł, ale po prostu nie mogłam pójść do szkoły, wszystkiego było za dużo: Bella, Johnny, te spojrzenia, szepty – o wiele za dużo. Czułam się psychicznie i fizycznie wycieńczona i potrzebowałam trochę czasu, żeby przemyśleć parę rzeczy, zanim wrócę.

Moja próba wzięcia chwili wytchnienia okazała się totalną katastrofą w postaci mojego ojca, który wczoraj stracił głowę przez to, że przypaliłam kolację, co skończyło się na przyłożeniu pięścią w moją twarz. Najwyraźniej nie umiałam ugotować spaghetti. I najwyraźniej to była zbrodnia na tyle poważna, że karą za to było słynne duszenie.

Dzisiaj rano czułam się kompletnie gównianie, ale gdybym musiała, wyczołgałabym się na rękach i kolanach. Nic, co Bella zrobiła mi w szkole, nie mogło równać się z tym, co on robił mi w domu.

Kiedy w końcu dojechałam do szkoły – ponad godzinę spóźniona, ponieważ zasnęłam bez pomocy mojego budzika z telefonu – od razu dostałam po głowie od pana Mulcahy, naszego nauczyciela WF-u, za to, że opóźniam show.

– Jakie show? – spytałam, ponieważ naprawdę nie wiedziałam, co się, do diabła, działo.

Najwyraźniej nie byłam uznana za wartą tej informacji, ponieważ zamiast wyjaśnić mi, co się działo, pan Mulcahy wsadził mnie do pełnego autobusu i poinstruował, żebym szybko znalazła sobie wolne miejsce.

Stałam więc na środku przejścia między rzędami foteli, kompletnie zagubiona, nie wiedząc, co się działo i dlaczego zostałam wepchnięta do autobusu pełnego nieznanych twarzy.

– Shan! – zawołała Claire, machając do mnie.

Spanikowana, zauważyłam ją w trzecim rzędzie od przodu, z Lizzie siedzącą koło niej. Wyglądało na to, że wszystkie dziewczyny usiadły z przodu, niedaleko kierowcy. Z mojej klasy były jeszcze cztery inne dziewczyny. Shelly i Helen siedziały razem, zaraz za moimi przyjaciółkami. Niedaleko nich usiadło kilka innych dziewczyn z szóstego roku, razem z gapiącą się na mnie Bellą oraz wielkim, ciemnowłosym chłopakiem, otaczającym ją ramieniem i z twarzą zatopioną w jej szyi.

Zmuszając się, żeby nie patrzeć na Bellę, podeszłam do Lizzie i Claire.

– Co się dzieje? – syknęłam, kiedy do nich dotarłam.

– Dzisiaj mecz – powiedziała Claire, a jej uśmiech zbladł. – Pamiętasz?

– Jaki mecz? – Wpatrywałam się w nią z tępych wyrazem twarzy.

Claire wybałuszyła oczy.

– O mój Boże – szepnęła. – Dostaliśmy wiadomość we wtorek wieczorem na ten temat.

– Wiadomość? – wychrypiłam. – Nie dostałam żadnej wiadomości.

– Ona jest nowa, to pewnie nie ma jej jeszcze w systemie – mruknęła Lizzie.

Nie, nie dostałam wiadomości, ponieważ mój telefon pływał w wodzie we wtorkowy wieczór.

– Co się dzieje, dziewczyny? – wykrztusiłam, przerażona. Rozglądałam się wokół nerwowo.

– Mecz play off jest dzisiaj – wyjaśniła Lizzie. – Pomiędzy Tommen a Royce.

– Co? – Wpatrywałam się w nią w osłupieniu.

– Na miłość boską, Claire – warknęła Lizzie. – Nie mogę uwierzyć, że jej nie powiedziałaś!

– Myślałam, że wie! – odpowiedziała Claire, czerwona na twarzy. – Przepraszam, Shan. Myślałam, że wiesz, że mecz jest dzisiaj.

– Nie – wykrztusiłam. – Mecz w Donegal miał się odbyć dopiero po świętach, pamiętasz?

– College Royce wygrał trzy ostatnie mecze – powiedziała Lizzie tonem pełnym współczucia. Najwyraźniej wyglądałam na bardzo przerażoną, ponieważ moja przyjaciółka nie współczuła nikomu bez wyraźnego powodu. – Wygranie ostatniego meczu dało im drugie miejsce w tabeli razem z Tommen –

wyjaśniła pospiesznie. – Royce i Tommen grają dzisiaj mecz play off, żeby zdecydować, kto będzie grał w finale z Levitt.

Złapałam się za nasadę nosa, próbując zrozumieć to, co mi właśnie powiedziano.

– Ale mieliśmy jechać do Donegal po świętach!

– Nie będzie wyjazdu do Donegal, jeśli chłopcy nie wygrają dzisiejszego meczu – wyjaśniła Claire.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałyście?

– Nie wiedziałyśmy dokładnie, kiedy będzie ten mecz.

– Dlaczego?

– Ponieważ Royce grało sobie w gierki – powiedziała Lizzie. – Chcieli uprzykrzyć życie Tommen w nadziei, że Johnny nie będzie dostępny.

– Co?

– On ma harmonogram – wyjaśniła Claire. – Wszystko, co robi związanego z rugby, musi zatwierdzić Akademia. – Wzruszyła ramionami i dodała: – Chyba mieli nadzieję, że zbiją Tommen z pantałyku.

– Co im się nie udało – prychnęła Lizzie. – Na nieszczęście dla nich.

– O Boże – wychrypiałam, zdenerwowana. – Gdzie to się odbędzie?

– W Dublinie – skrzywiła się Claire.

– Nie mogę jechać do Dublina. – Otworzyłam szeroko oczy. – Jeśli mój tata się o tym dowie...

– To tylko jednodniowy wyjazd – przerwała mi. – Prosto tam i z powrotem. Będziemy w domu o dziesiątej.

– Dziesiątej? – pisnęłam. – *Wieczorem?*

O Boże.

Już nie żyłam.

– Słuchajcie, ja nie mogę jechać – jęknęłam, panikując na myśl, co powie mój ojciec, jeśli wrócę do domu o dziesiątej wieczorem. – Nie mam żadnych pieniędzy, a moi rodzice nie wiedzą...

– Panienko Lynch! – ryknął pan Mulcahy, przerywając nam i ściągając na nas uwagę wszystkich w autobusie. – Proszę usiąść!

– Przesiadę się – wtrąciła Lizzie, wstając. – Shannon, możesz usiąść tutaj...

– Siadaj, panno Young – odparł nauczyciel. – To przez marne umiejętności zarządzania czasem panny Lynch zmieniamy nasz harmonogram. Sama może znaleźć sobie miejsce.

– W porządku – wykrztusiłam, zawstydzona. – Znajdę jakieś miejsce.

– Byłoby świetnie, gdyby to było dzisiaj – mruknął.

Z opuszczoną głową i niecierpliwym głosem trenera dzwoniącym mi w uszach musiałam przejść spacerem wstydu przez środek autobusu, z plecakiem na plecach, zerkając na boki, żeby znaleźć jakieś wolne miejsce.

Nic nie było, musiałam przejść aż na sam koniec, gdzie siedziała cała drużyna. Im dalej szłam, tym głośniejszy słyszałam gwar. Chciałam się odwrócić, wysiąść z tego pojazdu i pójść pieszo do domu.

Nie, umocniłam samą siebie w myślach. Nie. Już nie uciekasz. Wszystko w porządku i nic ci nie jest. Kogo obchodzi, jeśli oni się gapią, nie znają cię. Po prostu oddechaj.

W końcu, kiedy dotarłam na tył autobusu i zobaczyłam tylny rząd, moje policzki były tak czerwone, że byłam pewna, że promieniowałam ogniem. Gdyby ktokolwiek przyłożył boczek do mojej twarzy, na pewno by go usmażył.

Cały tylny rząd zajmowali członkowie drużyny.

O Jezus.

Byłam w niebezpiecznej strefie. Kątem oka dostrzegłam, że miejsce przy oknie po mojej prawej stronie, zaraz przed ostatnimi siedzeniami, było puste. Westchnęłam z ulgą, zacisnęłam dłoń na szelkach od plecaka i odwróciłam się, żeby wślizgnąć się tam, lecz zatrzymałam się w pół kroku, kiedy zauważyłam, kto siedział rozłożony na miejscu od strony przejścia. Moje serce stanęło.

Johnny miał na sobie słuchawki, a muzyka z nich płynąca była tak głośna, że mogłam bez problemu usłyszeć śpiewającego Jaya-Z, który miał dziewięćdziesiąt dziewięć problemów.

Rozumiem cię, Jay-Z...

Johnny nie patrzył na mnie. Nie patrzył na nikogo, całkowicie skupiony na iPodzie w rękach. Na siedzeniu obok – jedynym wolnym miejscu w całym autobusie – była góra toreb sportowych, najwyraźniej

należących do niego.

O Boże.

Odchrząknęłam i wskazałam na miejsce. Nie spojrział na mnie. Perfekcyjnie ułożone włosy były jedyną częścią jego głowy, jaką mogłam zobaczyć, i nagle ogarnęła mnie fala paniki. Wyciągnęłam rękę i poklepałam go po ramieniu, po czym szybko odsunęłam dłoń.

Johnny poderwał głowę, a zniecierpliwienie na jego twarzy szybko zmieniło się w zaskoczenie, kiedy mnie zauważył.

– Shannon?

– Muszę usiąść – wykrztusiłam, zawstydzona gwizdami i znaczącymi komentarzami pochodzącymi od chłopaków z drużyny.

Przez ostatnie dwie noce biłam się z własnymi uczuciami do niego, prawie nie spałam i tonęłam w panice i zwątpieniu, a teraz, kiedy stanęłam twarzą w twarz z wizją spędzenia kilku godzin obok Johnny’ego, czułam, że tracę rozum. Mój żołądek wariował i byłam całkiem pewna, że jeśli zaraz nie usiądę, to wymiotuję.

Boże...

Johnny wpatrywał się we mnie ze zmarszczonymi brwiami, podczas gdy ja kontynuowałam paplaninę:

– Nie zostało ani jedno miejsce w autobusie, a kierowca zaraz odjeżdża, więc musisz mnie tutaj wpuścić... – Odwróciłam wzrok od niego na tłum obserwujących nas ludzi, a potem spojrzałam na puste miejsce. – Możesz przesunąć swoje torby albo popchnąć siedzenia tak, żebym mogła tam usiąść? Proszę?

– Przepraszam – powiedział Johnny skruszonym tonem. Wyciągnął dłoń i zdjął z głowy słuchawki. – Nie słyszałem, co powiedziałaś.

Chłopcy siedzący w ostatnim rzędzie wybuchnęli śmiechem.

Oblałam się rumieńcem i wskazałam na torby leżące na siedzeniu.

– Nie mam gdzie usiąść.

– Cholera, tak, przepraszam – odpowiedział Johnny i szybko zaczął zrzucać bagaże na podłogę koło mnie. – Daj mi sekundkę, zaraz to posprzątam.

– Na miłość boską, Lynch, usiądź wreszcie! – warknął pan Mulcahy z przodu autobusu. – I zapnij pasy!

Zawstydzona, spojrzałam na Claire, szukając u niej pomocy, ale zauważyłam tylko wściekłą Bellę.

O kurwa. Ona cię zabije, Shannon. Bella Wilkinson cię zabije, jeśli twój ojciec nie zrobi tego pierwszy...

Zażenowana, szybko zanurkowałam na siedzenie, starając się precyzyjnie przesuwać przez długie nogi Johnny’ego, a w tym samym czasie on wyciągał się, żeby zrzucić kolejną torbę. Końcowy rezultat tego nie był najszczęśliwszy. Nasze latające, płaczące się ze sobą kończyny spowodowały, że jedno z moich kolan znalazło się w bliskim i mocnym kontakcie z jego nosem, po czym nastąpił chórek jęków: „Au!” i „O cholera” chłopaków wokół nas.

– Jezu Chryste – syknął Johnny. Oparł się o zagłówek, złapał za twarz i jęknął: – Co, u diabła, Shannon?!

Przyłożyłam dłoń do ust i wytrzeszczyłam oczy.

– Bardzo przepraszam!

– Dalej, Johnny! – krzyknął jeden z kolegów z tylnego rzędu. – Walcz!

– Odpieprz się – burknął Johnny.

Dwa razy dotknął swojego nosa, sprawdzając, czy nie ma krwi, a kiedy z ulgą stwierdził, że nic nie ma, wydał z siebie coś, co brzmiało jak poirytowane warczenie.

– Naprawdę nie chciałam tego zrobić – wykrztusiłam, zawstydzona, kiedy rozpaczliwie próbowałam wyplątać się pomiędzy jego ud.

To nie było łatwe zadanie, biorąc pod uwagę, że miałam na sobie plecak, a w nim wszystkie podręczniki na cały dzień zajęć, ponieważ nie miałam kiedy zanieść ich do mojej szafki. Przez ciężar plecaka traciłam równowagę.

Trzymając się siedzenia Johnny’ego, uniosłam jedną nogę i spróbowałam przez niego przejść, ale moja stopa musiała niebezpiecznie zbliżyć się do jego wrażliwego miejsca, ponieważ złapał mnie za kostkę,

przytrzymując mi stopę w miejscu i powodując, że moja spódniczka podjechała do góry.

– Uważaj! – warknął i posłał mi zmartwione spojrzenie. – Przystań się ruszać.

Nie winiłam go za to, że był zmartwiony, stałam się jego kulą u nogi.

Johnny pokręcił głową i odetchnął głęboko, wypuścił moją kostkę i wstał. Okazało się to fatalnym ruchem, którego skutkiem było zetknięcie się naszych ciał bez najmniejszej wolnej przestrzeni pomiędzy nami.

– Przesunąłbym się, wiesz – powiedział Johnny, wpatrując się we mnie. Byliśmy tak blisko siebie, że mogłam wyczuć jego perfumy. – Gdybyś dała mi chociaż cień szansy.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale jedyne, co z tego wyszło, to podmuch powietrza. Niemożliwe było, żebym wypowiedziała jakiegokolwiek słowa, kiedy byłam wciśnięta pomiędzy jego klatkę piersiową a siedzenie z przodu, a mój głupi plecak uniemożliwiał mi jakąkolwiek ucieczkę.

– Czy oni zaraz zaczną się bzykać, czy co?! – krzyknął ktoś.

– Na to, kurwa, wygląda! – zażartował ktoś inny.

– Co tam się, do diabła, dzieje z tyłu?! – wrzasnął z całych sił pan Mulcahy. – Kavanagh! Lynch! Kończcie to obściskiwanie się i usiądźcie na swoich miejscach!

Wszyscy w autobusie wybuchnęli śmiechem i zaczęli gwizdać, tymczasem ja umarłam w środku.

– Próbujemy, do cholery! – krzyknął Johnny. – Daj nam pieprzoną minutę, co?

– Jak trudno jest usiąść na pieprzonym siedzeniu, Kavanagh? – spytał nauczyciel.

– Najwyraźniej bardzo ciężko – wymamrotał Johnny pod nosem, po czym zwrócił się do mnie: – Idź na lewo na trzy – poinstruował. – Jeden, dwa...

– Moje lewo czy twoje? – Wytrzeszczyłam oczy.

Mamrocząc litanie przekleństw pod nosem, Johnny mruknął tylko:

– Jezu! Nieważne, po prostu chodź tutaj. – Złapał mnie w tali, przyciągnął bliżej do siebie, o ile było to jeszcze możliwe, i obrócił nas tak, że znaleźliśmy się oboje na wprost siedzeń. Puścił mnie i praktycznie wskoczył na miejsce, cały czerwony na twarzy, trzęsąc się na całym ciele. Autobus ruszył, jak tylko oboje usiedliśmy.

– Dzięki – wychrypiałam, gdy wcisnęłam się już na moje siedzenie i opadły mi ramiona.

– Nie ma problemu – mruknął Johnny, kiedy już rozsiadł się na swoim miejscu. – Chryste, jesteś trochę utrapieniem, co?

– Ach, noo... – Udało mi się odpowiedzieć, chociaż mój głos był cichy i piskliwy. – Bardzo cię przepraszam za ten cios kolanem w nos.

Zdjęłam plecak z ramion, położyłam na podłodze i wsunęłam pod siedzenie.

Johnny odwrócił się do mnie, a na jego ustach pojawił się uśmiešek.

– Jesteś pewna, że nie jesteś podstępna i nie chciałaś odegrać się na mnie za to uderzenie piłką?

– Co? Nie! – mruknęłam, kręcąc głową. – Oczywiście, że nie. Naprawdę nie chciałam...

– Spokojnie, Shannon – zaśmiał się. – Tylko się z tobą droczę.

Tak, zdecydowanie się ze mną droczył, z jednej strony z moją zdolnością do oddychania a z drugiej z nieobliczalnym biciem serca.

Johnny przesunął się na siedzeniu, najwyraźniej szukając sobie wygodnej pozycji, w jakiej siedział przed tym, zanim mu przeszkodziłam.

– Nienawidzę jeździć autobusami – wyjaśnił, kiedy w końcu się ułożył.

Wyciągnął nogi, przekręcając jedną w taki sposób, że dotykała mojego kolana. Kiedy nie przesunął jej z powrotem i postanowił tak zostać, ja zmusiłam się, żeby nie zadrzeć. To oczywiste, że nie robił tego celowo.

Był wysoki i o wiele za duży, jak na tak małą przestrzeń, w której się znalazł, ale jednak to było za blisko, o wiele za dużo bliskości.

– Jesteś na mojej stronie – szepnęłam, trącając jego nogi kolanem, pragnąc się w końcu odprężyć, co nie nastąpiło.

Nie zabrał nogi, a zamiast tego uniósł brwi i rzucił:

– Ty jesteś w moim autobusie.

Moje policzki spłonęły rumieńcem. Spuściłam głowę i skupiłam się na pociąganiu jakiejś niewidzialnej nitki na moim szkolnym swetrze – jedynym szkolnym swetrze, który był widoczny w tym

autobusie. Wiadomość o stroju codziennym na mecz także do mnie nie dotarła.

Boże...

– Żartowałem – powiedział Johnny, odciągając mnie od myśli.

– Wiem – odpowiedziałam, pomimo tego, że nie wiedziałam.

Nie umiałam go rozszyfrować, byłam zdezorientowana, zdenerwowana i chciałam wysiąść z tego pojazdu.

– A więc twoja klasa została wybrana, żeby pojechać na mecz? – spytał, żeby rozpocząć rozmowę.

– Najwyraźniej – przytaknęłam i próbowałam zignorować dotyk jego nogi.

Uniósł brew.

– Najwyraźniej?

– Nie wiedziałam nawet o tym głupim meczu do czasu, aż weszłam do szkoły i zostałam wepchnięta do autobusu. – Westchnęłam ciężko.

– Głupi mecz? – prychnął. – Dzięki.

– Przepraszam.

– Nie martw się tym – odpowiedział. – A więc ty naprawdę nie miałaś pojęcia o tym meczu?

Pokręciłam głową.

– Żadnego.

– Cholera – mruknął. – To nie masz nic ze sobą?

– Mam każdą książkę, jakiej potrzebuję na wszystkie dziewięć przedmiotów, które miałam mieć dzisiaj – powiedziałam bez życia, z opadniętymi ramionami.

– Jeśli skończy się późno, może będziemy musieli zostać na noc – oznajmił, marszcząc czoło.

– Co? – wychrypiałam. – Proszę, nie mów tak.

Johnny wzruszył ramionami, patrząc na mnie przepraszająco.

– To się zdarza.

– Boże – szepnęłam.

– Chcesz podjechać do domu i zabrać torbę? – spytał. – Mogę pogadać z trenerem i poprosić go, żeby zatrzymał się...

– Nie – wykrztusiłam. – Boże, nie, jest w porządku.

– Jesteś pewna?

Energicznie pokiwałam głową.

– Posłuchaj, zawiozę cię do domu dzisiaj po meczu – powiedział Johnny, marszcząc czoło. – Jeśli o to się właśnie martwisz?

– Martwię? – Pokręciłam głową. – Nie martwię się.

– Wyglądasz na zmartwioną – powiedział cicho, wpatrując się we mnie.

– Yyy... Ja tylko... – Zwalczając w sobie falę paniki, spytałam: – Czy mogę pożyczyć twój telefon?

– Wierząc się niewygodnie, dodałam: – Muszę dać znać mojemu bratu, że wrócę późno do domu.

A później muszę poprosić go, żeby zaczął wszystkie pogrzebowe formalności, ponieważ jestem już chodzącą, martwą dziewczyną...

– Tak, nie ma problemu – odpowiedział Johnny. Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął swój wypasiony telefon, po czym mi go podał.

– Yyy... – Wpatrywałam się bezradnie w czarny ekran. – Możesz go odblokować?

– Cholera, tak, przepraszam – wymamrotał. Wyciągnął rękę i odblokował ekran.

Kiedy zaczęłam grzebać bezwiednie w jego telefonie, wziął go ode mnie i pokazał, jak mam wprowadzić numer.

– Dzięki – szepnęłam, znów odbierając od niego urządzenie.

Nacisnęłam na zieloną słuchawkę, przyłożyłam komórkę do ucha i modliłam się, żeby Joey mógł odebrać. Kilka sygnałów później włączyła się jego automatyczna sekretarka: „Hej, tu Joey. Wiesz, co robić...”

– Joe – wykrztusiłam, zasłaniając twarz. – To ja, Shannon. Jestem w drodze do Dublina z moją klasą. Nie wrócę aż do późnego wieczora. Możesz powiedzieć mamie? On ma mój telefon, więc nie dzwoń na niego, okej? Nie będziesz w stanie się ze mną skontaktować, ale wszystko ze mną okej. Nie martw się o...

Telefon zabrzączał, dając mi znać, że skończył mi się czas nagrania, więc podałam go z powrotem

Johnny'emu i westchnęłam z drżeniem.

– Dziękuję.

– Kto ma twój telefon? – spytał Johnny, wkładając komórkę do kieszeni.

– Och... Mój ojciec – mruknęłam.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami, ale nie odpowiedziałam.

– To coś nowego – powiedział wtedy.

– Co?

– Ten makijaż. – Wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka.

– Och. – Spuściłam głowę, czując się niesamowicie wdzięczna za tę kosmetyczkę, którą Claire dała mi w środę rano. To było w stu procentach niezbędne. – Wiem.

Johnny przesunął się na swoim siedzeniu, starając się usiąść wygodnie, a ja znów skupiałam się na pociąganiu za tę niewidzialną nitkę na swetrze.

– Jesteś na mnie wkurzona?

To pytanie mnie zaskoczyło, więc spojrzałam w jego niebieskie oczy.

– Wkurzona na ciebie?

– Za to, co zrobiłem w stołówce – wyjaśnił.

Moje serce biło bardzo mocno, kiedy zastanawiałam się nad jego pytaniem. Byłam zawstydzona, niepokorna i wystraszona, ale zła? Nie.

– Nie – odpowiedziałam w końcu. – Nie jestem na ciebie wkurzona.

– Nie wróciłaś – powiedział przyciszonym głosem.

Wzruszyłam ramionami i spuściłam wzrok.

– Byłam chora.

– Lepiej się już czujesz?

– Chyba tak.

– Chodziło o twój okres?

Tym bezpośrednim pytaniem zwałił mnie z nóg.

Boże.

– Yyy... Tak. – Poruszyłam się na siedzeniu, czerwieniejąc na twarzy. – Ale już jest okej.

– Nie rób tego – powiedział Johnny, marszcząc brwi.

– Czego nie robić?

– Nie bądź zawstydzona. – Szturchnął mnie ramieniem. – To coś naturalnego, Shannon.

O Boże.

Byłam bardziej niż zawstydzona. W tym momencie balansowałam już na granicy zmieniającego życie upokorzenia.

– Okej – wydusiłam.

Pokręcił głową i się uśmiechnął.

– Słuchałaś utworu numer dziewięć?

Teraz znów byłam zawstydzona.

– Słuchałam – szepnęłam.

– Podobał ci się?

– Yyy... – Wzruszyłam ramionami, nie będąc pewna, co powiedzieć.

– Co się stało?

– Nie wiem, co mam o tym tak naprawdę myśleć.

Zmarszczył brwi, czekając na wyjaśnienie.

Przesunęłam się, po czym powiedziałam:

– *Fuck Her Gently?*

– Co? – Johnny wpatrywał się we mnie.

– Dziewiąta piosenka na płycie. – Znów wzruszyłam ramionami. – To była *Fuck Her Gently*

Tenaciousa D.

– Cholera.

– Nie, to utwór Blink 182¹, i to było na płycie pod numerem cztery – odpowiedziałam.

– Kurwa.

– Nie – poprawiłam go. – *Fuck* Eminema to był utwór numer dziesięć.

– Co? Nie! – Johnny pokręcił głową i jęknął. – Jezu, co tam jeszcze było?

Myślałam przez chwilę, po czym powiedziałam:

– *Pretty Fly For A White Guy, The Ballad Of Chasey Laine, Stacey's Mom, The Bad Touch, Pony*

i kilka innych, których już nie pamiętam.

Johnny znów jęknął.

– Dałam ci złą płytę.

– Tak?

Pokiwał powoli głową.

– To była płyta Gibsa.

– A którą chciałeś mi dać?

Johnny miał napięty wyraz twarzy, kiedy powiedział:

– Piosenkę zespołu Maroon 5.

– Och? – Spojrzałam na niego. – Którą?

Zmienił pozycję.

– *She Will Be Loved*.

Och. Och, wow.

Kiedy nie odpowiedziałam, ponieważ tak naprawdę nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, Johnny zadał mi jeszcze parę przypadkowych pytań, najwyraźniej próbując ożywić naszą rozmowę, jednak jedyne, co dawałam mu w zamian, to kilka jednowyrazowych mruknięć. Rozsiadł się więc z powrotem na siedzeniu, ocierając się o mnie ramieniem, i znów wyciągnął iPoda.

Klikał jakieś przyciski na wymyślnym ekranie, przeskakując pomiędzy piosenkami, aż w końcu zatrzymał się na *Daughters* Johna Mayera.

– Pytaj, jeśli znów będziesz chciała użyć mojego telefonu, okej? – powiedział, po czym założył słuchawki na uszy. – Albo jak będziesz potrzebowała czegoś innego.

Podkreślił głośność tak wysoko, że nie musiałam wyciągać swojego discmana, żeby posłuchać muzyki. Nie, kiedy mogłam wyraźnie słyszeć każde słowo ze swojego siedzenia, dobiegające ze słuchawek Johnny'ego.

Wdzięczna za to wytchnienie, odetchnęłam głęboko i próbowałam opanować nerwy, lecz nie było to łatwe, skoro powód wszystkich moich napadów paniki siedział obok, a słowa tej piosenki mnie prześladowały.

Gdyby tylko wiedział, jak prawdziwe są te słowa, pomyślałam.

Gdyby tylko...

Rozdział 22

Gdzie ja mam głowę?

Johnny

Właśnie zapytałem ją o jej okres. Co, do jasnej cholery, było ze mną nie tak? Czy w ogóle powinno się pytać dziewczyny o okres? Nie miałem pieprzonego pojęcia. Chryste, potrzebowałem dostać się do lekarza, żeby przeskanował mój mózg, jak również jaja, ponieważ coś luźnego obijało się tam na dole.

Shannon siedziała obok mnie, czułem jej zapach, jej ramię mnie dotykało i prawie nie mogłem sklecić poprawnego zdania. To nie było normalne. Spędziłem całe swoje życie, będąc na świeczniku jak jakiś pieprzony koń pokazowy, i nic mnie nigdy nie peszyło, ale ona? Ta dziewczyna obok peszyła mnie jak nikt nigdy i w żadnej sytuacji.

Może tak długo nie uprawiałem seksu, że znów stałem się prawiczkim, ponieważ zdecydowanie czułem się, jakbym się cofnął do tamtego czasu. Ja się *trząśłem*, do cholery.

Ale byłem tutaj, starając się uspokoić swoje ciało, żebym mógł udawać, że chociaż w połowie jestem normalny, i żeby jej nie wystraszyć, bo wtedy znów schowa się do swojej skorupy, w której lubiła się ukrywać. Pytania, które zadawały moje usta, były całkowicie żenujące, ale wyglądało na to, że nie mogłem nad sobą zapanować.

Ona miała makijaż. Twarz w pełnym makijażu, przez który chciało mi się płakać. Była piękna bez nakładania czegokolwiek, ale wiedząc, że nosiła go pomiędzy moimi kolegami z drużyny, czułem się zaniepokojony. Wiedziałem, że oni na nią patrzą. W ciągu ostatniej półtorej godziny musiałem posłać Luke'owi mordercze spojrzenie, żeby przestał się w nią wpatrywać z miejsca po drugiej stronie autobusu. To było tak niestosowne, że musiałem przesunąć się na moim siedzeniu, żeby zasłonić ją przed widokiem jego oraz wszystkich innych.

Dzięki Bogu za panią Moore, która została wciągnięta w asystowanie trenerowi w opiece nad nami podczas wycieczki. Pełniła w Tommen rolę doradcy zawodowego i była totalnie szajbnięta, ale przygotowała gry i ćwiczenia na naszą długą jazdę autobusem. Miała nawet torbę pieprzonych jajek wielkanocnych i małych, laminowanych wyróżnień jako nagrody.

Robiła to za każdym cholernym razem, kiedy dołączała do nas na meczu wyjazdowym, i zwykle ignorowałem tę kobietę, aż w końcu się poddawała i zostawiała mnie w spokoju. Zawsze siedziałem sam, więc nie mogła sparować mnie z osobą siedzącą z tyłu i zmusić do robienia tych cholernych ćwiczeń z uczuć ani zabaw w czas refleksji, które tak kochała. Dzisiaj jednak uczestniczyłem w tych nudnych jak cholera quizach i szaradach.

Wiedziałem, że Gibsie, Hughie i Feely, siedzący z tyłu, naśmiewali się ze mnie. Wiedzieli, że nigdy nie dołączałem do tych gier, ale nic mnie to nie obchodziło, ponieważ granie w te gry oznaczało, że Shannon musiała ze mną rozmawiać.

Za każdym razem, kiedy wygrywałem, dziewczyna obok mnie się uśmiechała, a kiedy wręczałem jej kolejne jajko wielkanocne, wychodziła ze swojej skorupki, w której się ukrywała.

To było warte późniejszego wyśmiewania mnie przez moją drużynę.

Ona była warta tego wszystkiego.

Rozdział 23

Szepty i prawdziwe oblicze

Shannon

Siedzenie w autobusie obok Johnny'ego Kavanagha było niespodziewanie wspaniałe.

Kiedy pani Moore, nasza zwariowana doradczyni zawodowa, zaapelowała o uwagę i zaczęła rozdawać quizy i gry, żebyśmy zaczęli grać, myślałam, że Johnny ją zignoruje, ponieważ był gwiazdą rugby, ale on zrobił coś odwrotnego. Siedzieliśmy razem, więc tworzyliśmy drużynę do każdej gry i zadania. Udawało nam się pracować razem w pewnego rodzaju harmonii, z łatwością kończąc każdą aktywność.

Gry, które dostaliśmy, były głupie i dziecinne, ale po około godzinie czułam się przy Johnnym kompletnie zrelaksowana. Nie szkodziło też to, że mój partner wydawał się jakimś geniuszem, który – kiedy każda para dostała do ułożenia kostki Rubika – skończył to zadanie z łatwością w mniej niż dziesięć minut. To było naprawdę imponujące, biorąc pod uwagę fakt, że żadna osoba w autobusie w ogóle nie ułożyła kostki.

Wygrywaliśmy każdy quiz lub konkurencyjne zadanie, jakie dostawaliśmy. No cóż, właściwie to Johnny wygrywał, ale tworzyliśmy drużynę, więc to automatycznie oznaczało, że ja też wygrywałam.

Nigdy w całym moim życiu nie wygrałam tyle jajek wielkanocnych (nasza sterta liczyła ich dwanaście). Tak właściwie to nigdy nic nie wygrałam, aż do dzisiaj.

Dwanaście jajek. Tadhg, Ollie i Sean będą zachwyceni.

Tak świetnie się bawiłam i pograżyłam w graniu z Johnnym, że nie miałam czasu się zamartwiać. Z ciekawością i zainteresowaniem skupiałam się na nim podczas naszych sesji refleksyjnych, które były konikiem pani Moore. Przyswajałam każdy mały detal, zapamiętując każdą piosenkę, której lubił słuchać, na kiedy miał zaplanowane spożywanie posiłków oraz ile razy uderzał palcami po swoim udzie, co w zasadzie robił niemal nieustannie.

Wydawał się wyluzowany, lecz kiedy spojrzano się pod powierzchnię, można było dostrzec, że w tym autobusie czuł się jak zwierzę zamknięte w klatce. Za duży na te siedzenia, zbyt zakleszczony w tej małej przestrzeni, zbyt szeroki w barkach, żeby było mu wygodnie. Wyciągał się, kiedy tylko mógł, nie zważając na to, czy mnie dotykał, czy nie.

Podczas naszej pierwszej sesji refleksji, po czterdziestu minutach podróży, Johnny sięgnął po swoją torbę i wyciągnął z niej wyglądający na drogi shaker, który opróżnił w kilka sekund. Podczas kolejnej sesji sprawdził zegarek i zjadł banana. Na następnej znów sprawdził godzinę i pochłonął baton proteinowy. Byłam na nim zbyt skupiona, ale nie potrafiłam tego nie robić.

Kiedy po dwóch godzinach podróży kierowca autobusu zatrzymał się na jakiejś stacji benzynowej, reszta drużyny i uczniów wyszła pośpiesznie, żeby skorzystać z toalety i kupić jakieś zapasy, ale Johnny nie wysiadł.

– Chcesz iść do sklepu? – spytał, oferując, że się przesunie.

Pokręciłam głową.

– Nie, w porządku. Nie jestem głodna.

I nie mam żadnych pieniędzy.

– Jesteś pewna? – spytał, odchylając się na siedzeniu i ocierając przy tym o moją nogę. – Mogę coś ci kupić, jeśli...

– Nie, nie, niczego nie potrzebuję – przerwałam mu. – Dzięki.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Wtedy Johnny sięgnął do swojej torby niekończących się zapasów jedzenia i wyciągnął pojemnik próżniowy i widelec. Spoglądałam kątem oka, jak ściągnął pokrywkę, ujawniając szeroki wybór warzyw na parze, cztery piersi kurczaka bez panierki i kilka saszetek mielonego pieprzu.

– Czy zamierzasz to sobie podgrzać? – Usłyszałam samą siebie. Moje usta zadały pytanie bez pozwolenia mózgu.

– Dlaczego? – Odwrócił się i uśmiechnął. – Masz przy sobie mikrofalówkę?

– Nie, ale może mają w sklepie – powiedziałam, zmuszając się, żeby nie odwrócić wzroku. – To będzie lepiej smakowało, jeśli będzie ciepłe.

– Nie, jestem przyzwyczajony – odpowiedział i wsadził sobie porcję jedzenia do ust. – Poza tym ja jem dla paliwa, a nie dla smaku.

– To brzmi okropnie – wypaliłam.

– Jest jak jest. – Johnny uśmiechnął się pomiędzy kęsami.

– Chcesz iść usiąść z nimi podczas lunchu? – Wskazałam za okno, gdzie przy stole piknikowym przed sklepem siedziała grupka jego kolegów z drużyny, pałaszując i rozmawiając. – Nie przeszkadza mi to – dodałam, nie chcąc, żeby musiał czuć się zobowiązany zostać ze mną, podczas gdy wszyscy jego koledzy siedzieli razem tam.

– Tu mi dobrze – odparł szybko.

– Naprawdę nigdy nie możesz jeść normalnego jedzenia? – Nie mogłam się powstrzymać, żeby go nie zapytać, pamiętając o tym, co powiedział tamtego dnia w pubie. – Wiem, że masz treningi... – Skrzywiłam się na samą myśl. – Ale czy ty poważnie nie masz ani jednego dnia wolnego?

Teraz Johnny odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie uważasz, żeby kurczak z warzywami był normalnym jedzeniem?

– No cóż, tak, oczywiście, że tak – wymamrotałam, odpychając od siebie zażenowanie. – Ale wszyscy pozostali chłopcy z twojej drużyny jedzą bagietki ze smażoną pierśią z kurczaka i jedzenie z delikatesów. A ty jesz wcześniej przygotowane jedzenie.

– Tak, no cóż... Wszyscy pozostali z drużyny nie mają wrednych dietetyków, z którymi muszą się zmagać – wyjaśnił pomiędzy kęsami. – Albo ciężarówkę trenerów lub łowców głów, którzy staliby im nad głową.

Myślałam o tym przez chwilę.

– Przeszkadza ci to? – spytałam w końcu.

– Nie, kochanie, nie przeszkadza. – Uśmiechnął się ironicznie.

Moje serce stanęło, a twarz Johnny'ego obalala się rumieńcem i pokręcił głową.

– Chodziło mi o...

– W porządku – szepnęłam. – Jest okej.

Popatrzył na mnie ze zbolalym wyrazem twarzy i odetchnął głęboko. Pokręcił głową, schował pojemnik z lunchem z powrotem do torby i potarł czoło.

Rozpaczliwie starając się przerwać to napięcie rosnące wokół nas, wypaliłam:

– Naucz mnie czegoś o rugby.

Johnny spojrzał na mnie, zaskoczony.

– Chcesz, żebym... – urwał i uniósł brwi. – Dlaczego?

– Zostałam zmuszona do oglądania, jak gracie – odpowiedziałam. – Powinnam wiedzieć, na co patrzę. – Wzruszyłam ramionami. – Na jakiej pozycji grasz w drużynie?

– Gram jako środkowy – wyjaśnił, wciąż patrząc na mnie ze zdziwionym wyrazem twarzy. – Zewnętrzny środkowy jest pozycją, w której czuję się najbardziej komfortowo.

– Okej – przytaknęłam, przyswajając tę informację. – A więc wchodzisz do młyna i w ogóle?

Johnny parsknął śmiechem.

– Co? – odparłam, broniąc się. – Widziałam tylko jedną z twoich gier i nic z tych zasad i pozycji nie rozumiałam. Już ci mówiłam, że jestem dziewczyną od hurlingu.

– Wiem. – Śmiejąc się, uniósł ręce i powiedział: – Nie oceniam.

– Ale się śmiejesz.

Wpatrywał się we mnie przez bardzo długą chwilę, po czym spytał:

– Naprawdę chcesz, żebym cię nauczył?

– Chcę wiedzieć.

Johnny odetchnął głęboko.

– Dlaczego nie? – Zamyślił się. – Zleci czas do następnego bzdurnego zadania, jakie da nam ta

wariatka.

– Myślę, że jak ruszymy, to będzie to medytacja – zaśmiałam się.

– Przestań. – Johnny się wzdrygnął. – Masz może długopis i kartkę w swoim plecaku?

Zmarszczyłam brwi na jego prośbę, lecz o nic nie zapytałam. Zamiast tego wsunęłam dłoń do przedniej kieszeni plecaka i wyciągnęłam mały notatnik i długopis, które mu podałam.

– Co to, do cholery, jest? – spytał Johnny, wpatrując się w zwisającą z długopisu różową, puszystą kulkę, którą kupiła mi Claire. – Chryste. – Odwrócił kulkę, która zaczęła błyszczeć, a potem zwrócił na mnie oskarżycielski wzrok. – Chyba nie mogłabyś być bardziej dziewczynska.

– Powiedziałeś, że nie będziesz osądzał – mruknęłam, czując, że mam czerwone policzki. – I ja *jestem* dziewczyną.

– Prawda. – Pokręcił głową i odwrócił się z powrotem do notesu. – Okej, zróbmy to – stwierdził, odchrząknawszy. – Przygotuj się na wykład. – Posłał mi wyrozumiały uśmiech. – Znowu.

– Słucham. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Johnny otworzył notatnik na czystej kartce i zaczął rysować planszę z piętnastoma małymi kwadratami, wyjaśniając mi, jak to wygląda.

W środku każdego kwadratu wpisał takie słowa jak: „rwacz”, „młynarz”, „prawy skrzydłowy”, „lewy skrzydłowy”, a potem wyjaśnił mi każdą z pozycji. Obok kwadracików napisał liczby.

Przy „zewnątrznym środkowym” pojawił się numer trzynaście.

– Zewnętrzny środkowy to ty, tak? – spytałam. – Ty masz numer trzynaście?

Johnny przytaknął, a ja zamyśliłam się nad tym.

– Dla niektórych nieszczęśliwy.

– Nie dla mnie – odparł z uśmiechem.

– I tak przeszła twoja szansa na udawanie skromnego.

– To nie ma sensu – odpowiedział i wzruszył nonszalancko ramionami. – Jestem, jaki jestem, i nie będę za to przeproszał. – Lekko postukał długopisem w mój nos. – A teraz skup się, Shan.

I tak zrobiłam.

– Tutaj masz napastników, numery od jednego do ośmiu. Masz dwa filary, dwóch rwaczy, młynarza, dwóch wspieraczy i numer osiem. Ci najczęściej są największymi i najcięższymi zawodnikami – wyjaśnił, kiedy robił krótkie notatki.

Pismo Johnny’ego było zaskakująco schludne, jak na chłopaka: małe literki, niepołączone ze sobą i łatwe do rozczytania.

– A tutaj masz obronę – powiedział, zwracając moją uwagę z powrotem na niego. – Numery od dziewięciu do piętnastu. Tu masz łącznika młyna, łącznika ataku, dwóch środkowych, dwóch skrzydłowych i obrońcę. Oni są mniejsi, lżejsi i generalnie szybsi. – Wzdychając z zadowoleniem, pomachał ręką przed kartką. – No i już masz: piętnaścioro zawodników, którzy tworzą drużynę rugby.

– Zatem ci chłopcy to napastnicy? – spytałam, wskazując na numery od jednego do ośmiu.

– Dokładnie – przytaknął.

– Jak w piłce nożnej?

– Nie, nie jak w piłce nożnej. – Praktycznie wypluł te słowa, zbulwersowany. – W ogóle nie jak w piłce nożnej.

– Jak w futbolu gaelickim?

– Nie – mruknął, chwytając się za grzbiet nosa.

– W hurlingu?

– Nie! Przestań mówić. – Zdenerwowany, przeciągnął dłonią po włosach. – Zapomnij na chwilę o innych sportach i po prostu posłuchaj.

– Nie byłeś takim despotycznym nauczycielem zeszłej nocy – mruknęłam.

– A ty nie byłaś taką wymagającą uczennicą – odparł, uderzając długopisem w notatnik. – A teraz skup się. – Wzdychając, powiedział, sfrustrowany: – W rugby obrona stoi za napastnikami na początku gry. Taka jest reguła. Tak się to rozgrywa.

– Wszyscy ci zawodnicy tworzą młyn? – spytałam, wskazując na numery napastników. – Napastnicy? I oni wtedy robią *bind*, *set* i *engage*² z tą drugą drużyną, kiedy sędzia dyktuje młyn?

– Tak – zgodził się, kiwając zachęcająco głową.

– Co to znaczy „bind”? – spytałam, przypominając sobie, jak Claire, Helen i Shelly mówiły mi o dziewczynach z szóstego roku, które miały zawody w wiązaniu go.

– Wiazanie. I jest wtedy, kiedy pierwszy rząd młyna wiąże się z pierwszym rzędem przeciwników – wyjaśnił Johnny.

– Chodzi o miażdżenie się? – spytałam. – Łączenie się siłą?

– To trochę bardziej skomplikowane i techniczne, ale tak, coś w tym rodzaju – odpowiedział, krzywiąc się na tę myśl. – Ze względu na naszą lekcję możemy to tak nazwać.

Zmarszczyłam brwi na ten pomysł, po czym spytałam:

– A łącznik młyna rzuca piłkę do młyna?

– Dokładnie.

– I wtedy piłka musi zostać kopnięta do tyłu za wszelką cenę? A podanie do przodu lub rzut jest uznawany za karny?

– Tak. – Jego oczy rozbłyły. – Bardzo dobrze, Shannon.

Splonęłam rumieńcem i zachęcona, słuchałam go w skupieniu. Rugby wydawało się jego życiem i chciałam dowiedzieć się o nim jak najwięcej. O każdym malutkim, najmniejszym szczególe. To było żalosne na wszystkich poziomach, ale pocieszałam samą siebie, że to tylko niewinny sposób na spędzenie tego czasu.

Johnny kontynuował wykład, starając się nauczyć mnie wszystkich zasad gry i ról zawodników, nie wspominając o różnych formacjach i rozgrywkach. Mówiąc szczerze, to bardzo duża dawka informacji do przyswojenia i większość z tego, co mówił, od razu wyparowała mi z głowy, ale kiedy zaczął wyjaśniać rolę środkowego, słuchałam uważnie.

– W drużynie masz dwóch środkowych: wewnętrznego i zewnętrznego. Granie na tej pozycji oznacza, że moim zadaniem jest przerwanie linii obrony przeciwnika – wyjaśnił. – Musimy także utrzymywać naszą linię obrony, odczytywać ruchy przeciwników, przewidywać kierunek lotu piłki, wiedzieć, kiedy musimy wykonać atak, a kiedy tego nie robić.

– To brzmi niesamowicie skomplikowanie – przyznałam, czując się nieco przytłoczona i będąc pełna szacunku.

– To nie jest najłatwiejsza z pozycji – zgodził się Johnny. – Wszyscy mówią o łącznikach, ale środkowi są najważniejsi w grze. Chyba można powiedzieć, że są centralnymi graczami w drużynie rugby.

– Ale mówiłeś, że jesteś z tyłu – przypomniałam mu.

– Jestem.

Nie zrozumiałam tego.

– Ale powiedziałeś, że jesteś w centrum.

– Jestem.

– Jak?

Johnny złapał się za grzbiet nosa i wymamrotał kilka bluźnierstw pod nosem.

– Jezu, przestań zadawać pytania i mnie wysłuchaj. Wyjaśniam to najlepiej, jak potrafię, Shannon.

– Przepraszam – mruknęłam. – Nie złość się na mnie.

– Nie złość się na ciebie. Staram się... – przerwał nagle i zrobił głęboki wdech, zanim spróbował jeszcze raz: – Poza dziewiątką i dziesiątką, które kontrolują grę, jej szybkość i kierunek, środkowi są rozgrywającymi – wyjaśnił nieco łagodniejszym tonem. – Chronimy łączników ataku, uważamy na łączników młyna, bierzemy na siebie atak napastników przeciwnej drużyny, o wiele większych od nas. Jesteśmy mniejsi, szybsi i zwinniejsi od napastników. Musimy tacy być, jeśli chcemy grać szybko, łączyć się i asystować innym członkom naszej drużyny.

– Ale... – Podniosłam rękę i poczekałam na jego pozwolenie, żebym kontynuowała. – Widziałam, jak grasz. Jesteś największym chłopakiem z drużyny.

Johnny pokręcił głową, a jego usta zadrżały.

– To szkolne rugby. Większość chłopaków z ligi szkolnej gra dla rozrywki. W profesjonalnym, wyczynowym rugby nie jestem największym kolesiem.

– Ale ty jesteś ogromny! – wykrzyknęłam.

– Jestem wysoki – poprawił mnie. – Szybkość jest kluczowa dla środkowego. Muszę być zwinny w nogach i rozpedzić je do maksimum, kiedy nadchodzi okazja.

Myślałam, że Johnny był potężny, ale co ja tam wiedziałam? Najwyraźniej niewiele.

– Zatrzymać i obronić. To moje zadanie jako trzynastki – powiedział. – Utrzymać linię obrony i bronić jej. Rywalizować na ziemi lub przewrócić ruck. To też należy do mnie – dodał. – Dwunastka i trzynastka grają blisko siebie.

– Kto jest dwunastką w naszej szkolnej drużynie?

– Patrick Feely. – Johnny wskazał głową w kierunku grupki chłopców.

– Och – westchnęłam. – Jesteście dobrymi przyjaciółmi, prawda?

– Tak, on jest dobrym chłopakiem. Nieustannie obserwuję Feely’ego i vice versa. Jeśli on ma piłkę, ja muszę siedzieć mu na tyłku, gotowy na przejęcie podania i wykorzystanie tego na złączenie się ze skrzydłowymi.

– Skrzydłowymi?

– Jedenastka i czternastka – wyjaśnił.

– Okej. Jedenastka i czternastka to skrzydłowi – powtórzyłam.

– Dokładnie. Potrzebne jest zaufanie pomiędzy dwoma środkowymi, dwunastką i trzynastką – wyjaśnił. – Muszą mieć do siebie całkowite, pieprzone zaufanie, znać swojego partnera jak własną rękę, odczytywać jego zagrania, jego język ciała. Do diabła, czasami muszą umieć czytać mu w myślach.

– Dlaczego?

– Ponieważ kiedy biorę na siebie przeciwników na zewnątrz, liczę na to, że dwunastka będzie kontrolować środek i vice versa. Jeśli jeden z nas coś spieprzy, ten drugi cierpi, co skutkuje tym, że cierpi cała drużyna – westchnął ciężko. – To bardzo bliska współpraca, która wymaga przejrzystej komunikacji.

– Nie mógłbyś uprościć sobie trochę życia, prawda? – szepnęłam, czując się onieśmielona. – Musiałeś wybrać sobie najbardziej wymagającą pozycję w drużynie.

– Każda pozycja jest wymagająca. Jak szprychy w kole: jeśli jedna się rozwali, wszystkie się rozwalą.

– Kopiesz też piłkę?

Johnny wzruszył ramionami.

– Mogę i robię to, kiedy muszę. Kopię z linii bocznych lub z powietrza, ale nie jest to duża część mojego zadania.

– Z powietrza?

– Kopnięcie piłki z ręki na murawę, żeby za nią pobiec – wyjaśnił.

– Ale nie robisz tego często?

– Nie za często.

– Dlaczego nie? – zaciekałam się tym aspektem.

– Ponieważ zwykle jestem zajęty rywalizacją o piłkę i obroną linii. Muszę być gotowy, żeby wziąć na siebie przeciwników zarówno w ataku jak i w obronie. Moje ciało musi być gotowe na uderzenia, jakie otrzymuję, a dostaję ich cholernie dużo, Shannon.

– Dlaczego to robisz?

– Co masz na myśli?

– Rugby – wyjaśniłam. – Dlaczego to robisz?

– Kocham to. Wszystko z nim związane. Kształt piłki, fizyczną stronę gry, adrenalinę i presję. Nagrody. Pokonywanie samego siebie. Cholernie kocham tę grę.

Kocham cię, prawie wypaliłam, powstrzymując te dwa przerażające słowa w samą porę.

O mój Boże!

Skąd mi się to wzięło? Ja *nie* kochałam Johnny’ego, nawet go nie znałam, a przynajmniej nie za dobrze. Oczywiście te rzeczy, które o nim wiedziałam, to dobre, przyzwoite, *piękne* rzeczy, lecz to w żaden sposób nie oznaczało, że czułam do niego coś głębszego niż oczywisty pociąg fizyczny i nastoletnie zauroczenie. To niedorzeczne. *Ja* byłam niedorzeczna.

Przestań się okłamywać, syknął mój umysł. *Kochasz go każdą częścią swojego złamanego serca...*

Wystraszona i zdezorientowana własnymi niepokojącymi myślami, dopiero po kilku chwilach zorientowałam się, że on wciąż do mnie mówił. Udało mi się tylko wyłapać:

– ... dostajesz tonę dodatkowych pierdół, w których szczegóły nie będę się zagłębiał i cię nimi zanudzał.

Znów się wiercił i wyciągał nogi pod dziwnymi kątami.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Tak. – Położył dłoń na udzie, ale szybko ją zabrał, rzucając mi uważne spojrzenie. – Naprawdę nienawidzę tych długich podróży autobusem – powiedział w ramach wyjaśnienia. – Jestem zbyt ściśnięty.

– Więc dlatego wolisz siedzieć sam? – spytałam. – Żeby mieć miejsce na nogi?

– Tak. – Potaknął, a jego oczy błyszczały z ulgą. – Z powodu mojego wzrostu. Tak jest po prostu łatwiej.

– Czy w klasie też siedzisz sam?

– Tak, tak wolę – odpowiedział.

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem szeroki w barkach – odpowiedział. – A te ławki są wąskie jak cholera. Był szeroki. Ogromny. I piękny.

Spojrzał na mnie z boku, uśmiechając się i powiedział:

– Ale z tobą mógłbym usiąść.

Moje serce zrobiło fikołka.

– Usiadłbyś?

– Jesteś taka malutka, że się nie liczysz. – Uśmiechnął się szeroko.

– Liczę się – prychnęłam.

– Wiesz, o co mi chodzi – zaśmiał się cicho. – Nie byłoby walki o miejsce na nogi. – Spojrzał na moje stopy, wciąż się uśmiechając, i zakpił: – Twoje stopy w ogóle dotykają podłogi?

– Oczywiście – potwierdziłam, a potem szybko dotknęłam palcami stóp podłogi, żeby sprawdzić, czy mam rację. – Widzisz? – rzuciłam, zadowolona, że odkryłam, że naprawdę miałam rację. Przyznaję, palce ledwo tej podłogi dotykały, lecz jakiś kontakt był. – Ha. Ha – powiedziałam z satysfakcją.

– „Ha. Ha”? – Johnny odrzucił głowę do tyłu i się zaśmiał. – Masz cztery lata czy coś?

– Mówi koleś, który nabija się z mojego wzrostu – odparłam, posyłając mu najbardziej oburzone spojrzenie.

– Tylko stwierdzam fakty – odpowiedział niewinnie. Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, po czym dodał: – Po części oczekiwałem, że przyniesiesz do autobusu fotelik dziecięcy.

Wbrew wszystkiemu, uśmiechnęłam się na tę uwagę. Coś w tonie jego głosu pozwalało mi sądzić, że to nie było złośliwe. Johnny zachowywał się swawolnie, co było dziwne i niespodziewane, ale zadziwiająco miłe.

– Zdecydowałam się zostawić go w domu. – Zaimponowałam samej sobie tą odpowiedzią. – Dzięki Bogu, że to zrobiłam, ponieważ przez twoje wielkie ego prawie nie ma tutaj miejsca.

– Shannon Lynch umie żartować. – Johnny oparł się na siedzeniu, brzmiąc i wyglądając tak, jakby był pod wrażeniem. – Kto by pomyślał?

– No cóż, najwyraźniej nie ty. – Uśmiechnęłam się do niego słodko, ignorując motyle w brzuchu, które pojawiły się, kiedy wypowiedział moje imię. Moje ciało powoli się uspokajało, a poczucie humoru wyrzało zza wysokich do nieba murów obronnych.

– No cóż, cholera. – Teraz to Johnny się uśmiechał. – Jesteś całkiem sarkastyczną osobką, kiedy chcesz, prawda?

Czując w sobie przypływ wesołości, wrzuciłam ramionami i powiedziałam:

– Wiem, że ty jesteś. Ale kim jestem ja?

– Teraz jesteś żartownisią.

– Wiem, że ty jesteś. Ale kim jestem ja? – powtórzyłam z uśmiechem.

– Kije i kamienie kości mi połamią – zażartował, grając w to ze mną dalej. – Ale dziewczyny nigdy mnie nie zranią.

– To było: „Słowa nigdy mnie nie zranią” – poprawił go, odwzajemniając uśmiech. – A nie „dziewczyny”.

– Nie w moim świecie – odpowiedział, śmiejąc się cicho.

– Łgarz, łgarz – wykrztusiłam. – W spodniach ogień masz.

Prychnął głośno.

– Przypuszczam, że puścisz mi teraz gadkę typu: „Suki to psy, psy to natura, a natura jest piękna”? – zażartował.

– To zależy – powiedziałam, czując się zarówno odprężona, jak i spięta, będąc koło niego.

Zacynałam zdawać sobie sprawę, że czułam gwałtowne przyływy emocji za każdym razem, kiedy z nim byłam. Takich, które pozostawiały mnie jednocześnie chorą z nerwów i mającą zawroty głowy z ekscytacji. To było bez sensu, ale jego uśmiechy mnie uzależniały. Im więcej mi ich posyłał, tym bardziej ich pragnęłam.

Johnny nachylił się bliżej, a jego oczy błyszczały z podniecenia.

– Od czego?

– Od tego, czy nazywasz mnie suką, czy nie.

– Nawet bym nie śmiał – odparł sarkastycznym tonem. – Poza tym jeśli bym tak powiedział, prawdopodobnie naskarżyłabyś na mnie mojej mamie.

– Wiesz, że nie chciałam tego zrobić – protestowałam. – Nigdy nie chciałam wpędzić cię w kłopoty.

– Pewnie, że chciałaś – negował, mrugając do mnie prowokacyjnie. – Jak tylko jesteś blisko mnie, nagle pojawiają się kłopoty. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach. – Gdybym nie znał cię trochę lepiej, pomyślałbym, że lubisz pakować mnie w największe gówno z władzami.

Nie byłam na tyle naiwna, żeby nie rozpoznać, że ta rozmowa balansowała na pograniczu żartów i flirtowania. Przynajmniej ja tak to odbierałam, Johnny pewnie tak o tym nie myślał. To nie miało jednak znaczenia, ponieważ kiedy patrzył na mnie w taki sposób, uśmiechnięty i z zainteresowaniem, nie mogłam powstrzymać się przed graniem w to razem z nim.

Zmusiłam się, żeby nie oblać się rumieńcem, i odpowiedziałam:

– To nieprawda.

– Och, nie? – Znów do mnie mrugnął. – A teraz kto jest łgarzem, ze spodniami płonącymi w pożarze?

– To wciąż będziesz ty – odpowiedziałam. – A ja nie mam na sobie różowego.

– Co? – Zmarszczył brwi, zdezorientowany.

– Różowe ubranie zapewnia chłopców mruganie – wyjaśniłam, zadowolona, że nabrałam go w tej naszej małej grze, w którą graliśmy. – Mam na sobie niebieski, a nie różowy. Nie musisz do mnie mrugać.

Johnny pochylił się do mojego ucha i ze złowrogim uśmiechem na twarzy szepnął:

– Założę się, że sprawię, że te twoje piękne policzki się zaróżowią.

Oczywiście spłonęłam rumieńcem.

– C... co?

– Zbyt łatwe – zaśmiał się, całkowicie z siebie zadowolony.

Wiedziałałam, że miał nade mną przewagę, ale nie znajdując przyzwoitej riposty na jego, niestety, dokładną ocenę, uciekłam się do pokazania mu języka.

Johnny spojrzał na moje usta, a jego oczy błyszczały figlarnie, kiedy powiedział:

– Wystawiaj dalej tak język, a go złapię.

Szybko schowałam język z powrotem i wpatrywałam się w niego.

– Taa... Jasne.

– Spróbuj – prowokował, uśmiechając się szeroko. – No dalej.

Otworzyłam szeroko oczy i odskoczyłam od niego. Nie ufałam mu na tyle, żeby nie bać się, że nie spełni swojej groźby. Moja reakcja tylko sprawiła, że Johnny jeszcze głośniejsze się zaśmiał.

– Nie patrz tak na mnie – rozkazał, przyciskając rękę do boku, żeby przestać się śmiać.

– Jak? Nic nie robię! – odparłam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, pojawiającego się na mojej twarzy. – To ty grozisz, że złapiesz mnie za język.

– Tak nerwowo wytrzeszczasz oczy, jakbym naprawdę powiedział coś przerażającego – wyjaśnił, wciąż się śmiejąc. – Nie martw się. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie ukradnę twojego języka.

– Nie jestem pewna, czy ci wierzę. – Udałam niedowierzenie.

– Wierzysz mi.

– Ach tak? – Uniosłam brwi. – Skąd taka pewność?

– Ponieważ mi ufasz – odpowiedział z ogromnym uśmiechem.

– Ja nikomu nie ufam, Johnny – powiedziałam szybko, czując, jak mój beztroski nastrój wyparowuje i zastępuje go znajomy ciężar rozpacz, który wisiał nad moją głową niczym stała chmura deszczowa.

Johnny milczał przez dłuższą chwilę, wyraźnie rozmyślając nad moimi słowami.

– Z powodu czegoś, co się wydarzyło? – spytał w końcu. – W twojej przeszłości?

– Z powodu wielu rzeczy. – To była cała moja odpowiedź. Nie mogłam i nie chciałam wyjawić mu więcej.

– Złych rzeczy? – naciskał cichym i dociekliwym głosem.

– Osobistych rzeczy – wychrypiałam, nie lubiąc tego nagłego i poważnego zwrotu, jaki przybrała ta rozmowa. Odchrząknęłam. – Prywatnych rzeczy.

– Rzeczy, które sprawiają, że ufać ludziom jest trudne – domyślił się w końcu, obserwując mnie uważnie.

– Nie. – Pokręciłam głową. Mocno złączyłam dłonie i westchnęłam głęboko. – Rzeczy, które sprawiają, że ufać ludziom jest niemożliwe.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Zaprzeciłam gestem.

– Wiesz, co mówią o dzieleniu się problemami?

– Nie zawsze – szepnęłam.

Obserwował mnie przez dłuższy czas, wyraźnie przetrawiając moje słowa.

– Chcesz wiedzieć, co myślę? – spytał w końcu.

– Co takiego?

– Myślę, że ty nie chcesz nikomu ufać – stwierdził. – Ale mnie ufasz wbrew sobie.

Otworzyłam usta, żeby temu zaprzeczyć, lecz zrezygnowałam. Byłam skołowana. Czy on miał rację? Ufałam mu? Być może tak było... na swój dziwny sposób. Myślę, że ufałam, że nie będzie specjalnie chciał mnie zranić. Wierzyłam, że jest dobrym człowiekiem, z dobrym sercem i pięknym umysłem. Ale cała reszta? Te straszne rzeczy? Przeróżające uczucia, które wywoływał we mnie, a których nie ośmielałam się odczytać ze strachu przed nieznanym? Nie byłam taka pewna.

– Ponieważ możesz, Shannon. – Usłyszałam głos Johnny'ego, przebijający się przez moje myśli. – Możesz mi zaufać. – Wpatrywał się we mnie tymi swoimi niebieskimi oczami uderzająco intensywnie, wypalając we mnie dziurę. – Nie skrzywdzę cię.

– Nie boję się ciebie – odparłam obronnie, czując się zbita z tropu przez jego niesamowicie trafną ocenę.

– Dobrze – odpowiedział spokojnie, wciąż na mnie patrząc. – Nie chcę, żebyś się bała.

– No cóż, ciebie się nie boję.

– Cieszę się.

Czując się niesamowicie odkryta i wrażliwa, po prostu siedziałam tam, nie mogąc złożyć konkretnego zdania, i patrzyłam na tego chłopaka, który wystawiał moje serce na próbę już od pierwszego dnia.

On cię zawiedzie, spierała się racjonalna część mojego umysłu. *On cię zrani bardziej niż wszyscy inni.*

– Nie skrzywdzę – powtórzył, prawdopodobnie potrafiąc czytać w moich myślach. – Do czegokolwiek jesteś przyzwyczajona – mówił dalej, patrząc mi prosto w oczy. – Lub do kogokolwiek jesteś przyzwyczajona. Cokolwiek jest odpowiedzialne za ten smutek w twoich oczach... – przerwał, żeby przesunąć palcem po moim policzku. – To nie ja. Nie jestem taki i nie zrobię ci tego.

– Obiecujesz? – szepnęłam, a potem szybko siebie zbeształam.

Kiedy się denerwowałam, zawsze prosiłam o obietnicę. To okropny nawyk, którego nabrałam po spędzeniu kilku lat mojego życia w poczuciu stałego niepokoju. Zwykle prosiłam o te obietnice mojego brata, a Joey zasypywał mnie ich dużą ilością, żeby mój stres trochę osłabł. Nieważne, czy naprawdę chciał dotrzymać tych obietnic, czy nie – te małe zapewnienia, jakkolwiek niemożliwe czy niedorzeczne, na krótką chwilę coś we mnie kołły i czyniły moje życie troszkę bardziej znośnym.

– Obiecuję – powiedział Johnny, zaskakując mnie.

W tamtym momencie i tymi dwoma małymi słowami Johnny Kavanagh nieświadomie wydrążył dziurę w murze, który wybudowałam wokół serca.

– Proszę, nie rób tak – szepnęłam.

Gorączkowo próbowałam zalepić tę wyrwę, dobitnie mówiąc sobie w myślach: *Nie przywiązuj się do niego, ponieważ on niedługo wyjeżdża* oraz przywołując doświadczenia z przeszłości i wspomnienia tego wieczoru, kiedy mnie zranił, albo gorzej: tamtego wieczoru, kiedy mnie odrzucił.

Johnny zmarszczył czoło.

– Czego nie robić?

- Nie obiecuj – szepnęłam, a moje serce łomotało. – Proszę, nie.
- Właśnie to zrobiłem. Już zostało to powiedziane i nie zamierzam tego cofnąć.

Mój żołądek zrobił fikołka, a serce zgubiło rytm. Całe moje ciało zadrżało.

To niebezpieczne, ostrzegł mój umysł. Odetnij się od niego, chroń siebie, nie pozwól mu dostać się do środka.

- Nie będę cofał danego słowa, Shannon – dodał. – Więc będziesz musiała się z tym pogodzić.

I wtedy zwrócił uwagę na notatnik, który wciąż miał w dłoniach, i zaczął zawzięcie coś pisać w środku, po czym po jakiejś minucie mi go podał.

- Co powiesz na to? – spytał z uśmiechem.

Spojrzałam na kartkę i zakrztusiłam się śmiechem.

Równymi, drukowanymi literami napisał: „Shannon *jak ta rzeka*. Będziesz moją przyjaciółką, proszę?”.

Pod tekstem były narysowane odręcznie dwa kwadraty. Nad pierwszym widniało słowo „Tak”, a nad drugim „Nie”. Kwadrat z „Tak” miał uśmiechniętą buźkę, a z „Nie” smutną.

Na dole strony widniały słowa: „Podpisane przez” oraz narysowana lekko przekrzywiona kreska z jego podpisem nad nią. Pod linią z imieniem Johnny’ego znajdowała się pusta linia, czekająca na mój podpis. Całość została opatrzona datą: „Dziesiąty stycznia dwa tysiące piątego roku”.

Mój pierwszy dzień w Tommen.

Pod spodem widniał napis: „PS Shannon obiecuje nie pozywać wyżej podpisanego Johnny’ego za jakiegokolwiek urazy, które mógł lub nie spowodować u niej w dniu wskazanym powyżej. To oświadczenie jest prawomocne, nie zmyślam”. Zajęło to ostanie kilka linijek na kartce.

To było śmieszne, urocze i nie mogłam przez to zmasać tego głupiego uśmiechu z mojej twarzy.

– Mówiąc szczerze, myślę, że jesteśmy przyjaciółmi już od jakiegoś czasu – powiedział Johnny z chłopięcym uśmiechem. – Ja po prostu zapisałem to na papierze, żebyś mogła przestać się chować i unikać mnie w szkole.

- Nie unikałam cię w szkole – zaprzeczyłam szybko. Za szybko.

Johnny uniósł brwi i posłał mi spojrzenie, które krzyczało: „Bzdury!”.

- W porządku, unikałam cię w szkole – przyznałam, zawstydzona.

– Lubię szczerść – zachęcił mnie z lekko dokuczającą nutą w głosie. – To podstawa prawdziwej przyjaźni.

Roześmiałam się i spojrzałam z uśmiechem na notatnik.

- I naprawdę chcesz, żebym to podpisała?

– Wykazałem się wielką dawką wyobraźni, żeby to napisać – odparł. – Czułbym się urażony, gdybyś tego nie podpisała.

- Jesteś niemożliwy. – Pokręciłam głową i przygryzłam wargę.

– Ale uczciwie ostrzegam – zaśmiał się – że nie mam siostr i nigdy nie miałem żadnej przyjaciółki, więc jeśli coś spieprzę albo powiem coś złego, będziesz musiała wykazać się co do mnie cierpliwością.

– No cóż, ja mam pełno braci – odpowiedziałam. – Jestem przyzwyczajona do tego, że chłopcy ciągle mówią nieodpowiednie rzeczy.

Zaznaczyłam kwadracik z napisem: „Tak”, podpisałam się na dole strony i wyrwałam kartkę z notatnika, po czym wręczyłam ją Johnny’emu.

Posłał mi szeroki, szczerzy i zapierający dech w piersiach uśmiech.

Boże, kiedy się uśmiechał, wyglądał jak całkiem inna osoba. Cała jego twarz się rozpromieniała, oczy błyszczały, a do tego na policzkach uwidaczały się dołeczki.

Był po prostu piękny i prawie mu to powiedziałam. Na szczęście powstrzymałam się w samą porę.

- Wyglądasz p... promiennie.

Uniósł brwi, a jego twarz przybrała teraz zagadkowy wyraz, kiedy opadałam niżej na siedzeniu.

– Wyglądam *promiennie*? – spytał, patrząc na mnie z zainteresowaniem, ale po jego ustach wciąż błąkał się lekki uśmiech.

– Jesteś w promiennej kondycji – powiedziałam szybko, a potem odchrząknęłam kilka razy, kupując sobie trochę czasu, żeby wymyślić jakieś kłamstwo. – Biorąc pod uwagę to, że masz taki okropny uraz – dodałam.

W jego spojrzeniu zobaczyłam przeblysk paniki, która pojawiła się na krótką chwilę, po czym zacisnął powieki.

I właśnie tak ta żartobliwa, delikatna strona Johnny'ego odeszła.

– Nie mów o tym, Shannon – ostrzegł. Jego usta stały się teraz cienką linią, a całe ciało wyraźnie się napięło. Rozejrzał się wokół, zauważając grupkę uczniów ustawiających się do wejścia do autobusu, po czym odwrócił się do mnie. – A zwłaszcza *tutaj*.

Jego reakcja była jak policzek.

– Wszystko w porządku? – spytałam, nienawidząc tego, jak niepewnie to zabrzmiało. – Wiesz, że ja nie chciałam...

– Nic mi nie jest – przerwał mi. – I wiem to. Jest okej. Ja tylko... Ja nie mogę... Proszę, zapomnij o tym.

Odrzucenie i krytyka nigdy nie były miłymi uczuciami, a ja doznawałam ich za każdym razem, kiedy głupio otwierałam się przed tym chłopakiem. Ma sposób, żeby podbudowywać mnie słowami, uśmiechami i fałszywymi nadziejami tylko po to, żeby potem zniszczyć mnie ciszą. To bolało bardziej, niż powinno.

Kilkoro uczniów weszło do autobusu i ich głośne rozmowy zwróciły naszą uwagę.

– No nareszcie, do cholery – wymamrotał pod nosem Johnny.

Kuląc się w sobie od nagłej zmiany jego nastroju, skoncentrowałam się na kolejce uczniów czekających na wejście do autobusu. Kilku chłopaków z drużyny przeszło koło naszych siedzeń, poklepując po drodze Johnny'ego po ramieniu.

Ignorował każdego z nich, utrzymując uwagę skupioną na kartce, którą trzymał w rękach.

– Wymieniacie się listami miłosnymi? – zadrwił Gibsie, kiedy dotarł już na swoje miejsce w autobusie. – Jak romantycznie!

– Pierdol się, Gibs – warknął Johnny, brmiąc na zirytowanego, po czym złożył kartkę i schował ją do kieszeni. – Nie mam nastroju na twoje bzdury.

– Taa... No cóż, powiedziałbym, żebyś sam się pierdolił, ale widzę, że już to sobie załatwiłeś – zawołał Gibsie ze śmiechem.

Jego komentarz ściągnął na niego uwagę innych uczniów, którzy zdecydowali się do niego dołączyć i rzucić parę znaczących komentarzy.

– Widzicie, chłopaki? Zostali w autobusie, kiedy my byliśmy na zewnątrz – powiedział ktoś.

– On nie miał ochoty na to, co było w sklepie – wyjaśnił ktoś inny.

– No popatrz, popatrz! – udał zdziwienie ktoś jeszcze.

– No dalej, Johnny! – kibicował kolejny ktoś.

– Właż do środka, chłopaku!

Zdenerwowana, wyciągnęłam rękę, żeby pomachać do Claire i Lizzie, modląc się, żeby jedna z nich zamieniła się ze mną miejscami, ale szybko usiadłam z powrotem, kiedy zauważyłam Ronana McGarry'ego dwa rzędy dalej, po drugiej stronie autobusu. Kilka rzędów przed nim siedziała Bella.

Czując się jak w pułapce, spojrzałam na Johnny'ego, który odwrócił się na swoim siedzeniu i wymieniał obelgami z chłopakami z tylnego rzędu.

– Zalicza na boisku, zalicza w autobusie. Ile razy musiałeś uderzyć do jej linii bramkowej, Johnny?

Zarumieniłam się ze wstydu i spuściłam głowę, zdając sobie sprawę, że spędzanie czasu z Johnnym oznaczało przyciąganie do siebie mnóstwa uwagi. Niechcianej uwagi. Nie usłyszałam do końca, co zostało później powiedziane, ponieważ Johnny wstał i przeszedł na tył autobusu, więc przypuszczam, że musiało to być coś wyjątkowo dobitnego. Nie ośmieliłam się spojrzeć; wciąż miałam spuszczoną głowę i wzrok wbity w moje trzęsące się ręce.

– Co o niej powiedziałaś, do cholery? – Usłyszałam warknięcie Johnny'ego.

– Wyglupiałem się... Ach, kurwa, przestań! Jezu, uspokój się. To był żart – tłumaczył któryś z chłopaków.

– Czy ja się śmieję, Robbie? – syknął Johnny.

– Spokojnie, kapitanie – łagodził tamten.

– Czy ja się śmieję, dupku?

– Nie. Chryste! Auć! Przestań!

– Myślisz, że ona się śmieje?

– Nie – odpowiedział chłopak.
– Nie – prychnął Johnny. – Nie prowokuj mnie znowu, ty mały wieśniaku.
– Przepraszam – skapitulował Robbie.
– Powiedz to jeszcze raz.
– Przepraszam, Johnny...
– Do niej! – ryknął Kav na tyle głośno, że zwróciło to uwagę całego autobusu. – Przepróś ją. Teraz.
– Przepraszam, Shannon! – zawołał chórek męskich głosów.
– W porządku – odparłam, no bo co innego mogłabym zrobić, do diabła?
– Pieprzeni idioci – mruknął Johnny, kiedy usiadł ponownie obok mnie, trącąc moją nogę swoją. – Nie przejmuj się nimi – powiedział przyciszonym głosem. – Tu chodziło o mnie, a nie o ciebie, okej?

Skinęłam głową, odetchnęłam nerwowo i odwróciłam się do okna.

Zranił mnie, odrzucił, a potem wkroczył, broniąc mojego honoru. Byłam tak skołowana, że bolał mnie od tego mózg.

Autobus ożył, kiedy wszyscy znaleźli się w środku, i po kilku minutach ruszyliśmy w dalszą drogę.

Pani Moore zarządziła, że nadszedł czas na refleksję. Nigdy nie czułam większej ulgi, kiedy usłyszałam jej słowa. Siedząc w ciszy, próbowałam poradzić sobie z moimi szalejącymi emocjami.

– Shannon, przepraszam.

Zaskoczona, odwróciłam się, żeby spojrzeć na Johnny'ego, zastanawiając się, czy ja słyszę już jakieś głosy, lecz zobaczyłam go, jak wyczekująco się we mnie wpatrywał.

– Co?

– Jestem palantem. – Johnny pokręcił głową i odetchnął głęboko, sfrustrowany. – Mówię ci, żebyś mi zaufała, a potem odwracam się i tak się zachowuję – wyjaśnił szybko, po czym zaczął się jękać. – Nie powinienem... Chodzi tylko o... Ja nigdy normalnie... Ja nie... Jesteś jedyną dziewczyną... – Wypuścił powietrze z ust, gestem pokazał pomiędzy nami i powiedział w końcu: – Nie jestem w tym dobry, Shannon.

– Nie jesteś dobry w czym? – Teraz nadeszła moja kolej, żeby wyglądać na zagubioną. – W rozmawianiu? Nie musisz o tym mówić, nie prosiłam cię o to.

– Ty mnie nie słuchasz – odparł i znów pokręcił głową, wyglądając na wkurzonego na samego siebie. – Nie. Nie mówię tego właściwie.

– Czego nie mówisz właściwie?

Johnny przeczesał ręką włosy i westchnął, sfrustrowany.

– Przesadziłem – powiedział w końcu.

– Tak – odpowiedziałam stanowczo. – Jesteś w tym całkiem dobry.

Rozczarowana, skrzyżowałam ręce na piersiach i odwróciłam się z powrotem do okna, ale on złapał mnie za ramię i pociągnął, żebym znów spojrzała na niego.

– Nie rób tak – powiedział przyciszonym i szorstkim głosem, wciąż mnie przytrzymując.

Wypuściłam drżący oddech, zmuszając ciało, żeby nie zwariowało od jego dotyku, i spytałam:

– Jak?

– Nie odsuwaj mnie.

– Przyganiał kociół garnkowi – odparłam, odwracając głowę.

– Nie możesz mnie ignorować – naciskał dalej Johnny. – Mamy podpisany kontrakt przyjaźni – spróbował zażartować.

Ja się nie śmiałam.

– To go podrzyj – powiedziałam i wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Shannon, pozwól mi wyjaśnić.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Shannon, no weź...

– Nie.

– Spójrz na mnie.

– Nie.

Johnny westchnął.

– Shannon, proszę.

– Powiedziałam: „Nie”! – warknęłam. – Zrobiłeś mi coś takiego wtedy w swoim samochodzie i znów

mi to robisz. To jest schemat. Ja nie lubię tego typu schematów. Tak że „nie”!

Johnny warknął, a parę sekund później poczułam jego rękę na karku. Nachylił się nad moim siedzeniem i przyciągnął mnie do siebie.

Oślupiała, nie mogłam zrobić niczego poza wpatrywaniem się w niego.

– Co ty robisz?

Spojrzenie Johnny’ego było dzikie i gorące, spanikowane i zainteresowane, kiedy spoglądał to w moje oczy, to na usta.

Przez krótką chwilę pomyślałam, że on mnie zaraz pocałuje, ale tego nie zrobił. *Oczywiście, że nie.* Zamiast tego westchnął przeciągle, położył drugą dłoń na mojej szyi i przyłożył swój policzek do mojego. Zbliżył usta do mojego ucha i głosem niewiele głośniejszym od szeptu, powiedział:

– Boję się, Shannon.

– Boisz się? – zapytałam, zaskoczona. Poczułam, jak przytakuje, a jego szorstki od zarostu policzek pociera moją skórę. – Czego?

– Ciebie.

– Mnie? – Moje serce zatrzepotało w piersi. – Dlaczego?

– Co powiedziałem ci tamtego wieczoru? – wyszeptał, delikatnie trzymając moją szyję wielką dłonią. – Całe to gówno na temat mojej operacji i z jak wielkim bólem żyję? Jestem wściekły na siebie, że straciłem głowę i powiedziałem ci coś, co może zostać użyte przeciwko mnie. Dałem ci nad sobą władzę i teraz cholernie panikuję, okej? Straciłem nad sobą panowanie w samochodzie, ponieważ uderzyłaś w mój czuły punkt. Ponieważ wspomniałaś o tym wszystkim. Ponieważ miałaś rację.

– Miałam?

Przytaknął i ten ruch znów spowodował, że otarł swój policzek o mój.

– Nie jestem głupi – kontynuował. – Wiem, czym ryzykuję, kiedy gram, ale mam wszystko ustawione na następne piętnaście miesięcy. Moje ciało musi to wytrzymać. Chodzi o moją karierę.

Jego słowa docierały do mnie szybko i cicho, naznaczone dublińskim akcentem tak bardzo, że ciężko mi było za nim nadążyć.

– To moja przyszłość i nie mogę znieść patrzenia na to, jak wszystko wymyka mi się z rąk. Zbyt ciężko pracowałem, żeby dotrzeć do tego miejsca, żeby teraz odpuścić. Zmuszają mnie, żebym przeszedł badania, Shannon. Nikomu o tym nie mówiłem. A jeśli tego nie przejdę, jeśli oni dowiedzą się, że nie jestem w stu procentach sprawny, to mnie wyrzucą i będę odsunięty na parę miesięcy. Miesiące, Shannon. Może dla ciebie to nie wygląda na jakąś wielką rzecz, lecz dla mnie to całe życie. Stracę szansę na dostanie się do U20 w czerwcu. Wszystko przegapię. Wszystko stracę. To się nie może, kurwa, zdarzyć.

Kiedy mówił, ustami dotykał mojego ucha. To nie był zamierzony, ani tym bardziej flirciarski ruch, ponieważ on był wyraźnie wzburzony, lecz ja i tak musiałam powstrzymać dreszcze od tego dotyku.

– I to, że ty to wszystko wiesz, że powiedziałem ci o tym, wiedząc, że to może zostać użyte przeciwko mnie... – Johnny westchnął ciężko, a ja poczułam jego ciepły oddech na żuchwie. – Ja tak nie robię, Shan. Nie pozwalam sobie na pokazanie słabości nikomu. *Nigdy.* – Czułam drżenie jego palców na szyi. – I to mnie przeraża jak cholera, że wręczyłem tego rodzaju władzę tobie.

– W takim razie dlaczego to zrobiłeś? – spytałam, kiedy poczułam dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa. Odchyliłam się, żebym mogła widzieć jego twarz. – Dlaczego mi powiedziałeś?

Wzruszył ramionami, wyglądając na zupełnie bezsilnego.

– Zadawałem sobie to samo pytanie przez bardzo długi czas i wciąż nie znalazłem na to odpowiedzi, Shannon – wychrypiał i wbił we mnie wzrok. – Nie rozumiem, co się między nami dzieje.

Zdałam sobie sprawę, że jestem świadkiem rzadkiego momentu słabości Johnny’ego i moje serce ledwie znosiło tę presję. Patrzenie na niego... takiego obnażonego i bez ochrony, robiło we mnie... coś. Sprawiało, że czułam, jakbym musiała się nim opiekować, jakbym *potrzebowała* to zrobić. To szalone, ponieważ wystarczyło jedno spojrzenie na tego chłopaka i stawało się jasne, że on nie potrzebował niczyjej pomocy. Ale ja i tak wciąż to czułam.

Obserwowałam, jak przez bardzo długą chwilę na mnie patrzy, pełen nadziei, jakbym znała odpowiedzi na wszystkie jego pytania, i przesiąkałam jego pokonanym wyrazem twarzy. Nie miałam odpowiedzi. Mogłam jedynie go pocieszyć, ale tego nie zrobiłam.

Zamiast tego wyszeptałam mu prawdę. Podejmując ryzyko i idąc za głosem rozsądku, podciągnęłam

pod siebie nogi, przybliżyłam się i przycisnęłam usta do jego ucha.

– Nie chcę, żebyś grał. Ani dzisiaj, ani jutro. Nie chcę, żebyś tam wychodził i narażał się na niebezpieczeństwo, Johnny. Nie chcę, żebyś cierpiał. Chcę, żebyś przestał, żeby twoje ciało odpoczęło, żebyś zaczął o siebie dbać.

– Shannon...

– Pozwól mi skończyć – szepnęłam.

Przytaknął sztywno.

Zadrżałam, wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego twarzy.

– Naprawdę miałam to na myśli, kiedy mówiłam, że nikomu nie powiem. – Poczułam, jak całe jego ciało sztywnieje, ale się nie odsunęłam, ponieważ potrzeba pocieszenia go pchała mnie dalej. – Nie zgadzam się z twoimi wyborami – wychrypiałam. – Ale szanuję, że masz prawo podejmować takie decyzje, jakie chcesz.

Coś w tym chłopaku do mnie wołało. Nie miałam bladego pojęcia, co to takiego, lecz sprawiło, że znalazłam w sobie odwagę, wyszłam ze swojej strefy komfortu i chciałam mu pomóc, nawet jeśli oznaczało to robienie czegoś złego.

– Umiem dotrzymać tajemnicy, Johnny Kavanagh – szepnęłam znowu, głaszcząc go palcami po policzku. – I obiecuję, że twoje tajemnice są u mnie bezpieczne.

Wciąż trzymając rękę na mojej szyi, Johnny westchnął ciężko i spuścił głowę, muskając włosami moją szyję.

– Tak bardzo mnie boli, Shannon – wyznał. – Przez cały czas – dodał, przykrywając moje dłonie swoimi. – To tak bardzo boli, że prawie nie mogę spać w nocy. Nie mogę się skoncentrować w szkole. Pieprzę wszystko na boisku, na treningach. Wszystko idzie do diabła, a jedyną osobą, z którą mogę o tym porozmawiać, jest dziewczyna, którą ledwie znam. – Zrobił głęboki wdech i ciężko westchnął, przyciągając mnie bliżej. – Jesteś jedyną osobą, która odwraca moją uwagę, jedyną, na której mogę się skoncentrować, a nawet cię nie znam. Czuję się bardziej związany z tobą niż z kolegami z drużyny. Mówię ci rzeczy, których nie powiedziałbym mojemu najlepszemu przyjacielowi. Jak bardzo to popieprzone?

Moje serce waliło tak mocno, że zaczęłam szybciej i mocniej oddychać.

– To nie jest popieprzone. Jest w porządku.

– Nie jest w porządku – odparł, chowając twarz na mojej szyi. – Ani jedna cholerna rzecz, dziejąca się obecnie w moim życiu, nie jest w porządku.

W jednym momencie jego twarz wtulona była w moją szyję, a w drugim już jej nie było.

– Kurwa – jęknął Johnny, odskakując ode mnie, jakbym go poparzyła. – Kurwa! – powtórzył, przeczesując dłonią włosy. – Znów to zrobiłem. Znów to, do cholery, zrobiłem.

Oszołomiona, wciąż siedziałam z podkulonymi nogami, obserwując każdy jego ruch.

– Czy istnieje jakakolwiek szansa, że zapomnisz wszystko, co ci właśnie powiedziałem? – spytał niezdecydowanym tonem, kiedy wpatrywał się we mnie oczami płonącymi z rozpacz.

Popatrzyłam na niego i pokręciłam głową, nie mogłam udawać. Już nie.

– Nie.

– Tak myślałem – zgodził się ponuro Johnny i potarł twarz dłonią.

Uzasadnienie kolejnego zdania, które wyleciało z moich ust, leżało w całkowicie podstawowym, ludzkim instynkcie. Nie przemyślałam tego, dodatkowo zachęcona rozpaczliwą potrzebą, żeby przerwać cierpienie tego chłopaka.

– Byłam prześladowana – wypaliłam, strasząc nas oboje tym oświadczeniem. Chciałam go uspokoić, a jedynym sposobem, jaki wymyśliłam, było moje bardzo osobiste wyznanie. – Bardzo – dodałam, a mój głos był tylko troszkę głośniejszy od szeptu.

Johnny patrzył mi prosto w oczy.

– W swojej starej szkole?

– Tak. – Przytaknęłam, a potem pokręciłam głową. – Ale nie tylko w szkole w Ballylaggin. To działo się wszędzie.

– Wszędzie? – powtórzył powoli, a jego czoło się zmarszczyło.

– Wszędzie – potwierdziłam, przygryzając wargę, żeby powstrzymać jej drżenie.

– Jak długo? – spytał w końcu, całym ciałem odwracając się przodem do mnie.

- Całe moje życie – powiedziałam ostrożnie, zmuszając się do utrzymywania kontaktu wzrokowego.
- Nie pamiętam czasów, kiedy nie byłam nienawidzona przez wszystkich.
- Co? – odparł, brzmiąc na przerażonego. – Nie! Shannon, nie powinnaś myśleć w ten sposób...
- Taka jest prawda, Johnny. Jestem nie do polubienia. Taki jest fakt. Jasna sprawa.
- Bzdury – warknął. – Nie jesteś taka.
- To nie są bzdury – odparłam. – Jestem nie do polubienia.
- Ja cię lubię – mruknął Johnny bez wahania.

No cóż, a ja cię kocham, Johnny Kavanagh! Pomimo tego, że wyjeżdżasz i że ty nie czujesz tego samego. Pomimo tego, że kochanie ciebie złamie mi serce. Kocham cię wszystkim, co mam, i prawdopodobnie zawsze będę kochała.

– No cóż, to czyni cię jednym z nielicznych. – Westchnęłam z drżeniem. – Byłam znienawidzona, kiedy dorastałam, Johnny! Poważnie znienawidzona. Nikt nie chciał się ze mną bawić, mieć mnie w drużynie na WF-ie ani siedzieć ze mną w klasie. Nigdy nie byłam zapraszana na przyjęcia urodzinowe innych dzieci. Ciągłe mi dokuczali. Z powodu moich włosów i wzrostu. Ubrań i książek z drugiej ręki. Z powodu samochodu, jaki mieliśmy, i ulicy, z jakiej pochodziliśmy. Przez to, że oddychałam. Nieważne, co zrobiłam i jak bardzo starałam się dogadać z innymi dziećmi, zawsze znajdowali we mnie jakieś wady. – Pokręciłam głową i westchnęłam ciężko. – Miałam dwie przyjaciółki przez całe swoje życie. To wszystko.

- Claire Biggs i dziewczynę Pierce’a O’Neilla? – spytał Johnny grobowym głosem.
- Lizzie Young – potwierdziłam. – Tak, chodziły ze mną do szkoły podstawowej, i szczerze, gdyby nie one, byłabym kompletnie sama.
- Ale one po podstawówce poszły do Tommen?
- Tak.
- A ty do szkoły w Ballylaggin?
- Tak – wykrztusiłam.

Na twarzy Johnny’ego widać było zdumienie, jakby ciężko było mu to zrozumieć. Dla chłopaka takiego jak on prawdopodobnie tak było. Jemu nie brakowało przyjaciół ani adoratorek, cieszył się popularnością i był wielką gwiazdą, nie miał najmniejszego pojęcia, jak to jest znajdować się całkowicie po drugiej stronie popularności. Tam, gdzie ja się znajdowałam.

- Tam było dla ciebie tak, jak tutaj? – spytał ostrożnie.
- Nie. – Zrobiłam głęboki, uspokajający wdech i kontynuowałam otwieranie się na niebezpieczeństwo. – Było gorzej.

Johnny przez chwilę milczał, po czym zapytał:

- Krzywdzili cię tam?
- Powstrzymując drżenie, zmusiłam się do lekkiego potaknięcia głową.
- Shannon?
 - Każdego dnia – wyznałam.
 - Chryste – wykrztusił i przeczesał dłonią włosy. – Nic dziwnego, że twoja mama tak się wkurzyła na mnie tamtego dnia.

- To nie była pierwsza podróż ze szkoły na pogotowie – westchnęłam ciężko.
 - Jezu. – Odetchnął głęboko i przyciągnął mnie bliżej. – Jak bardzo było źle?
- Wzruszyłam bezsilnie ramionami, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. A może po prostu nie chciałam opowiadać o swojej traumie. Chciałam, żeby to znikło z mojej pamięci, na zawsze wymazać tę część mojego życia.

- Shannon? – naciskał Johnny boleśnie łagodnym tonem, kiedy przyciągnął mnie tak blisko, że moje kolana dotykały jego uda. Obejmując mnie ramieniem, nachylił się bliżej i powtórzył swoje wcześniejsze pytanie. – Jak bardzo było źle?

Do tego stopnia, że chciałam umrzeć.

- Na tyle źle, że moja mama musiała się zadłużyć, żeby przenieść mnie do Tommen – przyznałam, a mój głos był ledwie słyszalny. – I na tyle źle, że jej na to pozwoliłam – dodałam, zmuszając się, żeby na niego spojrzeć i nienawidząc tego współczującego wyrazu twarzy, który u niego zauważyłam.

– To tamte dziewczyny? – spytał. – W pubie?

Przytaknęłam.

- Ciara była najgorsza.
- Ta blondynka. – Jego spojrzenie pociemniało.

Kiwnęłam nieznacznie głową.

– Nie mogłam wrócić do starej szkoły po świętach Bożego Narodzenia. Zbyt dużo się wydarzyło i to już wymknęło się spod kontroli.

– Wymknęło się spod kontroli? – Johnny wpatrywał się we mnie. – Raczej było poza kontrolą od wielu lat.

– Och, wiem – zgodziłam się. – Ale zaczęło mieć to wpływ na mojego brata i moi rodzice się martwili.

– Twojego brata – odpowiedział beznamiętnie Johnny.

– Tak – potwierdziłam. – Joey ciągle dostawał zawieszenia w prawach ucznia za to, że się za mnie bił. Przed świętami miał już cztery i mama była przerażona tym, że mógł zostać wydalony ze szkoły, kiedy miał przed sobą egzaminy końcowe. Tata był wściekły, ponieważ uważał, że zachowanie Joeya będzie go kosztowało miejsce w drugiej lidze. To był totalny koszmar. – Wzruszyłam ramionami i odetchnęłam głęboko. – Pod koniec mama przekonała tatę, że lepiej będzie dla Joeya, jeśli przeniosą mnie z tamtej szkoły.

– A co z tobą? – spytał Johnny, wpatrując się we mnie. – Czy tak było lepiej dla ciebie?

– To była najlepsza decyzja, jaka kiedykolwiek została dla mnie podjęta – odpowiedziałam bez zastanowienia.

– A Tommen? – naciskał Johnny, skupiając się całkowicie na mnie. – Jak tobie tu jest?

– Poza tym problemem z Ronanem nie miałam żadnych kłopotów – odpowiedziałam szczerze, a moje policzki płonęły pod wpływem jego bacznej obserwacji. – Och, oraz Bellą grożącą mi wojną za to, że z tobą rozmawiałam.

– A to? – Przesunął palcem po mojej szyi, a jego wzrok przewiercał mnie na wylot. – Muszę dowiedzieć się czegoś na temat *tego*.

Pod wpływem jego dotyku przeszły mnie dreszcze.

– Mówiłam ci.

– Nie kłam – nalegał.

– To mnie nie zmuszaj – prosiłam, wiedząc, że dawałam mu wszystko: moje serce, moje sekrety i zaufanie, i nie umiałam się powstrzymać. – Proszę, nie naciskaj mnie.

– Shannon... – zaczął i szybko przerwał. – Nieważne, czy mi powiesz, czy nie. – Przesunął palcem po moim policzku. – Dowiem się tego i sprawię, że będą cierpieli.

Moje serce ścisnęło się w piersiach. Wiedziałam, że nie zamierzał odpuszczać. Widziałam to w jego oczach tamtego wieczoru w łazience. Johnny Kavanaugh był zdecydowany, że odkryje moje sekrety.

– A Bella nic nie robi – kontynuował szorstkim tonem, a jego spojrzenie było gorące i intensywne. – Jeśli ona rozpocznie z tobą wojnę, pójdzie na wojnę także ze mną.

– Nie lubię wojen ani konfrontacji – odpowiedziałam nerwowo, panikując na myśl o jego przerażającej eks i tego, jakie szkody może spowodować. – Nie chcę, żeby ona mnie nienawidziła, Johnny. Nie zrobiłam niczego złego.

– Ona czuje się przez ciebie zagrożona. Jej reakcja na ciebie jest oparta na zazdrości.

– Zagrożona przeze mnie? – Pokręciłam głową. – Dlaczego?

– Ponieważ jesteś piękna – powiedział, powodując, że moje policzki oblały się rumieńcem.

Żaden chłopak nigdy nie nazwał mnie piękną, nie w ten sposób. Nie z taką bezpośredniością i szczerością. Gdy Johnny to powiedział, moje serce zaczęło tak łomotać w piersi, jakby było oszalałym, złapanym ptakiem, który walczył, by uciec.

On wtedy odchrząknął, wyglądając, jakby był lekko zakłopotany, i przez chwilę pomyślałam, że chce cofnąć ten komplement, ale wtedy spoważniał, założył luźny kosmyk moich włosów za ucho i szepnął:

– Na zewnątrz i w środku.

Te dodatkowe słowa zadziały – zniszczyły mnie, a moje ostatnie mury obronne runęły. Czułam, jak moje ciało zaczyna drzeć, kiedy zatopiłam spojrzenie w jego oczach.

– Jestem?

– Wszędzie – powiedział, przytakując.

O Boże.

Nie mogłam tego znieść. Nie mogłam sobie z nim poradzić...

Spanikowana i niepewna własnych uczuć, szybko zaczęłam mówić:

– Mamy teraz wyrównane szanse. Ja znam twoje sekrety, a ty znasz moje, więc możesz być spokojny, że nie będę rozpowiadała o twoim urazie całemu światu – powiedziałam, czując się zarówno bezbronna, jak i obnażona. – Nie, kiedy ty masz na mnie haka.

– Tak, chyba masz rację – odpowiedział Johnny zamyślnym tonem, po czym szybko się cofnął. – Czekaj, powiedziałas mi to wszystko, żebym miał nad tobą przewagę?

Wzruszyłam ramionami, na co zmarszczył brwi.

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Chciałam, żebyś poczuł się bezpiecznie – wymamrotałam.

– Chcesz, żebym to ja czuł się bezpiecznie?

Nie umiałam rozszyfrować wyrazu twarzy Johnny'ego, kiedy się we mnie wpatrywał.

– Dlaczego?

– Ponieważ panikujesz z powodu tego, że wiem o twoim... Yyy... Twoim... – Wskazałam na jego krocze, a moje policzki spłonęły rumieńcem i musiałam głęboko odetchnąć. – To wyraźnie cię denerwuje i chciałam, żebyś poczuł się lepiej. Chciałam ci to wszystko dać, żebyś nie czuł się osaczony.

– Nie rozumiem tego. – Johnny pokręcił głową z wyraźnym zakłopotaniem – Chodzi mi o to, że cieszę się, że mi powiedziałaś, Czuję się zaszczycony. Ale to, że powiedziałaś mi coś tak ekstremalnie osobistego z myślą, że będę mógł wykorzystać to przeciwko tobie i jeszcze dobrze się z tym czuć? To, że czułaś się z tym okej, że ja będę czuł się z tym okej? – Wypuścił z ust powietrze. – Tej części nie rozumiem.

– Może miałaś rację z tym, że wbrew sobie ci ufam – szepnęłam, czując fale gorąca i zimna, zderzające się w mojej klatce piersiowej.

– Więc jednak mi ufasz.

Wzruszyłam ramionami. Czułam się w tym momencie rozbrojona i całkowicie bezsilna.

– Słowa, Shannon – naciskał szorstkim tonem. – Potrzebuję słów.

– Co chcesz, żebym powiedziała? – wychrypiałam.

– Powiedz mi, czemu mi ufasz.

– Ponieważ kiedy jestem z tobą, czuję... – Zamilkłam.

– Czujesz? – zachęcił mnie Johnny.

– Czuję się bezpieczna, okej? – wykrztusiłam. – Kiedy jesteś obok, czuję się bezpiecznie.

– Ponieważ jesteś bezpieczna – potwierdził. – Już ci mówiłem, że cię nie skrzywdzę, i mam cholerną nadzieję, że już ci to pokazałem.

Zrobiłam długi, drżący wydech i spuściłam głowę, rozpaczliwie pragnąc ukryć to, jak głęboko te słowa mnie dotknęły.

– Shannon, spójrz na mnie.

Pokręciłam głową, nie zgadzając się na jego prośbę. Nie mogłam. To już za dużo, on mnie przerastał.

– Spójrz na mnie – powtórzył łagodnym i zachęcającym tonem.

Kiedy się nie poruszyłam, Johnny uniósł moją brodę, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy, które wypalały we mnie dziury.

– Jesteś bezpieczna – powtórzył, wypowiadając każde słowo z bolesną powolnością, kiedy przesunął kciukiem po mojej brodzie. – Cokolwiek przydarzyło ci się w twojej starej szkole – powiedział, jeszcze raz przesuwając granicę – nie będzie podążało za tobą do Tommen. – Jego niebieskie oczy płonęły jasno ze szczerości i zdecydowania. – Nie pozwolę, żeby cokolwiek złego ci się tutaj przydarzyło. – Oparł swoje czoło na moim i westchnął boleśnie. – I jeśli powiesz mi po prostu, gdzie jeszcze muszę cię chronić, też to zrobię.

– Dlaczego? – To było jedno słowo, naładowane tyłoma niewypowiedzianymi myślami i pomysłami.

Johnny zawahał się na moment, zanim powiedział:

– Ponieważ mi zależy.

– Dlaczego?

– Po prostu tak jest. – Wzruszył bezsilnie ramionami. – Nic nie mogę na to poradzić.

– To byłeś ty, prawda? – szepnęłam. – To ty sprawiłeś, że nikt się ze mnie nie naśmiewał po tym wypadku na boisku? Chroniłeś mnie?

Wpatrywał się we mnie uważnie, ale nie odpowiedział.

– No dalej, Johnny – westchnęłam. – Nie jestem głupia. Wiem, że miałeś z tym coś wspólnego. Byłam na wpół goła przed całym boiskiem chłopaków. Wymiotowałam przed moją szafką, na miłość boską. Plotki takie jak te nie wyprawują tak po prostu.

– Powiedziałem ci wtedy, pod biurem Twomeya, że nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić – przyznał w końcu.

Tak, powiedział. Obiecał i dotrzymał obietnicy...

– No cóż, dzięki, że ci zależy – szepnęłam.

– Dzięki, że jesteś tego warta – odpowiedział; jego dłoń wciąż znajdowała się na moim policzku.

Przeszły mnie dreszcze i przytuliłam się do jego dłoni, pragnąc jeszcze więcej tego dotyku. Tak bardzo starałam się nad sobą zapanować, ale to było praktycznie niemożliwe do zrobienia, kiedy on trzymał rękę na moim ciele. Chciałam wspiąć się na jego kolana, a jednocześnie uciec od niego jak najdalej. To nie miało dla mnie sensu. Byłam niesamowicie zagubiona, a moje uczucia mnie przerażały. Jego słowa, oczy, czyny – on mnie zaskakiwał i traciłam siebie.

– Jak się mają nasze gołąbeczki? – Usłyszałam znajomy głos koło ucha.

Wystraszona, spojrzałam za ramię Johnny’ego i zobaczyłam szczerzące zęby Gibsiego.

– Hej, mała Shannon – kontynuował Gibs, figlarnie mrugając okiem. – Nie przejmuj się mną. Muszę tylko pożyczyć mojego kumpla na sekundkę.

O Boże.

Zawstydzona, szybko się odsunęłam, przerywając kontakt z Johnnym, który wymamrotał kilka niezrozumiałych przekleństw pod nosem, po czym się odwrócił.

– Lepiej, żeby to było ważne, do cholery – warknął, cały spięty.

– To zależy – odpowiedział nonszalancko Gibsie.

– Od czego?

– Od tego, czy chcesz, czy już nie, żebym przypomniał ci o tej rzeczy, o której chciałeś, żebym ci przypomniał.

– Rzeczy? – Johnny pokręcił głową. – Jakiej rzeczy? O czym ty, do cholery, mówisz?

– O granicach i buldożerach, przyjacielu – odparł Gibsie, patrząc na niego wymownie.

Nie miałam pojęcia, do czego się odnosił, jednak wyraźnie było widać, że Johnny wiedział, o co chodzi, ponieważ westchnął głośno.

– Cholera.

– Nie ma za co – odpowiedział Gibson, klepiąc Johnny’ego po ramieniu, po czym wrócił na swoje miejsce.

– O co tu chodziło? – spytałam, kiedy znów byliśmy względnie sami.

– Hm? – odparł Johnny, wyraźnie rozkojarzony. Wciąż patrzył na swojego kumpla.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam.

– Co? Tak, tak, jest okej. – Zerknął na mnie szybko i odwrócił się, żeby powiedzieć coś do Gerarda.

Nie mogłam do końca zrozumieć, o czym ze sobą rozmawiali. Wydawało się, że komunikowali się poprzez język ciała, chociaż było całkiem łatwe do odgadnięcia, co miał na myśli Johnny, kiedy pokazał Gibsiemu środkowy palec.

Pokręciłam głową. Podałam się w próbach zrozumienia kodu ich milczącej rozmowy i skierowałam uwagę na iPod’a Johnny’ego.

Wsunęłam słuchawki na uszy, ostrożnie przejrzałam jego playlisty i prawie dostałam ataku serca, kiedy moje spojrzenie padło na jedną, która otrzymała nazwę *Piosenki dla Shannon*.

Z bijącym sercem rzuciłam okiem na Johnny’ego, ale on wciąż był całkowicie pogrążony w tej rozmowie na migi z Gibsiem. Wydechając powoli powietrze z płuc, włączyłam playlistę i szybko przebiegłam wzrokiem po liście piosenek:

Coldplay – *Yellow*

Guns N’ Roses – *Sweet Child O’Mine*

Goo Goo Dolls – *Iris*

The Fureys – *When You Were Sweet Sixteen*

Howie Day – *Collide*

Declan O'Rourke – *Whatever Else Happens*

The Offspring – *Want You Bad*

Busted – *Fall At Your Feet*

Aerosmith – *Crazy*

Counting Crows – *Colorblind*

David Gray – *This Year's Love*

Bon Jovi – *In These Arms*

Westlife – *World Of Our Own*

Eagle-Eye Cherry – *Save Tonight*

Metallica – *Tuesday's Gone*

Snow Patrol – *Run*

The Verve – *Lucky Man*

HIM – *Wicked Game*

The La's – *There She Goes*

To piosenki miłosne. Wszystkie były o miłości, zapisane do playlisty z *moim* imieniem.

Dlaczego?

Dlaczego on to zrobił?

Czy on...?

Nie. Na pewno nie.

Oczywiście, że nie.

W takim razie dlaczego...

– Shannon, możemy porozmawiać?

Głos Johnny'ego przebił się przez moje myśli i przestraszyłam się, upuszczając iPod'a. Na szczęście spadł na moje kolana, a nie na podłogę autobusu.

Odwrociłam się do chłopaka przodem, czując, jak moje serce mocno kołacze w piersi.

– Porozmawiać?

– Tak – przytaknął. – Muszę o czymś z tobą porozmawiać.

– Yyy... Tak, okej... – Wytarłam dłonie o spódniczkę i westchnęłam z drżeniem. – O czym chcesz porozmawiać?

– Nie tutaj – powiedział Johnny, rozglądając się po autobusie. – Dzisiaj wieczorem – dodał, znów patrząc mi w oczy. – Po meczu. Zabiorę cię do domu i będziemy mogli porozmawiać w moim samochodzie.

– Yyy... – Przygryzłam wargę, czując panikę na myśl, że będę musiała tak długo czekać. – Jeśli tego chcesz.

– Tak będzie pewnie najlepiej – odpowiedział szorstko.

O Boże.

Czy to coś złego? Czy on powie mi coś okropnego?

– Nie patrz takim przerażonym wzrokiem – powiedział Johnny, ponownie wyrwijając mnie z myśli. – Nie skrzywdzę cię. – Wyciągnął rękę, podniósł moją brodę wierzchem dłoni i posłał mi pokrzepiający uśmiech. – Obiecuję.

Tak bardzo zatracalam się w tym chłopaku, że prawie nie mogłam oddychać.

– Dobrze, kochani, czas refleksji się skończył! – zawołała pani Moore, klaskając w dłonie, żeby przyciągnąć uwagę wszystkich. – Zostało nam tylko czterdzieści minut, zanim dojedziemy do Dublina, więc proponuję kolejny quiz.

– Na miłość boską – jęknął Johnny, opuszczając rękę. – Nie kolejny, pieprzony quiz.

Zaśmiałam się z jego reakcji.

– Co jest takie śmieszne? – spytał, uśmiechając się ironicznie. – Nie mów, że podobają ci się te rzeczy.

Podoba mi się spędzanie z tobą czasu.

– Jestem w zwycięskiej drużynie – droczyłam się, szturchając go w ramię. – Oczywiście, że mi się to podoba.

– Prawda – zgodził się Johnny z krzywym uśmiechem. Wyciągnął z torby stos certyfikatów, które zebraliśmy, rzucił mi je na kolana i powiedział: – Tworzymy całkiem zgrany zespół, Shannon *jak ta rzeka*.

Tak, tworzyliśmy.

Poczekalam, aż wszyscy wysiądą z autobusu, i dopiero wtedy zesłam z mojego siedzenia.

– Powodzenia dzisiaj – powiedziałam, kiedy zatrzymałam się w przejściu, obserwując, jak Johnny grzebie pośród zrzuconych na kupę toreb z tyłu autobusu, najwyraźniej szukając swojej.

– Co? – odpowiedział, wyraźnie rozproszony, kiedy mamrotał pod nosem coś o bałaganiarskich skurczybykach.

Wyglądał na zestresowanego. Im bliżej szkoły Royce byliśmy, tym bardziej nerwowo się stawał, a teraz, kiedy już dotarliśmy na miejsce, Johnny wręcz wibrował z napięcia.

Rozumiałam dlaczego. Miał tutaj chodzić do szkoły, co oznaczało, że – bardziej niż prawdopodobne – będzie grał dzisiaj przeciwko swoim dawnym kolegom z drużyny. To była duża presja. I ukrywał swój uraz.

– Na meczu – wyjaśniłam. – Mam nadzieję, że wygracie. – Pomachałam mu, po czym ruszyłam do wyjścia, rozpaczliwie potrzebując zwiększyć nieco przestrzeń pomiędzy Johnnym Kavanaghem a moim sercem.

– Shannon! – zawołał za mną.

Zatrzymując się przy drzwiach, odwróciłam się do niego.

– Tak?

Jego niebieskie oczy wypalały we mnie dziury, kiedy powiedział:

– Dzięki.

– Za co? – szepnęłam.

– Za to, że nie jesteś taka jak reszta. – Uśmiechnął się.

– Okej.

– Widzimy się niedługo, okej?

Przytaknęłam.

– Pa, Johnny.

Dziwnie się czując, wysiadłam szybko z autobusu i natychmiast zostałam przechwycona przez Shelly i Helen. Przełożyły ręce przez moje ramiona i poprowadziły mnie.

– Dziewczyno, musisz nam trochę wyjaśnić – powiedziała podekscytowana Shelly.

– I chcemy znać wszystkie szczegóły – dodała Helen i potaknęła głową.

– Szczegóły? – spytałam, czując się złapana w ich zasadzkę. – O czym?

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła Helen. – Spędziłaś właśnie cztery godziny blisko i osobiście

z Johnnym.

– Nie miałam wyjścia – odpowiedziałam. – Miejsce obok niego było ostatnim wolnym miejscem.

– O czym rozmawialiście? – spytała Shelly, a jej oczy błyszczały z podekscytowania. – Co on ci powiedział?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, czując się dziwnie. – O różnych rzeczach.

– Różnych rzeczach? – prychnęła Helen.

– Shannon, próbuję przeżyć to dzięki tobie. Musisz dać mi coś więcej niż „różne rzeczy” – mruknęła Shelly.

– Odczepcie się, sępy – warknęła Lizzie. – Idźcie i znajdźcie inną padlinę, o którą możecie powalczyć.

Opierała się o tył autobusu, a przed nią stał ogromny chłopak. Od razu rozpoznałam, że to Pierce. Pomyślałam, że pewnie znów są razem, kiedy zobaczyłam, jak ona trzyma dłonie na jego talii, a on dotyka jej szyi.

Claire, Gibsie, Hughie, trener Mulcahy i Patrick Feely stali nieopodal, lecz nie zwracali na nas żadnej uwagi. Prawdę mówiąc, wyglądało na to, że oni wszyscy nad czymś debatuja, kiedy tak okrążyli trenera Mulcahy'ego.

– Lizzie! – jęknęła Shelly. – Tylko pytałam.

– Jeśli chcesz wiedzieć, o czym mówi Johnny Kavanagh, to idź i zapytaj Johnny'ego Kavanagha – odparła Lizzie. – Nie Shannon. – Odwróciła się do mnie i powiedziała: – Chodź, Shan. Tutaj jesteśmy.

Wdzięczna, że się wtrąciła, wyslizgnęłam się spomiędzy tej dwójki plotkar, pomachałam im, ignorując ich rozczarowane miny, i szybko podeszłam do moich przyjaciół. Im bliżej nich byłam, tym głośniejsza stawała się rozmowa pomiędzy nimi.

– On gra, trenerze – prychnął Hughie. – Oni nie mogą tego zrobić.

– Zgadzasz się, Biggs – odpowiedział trener z telefonem przy uchu. – Te bzdury nie przejdą... Halo? Tak, chciałbym rozmawiać z dyrektorem. – Z komórką przyciśniętą do ucha, trener szybko odszedł na bok, wydając rozkazy do słuchawki.

– Co za banda durni – rzucił wkurzony Gibsie.

– Tchórze – zgodził się Hughie.

– Trzeba przyznać – powiedział z namysłem Patrick Feely – że drużyna jest gotowa zagrać. To ich trener ma jakieś problemy.

– Problemy? – spytałam, stając obok Claire, ponieważ usta Lizzie były w chwili obecnej zajęte przez język Pierce'a. – Co się dzieje? Czy mecz jest odwołany?

– Trener Royce odmawia pozwolenia swojej drużynie na grę, jeśli nasz trener wystawi Johnny'ego – wyjaśniła Claire, wyglądając na tak wściekłą jak pozostali.

– Co? – Gapiłam się na nią. – Dlaczego?

– Ponieważ są bandą pieprzonych tchórzy, którzy za bardzo się boją, żeby z nim zagrać? – podpowiedział Gibsie z lekkim sarkazmem w głosie. – Idioci.

– To w takim razie co? Oni go karzą za to, że jest dobrym graczem? – spytałam, całkowicie zszokowana.

– Myślę, że to ma bardziej związek z tym, że jest graczem, który ma na swoim koncie piętnaście występów dla Irlandii, Shan – odpowiedział Hughie.

– Wystąpienie dla Irlandii?

– To oznacza, ile razy był reprezentantem naszego kraju – wyjaśnił szybko.

– No i co z tego? – odparłam obronnie. – Wypracował sobie każdy jeden raz. Nikt mu tego nie podał na tacy.

– Nie kłóć się z tobą – odpowiedział Hughie, śmiejąc się. – To po prostu onieśmiela niektórych trenerów.

– Co się dzieje? – Moje uszy wypełnił głos Johnny'ego, który podszedł do nas i stanął koło mnie. Jego ramię otarło się o mnie i pomimo tego, że pomiędzy nami znajdowało się kilka warstw ubrań, po mojej skórze i tak przebiegł dreszcz.

– To, co zwykle – poinformował go Gibsie. – Nie będą grali, jeśli ty grasz.

– No cóż... – Johnny wzruszył beztrosko ramionami.

Odwrociłam się, żeby na niego spojrzeć, zdumiona jego brakiem jakiejś żywszej reakcji.

– To się często zdarza – wyjaśnił szybko, zauważając mój wyraz twarzy. – Trener to wyjaśni – powiedział, po czym odwrócił się do chłopaków. – Zbierzcie drużynę w szatni. Przebieramy się i zaczynamy się rozgrzewać.

Hughie i drugi chłopak pobiegli w kierunku przebieralni, wołając po drodze pozostałych z drużyny.

– Johnny, stary, to może zająć kilka godzin, zanim się dogadają – jęknął Gibsie.

Bez śladu wcześniejszej bezbronności Johnny odpowiedział:

– W takim razie my będziemy mieć kilka godzin na praktykę. A teraz rusz dupę.

– Pomódl się za mnie – powiedział Gibsie do Claire. Potem podbiegł do niej i cmoknął ją w policzek głośnym i romantycznym cmoknięciem, po czym odbiegł dalej.

– Fuj, Gerard! – zawołała za nim Claire, wycierając rękawem zaczerwieniony policzek.

– Pierce! – warknął Johnny, zwracając uwagę na krótko ogolonego chłopaka, z językiem wsadzonym w usta mojej przyjaciółki. – Wychodź z tej dziewczyny i leć na boisko.

Mamrocząc coś pod nosem o kapitanie „psującym bajerę”, Pierce ostatni raz pocałował Lizzie w usta i pobiegł sprintem za resztą drużyny.

Johnny pochylił się do mnie.

– Wszystko w porządku?

Przytaknęłam.

Wyciągnął rękę i założył mi za ucho luźny kosmyk włosów.

– Widzimy się później. – Odwrócił się i odbiegł szybko, żeby dołączyć do swoich kolegów.

Wow, pomyślałam. W żyłach tego chłopaka determinacja płynie tak silnie, jak przeze mnie przepływa przerażenie.

– Johnny! – zawołałam za nim, nie mogąc się powstrzymać.

Kiedy przestał biec i zatrzymał się, żeby na mnie spojrzeć, pobiegłam, żeby zmniejszyć dystans pomiędzy nami, nie zatrzymując się, dopóki nie stanęłam przed nim.

– Co się stało? – spytał, marszcząc brwi i patrząc na mnie, dezorientowany.

– Nic, ja tylko... – Pokręciłam głową, wyciągnęłam rękę i złapałam go za szyję, przyciągając jego twarz do siebie. Wspinając się na place, wyszeptałam mu do ucha: – Potrzebuję, żebyś był tam bezpieczny, okej? – Opierając się chęci wtulenia się w niego, opuściłam rękę i się odsunęłam. – Uważaj na siebie. – Zrobiłam kolejny krok do tyłu, patrząc mu prosto w oczy. – Okej?

Johnny przytaknął, patrząc na mnie intensywnie.

– Okej.

– Pa, Johnny – szepnęłam, a potem się odwróciłam.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Wrócisz dzisiaj ze mną do domu? – spytał, a jego oczy płonęły, kiedy bawił się luźnym kosmykiem moich włosów. – Wciąż chcesz to zrobić?

– Tak – wyszeptałam, podchodząc bliżej, nie mogąc oprzeć się pokusie zaciśnięcia palców na jego koszulce. – Chcę.

– Shannon, jestem taki... – westchnął i pokręcił głową. – Dziś wieczorem. – Przesunął rękę na mój policzek. – Porozmawiamy wieczorem.

– Okej, Johnny – szepnęłam, przytulając się do jego dłoni.

Nic już nie mówiąc, pochylił się i złożył na moim czole powolny pocałunek, a potem się odwrócił i odszedł.

Wstrząśnięta, patrzyłam na niego, aż w końcu zniknął w przebieralni, po czym poszłam z powrotem do przyjaciółek.

„Dezorientowana” nie było właściwym słowem, żeby opisać to, jak się czułam. Te prawdziwe uczucia, jakie do niego żywiłam, były niezdrowe.

Adoracja, pożądanie, jawne zauroczenie...

To szaleństwo. Nigdy nie czułam tak dużo. Nigdy nie czułam się tak wyniszczona.

Rozdział 24

Duszenie kupidyna

Johnny

Gdyby uczucia były obiektami, balansowałbym na krawędzi przepaści, a gdyby dziewczyny były bronią, Shannon Lynch byłaby największą bronią masowego rażenia, na jaką moje serce kiedykolwiek zostało narażone.

Już po mnie i nawet nie zwracałem sobie głowy zaprzeczaniem temu, nie było sensu. W całym moim życiu nigdy nie czułem tak dużo do innej osoby. Musiałem uruchomić każdą cząstkę samokontroli, którą posiadałem, żeby odejść od niej, zwłaszcza kiedy wszystko we mnie domagało się, żebym porwał ją z tego świata i zatrzymał tylko dla siebie.

Potrzebuję, żebyś był tam bezpieczny, okej?

Tak, na tym etapie można stwierdzić, że zostałem całkowicie udupiony, jeśli chodziło o tę dziewczynę. Nie mogłem już tego dłużej robić: nie mogłem bronić się przed uczuciami. Dawała mi w kość – tak jak w tej grze na PlayStation.

Kiedy powiedziała o prześladowaniach, o czym już niestety wiedziałem, poczułem, że coś we mnie pęka, że ten ostatni element mojej stanowczości wyparowuje. Ta bezbronność, którą widziałem w jej oczach, kiedy w jej mniemaniu na moją korzyść wyjawiała mi swoje sekrety, była moim punktem zwrotnym.

Dziewczyny, które znałem, nie robiły takich rzeczy, nie zachowywały się jak Shannon.

Gdyby Gibsie nie podszedł, to bym ją pocałował. Wiedziałem, że tak bym zrobił, wiedziałem już, jak smakowały te usta. Tak bardzo chciałem ich spróbować jeszcze raz. Będę czuł je ponownie. Byłem głodny jej i wszystkiego, czym była, każdej jej części wewnątrz i na zewnątrz.

Chciałem walczyć we wszystkich jej bitwach, dać jej wszystkie uśmiechy i sprawić, żeby się śmiała, oraz wyrwać ją z tego świata po to, żeby mieć ją tylko dla siebie.

Po prostu *chciałem* jej. Na zawsze.

Wiedziałem, że to niesamowicie samolubne z mojej strony i że prawdopodobnie skończę, pieprząc wszystko i łamiąc jej serce, lecz problem w tym, że zaangażowały się w to wszystko moje uczucia.

Musiałem dziś wieczorem z nią porozmawiać, ponieważ musiałem jej to wszystko powiedzieć. Nie mogłem przeżyć kolejnego dnia bez wyrzucenia tego z siebie. Miesiące pragnienia, pożądania i usychania z tęsknoty za nią doprowadziły mnie do punktu, gdzie nie umiałem już widzieć jasno – ponieważ żywiłem uczucia do Shannon, ogromne, pieprzone uczucia. Stałe uczucia.

Wiedziałem, że byłem dla niej za stary. Wiedziałem, że ona była zbyt słodka i niewinna, żeby zostać wciągnięta przed światła reflektorów, które przychodziły razem z moim życiem. Wiedziałem, że była zbyt rozbita, żeby złączyć się z facetem takim jak ja.

Ale byłem tak bardzo pochłonięty przez tę dziewczynę, już czułem, jakbym się w niej zanurzał.

Tak bardzo *kochałem* tę dziewczynę.

Kurwa.

Rozdział 25

Oddychaj, Shannon, po prostu oddychaj

Shannon

Wszyscy z college Royce byli do bani. Poważnie, byli żałośni. Mecz został opóźniony o ponad dwie godziny, ponieważ trenerzy z Royce mieli napad złości przez to, że grał Johnny.

To było upokarzające.

Dwie godziny stania w deszczu, bo trenerzy z Royce próbowali wszystkiego, co było w ich mocy, żeby usunąć go z listy. Kłócili się i narzekali na temat tego, jakie to jest niesprawiedliwe, żeby mieć międzynarodowego gracza w lidze.

To szkolny mecz rugby, a Johnny był uczniem jednej ze szkół. Był nieletni i miał prawo do grania, jeśli chciał, Tommen nie złamało żadnych zasad.

W końcu, po kilku telefonach do zarządu i żenującym i bardzo publicznym wyniesieniu księgi zasad oraz niezliczonych kłótniach pomiędzy trenerem Mulcahym a trenerem z Royce, drużyny znalazły się na boisku o wpół do siódmej, z Johnnym w koszulce z numerem trzynastcie, mającym ten swój ironiczny uśmiezek na twarzy.

Już na początku gry stało się jasne, dlaczego trener z Royce był taki przeciwny, żeby Johnny zagrał. Jego drużyna była okropna. No dobrze, może nie okropna, ale zawodnicy nie dosięgali naszym zawodnikom do pięt. To, jak udało im się znaleźć na drugim miejscu w tabeli razem z naszą drużyną, było dla mnie niepojęte.

Szczerą dumą, która obudziła się we mnie do życia, kiedy widziałam, jak Johnny mierzy się ze swoimi dawnymi kolegami i kopie im tyłki, przerażała mnie. Byłam tak pochłonięta, że w pewnym momencie zauważyłam, że krzyczę i kibicuję Johnny'emu z trybun, ignorując śmiertelne spojrzenia, która posyłała mi Bella i jej przyjaciółki. Nie obchodziło mnie to, byłam z niego taka dumna.

W połowie meczu Tommen wygrywało czterdzieści osiem do trzech. Pięć minut przed końcem gry wyglądało to jeszcze gorzej dla Royce, ponieważ nasi chłopcy w drugiej połowie zdobyli jeszcze trzy przyłożenia.

Wszystko szło po myśli Tommen, aż do ostatniej akcji.

Gdy zostało mniej niż minuta do końca, Johnny odebrał piłkę jednemu z napastników Royce. To chyba było jego zagranie: dobiecie ostatnim ciosem w ostatniej minucie meczu. Z szybkością nieporównywalną do kogokolwiek z pozostałych graczy Johnny przedzierał się przez boisko, goniąc za ostatnimi punktami.

W szybkich, niemalże rozmytych ruchach udało mu się rzucić piłkę na ziemię kilka sekund przed tym, jak dziki pęd zawodników z przeciwnej drużyny go zmiażdżył. Jego przyłożenie zostało zapunktowane.

Drużyna zaczęła świętować, lecz on nie wstawał. Brat Claire, Hughie, pobiegł na miejsce przed słupkami i szybko kopnął podwyższenie, zabezpieczając tym samym wygraną, po czym podbiegł do Johnny'ego, który wciąż się nie podnosił.

– Claire – wychrypiałam, chwytając przyjaciółkę za rękę, kiedy obserwowałam to wszystko z przerażeniem, podczas gdy nasi koledzy z klasy i pozostali uczniowie świętowali wokół nas. – Czy on się rusza?

Wszyscy wiwatowali i klaskali, chłopcy z drużyny przytulali się z radości, ale Johnny wciąż leżał twarzą do dołu za linią przyłożenia.

Hughie, razem z kilkoma innymi graczami z Royce, klęczał koło niego. Jeden z nich machał na trenerów z linii bocznej, inny krzyczał coś do sędziego. Hughie wołał trenera Mulcahy'ego.

– Claire – powtórzyłam, spanikowana. – Co się dzieje?

– Nie wiem! – wydusiła, brzmiając na podobnie spanikowaną jak ja.

Rój czarno-białych koszulek zaczął biec w ich kierunku. Skoczyłam na nogi, moje stopy zaczęły żyć

własnym życiem, gdy przepychałam się przez tłum.

– Czy on nie żyje?! – krzyczałam, a moja dłoń wciąż splatała się z dłonią Claire, która podążała zaraz za mną. – O mój Boże, Claire! Czy on nie żyje?!

– Nie, nie, nie – powtarzała, ale nie brzmiała zbyt pewnie.

– Claire!

– Nie wiem, Shannon! – krzyknęła.

Nie dotarliśmy za daleko, jedynie do krawędzi boiska, po czym zostałyśmy zalane przez gromadę innych uczniów. Podskakując, próbowałam coś zobaczyć ponad ich ramionami, ale byłam zbyt niska. Myśląc szybko, upadłam na kolana i zerknęłam pomiędzy ich nogami. Johnny wciąż leżał na ziemi, twarzą do dołu. Nie poruszał się.

Kątem oka zauważyłam dwóch mężczyzn w żółtych kamizelkach, którzy wbiegali na boisko z noszami. Czas jakby się zatrzymał, kiedy patrzyłam, jak klękają obok Johnny'ego i rozkładają wszystko, żeby przenieść go na nosze. Krzyki i wiwatowanie zamieniły się w przyciszone szepty, wszyscy obserwowali sytuację.

Moje serce, które sprawiało wrażenie, że nie było już od kilku minut, zaczęło walić, kiedy Johnny powoli usiadł. Miał otwarte oczy, jego klatka piersiowa się poruszała i pomimo tego, że widać było, że ogromnie cierpi, to jednak żył. Potrząsał głową i protestował, żeby zostać położonym na nosze. Nie słyszałam, co mówił, ale jego usta poruszały się z dużą szybkością, kiedy wciąż kręcił głową i odburkiwał coś do medyków. W końcu mężczyźni zrezygnowali z próby pomocy mu i się odsunęli.

Tłum kibiców z Tommen i Royce zaczął klaskać, kiedy Johnny w końcu stanął na nogach. Zawiesił ręce na ramionach Hughiego i Gibbsiego i ze zwieszoną głową schodził z boiska, utykając. Oni praktycznie znosili go z boiska.

Przez moment po prostu dalej tam klęczałam, z rękami i kolanami opartymi na błotnistej trawie, i oddychałam, pozwalając, żeby przepłynęło przeze mnie tsunami ulgi, kiedy patrzyłam, jak Johnny odchodzi. Nie rozumiałam mojej reakcji i nic mnie to nie obchodziło.

Nic mu się nie stało – tylko to się liczyło.

W końcu mogłam oddychać.

Rozdział 26

Czas minął, stary

Johnny

– To się musi skończyć, Johnny! – syknął Gibsie do mojego ucha, kiedy pomagał mi wyjść spod prysznicza i podejść do łóżka, gdzie spędziłem ostatnią godzinę, będąc kłutym, szturchanym i szytym przez lekarza pogotowia.

– Czy możesz mówić ciszej, do cholery? – syknąłem, spoglądając na drzwi, które oddzielały nas od reszty drużyny. – Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział.

– Już na to cholernie za późno – odparł Gibsie. – Zostawiłeś za sobą krwawy ślad od boiska do przebieralni.

– Jezu – wychrypiałem.

– To się musi skończyć teraz, Johnny – ostrzegł mnie znowu, kiedy wciągał mi na uda parę bokserek, ostrożnie, żeby nie podrażnić krocza. – Żadnych treningów – warknął, poprawiając gumkę w pasie. – Żadnego ukrywania bólu. – Podszedł do ławki i chwycił ręcznik. – Żadnych kłamstw. – Wytarł strużkę krwi, płynącą po moim udzie. – Nigdy więcej tych pieprzonych rzeczy!

– Nic mi nie będzie – wydusiłem, trzęsąc się cały od stóp do głów.

– Nie będzie? – prychnął Gibsie, zatrzymując się w pół kroku, żeby na mnie spojrzeć. – Och, tak, ponieważ wyglądasz właśnie cholernie odlatowo, krwawiąc ze swojego małego Johnny’ego na całe łóżko.

– Przestań...

– Zabijasz się, do cholery. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Rozumiesz, że stawiasz na szali całe swoje życie za pieprzoną zieloną koszulkę, która gównem znaczy na dłuższą metę?

– Gibs, przestań, stary – prosiłem. – Nie mogę teraz tego słuchać.

– Och, będziesz tego słuchał!

– Nie mogę tego słuchać, do cholery – wykrztusiłem, a mój głos zaczął się łamać. – Okej? Nie mogę...

– Spójrz na siebie! – krzyczał Gibsie, wskazując palcem na moje krocze. – Zobacz, w jakim jesteś stanie.

Z mojej rany na nodze, gdzie były szwy, wypływała krew.

– To powinno zaleczyć się kilka tygodni temu – syknął. – Jest marzec, Johnny. Pieprzony marzec, a ty chodzisz w kółko z na wpół otwartą nogą.

– Rozdarł mnie kolcami ze swoich butów – wykrztusiłem. – To mogło się zdarzyć każdemu.

– Tak, ale nie byłby w stanie cię tak rozerwać, gdybyś pozwolił swojemu ciału wyleczyć się właściwie na samym początku! – ryknął Gibsie w moją twarz. – Jesteś słaby. Twoje ciało się nie goi. I prawie odciąłeś sobie penisa!

Jęknąłem, opuściłem głowę z powrotem na rozkładane łóżko i westchnąłem boleśnie.

– Nie jest tak źle.

– Nie jest tak źle? – Praktycznie krzyknął z wściekłym wyrazem twarzy. – Stary, twoja noga wygląda, jakby była cztery godziny od rozwinięcia się w niej posocznicy!

– Gibs...

– Nie, Johnny! – warknął, kręcąc głową. – Słyszałeś, co lekarz powiedział. Słyszałeś, jak poważnie to mogło się skończyć!

– Słyszałem go, Gibs – wychrypiałem, zasłaniając twarz ramieniem.

Oczywiście, że słyszałem, co mówił. Jak, do cholery, mogłoby mi to umknąć, skoro rozwalił cały mój świat na kawałki?

Operacja, więcej pieprzonych operacji. Natychmiast, co oznaczało więcej straconego czasu, którego nie miałem.

To był dla mnie koniec letniej kampanii i reprezentacji w U20. Czułem, jak wszystko przecieka mi przez palce. Wszystko zostało mi odebrane i nie mogłem sobie z tym poradzić.

– Trener zadzwonił do Dennehy’ego z Akademii. – Gibson odetchnął głęboko, zrobił krok w tył i wyciągnął ręce do góry. – A ja zadzwoniłem już do twojej matki.

– Jezu Chryste – wykrztusiłem, czując łzy napływające mi do oczu.

– Przyleci następnym samolotem do Dublina – dodał. – Zadzwoniłem też do twojego taty. Spotka się z nami w szpitalu.

Pokręciłem głową, nie mogąc dać sobie rady z tym wszystkim, co usłyszałem. Nie mogłem oddychać przez tę absolutną rozpacz, która rozrywała mnie od środka.

– Zagrasz znowu, Johnny – powiedział Gibsie łagodniejszym tonem. – Po prostu to nie stanie się w tej chwili.

– Ale właśnie ta chwila się liczy – wydusiłem. – Tylko *teraz* się liczy.

– Nie, stary – poprawił. – Liczy się tylko to, żebyś wyzdrowiał.

– Co ja zrobię, Gibs? – jęknąłem, trzymając rękę na twarzy. – To jest całe moje życie.

Słyszałem, jak wzdycha ciężko, a potem poczułem na ramieniu jego dłoń.

– Coś wymyślimy, Johnny. – Ścisnął moją rękę. – Leż tutaj przez jakiś czas i pozwól, żeby leki zadziałały. Karetka niedługo przyjedzie, stary.

– Nie chcę tam wychodzić. – Pokręciłem głową. – Nie chcę, żeby widzieli.

– Nikt nie zna żadnych szczegółów – zapewnił mnie przyjaciel. – Tylko tyle, że się przewróciłeś i cię ogłuszyli.

– Nikomu nic nie mów – błagałem. – Proszę... Ja nie mogę...

– Nie powiem – obiecał.

Rozdział 27

Ups, znów to zrobiłam

Shannon

Nie miałam żadnego racjonalnego wytłumaczenia na to, dlaczego spędziłam ostanie półtorej godziny, stojąc przed przebieralnią w ulewnym deszczu. Nie chciałam o tym za dużo myśleć. Moje uczucia mnie niepokoiły, ale nie tak bardzo jak to, co działo się w szatni.

Powinnam wrócić do autobusu razem z Claire i Lizzie oraz wszystkimi innymi ze szkoły, ale nie mogłam. Nie potrafiłam zmusić nóg, żeby posłuchały głosu zdrowego rozsądku. Zamiast tego czekałam i się martwiłam. Rozpaczliwie biłam się z myślą, żeby wkroczyć do poczekalni w szatni.

Czając się na zewnątrz w ciemnościach, patrzyłam, jak zawodnicy z Royce i Tommen wychodzili ze środka, a za nimi podążali trenerzy, pan Mulcahy i lekarz z meczu.

Wyglądało na to, że nikt mnie nie zauważał i nie dziwiło mnie to. Wszyscy chłopcy byli przynajmniej o stopę wyżsi ode mnie, ale w końcu wyszedł Gibsie.

– Hej, mała Shannon – powiedział, natychmiast mnie zauważając. – Co ty tutaj robisz, stojąc w deszczu?

– Och, ja tylko... Chciałam... On był... A ja... – Poruszając bezradnie rękami, poddałam się i wzruszyłam ramionami. – Martwiłam się.

– O Johnny’ego?

Moje ramiona opadły i przytaknęłam, pokonana.

– Jest źle?

Gibsie zmarszczył brwi, wyglądając na niepewnego.

– No dalej, Gibsie – prosiłam. – Po prostu mi powiedz.

– Nic mu nie jest, Shannon...

– Nie kłam – wydusiłam. – Proszę – westchnęłam głęboko. – Muszę wiedzieć.

– Jest w złym stanie – przyznał cicho. – Zależnie od tego, co powie lekarz, kiedy dojedzie do szpitala, przed nim poważna przerwa w graniu. – Westchnął ciężko i przeciągnął palcami po włosach. – Na pewno nie będzie go w finale.

– Nie chcę wiedzieć, czy będzie mógł grać w rugby, czy nie – pisnęłam, kiedy zaczęła mnie zalewać fala poczucia winy. – Chcę wiedzieć, czy z nim wszystko w porządku! Z nim. Z Johnnym! Z osobą, a nie z pieprzonym zawodnikiem rugby!

Gibsie przechylił głowę na bok, wpatrując się we mnie z zainteresowaniem.

– No cóż, chyba jesteś opiekuńcza? – zapytał w końcu z namysłem.

– Co?

– Nieważne. – Gibsie pokręcił głową i znów westchnął. – Słyszałem, że trener dzwonił po hotelach w okolicy, żeby zobaczyć, czy moglibyśmy się gdzieś zatrzymać na noc. – Skrzywił się. – Przypuszczamy, że Johnny będzie dzisiaj od razu wzięty na stół operacyjny.

O Boże.

Moje serce stanęło. Wiedziałam, że nie powinien grać, że cierpiał, i nic nie zrobiłam. Powinnam powiedzieć coś jego matce albo trenerowi. Wiedziałam, że gra z urazem, i jak zawsze, nie zrobiłam kompletnie nic.

– To moja wina – wykrztusiłam.

– Ponieważ wiedziałaś? – szepnęła Gibsie.

Spuściłam głowę ze wstydu.

– W takim razie to też moja wina – powiedział. – Wejdz tam, Shannon – dodał, posyłając mi słaby uśmiech. – Jest sam, czeka na swoją przejażdżkę karetką.

– Yyy... Może nie powinnam...

- Powinnaś – przerwał mi.
- Powinam? – spytałam niepewnie.

Gibście przytaknął i bez żadnego słowa pożegnania odszedł w kierunku parkingu i autobusu szkolnego.

Stałam tam przez kolejne pięć minut, starając się odciągnąć samą siebie od krawędzi, z której chciałam skoczyć. Nie pomogło, nic już nie miało sensu. Nic poza odnalezieniem go. Trzęsąc się na całym ciele, rzuciłam się na głęboką wodę i weszłam szybkim krokiem do budynku, a później przeszłam dalej korytarzem, nie zatrzymując się, dopóki nie stanęłam przed drzwiami z napisem „Goście”.

Oddychając głęboko, próbując się uspokoić, popchnęłam drzwi i weszłam do środka pustej przebieralni, ale zaraz zostałam zaatakowana przez zapach Deep Heat. Był tak mocny, że moje oczy aż zaszczyły łzami. Z przejścia leciała para, po czym domyśliłam się, że prowadziło do strefy z prysznicami.

Większość przebieralni miała taki sam układ: duże pomieszczenie, białe ściany, drewniane ławki ustawione przy każdej ścianie i prysznicze usytuowane z tyłu.

On bierze prysznic, idiotko. Co ty robisz? , syknął mój umysł. Wyjdź. Wyjdź natychmiast!

Zażenowana, odwróciłam się i zaczęłam szybko iść do drzwi, lecz zatrzymałam się nagle, kiedy usłyszałam wołający mnie głos Johnny’ego.

– Shannon?

Zawstydzona, odwróciłam się przodem do niego.

– Cześć – wydusiłam, zmuszając się do oddychania, chociaż czułam, że moje serce przyspieszyło rytm.

Johnny zawiesił sobie ręcznik na ramieniu, trzymał się ręką metalowej kuli i miał zbolaty wyraz twarzy. Znow miał na sobie parę majtek od Calvina Kleina. Dzisiaj były czarne.

– Cześć – odpowiedział, odwracając moją uwagę od niebezpiecznych myśli. – Co ty tutaj robisz?

– Chciałam sprawdzić, co u ciebie – wypaliłam, starając się ze wszystkich sił nie patrzeć na mięśnie jego brzucha, które spinały się, gdy podchodził powoli do ławki, opierając się całym ciężarem na kuli. – Martwiłam się.

Znow utykał, teraz już całkiem wyraźnie, a ja natychmiast zrobiłam się czujna. Czujna i zmartwiona.

– Ciągłe się martwię – wymamrotałam.

– Jeden z tych durni z Royce rozerwał mnie swoim butem – mruknął Johnny. Usiadł ostrożnie i oparł kulę obok, kładąc ręcznik na swoim prawym udzie.

– Rozerwał cię? – wykrztusiłam, przerażona.

O Boże.

Wzdychając przeciągle, Johnny odchylił się i oparł głowę o ścianę z płytek za sobą.

– Dupki – sapnął.

– Nie wstawaleś, Johnny – szepnęłam, po czym przygryzłam wargę. Mój wzrok padł na jego udo. – Przez długi czas.

– Zemdlałem z bólu – przyznał niechętnie.

– Wysyłają cię do szpitala? – spytałam, zmuszając się, żeby pozostać tam, gdzie stałam, a nie podbiec do niego, tak jak tego chciałam. – Na badania?

– Takie są zasady, biorąc pod uwagę okoliczności. – Odetchnął głęboko i znow oparł głowę o ścianę.

– To jakiś pieprzony żart.

Kłamca. Wiem, że będziesz miał operację.

– Jak bardzo jest źle, Johnny? – zmusiłam się, żeby zapytać.

Odwrócił się do mnie, a jego niebieskie oczy płonęły.

– Wszystko jest okej, Shannon.

Więcej kłamstw.

Mogłam usłyszeć, jak wielki ból odczuwał, ponieważ zgrzytał zębami, kiedy mówił. Cierpiał i bał się, byłam tego pewna.

– Jesteś pewny? – naciskałam.

Spojrzał na mnie intensywnym wzrokiem.

– A ty?

– Nie wiem. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. – Tak bardzo się o ciebie boję.

Johnny uniósł brwi na moją odpowiedź, a ja splonęłam rumieńcem.

– Powinam zostawić cię samego. – Złączyłam dłonie i z trudem przełknęłam ślinę. – Ja... Yyy... Pójdę i poczekam w autobusie. – Odwróciłam się i podeszłam do drzwi.

– Możesz ze mną zostać?

Moje stopy się zatrzymały, a serce przyspieszyło. Obróciłam się do niego.

– Co?

– Proszę – wychrypiał Johnny. – Nie chcę być sam.

Poczułam mocny ucisk w klatce piersiowej, przez co z trudem łapałam oddech.

– Jeśli chcesz, mogę pójść i zawołać Gibsiego – zaoferowałam.

Johnny pokręcił głową.

– Chcę tylko ciebie.

Wiedziałam, że powinnam wyjść z tego pomieszczenia i usiąść na moim siedzeniu w autobusie. To byłaby słuszna decyzja, rozsądna. Ale nie zrobiłam tego, ponieważ nie mogłam go opuścić.

Podeszłam niezdarnie, nie zatrzymując się, dopóki nie usiadłam obok Johnny'ego. Mój umysł, w przeciwieństwie do serca, stał się nieufny i ostrożny, a ciało wydawało się bardziej niż zadowolone z tej bliskości. On pociągał mnie fizycznie, byłam z nim związana emocjonalnie, lecz mentalnie mnie to przerażało. To sprawiało, że w środku mnie rozgrywała się okropna walka.

Szalała też we mnie troska o tego chłopaka. Nie rozumiałam tego i w tym momencie mnie to nie obchodziło. Ulga, która poczułam, kiedy weszłam przez te drzwi i zobaczyłam go żywego i oddychającego, wciąż mnie obezwładniała. Wiedziałam, że był przerażony swoimi sypiącymi się perspektywami grania w rugby, ale jedyne, o czym mogłam myśleć, to to, że był w jednym kawałku. To przez tę obezwładniającą ulgę i troskę, które przepływały przez moje żyły, zrobiłam następny ruch.

– Jest dobrze – zapewniłam, chwytając jego wielką rękę. – Poradzisz sobie.

Johnny zeszywniał, lecz nie zabrał dłoni, a ja jej nie puściłam. Przeciągnęłam ją na moje kolano i mocno przytrzymałam.

– Bardzo mnie boli, Shannon – wyznał, spuszczać głowę. – Tak cholernie się boję.

– Wiem – szepnęłam, przysuwając się bliżej, a moje palce drgały z potrzeby, żeby sprawdzić te zniszczenia, które skrywał pod rękawnikiem. – Dali ci coś na ból?

Johnny westchnął z drżeniem.

– Tak, lekarz dał mi zastrzyk, chyba środek rozkurczający.

– Pomaga ci?

Pokręcił głową.

– Założę się, że żałujesz teraz, że zmarnowałeś na mnie tamten ibuprofen, co? – zażartowałam, starając się odciągnąć jego uwagę od tego wyraźnego dyskomfortu, w którym był. – Przydałby się teraz.

– Pomocny byłby środek nasenny – odparł szorstko, a jego szerokie ramiona opadły.

– Pozwól, że cię obejrzę – poprosiłam łagodnie. Wciąż trzymając jego dłoń w swojej dłoni, sięgnęłam drugą ręką i odwróciłam jego twarz. – Skurczybyki – mruknęłam, oglądając fioletowy siniak na jego policzku i rozcięcie nad brwią, które znów się zasklepiło. – Twoja biedna twarz.

Johnny się zaśmiał.

– Co jest takie śmieszne? – spytałam, zachwycona tym, że słyszę ten dźwięk.

– Śmiesznie usłyszeć, jak mówisz „skurczybyk” – wyjaśnił, uśmiechając się ostrożnie.

– Całkiem często przeklinam, wiesz – powiedziałam, starając się z całych sił odwrócić jego uwagę od bólu.

– Nie, nie przeklinasz – odpowiedział, za bystry, żeby wyszło mu to na dobre. – Mówisz tak tylko, żeby mnie czymś zająć.

– Czy to działa?

Przytaknął sztywno.

– Nie przestawaj.

Zastanawiając się, co mogłabym powiedzieć, pozwoliłam sobie obejrzeć go całego, pochłaniając każde wyżłobienie i każdą ostrą krawędź, aż w końcu mój wzrok padł na jego dłoń splecioną z moją. Jego ręka było duża i męska, kostki palców miały dziwny kształt od – czego mogłam się domyślać – lat podnoszenia ciężarów. Miał długie palce, a paznokcie krótko obcięte, przez jego lewą dłoń biegła długa

blizna.

Uniosłam brew na ten widok. Przesuwając palcem po tej poszarpanej linii, spytałam:

– Co się stało?

– Buty z korkami – wyjaśnił, patrząc na nasze złączone dłonie. – Ktoś stanął mi na dłoni podczas rucku w półfinale w klubie dwa lata temu, co skończyło się siedmioma szwami i tęczem.

– Auć – skrzywiłam się.

– Tak – westchnął przeciągle.

– Masz więcej blizn?

– Kilka – odpowiedział, patrząc na mnie, zaciekawiony.

– Mogę zobaczyć?

Johnny obserwował mnie przez dłuższą chwilę, po czym się zgodził.

– Jeśli chcesz.

– Chcę – odpowiedziałam, pragnąc zająć czymś jego myśli, gdy czekał na przyjazd karetki.

– Złamałam go więcej razy, niż pamiętam – powiedział Johnny, wskazując na swój nos. – Najgorszy raz był w zeszłe lato. – Skrzywił się. – Musieli spiłować kość i ponownie ją złamać, żeby wszystko ustawić na miejsce.

– „Ustawić na miejsce”? – Wytrzeszczyłam oczy.

– Tak. – Uśmiechnął się. – Chodziłem z nosem dotykającym mojego policzka.

– Boże – jęknęłam, czując ścisk w żołądku. – To barbarzyństwo.

– To rugby – roześmiał się i mruknął głośno, wzdrygając się od bólu.

– Co jeszcze? – spytałam szybko.

Wzdychając boleśnie, Johnny opowiedział mi wszystko w szczegółach o operacji wyrostka robaczkowego, który mu pękł, kiedy miał trzynaście lat, a potem o zapaleniu brzucha, kiedy powracał do zdrowia, co skończyło się kolejnym zabiegiem, po czym pokazał mi dokładnie tę bliznę.

Brzuch to głupie słowo, żeby go opisać. Zbyt łagodne, zbyt niewinne. Chłopcy mieli brzuchy, a w przypadku Johnny'ego było całkiem jasne, że już przestał być chłopcem. Te mięśnie i ścieżka ciemnych włosów pod pępkiem tylko to potwierdzały.

– A przez to musiałem siedzieć na tyłku całe lato. – Wskazał obrzydliwie wyglądający kawałek skurczonej skóry nad prawym kolaniem.

– Co się stało? – pisałam. – Rugby?

– Po raz pierwszy nie. To zdarzyło się poza boiskiem, kiedy miałem dziesięć lat – odpowiedział. – Kilku ze starszych chłopaków dało mi wyzwanie, żeby skoczyć z klifu w Sander's Point...

– Sander's Point?

– To miejsce do nurkowania, które ma pięćdziesiąt stóp głębokości, gdzie spędzaliśmy czas po szkole – wyjaśnił Johnny. – W tamtym czasie byłem wkurzającym, małym skurczybykiem. Rywalizowałem ze starszymi chłopakami, myśląc, że jestem niesamowitym, pieprzonym olbrzymem. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się z czułością. – Wyszło na to, że nie byłem, za to miałem różne prześwietlenia i tydzień spędziłem w szpitalu.

– Jezu – wydusiłam. – Miałeś tylko dziesięć lat! Mogłeś umrzeć.

– Jestem już większy. – Uśmiechnął się smutno. – Trudniej mnie złamać.

– Tak. – Ścisnęłam mocniej jego dłoń. – Jesteś.

Johnny pokazał mi jeszcze kilka ze swoich ran wojennych, śmiejąc się za każdym razem, kiedy jęczałam albo udawałam, że wymiotuję. Wyglądało na to, że ta rozmowa odciąga jego uwagę od bólu i cieszyłam się z tego. Jego ramiona nie były już takie spięte, a im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej ta sztywność wyparowywała.

– Och, i uszkodziłem kość policzkową, kiedy miałem czternaście lat. – Johnny nachylił twarz bliżej do mnie. – Widzisz? – Wskazał na bladą, srebrzystą linię, biegnącą po lewej kości policzkowej. – Teraz jest ledwie widoczna, ale to bolało jak cholera.

– Och, tak – zamruczałam, wpatrując się w cienką bliznę. – Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam. – Przeniosłam spojrzenie na jego brew. Nie mogąc się powstrzymać, wyciągnęłam rękę i przesunęłam po niej kciukiem. – Dlaczego tutaj zawsze pojawia ci się krew?

– Nie miało szansy na zaleczenie się – wyjaśnił, w ogóle się nie ruszając, podczas gdy ja

niestosownie go dotykałam. – Zbliźni się dokładnie, kiedy skończy się sezon.

– Och – szepnęłam, badając jego twarz i szukając kolejnych ukrytych blizn.

Kiedy znów spojrzałam mu w oczy, zauważyłam, że wpatruje się we mnie gorącymi, ciemnoniebieskimi oczami.

– Ten zawodnik z Royce skrzywdził cię tam? – Skinęłam głową na miejsce, gdzie miał położony ręcznik. – To dlatego zemdlałeś?

Johnny niechętnie przytaknął.

– Mogę to zobaczyć? – spytałam, a mój głos był ledwie słyszalny.

Johnny cały się spał.

– Proszę?

Powoli pokręcił głową.

– Shannon, myślę, że to nie jest dobry pomysł.

– Proszę – powtórzyłam, patrząc na niego nerwowo. – I tak już wiem, że to tam jest, a pokazałeś mi już inne blizny.

– Jest źle, Shannon – odpowiedział szorstko. – Uwierz mi, nie chcesz tego widzieć.

– Możesz mi zaufać – szepnęłam. – Nikomu nie powiem.

Wpatrywał się w moje oczy przez bardzo długą chwilę, po czym westchnął przeciągle. Jego ramiona opadły i ułożył ręce po bokach ciała, lecz nie wykonał żadnego ruchu, żeby pokazać mi ranę.

– Mogę? – spytałam.

Zamknął oczy i przytaknął sztywno. Dawał mi władzę, żebyśmy zrobiła to, co chciałam.

Drżącymi rękami podniosłam ręcznik i spojrzałam na coś, co wyglądało na dopiero co zszytą bliznę po wewnętrznej stronie jego uda, które miał opuchnięte i fioletowe, a ta groźnie wyglądająca, sącząca się rana była częściowo zasłonięta przez materiał jego boksera.

– O Boże, Johnny – wykrztusiłam, ześlizgując się z ławki na podłogę, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Nie zrób mi krzywdy – ostrzegł boleśnie bezbronnym tonem.

– Nie zrobię – obiecałam, kiedy klęknęłam pomiędzy jego nogami i poczekałam, aż pokaże mi gestem, żebyśmy zaczynała.

Oparł głowę o ścianę, zamknął oczy i zacisnął mocno szczęki.

Delikatnie chwyciłam za krawędź jego boksera i ostrożnie uniosłam materiał. Westchnęłam na ten widok.

Jego udo było pokryte włosami poza skrawkiem skóry o wielkości sześciu cali, który był spuchnięty, groźnie wyglądający i w potwornie brązowo-żółtym kolorze.

– To się sączy – szepnęłam, przesuwając palcami po grudowatej, nierównej powierzchni, gdzie go zszyli.

Te delikatne, ledwie zaleczone blizny, zostały wyraźnie rozdarte butem zawodnika z Royce, który wjechał nogą w jego krocze. Ropa sącząca się z rany miała żółtoczerwony kolor.

– Johnny, to wygląda źle.

– Wiem – odparł, wciąż mając zamknięte oczy. – Lekarz mi mówił.

Delikatnie przesunęłam palcem po bliźnie i jej okolicach.

– Czy to boli, kiedy cię tak dotykam?

– Boli – odpowiedział szorstkim tonem.

Wzdychając ciężko, pogłaskałam go po udzie i walczyłam z ochotą pocałowania go w ranę.

– Z całkowicie innego powodu – wychrypiął.

Wtedy zorientowałam się, co robiłam przez ostatnią minutę albo nawet dłużej: klęczałam pomiędzy jego nogami, głaszcząc go po wewnętrznej stronie uda, próbując złagodzić jego ból.

Zerknęłam w miejsce, które można nazwać niebezpieczną strefą, i zaschło mi w ustach. A więc to dlatego ludzie nazywali to „stawianiem namiotu”. Nie byłam pewna, czy to zdanie odnosiło się do tego konkretnego nastoletniego chłopaka, ponieważ mimo braku porównania miałam wrażenie, że Johnny nie stawiał zwykłego namiotu w tych majtkach – on stawiał namiot cyrkowy.

Jęcząc przeciągle i nisko, przesunął się, żeby złączyć nogi, lecz mu na to nie pozwoliłam. Ja go powstrzymałam.

– Nie – wymamrotałam cichym, łagodnym głosem.

Czułam ciepło jego spojrzenia, kiedy się we mnie wpatrywał. Znów poruszył nogą, żeby złączyć ją z drugą, a ja pokręciłam głową.

Otworzył oczy, a jego źrenice były rozszerzone.

– Co ty robisz? – wyszeptał, po czym przygryzł swoją spuchniętą dolną wargę.

Nie wiedziałam, co robię ani co sobie myślałam. Nie mogłam mówić, prawie nie mogłam oddychać i traciłam już głowę, klęcząc tak na środku przebieralni. I to wszystko była jego wina. Moja tymczasowa niepoczytalność spowodowała, że pochyliłam się i pocałowałam go w udo.

Z piersi Johnny’ego wyrwał się gardłowy, pełen bólu dźwięk.

– Shannon, proszę...

Znów go pocałowałam.

– Kurwa – mruknął, a jego nogi zaczęły drżeć. – Nie mogę...

Kiedy pocałowałam go po raz trzeci, złapał mnie za włosy i przyciągnął moją głowę do swojej.

– Shannon – warknął, brzmiąc zarówno na złołatego, jak i na podnieconego, kiedy delikatnie przyłożył swoje czoło do mojego. – Nie możemy...

Uciszyłam cokolwiek, co chciał w tej chwili powiedzieć, bo go pocałowałam. I tak, jak tamtego wieczoru, on znieruchomiał.

– Przepraszam – wykrztusiłam, odsuwając się. – Znów to zrobiłam.

– Jest okej – powiedział, ciężko oddychając, tak samo jak wtedy.

– Nie, nie jest okej – wydusiłam, kiedy wstawałam i zaczęłam przesuwać się w kierunku drzwi. – Jesteś ranny! Czekasz, żeby pojechać do szpitala, na miłość boską, a ja po prostu... O Boże! Bardzo cię przepraszam.

– Shannon, zaczekaj! – zawołał Johnny, kiedy wstał, wspierając się na kuli. – Zaczekaj!

Nie poczekałam. Zamiast tego zrobiłam to, co powinnam zrobić już wcześniej: uciekłam przed Johnnym Kavanaghem. Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je. Jednak zdążyły uchylić się na jakieś cztery cale, po czym zamknęły się z trzaskiem. Bez wątplenia powodem tego była dłoń, która je przycisnęła.

– Zaczekaj – rozkazał, stając tak blisko mnie, że czułam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada.

Z sercem łomoczącym w piersi odwróciłam się i spojrzałam na Johnny’ego, który otaczał mnie swoim wielkim ciałem.

– Bardzo przepraszam – szepnęłam, nie mogąc oderwać od niego oczu. – Ja tylko... Ja... – Kręcąc głową, westchnęłam z drżeniem. – Nie powinnam tego robić.

Potrząsnął głową i użył kuli, żeby podejść jeszcze bliżej, przyciskając do mnie swoje ciało.

– Ja też – odpowiedział, a jego wzrok przemykał pomiędzy moimi oczami a ustami.

– Dlaczego ty przepraszasz?

– Ponieważ nie powinienem tego robić – szepnął, a potem mnie pocałował.

W momencie kiedy jego usta złączyły się z moimi, przez moje ciało przepłynęła ogromna fala ciepła, rozniecając wspaniały, palący ból w brzuchu. Nie mogąc racjonalnie myśleć, a co dopiero oddychać, zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam zrobić, biorąc pod uwagę okoliczności: wyciągnęłam ręce, złapałam go za ramiona i odwzajemniłam pocałunek.

To był mój pierwszy prawdziwy pocałunek, pomijając tę katastrofę w jego sypialni, więc nie miałam pojęcia, co robiłam. Wiedziałam tylko, że nie chciałam, żeby kiedykolwiek przestał. Kiedy poczułam jedną z jego dłoni, przesuwaną się po moim ramieniu i zatrzymującą na biodrze, poniosło mnie. Kompletnie i całkowicie pożegnałam się ze zdrowym rozsądkiem.

Zaczęłam drżeć i oparłam się plecami o drzwi, podczas gdy moje biodra wysunęły się jeszcze bardziej w jego kierunku. Tonęłam w moich uczuciach, które przebijały się przeze mnie jak taran. Im gwałtowniej on mnie całował, tym bardziej moje ciało drżało. Tym bardziej go pragnęłam.

Jęknęłam w jego usta, kiedy poczułam koniuszek jego języka, dotykający mojej dolnej wargi. Zdając sobie sprawę, że czekał, aż otworzę usta, rozchyliłam wargi i wstrzymałam oddech, kiedy poczułam, jak wślizguje się do środka. Delikatnie zaczął dotykać mojego języka swoim w powolnych, cierpliwych pociągnięciach.

Och, Boże.

Och, słodki Jezus.

Całowałam Johnny’ego Kavanagha, a on całował mnie. Jego język znajdował się w moich ustach,

dłoń była wsunięta w moje włosy, a moje serce szalało.

To było... To było... Wszystkim, czego kiedykolwiek oczekiwałam, a nawet więcej. Niepewna, delikatnie wsunęłam język w jego usta i zaczęłam nim obracać. Johnny nagrodził mnie niskim, zachęcającym warknięciem, które pochodziło z głębi jego klatki piersiowej.

Trzęsąc się, otoczyłam go w talii ramionami i przyciągnęłam bliżej, nie będąc pewna, co robię, ale wiedząc, że potrzebuję więcej. Moja pewność siebie rosła z każdym pocałunkiem, z każdym dotykiem naszych języków, aż w końcu zaczęłam mrużyć w jego ramionach, kołysząc niecierpliwie ciałem, oparta o niego, kiedy przesuwaliśmy się niezdarnie do najbliższej ławki.

Jak to w ogóle mogło się dziać? Dlaczego? Nie wiedziałam i nic mnie to nie obchodziło.

Johnny przesunął się do tyłu i usiadł mocno na drewnianej ławce. To uderzenie spowodowało, że z jego piersi wydobył się jęk bólu, ale nie oderwał ode mnie ust, kiedy rzucił w bok kule i przyciągnął mnie pomiędzy nogi. Dłonie przesunął od mojej twarzy do talii, przyciskając mocno, i ten ruch spowodował, że z mojego gardła wydobył się pomruk.

– Dobrze się czujesz? – wyszeptalam, z ustami tuż przy jego ustach, kiedy trzymałam się jego ramion.

– Po prostu mnie całuj... – wydusił. – Tak bardzo cię pragnę.

Przeszły mnie dreszcze.

– Naprawdę?

– Tak, cholernie bardzo – jęknął mi w usta i przesunął ręce na moje uda. Unosząc spódniczkę, przyciągał mnie za biodra na swoje kolana, zachęcając, żebym usiadła na nim okrakiem.

Świadoma jego urazu, przełożyłam nad nim nogę i zawisłam, nie opierając się na nim swoim ciężarem. Ujęłam w dłonie jego piękną twarz i zaczęłam go łapczywie całować. Zadrżał od mojego dotyku, ale ja się nie odsunęłam, nie mogłam się powstrzymać. Chciałam dotykać nie tylko jego twarzy, chciałam dotykać go wszędzie.

– Czy robię to dobrze? – szepnęłam, czując się boleśnie świadoma mojego braku doświadczenia.

– Bardziej niż dobrze – zapewnił, ponownie przyciskając do mnie swoje usta.

– To mój pierwszy pocałunek – mruknęłam.

– Jesteś cholernie perfekcyjna – stwierdził i natychmiast wypełnił moje usta gorącym językiem.

Znów zatopiłam się w tym głębokim, pociągającym pocałunku i pozwoliłam sobie na odprężenie się i przyswojenie uczuć, które mną wstrząsały.

Tak cudownie było go czuć. Jego usta były takie miękkie, a ciało twarde. Tak ładnie pachniał i wspaniale smakował. Zatapiałam się w tych odczuciach. Nie mogąc się powstrzymać, wsunęłam palce w jego mokre włosy i pociągnęłam.

Nagrodził moją odwagę niskim pomrukiem i przycisnął rękami biodra, pociągając mnie na kolana i wypychając swoje biodra do góry w tym samym momencie.

Wzdychając w jego usta, przesunęłam się ochoczo, zbyt pochłonięta przez upojnie wspaniałe odczucie jego przyciskającego się do mnie ciała, po czym pomyślałam, że to może go boleć, lecz jemu wyraźnie się to podobało.

Czułam jego zadowolenie, kiedy się o mnie ocierał. Trzymając mnie na kolanach, nie naciskał o więcej. Wciąż mnie całował, czym sprawiał, że byłam podniecona i obolała.

Tracąc kontrolę nad sobą i zabiegając o to napięcie, zakwiliłam w jego usta i usiadłam na nim mocno i nisko.

Johnny warknął w moje usta i zamarłam, nagle przypominając sobie o jego ranie.

– Krzywdzę cię? – spytałam.

– Tylko, jeśli przerwiesz. – Złapał rękami za moje włosy z tyłu i pogłębił pocałunek.

Myślę, że cię kocham.

Myślę, że opadam.

Proszę, nie krzywdź mnie. Proszę, nigdy mnie nie skrzywdź.

Przez mój umysł przelatywało mnóstwo szalonych myśli, wywołanych pożądaniem, a wszystkie skierowane w stronę Johnny'ego. Wyglądało na to, że nie mogłam się zatrzymać przed popełnieniem emocjonalnego samobójstwa. Byłam go głodna, wręcz wygłodniała. Rozpaczliwie potrzebowałam tego chłopaka. Cierpiałam i pragnęłam, przyznawałam się do tego teraz, kiedy miałam otwarty umysł i bezbronne

serce.

Im mocniej się na nim bujałam, tym bardziej on mnie do tego zachęcał, pociągając za biodra i przyciskając do siebie nasze ciała. Byłam tak pochłonięta naszym pocałunkiem, że nie usłyszałam otwierania i zamykania drzwi do przebieralni.

Ktoś odchrząknął.

– Widzę, że już lepiej się czujesz – powiedział trener Mulcahy, a ja poczułam, jak brutalnie zderzam się z rzeczywistością.

– Kurwa – warknął Johnny w moje usta.

Przestraszona, przerwałam pocałunek i spróbowałam zgramolić się z kolan Johnny'ego. „Próbowałam” to było całkiem odpowiednie słowo, ponieważ Johnny złapał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem na siebie. Kiedy obciągnął moją spódniczkę, myślałam, że umrę na miejscu.

– Niewłaściwe zachowanie na terenie szkoły, Kavanagh – mruknął trener Mulcahy, rzucając wymowne spojrzenie na nas oboje. – Co jest z tobą nie tak, do diabła?

Moje spojrzenie padło na dwóch rozbawionych ratowników medycznych, stojących za trenerem, i jęknęłam głośno.

– Nie jesteśmy na terenie szkoły, proszę pana – odpowiedział spokojnie Johnny, kiedy przesunął mnie, żebym usiadła obok niego.

– Ale w czasie szkoły – warknął trener.

– Tak właściwie to nie – odparł Johnny, biorąc mnie za rękę.

Byłam niesamowicie wdzięczna za jego dotyk w tym momencie. To mnie uspokoiło i uziemiło oraz powstrzymało przed zwymiotowaniem z nerwów, z czego byłam już znana.

– Jest wpół do dziesiątej – dodał Johnny, wzruszając ramionami. – Już dawno po godzinach szkoły.

– To niewłaściwe zachowanie – kontynuował trener, piorunując nas wzrokiem. – Nie podawaj mi tu szczegółów. Oboje macie poniżej osiemnastu lat. – Wyraźnie rozwścieczony, dodał: – Będę musiał poinformować o tym pana Twomeya i waszych rodziców.

– O Boże – wykrztusiłam, spanikowana. – Proszę nic nie mówić.

– O pocałunku? – prychnął Johnny, ściskając mocniej moją trzęsącą się dłoń. – Zamierzasz zgłosić pieprzony pocałunek? – Zaśmiał się. – Proszę przejść się przez środek tamtego autobusu, trenerze. Jestem pewny, że zobaczy pan o wiele gorsze rzeczy niż całowanie.

– Jesteś nieletnim uczniem, który był sam z nieletnią uczennicą w przebieralni – odpowiedział podniesionym głosem nauczyciel. – W niezwykle kompromitującej pozycji. Czy właśnie z takiego typu reputacją chce pani zacząć naukę w Tommen, panno Lynch? – Trener zwrócił się do mnie. – Czy chce pani być jedną z tych dziewcząt? – dopytywał.

Z moich oczu popłynęły łzy i szybko pokręciłam głową.

– Hej, nie mów do niej w taki sposób – warknął Johnny, pochylając się i osłaniając mnie przed wzrokiem pana Mulcahy.

– Przestań, Johnny! – warknął niecierpliwie trener. – Pomyśl o tym, jak to wygląda.

– Gównu mnie obchodzi, jak to wygląda – parsknął Johnny. Wstał, lecz szybko zatoczył się do tyłu i opadł na ławkę ze zbolałym jękiem. – Nie mów do niej w taki sposób – warknął, a jego nozdrza się rozszerzyły. – Nikt nie może mówić o niej w taki sposób.

– Spójrz na siebie! – krzyknął trener, wskazując na dolną część ciała Johnny'ego. – Spójrz, w jakim jesteś stanie.

Johnny nie spojrzał, ale ja tak i na ten widok wydałam z siebie jęk. Z miejsca, gdzie zawodnik z Royce rozdarł mu skórę, sączyła się krew.

– Johnny – wychrypiałam, sięgając znów po jego rękę.

O Boże, jego dłoń drżała. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć. Całe ciało Johnny'ego się trzęsło, a twarz miał wykrzywioną z bólu. Drżał na całym ciele.

– Jesteś ranny, chłopaku – odparł trener. – Słyszysz mnie? Twoje ciało się rozpada, a ty siedzisz tutaj i robisz z siebie idiotę z tą dziewczyną!

– Dobrze, proszę, żeby wszyscy się uspokoiли – rozkazał ratownik medyczny, kiedy podszedł do Johnny'ego i klęknął przed nim. – Co my tutaj mamy, synu?

– Już mówiłem lekarzowi – odparł Johnny, trzęsąc się teraz gwałtownie.

– Nie rozśmieszaj mnie – odpowiedział ratownik.

– Rozerwany mięsień przywodziciela. – Wzdychając z drzeniem, Johnny odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy. – Miałem operację dwudziestego grudnia – wyjaśnił, brzmiąc na całkowicie pokonanego. – Nie zaleczyło się do tej pory.

– Ponieważ nie dał swojemu ciału szansy na wyleczenie się – wtrącił trener. – Jego kolega z drużyny i przyjaciel powiedział mi, że to była długo trwająca sprawa, którą przed nami ukrywał.

– Jakby cię to obchodziło – parsknął Johnny, a jego oczy błyszczały z wściekłości. – Masz swoje puchary i zapewniony finał, prawda?

– Oczywiście, że mnie to obchodzi, ty mały, głupi durniu – warknął trener. – Bardzo dużo mnie obchodzisz, ale czemu, to już jest dla mnie zagadką!

– W raporcie mamy, że byłeś nieprzytomny przez kilka minut podczas meczu – powiedział drugi ratownik, robiąc notatki.

– Z bólu – przyznał szorstko Johnny. – Nie było urazu głowy.

– Jeszcze – odparł trener. – Jest jeszcze na to czas.

– Spróbuj tylko – warknął ponuro Johnny. Jego głowa nieco opadła, ale zaraz uniósł ją z powrotem, wciąż się trzęsąc.

– Hej... Hej, jest okej – szepnęłam, biorąc w dłonie jego twarz, aby go uspokoić. – Wszystko dobrze. Pokręcił głową, a jego oczy wyglądały nieco szkliscie, po czym znów skupił spojrzenie na mojej twarzy.

– Przepraszam – wychrypiał nieco bełkotliwym głosem.

– Za co?

– Za to, że ... – Zamknął oczy i jęknął z bólem. – Za to, że nie pocałowałem cię tamtego wieczoru.

– Nie przejmuj się tym – szepnęłam, wciąż trzymając jego twarz w dłoniach. – Nie myśl o tym teraz, okej?

– Chciałem – mruknął, zamykając oczy, kiedy ogromny dreszcz przeszedł przez jego ciało. – Przysięgam.

– Johnny, jest w porządku – wychrypiałam, powstrzymując łzy. Wyglądał, jakby go tak bardzo bolało, że nie mogłam tego znieść.

– Trzeba go całego przebadać – powiedział trener, a w jego głosie słychać było troskę. – Badania krwi. Prześwietlenia. Skany. Cokolwiek wam mówi, ignorujcie to. Jest małym, pyskatym skurczybykiem, który nie powie wam, z czym ma problem.

– Przyjąłem – powiedział ratownik z podkładką i notatkami w ręce.

– Jest na kontrakcie z Irlandzką Akademią Rugby – dodał pan Mulcahy, pocierając twarz ręką. – Wszystkie jego papiery są w Cork, ale musi być trzymany pod kloszem.

– Przyjąłem – odpowiedział ratownik. Odwrócił się do Johnny’ego i mrugnął. – Nie jesteś pierwszym szczeniakiem z Akademii, którego leczyłem.

– Może twoja dziewczyna powinna wyjść na zewnątrz, Johnny – zasugerował drugi ratownik.

Odpowiedzią Johnny’ego było tylko mocniejsze ściśnięcie mojej dłoni. Boże, tak bardzo się trząś, że całe moje ciało wibrowało od naszego kontaktu.

– Tak. – Trener przytaknął i odwrócił się do mnie. – Panno Lynch, proponuję, żeby pani zajęła swoje miejsce w autobusie – mruknął, odsyłając mnie.

– W porządku? – spytałam, odwracając się do Johnny’ego.

Nie wyglądał za dobrze. Przypominał przyparte do muru zwierzę, ranne i zdesperowane. Wpatrywał się we mnie przez bardzo długą chwilę, po czym puścił moją dłoń i skinął głową, zrezygnowany.

– Mogę zostać? – szepnęłam, niepewna, czy zostawienie go będzie właściwą decyzją. – Czy zaczekać na zewnątrz?

Nie czułam, że zostawienie go będzie w porządku. Tak właściwie czułam się z tym źle.

– Nic mi nie będzie – powiedział Johnny, mrugając do mnie okiem, po czym jęknął z bólu, kiedy ratownicy szturchnęli jego udo. – Kurwa!

– Na zewnątrz, panno Lynch – warknął trener, popychając mnie w kierunku drzwi.

– Mogę jechać z nim? – Usłyszałam siebie. – Proszę.

– Może pani wrócić do autobusu, jak już mówiłem – rozkazał nauczyciel. – A teraz zapraszam na

zewnątrz!

Wstyd, poczucie winy i odpowiedzialność wypełniały całe moje ciało, kiedy podeszłam do drzwi.

– Pa, Johnny – wyszeptałam, zatrzymując się w drzwiach i powstrzymując przed pragnieniem podbiegnięcia do niego.

Spoczęło na mnie spojrzenie jego przepelnionych bólem oczu.

– Pa, Shannon.

Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Proszę, niech nic ci nie będzie.

Rozdział 28

Oczekiwanie

Shannon

– Shan? – szepnęła Claire do mojego ucha. – Nie śpisz?

– Nie – wychrypiałam, kiedy leżałam na boku, całkowicie bez ruchu i wpatrywałam się przez okno na światła stolicy.

Nie poruszyłam się, odkąd zostałam wrzucona do tego pokoju hotelowego razem z Claire, Lizzie, Shelly i Helen kilka godzin temu i zakręcona pani Moore powiedziała, żeby zostać na miejscu. Dziewczyny dawno zasnęły. Lizzie leżała w pojedynczym łóżku zaraz koło naszego, a Shelly i Helen w podwójnym po przeciwnej stronie pokoju.

Nie spałam, nie zamknęłam oczu, topiąc się w niepokoju. Od czasu do czasu na zegarze analogowym, stojącym na stoliku nocnym, sprawdzałam, która godzina. Ostatnią, jaką odczytałam, była piąta trzydzieści osiem.

Johnny gdzieś tam był, leżąc w którymś z tych dużych, podświetlonych szpitali i mając Bóg jeden wie, co robione jego ciału. Nie wiedziałam, co się działo. Nikt mi nic nie mówił.

Nie miałam jego numeru telefonu, a nawet jeśli bym miała, nie miałam telefonu, którego mogłabym użyć. Moje serce zamarło i wstrząsał mną strach, jakiego nigdy wcześniej nie czułam. Zamartwiałam się o niego.

– Myślisz, że już wyszedł z operacji do tego czasu? – spytała Claire.

Wzruszyłam ramionami, czując się całkowicie odrętwiała.

Claire podniosła się po swojej stronie na tym pojedynczym łóżku, które dzieliłyśmy, i otoczyła mnie ramieniem.

– Zabierali go około północy, chyba tak właśnie mówił Gerard.

Znów wzruszyłam bezradnie ramionami. Nie miałam pojęcia.

– Nic mu nie będzie, Shan – wyszeptała przyjaciółka, ściskając mnie mocno. – Jestem tego pewna.

– Czuję, że nie mogę oddychać – wyznałam, kiedy jedna łza za drugą spadały z moich rzęs. – Claire, tak bardzo się o niego boję, że moje ciało zamarło w bezruchu.

– To jest zrozumiałe – odpowiedziała, pocierając łagodząco moje ramię.

– Jest? – wykrztusiłam, powstrzymując się przed krzykiem. – Ponieważ nie mam pojęcia, dlaczego czuję się, jakbym umierała. – Pociągnęłam nosem i wzięłam kilka drżących oddechów, pragnąc zapanować nad emocjami. – W całym swoim życiu nigdy tak bardzo się nie bałam.

– Shan – westchnęła łagodnie Claire. – Czujesz się tak, ponieważ zależy ci na Johnnym.

Przytaknęłam i zamknęłam oczy oraz spięłam całe ciało, żeby powstrzymać się przed drżeniem.

– I może dlatego, że go kochasz? – dodała Claire.

Wzdychając głęboko, przewróciłam się na plecy i obróciłam głowę, żeby spojrzeć na moją najlepszą przyjaciółkę.

– Tak. – Zdałam sobie w pełni sprawę z moich uczuć. – Tak bardzo go kocham, Claire – wyznałam i wybuchnęłam płaczem. – Kocham go tak bardzo, że myśl, że nie jest z nim całkiem dobrze, mnie zabija.

– Czy Johnny wie, co czujesz?

Pokręciłam głową i zapłakałam jeszcze mocniej.

– Nie powinnam go zostawiać – załkałam. – Powinnam z nim zostać.

– Nie mogłaś – powiedziała łagodnym tonem. – Pan Mulcahy nigdy by ci na to nie pozwolił.

– Wyglądał na takiego wystraszonego – wykrztusiłam, podczas gdy moim ciałem wstrząsał szloch. – Nie widziałas go, ale tak bardzo się bał. A potem oni zabrali go do karetki. Patrzyłam, jak odjeżdża. Patrzyłam, jak go zabierają. A teraz? Teraz nie wiem, gdzie on jest i czy jest sam...

– Już dobrze – uspokajała mnie, kołyszając w ramionach. – Cii... Już dobrze. Wszystko będzie dobrze.

– Co, jeśli coś mu się stanie? – łkałam, wtulając się w nią ze wszystkich sił. – Co, jeśli coś pójdzie nie tak...?

– Nie – przerwała mi surowo. – Nic mu nie będzie.

Wystraszyło mnie ciche pukanie, które sprawiło, że obie podskoczyłyśmy na łóżku.

Spojrzałam szybko na trzy śpiące dziewczyny, a potem znów na Claire. Ona wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Dziewczyny. – Znajomy, przyciszony głos dochodził z drugiej strony hotelowych drzwi. – Wpuśćcie mnie.

Claire uniosła rękę, pokazując mi, żebym została tam, gdzie jestem, po czym ześlizgnęła się z łóżka i przeszła na palcach przez pokój.

– Gerard? – wyszeptwała, przykładając ucho do drzwi.

– Tak, to ja, kochanie. – Doszedł nas głos Gibsiego.

Dzięki Bogu.

Wyszłam z łóżka i szybko podeszłam do drzwi w tym samym momencie, w którym Claire je otwierała. Obie zaczęłyśmy mrugać, kiedy światło na korytarzu prawie nas oślepiło.

– Hej – przywitał się Gibsie, kiedy stanął w drzwiach, owinięty w kurtkę i w czapce na głowie. – Pomyślałem, że nie będziecie spać.

– Co się dzieje? – spytała go Claire. – Masz jakieś wieści?

– Czy z Johnnym wszystko dobrze? – dopytywałam. – Wyszedł już z operacji?

– Rozmawiałeś z jego rodzicami? – spytała Claire. – Czy jego mama jest z nim?

– Dobrze się czuje? – pytałam, podnosząc głos.

– Jezu, jedno pytanie na raz, dziewczyny – mruknął Gibsie, kiedy wycofał się na korytarz i pokazał nam, żebyśmy za nim poszły.

Bez zawahania wyszłyśmy obie.

– Właśnie skończyłem rozmawiać z jego tatą przez telefon – powiedział Gibson, opierając się o ścianę. Wyglądał na bladego i wyczerpanego. – To ma nie wyjść dalej niż poza naszą trójkę – dodał, rzucając nam obu ostrzegawcze spojrzenia. – Czy to jasne?

Obie gorliwie pokiwałyśmy głowami.

– Jest już po operacji, wszystko poszło dobrze – powiedział szybko, patrząc na mnie. – Z twoim chłopakiem wszystko dobrze, mała Shannon. Możesz odetchnąć.

– Dzięki Bogu – szepnęłam, przyciskając rękę do piersi.

Ulga, jaka załała moje ciało, była tak silna, że musiałam zrobić kilka kroków od tyłu i oprzeć się o przeciwległą ścianę.

– Kiedy go otworzyli, znaleźli wielkie zrosty po operacji, którą miał tuż przed świętami – wyjaśnił. – Najwyraźniej było bardzo źle.

– Jak bardzo źle? – szepnęłam, znów panikując.

Gibsie skrzywił się i odetchnął.

– Według jego taty blokowały przewód od spermy czy robiły jeszcze inną, przerażającą katastrofę w takim stylu. – Przeszły go dreszcze. – To mogło poważnie zniszczyć jego szanse na posiadanie rodziny w przyszłości.

– To właśnie przysparzało mu tyle bólu? – wychrypiałam, zrozpaczona myślą, że przechodził przez taką męczarnię. – O Boże.

– Nie tylko to – odparł Gibsie z westchnieniem. – W nogę wdała się infekcja i lekarz powiedział, że musieli przeprowadzić coś, co nazywało się współtowarzyszącą operacją, ponieważ Johnny miał coś takiego jak pubalgia sportowa, której nie zauważyli na wcześniejszych skanach.

– Co to takiego, do diabła? – westchnęła Claire.

– Cholera wie, kochanie – odpowiedział Gibs. – Nie jestem lekarzem i nie mam najmniejszego pieprzonego pojęcia, co to wszystko znaczy, ale cokolwiek to jest, to go wyniszczało.

– To przepuklina sportowa – wyszeptawałam, pamiętając, że kiedyś w szkole czytałam o tym artykuł.

– To coś bardzo poważnego, prawda? – spytała Claire.

– To jest potwornie bolesne – szepnęłam, blednąc na myśl, przez jaki okropny ból Johnny musiał przechodzić przez ostatnie kilka miesięcy. – Podczas gry z takiego rodzaju urazem musiało go niesamowicie

boleć.

– Lekarz powiedział jego ojcu, że oni nie wiedzą, jak on mógł chodzić z takim bólem, nie wspominając o graniu w rugby – potwierdził Gerard.

– Czy on jest przytomny? – spytała z nadzieją Claire.

Gibbie pokręcił głową.

– Nie, wciąż dochodzi do siebie. Nafaszerowali go lekami, więc będzie spać jeszcze przez jakiś czas.

– Zamierzasz do niego pojechać? – spytałam.

– No jasne, do cholery, że jadę go odwiedzić – zagrział Gibbie. – A ty jedziesz ze mną.

– Ja?

– Tak, ty, mała Shannon – odpowiedział. – Będzie chciał się z tobą zobaczyć.

– Będzie chciał? – spytałam z nadzieją.

Przytaknął.

– Idź się ubrać. Ja zadzwonię po taksówkę.

– A co z panem Mulcahym? – dodała Claire, martwiąc się. – On i pani Moore powiedzieli, że nie możemy wychodzić z pokoiów.

– Trener może pocałować mnie w mój śnieżnobiały tyłek – odparł bez wahania Gibbie. – To mój najlepszy przyjaciel, który leży w szpitalnym łóżku, kotku.

– Ale Gerard, jest dopiero szósta rano – dodała Claire. – I nie chcę, żebyście popadli w jakies kłopoty... – przerwała, żeby na mnie spojrzeć. – Żadne z was.

– Cytując zmarłego, wielkiego Freddiego Mercurego: „Nie zatrzymuj mnie teraz” – powiedział do niej. – Wróc po prostu do łóżka, a ja napiszę do ciebie za jakiś czas.

– Shannon, nie jedź – powiedziała Claire, odwracając się do mnie, a jej spojrzenie było pełne troski. – Jeśli cię złapią i powiedzą twojemu ojcu...

– Jadę – powiedziałam, przerywając jej, zanim mogła dokończyć zdanie.

Wiedziałam, co się stanie oraz co się stanie pomimo tego. Byłam tutaj, w Dublinie, podczas gdy powinnam być w domu. On i tak mnie zabije. Musiałam pojechać.

Weszłam szybko do pokoju, założyłam mundurek – co nie było łatwe w ciemnościach i przy śpiących współlokatorkach – i wróciłam na korytarz, gdzie Claire wciąż stała z Gibsiem.

– Zaopiekuj się nią, Gerardzie Gibsonie, słyszysz mnie? – syknęła. – Nie zostawiaj jej samej w żadnym momencie i pod żadnym pozorem. A jeśli was złapią, ty bierzesz to na siebie, okej? Nie obchodzi mnie, co zrobisz, ale znajdziesz jakiś sposób, żeby ona nie była za to winna...

– Mała Shannon – powiedział Gibb, żeby dać znać Claire, że byłam już z powrotem i że ich słyszałam.

– Cześć – szepnęłam, wyglądając kurtkę.

– Gotowa na ucieczkę z więzienia? – dodał z uśmiechem.

Spojrzałam na Claire, która zamartwiała się, przygryzając wargę i kręcąc głową, po czym odwróciłam się do chłopaka.

Zmuszając się, żeby wymazać sprzed oczu obraz ojca, westchnęłam głęboko i potwierdziłam:

– Jestem gotowa.

Rozdział 29

Znajdź dziewczynę

Johnny

Kiedy otworzyłem oczy, w pokoju było ciemno i słyszałem tylko pikanie maszyn. Niepewny, gdzie ja, do cholery, byłem, automatycznie zacząłem panikować i odrywać od siebie kable, przypięte do klatki piersiowej i rąk. Coś wetknięte do nosa też wyrwałem, starając się uwolnić.

Miałem dziwne uczucie w rękach, jakby nie należały do mnie, tak samo jak moja głowa. Gałki oczne wywracały się w mojej głowie z własnej woli, nie mogłem nad nimi zapanować. Z całych sił starałem się skupić, zrozumieć, gdzie się znajduję, ale moje oczy wciąż były błędne, a pokój wirował.

Czy byłem naćpany? Głbsie coś mi dał? Ten skurczybyk...

– Johnny... Już w porządku, synu. – Głos mojego ojca dochodził z bliska. – Nie ciągnij za kropłówkę, zrobisz sobie krzywdę.

– Tata?

– Jestem obok, synu.

Do moich uszu dotarł dźwięk odsuwanej krzesła.

– Tato – wychrypiałem, uspokajając się, kiedy poczułem na sobie jego ciepłą dłoń. – Gdzie ja jestem?

Nie widziałem go, ale wiedziałem, że był blisko. Słyszałem jego głos, sprawiający, że czułem się bezpiecznie. Dotknął dłonią mojego czoła i odgarnął mi włosy do tyłu, tak jak to robił, kiedy byłem mały.

– Jesteś na sali pooperacyjnej.

Jezu Chryste, naprawdę?

Pamiętałem tylko podróż karetką do szpitala, poza tym wszystko było rozmazane i bezbolesne. Nie odczuwałem bólu. Żadnego.

– Miałeś operację, synu – wyjaśnił tata.

– Kurwa – wychrypiałem. – Czy mam jeszcze swojego penisa?

– Tak, masz – zaśmiał się łagodnie.

– A jądra?

– Także są – odpowiedział. – Wszystko sprawne.

– Dzięki Bogu – westchnąłem głęboko.

– Pamiętasz wczorajszy mecz? – spytał. – Byłeś w złym stanie, synu.

– Pamiętam dziewczynę – wybełkotałem. – Dlaczego jest tak ciemno?

– Ponieważ powinieneś spać – powiedział tata. – Jest szósta rano. Wciąż jest ciemno na zewnątrz.

– Więc nigdzie nie ma świateł? – spytałem, zdezorientowany. – Wszystko jest wyłączone?

Usłyszałem jego cichy śmiech.

– Nie będzie świateł przez kolejnych kilka godzin, Johnny.

– Jesteś pewny, że z moim penisem wszystko w porządku? – Kopnąłem nogami, ale nie współpracowały ze mną. – Naprawdę bardzo go lubię, tato. Będę płakał, jeśli go nie będzie.

– Większość chłopaków lubi tę część swojego ciała, Johnny – zaśmiał się. – I przyrzekam, że wciąż tutaj jest.

– Sprawdzisz dla mnie – mamrotałem, czując się zamroczony jak cholera. – Żeby się upewnić.

Usłyszałem, jak tata ciężko wzdycha, i poczułem, jak podnosi kołdrę z mojego ciała.

– Wszystko jest, chłopaku – zapewnił mnie, po czym znów nakrył mnie kołdrą.

– Już nie działa, tato – jęknąłem, czując, jak moje ciało zalewa fala załamania. – Zepsułem go.

– Lekarze go naprawili – uspokajał mnie. – Znów będzie działał.

– Mogę znów unieść swojego kutasa?

– Tak, Johnny. Za kilka tygodni będziesz mógł go unosić, ile dusza zapragnie – powiedział poważnie.

– Kręci mi się w głowie, tato – bełkotałem. – Wszystko jest takie ciepłe i czuję mrowienie... I czuję

się taki przymulony.

– To przez lekarstwa, Johnny. Sprawiają, że jesteś ospały – wyjaśnił. – Wracaj do spania i za jakiś czas poczujesz się lepiej.

– Jak on się miewa? – spytał nieznajomy głos, przynosząc ze sobą mały błysk światła i odgłos zamykanych drzwi.

– Gada od rzeczy – odpowiedział głosowi tata.

– Ach, to przez morfinę – stwierdził głos, podchodząc bliżej. – Proszę spróbować namówić go do spania. Wróć za godzinę, żeby znów go sprawdzić.

– Tato, jest dziewczyna – powiedziałem, kiedy drzwi znów kliknęły.

– Wiem, Johnny. To była twoja pielęgniarka.

– Nie, nie, nie – bełkotałem, kręcąc głową. – Jest *dziewczyna*, tato. *Dziewczyna*.

– Gdzie, synu?

– Jest dziewczyna w autobusie – odparłem. – Musisz ją dla mnie znaleźć.

– Nie ma żadnej dziewczyny, dziecko – uspokajał mnie tata. – Nie ma też autobusu. Jesteś pod wpływem morfiny.

– O kurwa – jęknąłem. – Czy ja umieram, czy coś?

– Nie, Johnny, kochany, nie umierasz.

– Dzięki Bogu – jęknąłem. – Ponieważ znów chcę zobaczyć tę dziewczynę.

– Okej, Johnny. Po prostu się uspokój, chłopaku.

– Nie, nie, nie, tato, mówię poważnie. Myślę, że kocham tę dziewczynę.

– W takim razie co to za dziewczyna?

– Jest rzeką – westchnąłem i zamknąłem oczy. – Zatrzymam ją, tato.

– Okej, synu – uspokajał mnie. – Zatrzymaj tę dziewczynę.

– Sprawia, że moje serce robi... Takie wow.

– Co ty nie powiesz?

– Tak bardzo, tato – westchnąłem. – Bum, bum, pieprzone bum. – Pokręciłem głową. – Przez cały czas.

– Czy on jest przytomny? – Usłyszałem głos mojej matki, poprzedzony kolejnym błyskiem światła i kliknięciem drzwi.

– Coś koło tego – zaśmiał się tata.

– Johnny, kochanie, to ja, mama.

– Mamo – wybełkotałem, czując jej dłoń na policzku. – Nie wkurzaj się chociaż.

– Jestem bardziej niż wkurzona – załkała. – Mogłeś umrzeć.

– Czy ona płacze, tato? – spytałem niewyraźnie, drapiąc się po nosie. – To dlatego, że uprawiałem seks. – Uśmiechnąłem się. – Mnóstwo seksu. – Zaśmiałem się do siebie, ale to śmiesznie zabrzmiało. – Tylko żartuję, mamo... Żadnej cipki dla mnie.

– Edel, kochanie, jest na kompletnym haju. – Usłyszałem głos ojca. – Nie będzie z tego pamiętał nawet słowa. Najlepiej będzie, jak dasz mu mówić, aż w końcu dojdzie do siebie.

– Przemowa – jęknąłem głośno. – Wszędzie te pieprzone przemowy.

– Johnny, kochanie...

– Seks to cudowna rzecz – bełkotałem. – Kiedy jest pomiędzy dwojgiem... Pieprzonych...

Z uczuciem...

Mama się roześmiała.

– Więc coś zapamiętałaś z tego, co mówiłam.

– Mamo! – wykrzyknąłem. – Ty znasz tę dziewczynę!

– Jaką dziewczynę, kochanie?

– Moją dziewczynę. – Uderzyłem się dłonią w nos, swędząc mnie po tym, co mnie drapało, albo drapiąc się po czymś, co mnie swędziało. Wszystko mi się plątało. Nic już nie wiedziałem, ale czułem się wspaniale. – Widzisz, tato? – Uderzyłem się w pierś. – Bum, bum, pieprzone bum.

– O czym on mówi, John?

– Bóg raczy wiedzieć – odpowiedział tata, brzmiąc na całkowicie rozbawionego. – Ale to najlepsza rozrywka, jaką miałem od lat.

– Mój penis znów działa, mamó – zaśmiałem się. – Tata sprawdził. Moje jądra też tam są.
– Och, Jezu – mruknęła mama.
– W porządku – uspokoiłem ją, zaciskając usta. – Ona ma już szesnaście lat, a ja ... – Uderzyłem się w czoło. – Siedemnaście.
– O czym ty mówisz, Johnny?
– O częściach, mamó – jęknąłem. – Łączą się.
– Części czego, kochanie?
– Nie trzeba już długo czekać – westchnąłem. – Dzięki Bogu, bo jestem zakochany.
– Jesteś zakochany?
Przytaknąłem, szczęśliwy.
– A ona jest rzeką.
– No cóż, to... cudownie, kochanie – mówiła mama, brzmiąc na zdezorientowaną. – Brawo dla ciebie.
– Będę żeglował moją łodzią po jej rzece – uśmiechnąłem się. – Moją łodzią z penisa.
– Mogą znów go uspić? – mruknęła mama. – Przez to jego gadanie dostanę zawału.
– Jest dobrze, mamó – uspokajałem. – Zatrzymam ją. Zrobię z nią wszystkie moje dzieci, ponieważ moje jądra pracują, a tata mówi, że mój penis znów staje. Juhu!
– John! – jęknęła mama. – Co ty opowiadałeś naszemu synowi?
Tata śmiał się, nawet już nie udając powagi.
– On ma siedemnaście lat, Edel. To pierwsza rzecz, o jaką będzie pytał po operacji takiej jak ta.
– Och, dobry Jezu – jęknęła mama.
– I zamierzam kupić jej pierścionek... I psa... I żaglówkę... I będę patrzył na jej cycki, ponieważ mogę – westchnąłem, zadowolony. – Ona ma najlepsze cycki, tato.
– Puk, puk! – zawołał znajomy głos, po czym znów pojawiło się światło i jeszcze jedno kliknięcie drzwi. – Jak się ma nasz pacjent?
– Gerard – westchnęła szczęśliwa mama.
– Gibs! – zawołałem, rozglądając się po pokoju za moim najlepszym przyjacielem, lecz nikogo nie znalazłem. – Gibs, stary. Co ty mi dałeś za prochy?
– On jest... bardzo naćpany w tej chwili, Gibs – wyjaśnił tata. – Nie zwracaj sobie głowy tym, co mówi.
– Coś takiego? – zaśmiał się Gibsie. – Hej, stary. Jak leci?
– Naprawili mojego kutasa, Gibs. – Z wielkim trudem zdołałem unieść kciuk i pomachać ręką. – Szczęśliwy dzień.
– Juuuuuuu! – zawołał Gibsie, łapiąc mnie za rękę. – Najlepsza wiadomość, jaką słyszałem od roku. – Ścisnął mnie za dłoń. – Wiesz, co to znaczy, prawda?
– Świętowanie?
– Dokładnie – zaśmiał się Gibson. – Jak tylko staniesz na nogi, pójdziemy w tango na cały wieczór.
– Chłopcy – skarciła nas mama. – Gerard, nie zachęcaj go.
– Ty to rozumiesz, Gibs – wybełkotałem. – Ty mnie rozumiesz.
– Rozumiem cię, stary – odparł, wciąż ściskając moją dłoń. – Czy on nie powinien być wciąż nieprzytomny?
– Powinien – odpowiedział mój tata, rozbawiony. – Ale chłopak jest silny jak byk.
– Jestem bykiem – wybełkotałem.
– Bykiem? – Gibsie się uśmiechnął.
– Z wielkimi jajami.
– Wielkimi, sprawnymi jajami – poprawił mnie.
– Użyję tego lubrykantu, Gibs – wychrypiałem, odwracając się, żeby go znaleźć. – Hej, gdzie poszedłeś?
– Jestem tutaj – powiedział, poklepując mnie po głowie. – I kupię ci wielki kosz tego, kiedy tylko wrócimy do domu.
– Jesteś moim najlepszym przyjacielem – powiedziałem mu, ale on wyglądał jak poduszka. – Kocham twoją wielką głowę w kształcie piłki do rugby.

Mama jęknęła.

– Och, Johnny.

– Posłuchajcie – powiedział poważnym tonem Gerard. – Przyprowadziłem do niego jeszcze jednego przyjaciela.

– Ty jesteś moim przyjacielem – powiedziałem z westchnieniem. – Moim ulubionym, popieprzonym przyjacielem.

– Wiem, że jestem, stary – uspokajał mnie Gibs. – A ty jesteś moim.

– Przyjaciela? – spytała mama.

– Tak. Yyy... Ona stoi na zewnątrz.

– Znalazłeś ją, Gibs! – wykrzyknąłem. – Ja pierdołę, dzięki Bogu. Myślałem, że ją zgubiłem.

– Znalazłem, chłopie – zaśmiał się łagodnie Gibs. – Sprowadziłem Shannon z powrotem do ciebie.

– Shannon *jak ta rzeka* – westchnąłem, zadowolony.

– Shannon Lynch?! – wykrzyknęła mama. – To o niej wciąż gada?

– O tak – odparł Gibs.

– A co z przyjaźnią między wami, Johnny? – spytała mama.

– Skłamałem – uśmiechnąłem się. – Kłamałem od początku.

– Och, Johnny – westchnęła mama. – Nigdy nie musisz kłamać, kochanie. Lubię tę dziewczynę.

– Ona jest moja – mruknąłem. – Nie możesz jej mieć.

– Wszyscy to wiedzą, kapitanie. – Gibs roześmiał się głośno.

Odwrociłem głowę i próbowałem znaleźć mojego ojca.

– Tato?

– Wciąż tutaj jestem – zapewnił, ściskając mnie za rękę.

– To ta jedyna – szepnąłem, starając się dostrzec go w ciemności. – Z doskonałymi cyckami.

– Widziałeś jej cycki? – spytał Gibs.

– Taa... – potwierdziłem, zadowolony.

– Kiedy?

– Kiedy bawiła się moim kalkulatorem – wybełkotałem. – Kocham ją, Gibs. Bardzo.

– Wiem, że tak jest – odparł przyjaciel, klepiąc mnie po ramieniu. – Buldożerze.

– I nie żałuję. – Wzruszyłem ramionami.

– Gerard, może nie powinieneś przyprowadzać tutaj Shannon – powiedziała mama, zmartwiona. – Jest skłonny powiedzieć teraz wszystko.

– Nie, nie, nie – mruknąłem, nie czując się teraz szczęśliwy. – Chcę ją zobaczyć.

– Johnny, kochanie, ona może cię odwiedzić, kiedy będziesz bardziej sobą...

– Shannon?! – ryknąłem z całych sił jej imię. – Shannon!

– Wpuść tę dziewczynę do środka, Edel – powiedział tata. – Będzie wrzeszczał tutaj niczym małe dziecko.

– Shannon! – zawołałem znowu.

– O Jezu, dobrze! – mruknęła mama. – Lepiej, żebyś się zachowywał przyzwoicie, Johnathon.

Dźwięk obcasów, stukających o płytki na podłodze, wypełnił moje uszy i zostałem oślepiiony przez światło.

Minęło kilka chwil, podczas których słyszałem tylko przyciszone szepty. A potem rozbrzmiały te dwa słowa:

– Cześć, Johnny.

– Bum, bum, pieprzone bum, tato – jęknąłem, uderzając się dłonią w piersi. – Jestem skończony.

Rozdział 30

Nie opuszczę cię

Shannon

– Shannon, kochanie – przywitała się pani Kavanagh, kiedy wyszła z sali, w której leżał Johnny, i znalazła mnie skuloną w korytarzu. – Cudownie znów cię widzieć.

– Dzień dobry, pani Kavanagh – wychrypiałam, czując się niepewnie.

Stałam pod pokojem Johnny’ego od ponad dziesięciu minut, zmuszając się, żeby nie wparować do środka. Wiedziałam, że są tam jego rodzice, i to powinno mnie przerażać, ale tak nie było, ponieważ potrzeba zobaczenia tego chłopaka okazała się większa niż strach.

Odsunęłam się od ściany, złączyłam dłonie i spytałam:

– Czy z Johnnym wszystko w porządku?

– No cóż... – powiedziała, zmartwiona. – Jest teraz trochę nie w formie, kochanie.

O Boże.

Poczułam falę zaniepokojenia, przepływającą przez moje ciało. Zebrałam się jednak na odwagę i spytałam:

– Mogę go zobaczyć?

Pani Kavanagh zmarszczyła brwi.

– Proszę, to będzie tylko chwila – poprosiłam, mając nadzieję, że mama Johnny’ego zlituje się nad moim kruchym sercem. – Po prostu muszę go zobaczyć... Yyy... Chodziło mi o to, że muszę sprawdzić, że wszystko z nim... w porządku.

Wzdychając ciężko, pani Kavanagh przytaknęła i wskazała ręką, żebym weszła do środka.

Na miękkich nogach weszłam do ciemnego pokoju, oświetlonego tylko przez docierające przez okno światła miasta. Moje spojrzenie od razu padło na łóżko stojące na środku pokoju. Po prawej stronie Johnny’ego siedział na krześle mężczyzna, a Gibsie stał po jego lewej stronie. Od razu rozpoznałam tego mężczyznę jako tego z fotografii Johnny’ego, którą widziałam w jego pokoju.

Bohater.

Ojciec trzymał Johnny’ego za rękę, wyglądając tak, jak będzie wyglądał Johnny za trzydzieści lat.

Tymczasem ja po prostu tak stałam, pośrodku pokoju szpitalnego, moje serce mocno waliło, a wzrok miałam wlepiony w jego leżące ciało.

– Cześć, Johnny – powiedziałam, a mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Bum, bum, pieprzone bum, tato – wybełkotał Johnny, uderzając się w pierś. – Jestem skończony.

Jego dobór słów spowodował, że Gibsie wybuchnął śmiechem, a pani Kavanagh, która do nas dołączyła, jęknęła z rozpaczy.

– Zapal światło, tato – poinstruował Johnny, bełkocząc. – Rozświetl świat. Musisz zobaczyć tę dziewczynę.

– Johnny – powiedziała jego mama ostrzegawczym tonem – zachowuj się.

– Chcę ją zobaczyć, mamó – jęknął. – Nie widzę jej.

Moje serce zrobiło fikołka w piersi.

– Mnie? – pisnęłam.

– Zawsze ciebie – jęknął Johnny. – Pieprzone jądra.

– On nie jest sobą, Shannon – pospieszyła z odpowiedzią pani Kavanagh. – Nie przejmuj się niczym, co wyjdzie z jego ust.

– Yyy... – Spojrzałam na nią i niepewnie kiwnęłam głową. – Okej.

Jego ojciec włączył nocne światło i pokój wypełnił się delikatnym blaskiem.

Z bijącym mocno sercem spojrzałam na Johnny’ego, podpiętego do pikującej maszyny stojącej przy łóżku. Miał kable przypięte do swojej nagiej klatki piersiowej i kroplówkę, prowadzącą do jego ramienia. Chociaż raz udało mi się nie pożerać wzrokiem jego nagiej piersi, bo zamiast tego skoncentrowałam się na jego pięknej, posiniaczonej i wyglądającej na zmęczoną twarzy.

– Widzisz ją, tato? Widzisz? Tak cholernie piękna! – stwierdził Johnny. – Mówiłem wam wszystkim.
Och, Boże...

– Och, Johnny – westchnęła jego mama.

– Zostaw go w spokoju, Edel – zaśmiał się jego ojciec. – On nie może się powstrzymać.

– Shannon – powiedział bełkotliwie Johnny. – Ona jest zbyt daleko.

– Jestem tutaj, Johnny – wychrypiałam.

– Jesteś tutaj – przytaknął, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. – Nie opuszczaj mnie więcej.

– Nie opuszczę – powiedziałam z lekkim westchnieniem, podczas gdy moje serce zacisnęło się w piersi.

Czułam się bardzo niekomfortowo, z obojgiem jego rodziców w pokoju, ale odsunęłam od siebie te uczucia i zmusiłam nogi, żeby podejść do łóżka.

– Jak się czujesz? – spytałam, zmniejszając dystans pomiędzy nami; podeszłam do niego od strony Gibsiego. – Wszystko w porządku?

– Podejdź bliżej – mruknął Johnny, a jego zamglone oczy były wpatrzone w moją twarz, kiedy przekrzywił na mnie palec. – Chcę ci coś pokazać.

– Okej.

Okrażyłam Gibsiego i podeszłam blisko do łóżka.

– Nawet się nie waż! – warknęła pani Kavanagh, sprawiając, że od niego odskoczyłam, a Johnny jęknął.

– Popsułaś zabawę – prychnął Johnny.

– John, wciśnij te koce pod materac – poinstruowała męża pani Kavanagh, po czym spojrzała na syna.

– Nie obchodzi mnie, jak bardzo jesteś naćpany, Johnathonie Robercie Kavanagh Juniorze, obetnę ci to, jeśli tylko przejdzie ci przez myśl pokazanie jej czegoś.

– Pokazanie mi czego? – spytałam nerwowo.

– Mojego penisa – powiedział Johnny, odwracając się do mnie. – Chcesz zobaczyć? – Uśmiechnął się leniwie. – Już jest dużo lepiej.

Gibsie odrzucił głowę do tyłu i zawył ze śmiechu, a pan Kavanagh do niego dołączył.

– A Jezus zapłakał – jęknęła pani Kavanagh.

– On jest na haju, mała Shannon – wyjaśnił Gibsie, wciąż się śmiejąc. – Lata wysoko niczym pieprzony latawiec.

– Och, no cóż, w porządku – szepnęłam, czując, że moje policzki czerwienieją ze wstydu.

– Weź mnie za rękę – poinstruował mnie Johnny, wystawiając do mnie dłoń.

Popatrzyłam na jego mamę, niepewna, czy nie będzie miała nic przeciwko, żebym dotykała jej syna w tym stanie.

Pani Kavanagh tylko westchnęła i pokiwała głową.

– Martwiłam się o ciebie – powiedziałam do niego, biorąc go za dużą dłoń. – Nieźle mnie wystraszyłeś.

– A ja martwiłem się o ciebie – odpowiedział Johnny z szeroko otwartymi oczami. – Zawsze się o ciebie martwię. – Pociągnął mnie mocno na łóżko.

– Johnny!

– Jest okej – zapewniłam pana Kavanagha, po czym usiadłam niepewnie na krawędzi łóżka.

Nie miałam wyboru: albo usiadłabym na brzegu łóżka, albo pozwoliła, żeby przeciągnął mnie na siebie.

– Nie wiedziałem, gdzie jesteś – kontynuował Johnny, kiedy kręcił głową, wyglądając na sfrustrowanego i zdezorientowanego. – Myślałem, że cię straciłem... A moja głowa? Moja głowa jest na oostrom haju, kochanie.

Nazwał cię „kochaniem”. Znowu nazwał cię „kochaniem”.

– Jestem teraz tutaj – szepnęłam, nie mogąc przestać się uśmiechać. Wyglądał uroczo w tym momencie. – I wszystko będzie dobrze.

– Kocham cię, Shannon *jak ta rzeka* – wybełkotał.

Moje serce stanęło.

Czy on właśnie...? Nie. Nie, oczywiście, że nie.

– Kocham cię jak cholera – powiedział znowu Johnny.

O Boże. A jednak to powiedział, zdecydowanie powiedział. Dwa razy.

On jest na haju, Shannon. Nie wie, co mówi. Nie bierz sobie tego do serca, natychmiast podpowiedział usłudźnie mój mózg.

– Gibs?

– Tak, stary?

– Mój przewód od spermy się nie rozerwał. – Johnny westchnął, zadowolony. – Nie będzie eksplozji jąder.

– Dobrze wiedzieć, kapitanie. – Gibsie się uśmiechnął.

– Widzisz, mam – powiedział Johnny półprzytomnym bełkotem. – Ona będzie nosiła moje dzieci...

– Zaczął przekreślać głowę z boku na bok, aż w końcu znalazł moją twarz i się uśmiechnął. – Będziesz miała ze mną dzieci, prawda?

– Ja... – Odkrztusiłam i westchnęłam głęboko. – Ja...

– Shannon, bardzo cię przepraszam – jęknęła pani Kavanagh.

– Powiedz to – zażądał Johnny, trzymając mnie mocno za rękę. – Powiedz mi, że będziesz miała ze mną dzieci.

– Johnny...

– Po prostu powiedz mi, że tak będzie – błagał głośno. – Po prostu to powiedz, Shannon! Proszę! Nie zniosę tego.

– Pewnie – wychrypiałam, czując, że zaraz zemdleję. – Cokolwiek chcesz, Johnny.

– Gibs! – zawołał wesoło Johnny. – Czy ty to słyszałaś, stary?!

– Pewnie, że tak, buldożerze.

– Czy się nie spisałem, tato? – kontynuował. – Widzisz? Znalazłem ją!

– Spisałeś się na medal – zapewnił go pan Kavanagh.

– Przepraszam państwa, ale poza godzinami odwiedzin pan Kavanagh może przyjmować tylko jednego członka rodziny – zawołała pielęgniarka, stając w drzwiach; wystraszyła mnie, ale i uratowała mnie przed udzieleniem odpowiedzi na stwierdzenie Johnny'ego. – Jeśli wszyscy państwo jesteście rodziną, możecie się zmieniać – dodała. – Jest poczekalnia dla rodziny na trzecim piętrze, ale będę musiała trójkę z was poprosić o opuszczenie sali.

– Ja zostanę – ogłosiła pani Kavanagh. – John, ty możesz zabrać Shannon i Gerarda na śniadanie. – Zadzwoń do ciebie za parę godzin.

– Słuchaj, muszę już iść – szepnęłam, zwracając się do Johnny'ego, podczas gdy moje serce wciąż waliło mocno w piersi. – Spróbuję wrócić później, przed odjazdem autobusu, okej?

– Nie, nie, nie – jęknął Johnny, trzymając moją dłoń obiema rękami. – Powiedziałaś, że mnie nie opuścisz.

Och, Boże.

– Johnny, wiem, ale muszę już iść – szepnęłam, sfrustrowana. – Może zostać tylko rodzina.

– Ona jest moją żoną – ogłosił, całkowicie mieszając mi w głowie.

– Johnathonie Kavanagh! – warknęła jego mama. – Przestań w tej chwili! Wystraszysz tę dziewczynę.

– O czym ty mówisz? – wybełkotał Johnny. – Ja jej nie straszę. Ja ją kocham.

– Johnny, ja wrócę – uspokajałam go, wzdychając głęboko. – Obiecuję, że wrócę, okej?

Spróbowałam wydostać rękę z jego uścisku, ale on nie chciał jej puścić. Kręcił głową i patrzył na mnie dużymi, szeroko otwartymi, odurzonymi oczami.

– Muszę iść – powtórzyłam, czując się kompletnie rozdarta. – Bardzo przepraszam.

– Pójdę z tobą – stwierdził i zaczął jedną ręką odrywać od siebie wszystkie kable.

– Przestań – rozkazałam, chwytając go za rękę. – Tylko się zranisz.

– Chcę ciebie – jęknął, pociągając za moje ręce. – Tylko ciebie.

Rozdarta, spojrzałam na jego rodziców, którzy obserwowali nasze przepychanki.

Pan Kavanagh pokręcił tylko głową i wyprowadził śmiejącego się Gibsiego z pokoju.

– Pójdę – obiecałam pani Kavanagh. – Muszę tylko... – urwałam, kiedy Johnny owinał mnie w talii

ramionami i do mnie przywarł. – Jesteś jak jaszczurka – mruknęłam z rozpaczy, czując spojrzenie jego matki na mojej twarzy.

– Zgaś światła i zostań ze mną, Shannon *jak ta rzeka*.

– Bardzo za to przepraszam – wykrztusiłam, kiedy próbowałam uwolnić się z jego objęć i poniosłam klęskę. – Będę tylko minutkę...

– Zostań z nim.

– Co? – Podniosłam szybko głowę.

– Nie ma sensu go denerwować – powiedziała cicho pani Edel, wpatrując się w syna, który obecnie głąskał mnie po brzuchu. – Jeśli nie będzie ci to przeszkadzało, Shannon, to w takim razie możesz zostać.

Nie chciałam go opuszczać. Nie wtedy w przebieralni w Royce i nie teraz. Nigdy.

– Zajmę się nim – szepnęłam.

– Dobrze – westchnęła ciężko pani Kavanagh. – Niedługo wrócę. – Odwróciła się i wyszła z pokoju.

– Przeskrobałeś sobie u mnie – powiedziałam Johnny’emu, gdy tylko jego mama zamknęła z kliknięciem drzwi, zostawiając nas samych. – Kiedy wrócisz już do zdrowych zmysłów, porozmawiamy o tym, co właśnie zrobiłeś.

– Nie obchodzi mnie to – wybełkotał. – Dostałem to, czego chciałem.

– I co to takiego? – spytałam. – Zawstydzienie twojej mamy?

– Ciebie – odparł. – Mam ciebie.

O Boże. Moje serce.

– Johnny, mówisz dziwne rzeczy w tym momencie – szepnęłam.

I musisz przestać, ponieważ to boli.

– Spójrz na tę twarz – wyszeptał, wpatrując się we mnie z dziwnym wyrazem oczu. – Zatrzymam cię dla siebie.

– Okej. – Poddając się jego szaleństwu, namówiłam go, żeby położył głowę na poduszce. – Możesz mnie zatrzymać.

Siedząc koło niego, nachyliłam się, oparłam ramieniem po jednej stronie jego głowy i pogłaskałam go po policzku wolną ręką. Jego ramiona wciąż otaczały mnie w talii, ale już nie tak ciasno.

– Zamknij oczy – powiedziałam do niego łagodnie. – Będę tutaj, kiedy się obudzisz.

– Powiedz mi, że mnie kochasz – poprosił.

– Johnny...

– Powiedz mi.

Biorąc głęboki oddech, szepnęłam:

– Kocham cię, Johnny.

– Dzięki Bogu – jęknął, oddychając głośno.

– Nie będziesz tego pamiętał – dodałam drżącym głosem. – Ale ja tak.

Dlatego to był jedyny powód, że mówiłam mu prawdę.

– Kocham twoje cycki – poinformował mnie.

– Nie widziałeś ich.

– Widziałem – zapewnił energicznie.

– Nie, musisz myśleć o kimś innym. – Pokręciłam głową.

– Ja zawsze myślę tylko o tobie – odpowiedział. – Tylko o tobie.

Nie miałam szans przy tym chłopaku.

– I twoją cipkę. – Zamknął oczy i jęknął. – To też widziałem.

Tak, to akurat widział, dzięki swojemu labradorowi. Boże, dobrze, że nie powiedział tego przed swoimi rodzicami.

– Jest moja.

– Co jest twoje? – spytałam.

– Ty – westchnął i mocniej zacisnął na mnie ręce. – I twoja doskonała, mała cipka.

– Johnny... – szepnęłam. – Nie możesz mówić takich rzeczy.

– Dotknij mojego penisa.

– Nie, Johnny, nie będę dotykała twojego penisa.

– Jesteś pewna?

Roześmiałam się cicho.

– Jestem pewna.

– Ale zrobisz to, prawda? – spytał, wyglądając na zasmuconego. – Pewnego dnia?

– Pewnego dnia – szepnęłam mu do ucha. – Obiecuję.

Uśmiechnęłam się do mnie ze swoim uroczym, pijanym wyrazem twarzy.

Kręcąc głową, nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

– Nie zostawiaj mnie – jęknął wtedy, a jego twarz skrzywiła się z bólu. – Nie jestem już dobry... Ale nie odejdziesz?

– Co?

– Jestem... popsuty.

– Nie jesteś popsuty – zaprzeczyłam.

Johnny jęknął, jakby go bardzo bolało.

– Nie będzie więcej... rugby – wybełkotał, a potem pokręcił głową.

– To nie ma znaczenia.

– Ma znaczenie – upierał się smutnym tonem.

– Spójrz na mnie... – Obróciłam jego głowę twarzą do mnie. – Johnny Kavanagh, otwórz oczy i spójrz na mnie.

Zrobił to z wielkim wysiłkiem.

Odczekałam kilka chwil, żeby skupił się na mojej twarzy, po czym wygłosiłam:

– Jesteś warty dużo więcej niż rugby. – Pocałowałam go w usta, ponieważ mówiąc szczerze, miałam problem z całowaniem tego chłopaka w nieodpowiednich momentach. – Nawet gdybyś miał już nigdy nie podnieść piłki do rugby do końca swojego życia, nie miałoby to dla mnie żadnego znaczenia.

– Myślę, że będę potrzebował cię już na zawsze.

– Myślę, że też będę cię potrzebowała na zawsze – wyznałam.

– Jesteś taka ładna – wymamrotał. – Tamtego pierwszego dnia, bum.

– „Bum”? – zachichotałam.

– Bum – przytaknął poważnie.

– Słuchaj, pójdę i usiądę na krzesło, zaraz koło twojego łóżka – powiedziałam, kiedy spróbowałam wypłatać się z jego kabli i rąk. – Żebyś się trochę przespał.

Johnny pokręcił głową i przyciągnął mnie bliżej.

– Śpij ze mną.

– Johnny, jesteś dopiero co po operacji – westchnęłam. – Musisz wypocząć.

– Jeśli to jest miłość, to jesteś nią ty – odpowiedział, ciągnąc mnie, żebym położyła się obok.

– Co? – spytałam, kiedy przekręcałam się na bok i najlepiej, jak umiałam, starałam się nie uderzyć w jego nogi.

– Ty – mamrotał śpiąco, kładąc ciężkie ramię na moich barkach.

– Ja co? – szepnęłam, kiedy położyłam dłoń na jego brzuchu i wtuliłam się w jego bok.

– Jesteś miłością. – Westchnął, zadowolony. – Zostań ze mną.

– Zostanę z tobą – szepnęłam, czując w tym momencie więcej emocji, niż mogłabym znieść.

– Kto sprawia, że jesteś smutna? – spytał zaspianym głosem. – Powiedz mi, kochanie.

– Nikt, Johnny.

– Kłamiesz, i to rani moje serce – jęknął, przytulając mnie mocniej. – Wszystkie te ślady. To boli, kiedy wiem, że ktoś cię rani, Shannon.

– Johnny...

– Kto cię krzywdzi, kochanie? – Ziewnął głośno i westchnął. – Ja to naprawię.

– To tajemnica – wyszeptałam, czując drżenie na całym ciele.

– Nikomu nie powiem – obiecał.

Wzdychając z drżeniem, zacisnęłam mocno powieki i przysunęłam usta do jego ucha:

– Mój ojciec – szepnęłam.

Poczekajłam chwilę, aż coś powie. Nie powiedział.

Kiedy otworzyłam oczy i spojrzałam na jego twarz, zdałam sobie sprawę dlaczego: Johnny spał.

Rozdział 31

Plan B

Johnny

Wszystko mnie bolało: jądra, nogi, penis, głowa. Czułem się, jakby rozjechał mnie pociąg towarowy, a klatkę piersiową przygniatał ciężar. Coś było nie tak. I wyczuwałem kokosy.

I wtedy sobie przypomniałem: to był koniec. Cała moja ciężka praca, wszystkie te lata nieustannych, wyczerpujących treningów były po nic, ponieważ moje ciało zrezygnowało. Byłem popsuty. Podskakując na łóżku, otworzyłem szeroko oczy, czując panikę i bliskość granicy załamania nerwowego.

Przez chwilę wpatrywałem się w sufit, tylko wchłaniając w siebie to spustoszenie, które przepływało przez moje serce jak fala przyptywowa destrukcji. Biorąc kilka głębokich oddechów, poruszyłem się, żeby usiąść, tylko po to, żeby po chwili opaść z powrotem, kiedy zauważyłem małe ciało, zwinięte koło mnie na łóżku. Jasna cholera.

– Shannon?

– Hmm?

– Shannon – wychrypiałem, trąc ją ręką. – Obudź się.

Ziewając cicho, wychyliła się z miejsca, gdzie leżała, w zgięciu mojego ramienia.

– Już nie śpisz – powiedziała, uśmiechając się do mnie.

Przytaknąłem ostrożnie.

– Pamiętasz, gdzie jesteś?

Znów potwierdziłem.

– Pamiętasz mecz?

– Pamiętam, dlaczego ja tutaj jestem – wychrypiałem, czując suchość w ustach. – Nie pamiętam tylko, dlaczego jesteś tutaj ty.

Shannon patrzyła na mnie przez dłuższy czas, a potem jej oczy się rozszerzyły i wyskoczyła szybko z łóżka.

– Chciałeś, żebym z tobą została – wyjaśniła przyciszonym tonem, łącząc dłonie.

– Tak? – Zmarszczyłem czoło.

Nie mogłem sobie przypomnieć. To przez zamroczenie.

– Tak. Przyszłam z Gibsiem, żeby się z tobą zobaczyć dzisiaj rano. To była szósta rano, więc myślę, że można to nazwać... wczoraj wieczorem? Nie wiem...

– Jak długo? – przerwałem jej.

Czułem się zbyt zdesperowany, żeby słuchać gadania głupot.

Shannon spojrzała na mnie beznamiętnie.

– Co?

– Jak długo jestem na aucie? – spytałem.

Sprawdziła swój zegarek.

– Jest jedenasta czterdzieści pięć, więc prawie sześć godzin.

– Nie. – Pokręciłem głową i wydałem z siebie sfrustrowany jęk. – Jak długo jestem wyautowany?

– Nie rozumiem. – Pokręciła głową.

– Na jak długo jestem wykluczony z gry z powodu urazu! – syknąłem, chwytając za pościel, kiedy do mojego serca zawitało całkowite załamanie.

– Johnny, to nie ma znaczenia...

– To ma znaczenie, Shannon – odparłem łamiącym się głosem. – Dla *mnie* ma to znaczenie.

Wpatrywała się we mnie tymi dużymi oczami pełnymi strachu, niepokoju i współczucia. Nie mogłem tego znieść, nie w tej chwili. Nie chciałem, żeby widziała mnie, jak się załamałem, a nie mogłem sobie z tym poradzić.

– Czy możesz mi to podać, proszę? – Wskazałem na kartę wiszącą w nogach mojego łóżka. – Muszę zobaczyć.

Przygryzła wargę, spoglądając nerwowo w tamtą stronę.

– Johnny, może powinieneś poczekać na lekarza...

– Muszę zobaczyć tę pieprzoną kartę! – wykrztusiłem. – Muszę to zobaczyć dla siebie samego.

Shannon się wzdrygnęła, a ja poczułem się jeszcze gorzej niż zwykle.

– Proszę – westchnąłem ciężko. – Podaj mi tę kartę.

Bez żadnego słowa podała mi podkładkę z kartą.

– Dziękuję.

Spuściła głowę i pociągnęła nosem.

Kurwa.

Kurwa!

– Możesz pójść i znaleźć mojego tatę? – spytałem, rozpaczliwie starając się zapanować nad emocjami.

Spojrzała na mnie, zraniona i samotna.

– Jeśli tego właśnie chcesz?

Zduśliłem w sobie jęk i przytaknąłem.

– Tego właśnie chcę.

– A co z twoją mamą?

– Nie, tylko mój tata – ostrzegłem ją. – Tylko tata.

– Okej – szepnęła Shannon, spoglądając niepewnie na drzwi.

Wstrzymałem oddech, nie chcąc załamać się całkowicie na jej oczach.

– Pójdę już? – powiedziała, lecz to brzmiało bardziej jak pytanie.

Skinąłem sztywno głową, powstrzymując się przed chęcią błagania jej, żeby została, przytuliła mnie i składała obietnice, których żadne z nas nie mogło dotrzymać. Nie mogła tego naprawić dla mnie, a ja byłem przerażony, że mógłbym stracić więcej, niż już straciłem. Wiedziałem, że była wrażliwa, i nie chciałem jej wystraszyć. Gdyby została w tym pokoju, to dokładnie to bym zrobił, a wtedy – gdyby zobaczyła tę brzydką część mnie, tę słabość we mnie – ją także bym stracił. A nie mogłem jej stracić.

Z mocno bijącym sercem patrzyłem, jak otwiera drzwi i zatrzymuje się na progu.

– Pa, Johnny – wyszeptała, spoglądając na mnie ten jeden, ostatni raz.

Przełknąłem z trudem ślinę, po czym wydusiłem z siebie:

– Pa, Shannon.

Poczekalem, aż zamkną się za nią drzwi, i szybko uniosłem wszystkie warstwy okrycia, żeby sprawdzić uszkodzenia.

Jezu Chryste.

Opuściłem głowę na poduszkę, przygryzłem pięść i zdusiłem w sobie krzyk.

Kiedy mój tata wszedł do pokoju trzydzieści minut później, był sam.

– Dzień dobry, ogierze – powiedział z ironicznym uśmiechem.

– Tato – wykrztusiłem, podczas gdy po policzkach płynęły mi łzy.

W chwili kiedy tata zobaczył wyraz mojej twarzy, jego uśmiech znikł. Postawił plastikowy kubek na stoliku, usiadł na brzegu łóżka i przyciągnął mnie w swoje ramiona.

– Johnny – westchnął. – Wyrzuć to wszystko z siebie, synu.

Płakałem jak jakieś pieprzone dziecko na ramieniu u taty.

– Co mnie czeka? – wykrztusiłem, kiedy w końcu mogłem mówić.

– Sześć tygodni minimum – powiedział ze szczerością, za którą go szanowałem.

– Tato, wszystko przepadło. – Pokręciłem głową i powstrzymałem się przed krzykiem. – Kampania letnia... U20... To wszystko dla mnie skończone!

– Nie przepadło – zapewnił mnie. – Niewielkie szanse, ale nie niemożliwe.

– Niewielkie – wykrztusiłem, czując, jak moje serce bije tak mocno, że zaraz całkowicie się zatrzyma. – Kurwa.

– Nie zapominaj, kim jesteś. – Wstał i pomógł mi usiąść na brzegu łóżka. – Jesteś moim synem – dodał, spuszczając na podłogę moje stopy. – I jesteś wojownikiem.

– Nie czuję się jak pieprzony wojownik. – Spuściłem głowę.

– Jesteś wojownikiem od dnia, kiedy się urodziłeś – zapewnił, unosząc moją brodę i zmuszając mnie, żebym spojrzał w jego niebieskie oczy. – Nigdy nie pozwalasz żadnej rzeczy stanąć na twojej drodze do celu i jestem pewny jak diabli, że nie pozwolisz, żeby te sześć tygodni cię powstrzymało.

– A jeśli się nie dostanę? – spytałem, wypowiadając mój największy strach. – Jeśli nie będę w formie do tego czasu?

– To się nie dostaniesz – odpowiedział prosto.

Pokręciłem głową i załkałem boleśnie.

– Tato, nie mogę poradzić sobie...

– Jeśli nie dostaniesz się podczas tego lata, w takim razie nie dostaniesz się tego lata – powtórzył. – Wciąż będziesz Johnnym Kavanaghem. Wciąż jesteś wzorowym uczniem, dobrym człowiekiem i moją najlepszą decyzją.

Po raz tysięczny w moim życiu przyłapałem się na patrzeniu na tego mężczyznę, który mnie wychował i na myśli: *Czy ja kiedykolwiek będę tak silny jak ty?*

Patrzyłem, jak tata przysuwa krzesło i siada naprzeciwko mnie.

– A teraz – powiedział, kiedy usiadł na krześle i poluzował krawat. – Bądźmy realistami, synu.

O cholera.

– Realistami? – wychrypiałem.

Tata przytaknął.

– Powiedzmy, że nie dostaniesz się do U20 w czerwcu...

– Tato, ja nie mogę...

– Wysłuchaj mnie – powiedział spokojnie. – Powiedzmy, że nie dostaniesz się w czerwcu – kontynuował tata, kiedy zamilkłem. – To straszne. Twoja mama i ja to rozumiemy. Może ci się wydawać, że tak nie jest, ale sprowadziliśmy cię na ten świat i przy każdym pojedynczym, bolesnym momencie w twoim życiu, przez który przechodzisz, i przy każdej przeszkodzie, o którą się potykasz, my jesteśmy obok, Johnny. Jesteśmy tuż za tobą, czując wszystko. Twój ból, frustrację i strach. To wszystko odbija się w naszym kierunku. Twoje osiągnięcia są naszymi, każdy twój ból jest nasz. Ponieważ ty jesteś wszystkim, co mamy, Johnny. Tylko ty. To wszystko.

Teraz czułem się jeszcze gorzej, niż gdy się obudziłem.

– Tato...

– Kiedy będziesz starszy i będziesz miał swoje dzieci, swojego syna, zrozumiesz, o co mi chodzi – dodał, spokojny jak nigdy. – Ale teraz będziesz musiał uwierzyć mi na słowo.

Skinąłem głową, czując się jak kupa gówna i wiedząc bardzo dobrze, co zaraz nadejdzie.

– To, co zrobiłeś, Johnny... – powiedział tata. – To niebezpieczeństwo, na które się naraziłeś... – Pokręcił głową i westchnął. – Nie ma słów, które by opisały, jak zdruzgotani byliśmy, kiedy odebraliśmy tamten telefon wczoraj. – Pochylił się na krześle i złączył dłonie. – Dowiedzieć się, że nasz chłopak ryzykował swoje zdrowie i przyszłość w taki sposób i że trwało to kilka miesięcy.

Ze wstydu opadły mi ramiona.

– Przepraszam, tato.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin – odpowiedział bez odrobiny złości w głosie. – Chcę, żebyś *zrozumiał*. Żebyś zrobił krok w tył z tego marzenia, które gonisz, i zdał sobie sprawę, że twoje życie już się toczy.

– Po prostu tak bardzo tego pragnę, tato – wyznałem, po czym przygryzłem wargę. – Tak cholernie bardzo.

– A ja chcę tego dla ciebie – powiedział. – Chcę, żebyś podążał za swoimi marzeniami, Johnny. Chcę, żebyś je spełniał i żeby każda rzecz, jakiej chcesz w życiu, zdarzyła się dla ciebie. Ale pragnę, żebyś robił to wszystko z rozsądkiem. – Odchylił się do tyłu i wpatrywał we mnie przez dłuższą chwilę, po czym znów się odezwał: – Nawet najlepsi czasem upadają, synu. To, co zrobisz potem, z czystym umysłem, rozmyślnie i logicznie, to cię zdefiniuje.

Tak. Rozumiem to. Usłyszałem go.

Odetchnąłem głęboko, potarłem twarz ręką i spytałem:

– No to jaki jest plan?

Tata się uśmiechnął, a ja zmarszczyłem brwi.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Przechylił głowę na bok, wciąż się uśmiechając.

– Patrzę po prostu na mojego chłopca i jestem wdzięczny za to, że znów widzę ogień w jego oczach.

– A nie było go?

– Nie za długo – powiedział mi. – A plan to wyzdrowienie i leżenie w łóżku. Siedem, może dziesięć dni.

– Jezu, tato... – westchnąłem z drżeniem.

– Taki jest plan, synu – powiedział surowo. – A potem ruszymy dalej z rehabilitacją.

– A Akademia? – Przełknąłem ślinę. – Czy trener Dennehy się z tobą kontaktował?

– Są na ciebie wściekli – odpowiedział, nie przebijając w słowach. – Co jest zrozumiałe, kiedy srodki, który jest numerem jeden w kraju, prawie kończy swoją karierę przed osiemnastym rokiem życia.

– Chryste, nie mów tego w taki sposób – jęknąłem.

– Prawda jest zawsze lepsza od kłamstwa – odparł ze znaczącym uśmiechem. – Bardziej bolesna, ale dużo bardziej korzystna na dłuższą metę.

– Jesteś prawnikiem – prychnąłem. – Dostajesz prawdziwą fortunę za kłamanie.

– Nie prywatnie – odpowiedział z uśmiechem. – Ty dostajesz moje usługi za darmo i zawsze w stu procentach prawdziwe. – Zaśmiał się szczerze. – Jeśli chcesz kogoś, kto cię udobrucha, w takim razie powinieneś porozmawiać ze swoją matką.

– Tak, no cóż... – mruknąłem. – Mogłeś trochę złagodzić brzegi, tato. To zabolalo.

– Ból cię zahartuje – powiedział. – Na zewnątrz czeka na ciebie duży, zły świat, synu. Cały jest ostry i bolesny.

– A co z moim kontraktem z Akademią? – odważyłem się zapytać.

– Wciąż jak najbardziej obowiązuje.

Westchnąłem z wielką ulgą.

– Nie bądź zaskoczony – powiedział. – Jesteś wspaniały. Nieostrożny, zawzięty idiota ze skłonnościami samobójczymi oraz ze wspaniałym talentem do rugby, który może zabrać cię na jakikolwiek poziom, na jaki tylko chcesz dojść. Oni to wiedzą, Johnny. Nie dadzą ci odejść.

Kiedy mi to powiedział, wiedziałem, że to nie były bzdury.

– Myślisz, że dam radę, tato? – spytałem, wpatrując się w twarz mojego ojca. – Myślisz, że mogę to zrobić?

– Tak – odpowiedział bez wahania.

Moje serce załomotało.

– Naprawdę?

– Tak, Johnny. Naprawdę.

Przez te słowa poczułem, jak w środku mnie zaczyna zakorzeniać się nadzieja. Mogłem jeszcze wycofać się znad krawędzi, mogłem to zrobić. Mój tata uważał, że mogę to zrobić.

– Ale zostałeś zwolniony z funkcji – dodał.

– Do przewidzenia – westchnąłem ciężko.

– A trener Dennehy przeprowadzi z tobą poważną rozmowę.

Skrzywiłem się.

– Także do przewidzenia.

– I będziesz musiał przejść trzy dodatkowe badania, zanim znów postawisz stopę na boisku, czy to w Akademii, czy w klubie, czy w szkolnym rugby – dorzucił. – I te stopy muszą pozostać poza boiskiem do maja.

– Cudownie. – Przesunąłem dłonią po włosach i westchnąłem. – Jezu.

– Nie panikuj – powiedział spokojnie. – Znasz plan. Jest dokładnie przed tobą. Ta część dostania się z powrotem do drużyny to zdrowienie. Pozwolenie na odpoczynek twojemu ciału w tym momencie jest tak kluczowe jak każdy inny trening czy zobowiązanie.

Rozumiałem to.

– To jest po prostu do bani – mruknąłem.

– Spójrz na to w ten sposób – powiedział tata z uśmiechem. – Będziesz miał Nielimitowany czas na

spędzanie go z Gerardem.

– Och, Jezu.

Tata się roześmiał.

– Który, jak przypuszczam, nigdy nie da ci zapomnieć o zeszłej nocy.

– Nie. – Skrzywiłem się. – Prawdopodobnie nie. – Spojrzałem na niego. – No to ile będę jeszcze tkwił w tym szpitalu?

– Jeszcze parę dni – odpowiedział tata. – Potem zabierzemy cię do domu i będziesz mógł rozpocząć rehabilitację.

– Naprawdę uważasz, że mogę to jeszcze odwrócić, tato?

Tata potaknął.

– Jeśli zaczniesz przestrzegać zasad, wtedy absolutnie jesteś w stanie jeszcze wszystko odkręcić.

Znów pokręciłem głową.

– Dlaczego, do cholery, nie porozmawiałem z tobą kilka miesięcy temu?

– Ponieważ jestem ojcem pracoholikiem, który powinien spędzić więcej czasu, skupiając się na utrzymaniu swojego syna z dala od niebezpieczeństw, zamiast trzymać innych synów swoich ojców z dala od więzienia – odpowiedział.

– Tato, przestań – zaprotestowałem. – To nie twoja wina. Ani mamy.

– Nie, to twoja wina – zgodził się, znów dźgając mnie prawdą. – Ale jesteś młody, zielony i uparty, a ja powinienem być tam, żeby cię poskromić. Teraz już będę, Johnny – dodał. – Dużo więcej.

– Nie winię cię, że kochasz swoją pracę – odpowiedziałem. – Jestem taki sam.

– Wiem, że jesteś. – Uśmiechnął się. – Wyczyściłem już swój kalendarz do końca przerwy wielkanocnej.

– Wracasz do domu? – Uniosłem brwi.

– Tak, synu.

– A mama?

– Och, Johnny, gdyby mogło być po jej myśli, z chęcią wsadziłaby cię z powrotem do wózka i wszędzie cię woziła. Ona nie puści z ciebie oka.

– Kurwa.

Tata wzruszył ramionami.

– Musisz to odpracować, synu.

– Zaufanie?

– Dokładnie tak.

– To gdzie ona jest? – mruknąłem, myśląc o tym, ile patrzenia na płaczącą matkę przede mną.

– Niedługo wróci – powiedział tata. – Pojechała, żeby przywieźć ci jakieś ubrania.

– A Gibsie?

– Jest w barze – odpowiedział z uśmiechem. – Dziewczyna siedząca za ladą wpadła mu w oko.

– No na pewno – mruknąłem.

Napalony skurczybyk.

– Gibsie zostaje z nami do czasu, aż sprowadzimy cię do Cork – powiedział tata. – I pewnie będzie zawieszony w prawach ucznia, kiedy wróci z przerwy świątecznej. – Uśmiechnął się. – Powinieneś usłyszeć, jak nazwał waszego trenera, kiedy tamten przyszedł do szpitala. To dlatego właśnie tak długo mi zajęło przyjscie tutaj. Gerard odmówił wejścia do autobusu. Podobno uciekł wcześniej rano z hotelu, żeby przyjechać tutaj i się z tobą zobaczyć. Ma poważne kłopoty u waszego dyrektora. Musiałem zadzwonić do szkoły oraz do jego rodziców, zanim trener Mulcahy zgodził się, żeby został z nami.

– Och, na miłość boską – jęknąłem. – Nie można go nigdzie zabrać.

– Jest lojalnym przyjacielem, Johnny – odparł tata. – Masz szczęście, że go masz.

Wiedziałem to.

– A Shannon? – wychrypiałem, wzdygając się na wspomnienie, jak okropnie się zachowałem w stosunku do niej. – Czy nic jej nie jest? Jest w barze z Gibsem? – Przełknąłem ślinę, czując się niesamowicie odsłonięty w tym momencie. – Czy możesz ją tutaj przyprowadzić, tato? Naprawdę muszę z nią porozmawiać.

– Shannon pojechała do domu, Johnny.

– Zostawiła mnie – wychrypiałem.

To było to: początek. Nic nie byłem wart bez rugby.

– Nie. Ona z tobą została – poprawił mnie tata. – Kiedy byłeś całkowicie odklejony od rzeczywistości i każdy przy zdrowych zmysłach uciekłby od ciebie w siną dal, ta dziewczyna została koło twojego łóżka, słuchając, jak gadasz głupoty.

– Tak, no cóż... Teraz już jej nie ma, prawda? – mruknąłem, cholernie i całkowicie sobie współczując.

– Kiedy wczoraj zostałeś przyparty do muru, kto siedział z tobą?

Popatrzyłem na niego.

– Kto trzymał cię za rękę, Johnny?

– Tato...

– Kto czekał z tobą na karetkę?

– Tato, przestań...

– Kto przyszedł sprawdzić, co u ciebie, kiedy pokazywałeś się od swojej najgorszej strony?

Wpatrywałem się w niego.

Czy on...

– Tak, doskonale wiem, co się wydarzyło pomiędzy wami w tamtej przebieralni. – Tata się uśmiechnął. – Twój trener powiedział mi wszystko o „kompromitującej pozycji”, w jakiej znalazł ciebie i Shannon.

– Ten pieprzony zdrajca – mruknąłem.

– On jest twoim nauczycielem, Johnny. Musi zgłaszać sytuacje tego typu. Nie ma wyjścia w tej kwestii. To jego obowiązek.

– Jej rodzice?

– Przypuszczam, że są całkowicie świadomi tej sytuacji.

– Na miłość boską – wyrzuciłem z siebie.

– Podejrzewam, że Shannon sama ma całkiem niezłe kłopoty, że się tutaj wślizgnęła – dodał tata.

– Kurwa. – Spuściłem głowę i schowałem twarz w dłoniach, ignorując palący ból, rozchodzący się po moich nogach. – Kurwa, tato, zachowałem się jak ostatni palant w stosunku do niej, kiedy się obudziłem.

– To napraw to – odpowiedział spokojnie.

– Nie rozumiesz – wykrztusiłem, czując się jak największa kupa gówna na kuli ziemskiej. – Spanikowałem i odreagowałem na niej, a ona jest wrażliwa, tato. Ona jest taka... A ja jestem taki...

– Zakochany w niej? – Tata się uśmiechnął. – Tak, wszystko wiemy, Johnny. Wykrzyczałeś to ze wszystkich sił zeszłej nocy.

– Cholera – jęknąłem. – Czy ona się wystraszyła?

– Twoja mama na pewno – roześmiał się tata. – Kiedy powiedziałeś jej, że Shannon będzie matką twoich dzieci.

– Jezu Chryste – jęknąłem. – Dlaczego mnie nie powstrzymaliście?

– Nie mogliśmy – odpowiedział. – Uspokoileś się tylko przy Shannon. Zasnąłeś w jej ramionach.

Chryste.

– Pójdę po kawę i sprawdzę, co u twojego najlepszego kumpla – powiedział tata, kiedy podnosił się z krzesła. – Możesz zrobić mi przysługę? Kiedy twoja matka później tutaj przyjdzie, możesz trochę ją uspokoić? – Uśmiechnął się. – Niektóre z tych rzeczy, jakie wczoraj wygadywałeś, wstrząsnęły tą biedną kobietą.

– Nie pamiętam niczego – jęknąłem. – Wszystko jest jak za mgłą.

– Ty możesz nie pamiętać – zaśmiał się tata, kiedy podszedł do drzwi i je otworzył. – Ale ona będzie to pamiętała do końca swoich dni.

Poczekaj, aż tata wyjdzie z pokoju, po czym sięgnąłem po telefon.

Mój ojciec.

Mój ojciec.

Dlaczego, do cholery, słyszałem, jak Shannon wypowiada te słowa? I dlaczego moje serce podpowiadało mi, że to było ważne?

Jezu, musieli podać mi jakieś niesamowicie silne leki.

Skup się, Johnny. Przypomnij sobie.

Przeszukałem kontakty w telefonie z zamiarem zadzwonienia do niej i przeproszenia, lecz załamane się nagle, kiedy przypomniałem sobie, że nie mam jej numeru, a nawet gdybym miał, nie mogłem do niej zadzwonić, ponieważ tata Shannon zabrał jej telefon.

Mój ojciec.

Mój ojciec.

Co mi umykało?

Rozdział 32

Sfrustrowane lęki

Shannon

Nie chciałam wracać do domu, ale wiedziałam, że muszę. Nie chciałam zostać pobita, ale wiedziałam, że tak się stanie. Na jakiś pokręcony sposób zaakceptowałam swoje przeznaczenie. Wiedziałam, że nie było innego wyjścia, tak że nie byłam zaskoczona, że pierwszą rzeczą, jaka przywitała mnie, kiedy weszłam przez frontowe drzwi w sobotni wieczór, była pięść mojego ojca.

Siła tego ciosu spowodowała, że z moich płuc uszło całe powietrze i padłam na korytarzu na kolana i rękę.

– Wiedziałem! – warknął tata, kiedy stał nade mną z mroczonym spojrzeniem, otoczony smrodem whiskey. – Wiedziałem, kurwa, że się kurwisz po okolicy! – ryknął. – Mówiłem twojej matce, ale mi nie wierzyła.

Nie miałam nawet szansy, żeby odpowiedzieć albo się obronić, ponieważ on schylił się i złapał za moje włosy, ciągnąc mnie do środka domu.

– Puszczaj mnie! – krzyczałam, trzymając go za rękę, ponieważ boleśnie wciskał palce w moją głowę. – Przestań!

To było to – dzień, w którym umrę.

– Jesteś małą szmatą – bełkotał ojciec, nie zatrzymując się, dopóki nie doszliśmy do kuchni.

Dosłownie pociągnął mnie do góry, żebym stanęła na nogi tylko po to, żeby rzucić mną niczym szmacianą lalką. Uderzyłam twarzą w krawędź stołu kuchennego i upadłam na podłogę, lądując twardo na zimnych, kuchennych płytkach.

– Dzwonili z twojej pieprzonej szkoły! – ryczał tata, zbliżając się do mnie. – Powiedzieli mi, na czym twój nauczyciel cię przyłapał, ty brudna, mała dziwko!

– Nic nie zrobiłam! – krzyknęłam; gorące łzy płynęły mi po policzkach. – Ja krwawię – załkałam, chwytając się za twarz, kiedy wilgoć wypłynęła pomiędzy moich palców.

– Do czasu, kiedy z tobą skończę, będziesz krwawić o wiele bardziej! – wrzasnął w moją twarz. Chwytał mnie za ramię i potrząsnął tak mocno, że moja głowa gwałtownie odskakiwała w przód i w tył. – Ty mała dziwko, bzykająca się w pierdolonej przymierzalni!

– Nie zrobiłam tego! – krzyknęłam, próbując wyrwać się z jego uścisku. – Zostaw mnie!

– Chcesz skończyć jak twoja matka? – syknął. – O to ci chodzi? – Potrząsnął mną mocniej. – Chcesz zostać przeruchana i zaciążyć w wieku szesnastu lat?

– Zostaw ją! – krzyknął głos z boku.

Zobaczyłam mojego jedenastoletniego brata, stojącego w drzwiach, i moje serce zamarło.

– Nie, Tadhg – wykrztusiłam. – Wracaj na górę.

– Wypierdalaj, chłopaku – warknął tata, puszczając mnie. – Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

– Zostaw moją siostrę w spokoju – warknął Tadhg, robiąc krok do przodu.

– Twoja siostra to dziwka – bełkotał ojciec, skupiając teraz uwagę na moim młodszym bracie. – Będziesz bronił dziwki, chłopcze?

– Ollie! – zawołał Tadhg odważnie. – Sprowadź pomoc!

Kątem oka zauważyłam dziewięcioletniego brata, kulącego się ze strachu na korytarzu z trzyletnim Seanem, schowanym pod jego ramieniem.

Wszyscy trzej chłopcy byli wcieleniami mojego ojca z blond włosami i dużymi, brązowymi oczami i wszyscy trzej w tym momencie wpatrywali się w niego z przerażeniem.

– Zabierajcie swoje dupy na górę, zanim je spiorę – warknął tata.

Sean uciekł na schody, a Ollie podbiegł do drzwi wejściowych, ale Tadhg został tam, gdzie był.

– Nie możesz jej tak robić – powiedział, wpatrując się w naszego ojca z uniesioną głową. – Joey

mówi, że nie bije się dziewczyn.

Trzęsąc się, wstałam na nogi i przejęłam Tadhga, zanim zdołał zrobić to ojciec.

– Leć do Fran z domu obok i zadzwoń po Joeya – poprosiłam, kiedy próbowałam wyprowadzić go z kuchni, z dala od bólu.

Pomimo tego, że miał tylko jedenaście lat, był już wyższy i silniejszy ode mnie. Ale był moim młodszym bratem i chroniłabym go własnym życiem.

– Proszę, Tadhg – błagałam go. – Po prostu idź.

– Obronię cię – powiedział, po czym odwrócił się przodem do naszego ojca.

Och, Boże, nie...

– Nie boję się ciebie! – syknął, stając przede mną. – Myślisz, że jesteś taki twardy, ale jesteś niczym więcej niż alkoholową szumowiną, która bije dziewczyny!

Ojciec zrobił groźny krok w przód i moje serce ścisnęło się ze strachu. Z czystej paniki zarzuciłam ręce wokół mojego brata i przygotowałam się na uderzenie.

Cios przyszedł pomiędzy moje łopatki, zabierając całe powietrze z płuc i nogi się pode mną ugięły. Upadłam na podłogę i zwinęłam się w najmniejszą kulkę, w jaką mogłam, podczas gdy but ojca bezustannie łądował na moich plecach.

– Przestań! – krzyczał Tadhg, uderzając ojca pięściami w plecy. – Zabijesz ją.

– Tadhg., uciekaj... – Łykając z trudem powietrze, próbowałam stanąć na nogi, ale tata złapał mnie za włosy i pociągnął po podłodze.

– Jesteś małą, pierdoloną kłamczuchą – wybełkotał na kilka sekund przed tym, jak jego pięść trafiła mnie w twarz. – Brudną dziwką.

– Shannon! – krzyknął brat, wymachując bezradnie rękami. – Shannon!

– Przepraszam – wydusiłam z siebie, kaszląc, kiedy krew spływa mi po gardle. – Proszę, przestań...

Kolejny cios w twarz sprawił, że zęby zagrzechotały mi w ustach tak bardzo, że nogi po raz kolejny się poddały i upadłam na podłogę, czując, jak ojciec wyrывa mi garść włosów z głowy.

– Zostaw ją w spokoju! – załkał Tadhg, wyciągając ręce wokół mojego ciała. – Proszę, nie krzywdź jej.

Usłyszałam krzyk brata, kiedy był ode mnie odciągany.

– Tato – sapnęłam, rozpaczliwie starając się wciągnąć powietrze do płuc. – Tato, proszę, tylko...

Jego but zderzył się z moją twarzą i straciłam koncentrację. Moja głowa opadła, a oczy wywróciły się w głąb czaszki.

On mnie wykończy. To koniec.

Trzęsąc się, skuliłam się i zamknęłam oczy.

Jesteś z powrotem w tym pokoju z Johnnym, on mówi ci, że cię kocha. Nic ci nie jest, dodawał mi otuchy głos wewnątrz mnie.

Kopnięcie spadało za kopnięciem. I kolejne, za kolejnym niezliczonym kopnięciem. Krztusząc się i charcząc, rozpaczliwie próbowałam trzymać się obrazu twarzy Johnny'ego.

Rozpływała się, a ciało już mnie tak nie bolało. Nie czułam już kopnięć ani ciosów, nie słyszałam krzyków brata. Wszystko było ciepłe. Ciepłe i jasne.

Umierasz. Po prostu zamknij oczy i się poddaj. Zamknij oczy, Shannon, i wkrótce będzie już po wszystkim..., mówił głos w mojej głowie.

– On już idzie! – Usłyszałam krzyk Olliego, kiedy odgłos zamykanych drzwi do domu z trzaskiem wdarł się do mojej świadomości. – Odsuń się od mojej siostry!

Używając całej energii, która została w moim ciele, zmusiłam się, żeby zakryć głowę rękami i ochronić ją od ciosów ojca.

Nie zasypiaj, to jeszcze nie koniec. Nie umrzesz w tym domu, nie dzisiaj, podpowiadał głos.

Usłyszałam mamę i Joeya.

Joey!

Słyszałam Joeya!

Był tutaj!

I nagle ból zniknął. Kopanie ustało i poczułam, jak wokół mojego ciała owijają się dwie pary rąk, więc otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak moi młodszy bracia próbują ochronić moje ciało swoimi ciałami.

Tadhg krwawił, a przynajmniej tak myślałam. Jego policzek był wysmarowany jasnoczerwoną krwią. Może to była moja krew, nie umiałam już stwierdzić.

Z trudem próbowałam wciągnąć powietrze do płuc. Mój wzrok się rozmazywał i dopiero po kilku próbach w końcu udało mi się go skupić.

Matka stała na środku kuchni, a ojciec odsunął się kilka stóp ode mnie, patrząc ostrożnie w kierunku drzwi. Mama spojrzała na mnie, Olliego i Tadhga, przytulających się razem na podłodze i się rozpląkała.

Joey, który stanął w progu drzwi, miał całkiem inną reakcję. Rzucił torbę sportową na podłogę, podbiegł do taty i powalił go na podłogę.

– Ty pierdolony draniu – warknął, kiedy uderzał pięścią w twarz ojca. – Ty brudny, pierdolony bydlaku! – Zamachnął się, uderzył ojca znowu i skoczył na nogi. – Uderz mnie! – rozkazał, pociągając go do góry. – No dalej, dupku! – Popychając go w klatkę piersiową, wykonał gest do twarzy, żeby go uderzył. – Uderz kogoś własnego wzrostu!

– Joey! – krzyknęła mama. – Proszę, nie...

– Zamknij się! – ryknął do niej Joey. – Jesteś najbardziej żalostną imitacją matki, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi.

– Ty kupo gówna. – Tata zamachnął się i uderzył Joeya pięścią w policzek. – Nauczę cię kultury, chłopaku!

– Widziałaś to?! – krzyknął Joey, kierując to pytanie do mamy. – Widziałaś?! – Unikając kolejnego uderzenia od ojca, odskoczył do tyłu i wyprowadził cios pięścią w jego twarz. – Nie widzisz, co on robi twoim *dzieciom*? Widzisz bardzo dobrze!

Krew trysnęła wszędzie. Tata zatoczył się do tyłu, upadł na podłogę, a Joey do niego dopadł.

– Joey – wykrztusiłam, chwytając się za klatkę piersiową, czując, jakby mój mostek miał się zaraz zapaść do środka ciała. – Przestań! On nie jest wart pójścia do więzienia.

Joey nie przestawał, po prostu dalej zadawał ciosy.

– Zejdź z niego! – krzyczała mama. – Joey, przestań! Zabijesz go!

– Dobrze! – ryknął Joey, kiedy usiadł na naszym ojcu i dalej go bił. Jego pięści poruszały się tak szybko, że ciężko mi było się na nim skupić.

– Joey... – Wyplułam z ust pełno krwi, podniosłam się na ręce i kolana i przeciągnęłam moje połamane ciało do brata, chcąc uchronić go przed zrobieniem czegoś, czego nie będzie mógł już cofnąć. – Obiecałeś – wybełkotałam, kiedy z trudem spróbowałam odciągnąć jego ramię. Czując się zamroczone, pokręciłam głową i spróbowałam jeszcze raz, zmuszając ręce do współpracy, kiedy złapałam go za przedramię. – Obiecałeś, że nigdy mnie nie opuścisz.

Wyglądało na to, że moje słowa dotarły do Joeya, ponieważ westchnął, zrezygnowany, i odsunął się od ojca.

Przytaknął sztywno, opuścił ręce po bokach ciała i wstał.

– Teddy – załkała mama, kręcąc głową. Złapała się za brzuch i uklękła koło naszego ojca. – O Boże, Teddy, coś ty zrobił?

Zdrętwiała, przesunęłam się do miejsca, gdzie siedział Ollie, z plecami opartymi o lodówkę i płakał bez opanowania.

Z drugiej strony Tadhg wpatrywał się w ojca z przerażającym wyrazem twarzy. Znałam to spojrzenie, takie samo miał Joey.

– W porządku – szepnęłam, starając się pocieszyć Olliego. – Cii... Już dobrze.

– Myślałem, że umrzesz – załkał, otoczył mnie ramionami i sprawił, że wzdrygnęłam się z bólu.

– Ollie – warknął Joey, odwracając się do nas. – Idź na górę po Seana.

– Dlaczego? – spytał nasz młodszy brat i pociągnął nosem.

– Ponieważ wychodzimy! – odparł ostro Joey. – Nie zostaniemy w tym domu z tą kupą gówna ani chwili dłużej.

Bez żadnego kolejnego słowa Ollie skoczył na nogi i pobiegł na górę po schodach.

– Tadhg – powiedział Joey, krzywiąc się, kiedy zauważył to pełne nienawiści spojrzenie na jego twarzy. – Idź z Olliem.

– Ale ja...

– Proszę... – podkreślił Joey, przesuając dłoń po swoich blond włosach, pozostawiając na nich

pasma krwi. – Idź na górę i się pakuj.

Tadhg posłał mu ostre spojrzenie, po czym w końcu kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

Joey odwrócił się, podszedł do miejsca, gdzie leżałam na podłodze, i uklęknął koło mnie.

– Już w porządku – wyszeptał do mojego ucha, biorąc mnie w ramiona. – Jestem tutaj... Jestem tutaj, Shan...

Cała zdrętwiała po prostu tam siedziałam, oparta o jego wielkie ciało. Ręce zwisały mi bezwładnie po bokach, podczas gdy brat próbował mnie pocieszyć.

Skupiałam się całkowicie na rodzicach, obserwując ich.

– Ty krwawisz – wykrztusiła mama, kiedy ocierała twarz taty rękawem swojego swetra. – O Boże, Teddy.

Jej słowa sprawiły, że Joey się spał.

– Czy ty jesteś ślepa, do cholery?! – ryknął. Odwrócił się do nich, delikatnie odsunął moje włosy z twarzy i wskazał na mnie. – Ona krwawi! – warknął Joey, wskazując na moją twarz. – Shannon. Twoja córka!

– Shannon – załkała mama, kiedy skrzywiła się z przerażenia. – Och, kochanie, twoja twarz.

Nie obchodziło mnie już, jak wyglądałam, to nie miało znaczenia, ponieważ przez matkę mój świat się skończył. Poszła do niego. On nas bił, terroryzował i torturował, a ona podeszła do *niego*. Wybrała *jego*. Nasza własna matka.

– Nie waź się mówić do niej „och, kochanie” – warknął Joey, kiedy wstał i pomógł mi się podnieść. Otoczył mnie ramieniem, podprowadził do stołu i posadził na krześle. – Wszystko będzie dobrze – powtarzał wciąż szeptem, a ja nie byłam pewna, czy mówi to do mnie, czy do siebie. – Nic ci nie będzie. Jestem tutaj. Jestem tutaj, Shan.

Chwycił za ścierkę kuchenną z szafki i przyłożył ją do mojej twarzy, podczas gdy ja siedziałam tam tylko, gapiąc się na ludzi, którzy sprowadzili nas na ten świat.

– Shannon – wybełkotał tata, kręcąc głową, jakby budził się z głębokiego snu. – Ja nie chciałem...

– Nie odzywaj się do niej, mendo! – ryknął Joey, robiąc krok w jego stronę. – Zabiję cię – syknął, a jego głos był zimny i przerażająco szczery. – Słyszysz mnie? Poderżnę ci twoje pieprzone gardło, jeśli tylko choćby spojrzysz na moją siostrę.

Ollie, Tadhg i Sean wpadli do kuchni z plecakami. Wszyscy trzej podeszli prosto do Joeya, ponieważ to on był naszym obrońcą. Był powodem, dla którego wciąż wszyscy byliśmy w jednym kawałku. Był naszym bohaterem.

– A teraz powiem, jak to będzie dalej wyglądało – warknął Joey, stając przed naszą czwórką i osłaniając nas przed rodzicami. – Albo ty – wskazał na naszą matkę – znajdziesz jakikolwiek instynkt macierzyński w środku tego swojego zimnego, pieprzonego serca i wyrzucisz tego sukinsyna na dobre, albo zabieram te dzieciaki z tego domu i już nigdy nie wrócimy.

– Joey... – łkała mama. – Przepraszam...

– Nie przepraszaj – warknął. – Ochroń swoje dzieci i go wyrzuć.

– Joey, ja...

– Podejmij decyzję, *mamo* – syknął Joey, wpatrując się w naszą matkę. – On czy my?

Piosenki dla Shannon

Adele – *River Lea*

Boy & Bear – *Fall At Your Feet*

Joshua Radin – *Here Comes The Sun*

Astroline – *Close My Eyes*

Adele – *One And Only*

Sia – *Breathe Me*

Raign – *Knocking On Heaven's Door*

Natalie Merchant – *My Skin*

Carly Rae Jepsen – *I Really Like You*

Nora Jones – *Come Away With Me*

The Fray – *You Found Me*

Imelda May – *Johnny Got A Boom Boom*

Jessica Simpson – *With You*

Robyn – *Dancing On My Own*

Natasha Bedingfield – *Wild Horses*

Hayley Williams – *Airplanes*

Paramore – *The Only Exception*

Lady Gaga – *Paparazzi*

Pink – *Family Portrait*

Madonna – *Crazy For You*

The Corrs – *Runaway*

Miley Cyrus – *Malibu*

Hunter Hayes – *Invisible*

Camilla Cabello – *Consequences*

Taylor Swift – *Love Story*

Anne-Marie – *2002*

Celine Dion – *A New Day Has Come*

The Chainsmokers – *Don't Let Me Down*

Kate Nash – *Nicest Thing*

Haley Reinhart – *Can't Help Falling In Love*

Rachel Platten – *Stand By You*

Anne-Marie – *Alarm*

Paramore – *Still Into You*

Katrina and the Waves – *Walking On Sunshine*

Anna Nalick – *Breathe (2am)*

Piosenki dla Johnny'ego

The Coronas – *Give Me A Minute*

Picture This – *95*

Lewis Capaldi – *Bruises*

Kid Rock – *First Kiss*

Picture This – *Jane*

Troye Sivan – *YOUTH (Acoustic)*

John Mayer – *Daughters*

Eminem – *Superman (Remix)*

Gym Class Heroes – *Cupid's Chokehold*

Eagle-Eye Cherry – *Save Tonight*

Bend Sinister – *Shannon*

Gym Class Heroes – *Stereo Hearts*

MAX – *I'll Come Back For You*

Ed Sheeran – *Give Me Love*

You Me At Six – *Take On The World*

Chuck Berry – *Johnny B. Goode*

Richie Valens – *We Belong Together*

Reckless Kelly – *Wicked Twisted Road*

Nelly & Tim McGraw – *Over And Over Again*

Jamie Lawson – *Ahead Of Myself*

Jason Derulo – *Trumpets*

Jamie Lawson – *A Little Mercy*

A1 – *Same Old Brand New You*

Jamie Lawson – *Can't See Straight*

Making April – *Paparazzi*

Jamie Lawson – *Don't Let Me Let You Go*

Jamie Lawson – *In Our Own Worlds*

Jamie Lawson – *I'm Gonna Love You*

Westlife – *Bop Bop Baby*

David Gray – *This Year's Love*

New Hollow – *She Ain't You*

Nelly Furtado – *Try (Douglas George cover)*

Imagine Dragons – *Thunder*

Scouting for Girls – *Heartbeat*

Picture This – *You & I*

Scouting for Girls – *Marry Me*

Placebo – *Every You Every Me*

Boyzone – *Love Me For A Reason*

The Script – *Nothing*

Every Avenue – *Only Place I Call Home*

Justin Timberlake – *Mirrors*

Blake Shelton – *Sangria*

New Hollow – *She Ain't You*

Piosenki do niektórych scen. Część 2

Shannon w finałowej scenie: Raign – *Knocking On Heaven's Door*

Johnny po swojej operacji, podczas rozmowy z ojcem: X Ambassadors – *Unsteady*

Kiedy Johnny zdaje sobie sprawę, że zakochuje się w Shannon: The Killers – *Mr. Brightside*

Kłótnia Joeya z ojcem: The Red Jumpsuit Apparatus – *Face Down*

Gibsie i Johnny w większości swoich scen: Chester See & Ryan Higa – *Bromance*

Shannon i Johnny w przebieralni w Dublinie: James Last – *Here Comes The Sun*

Kiedy Johnny daje się ponieść emocjom z Shannon: Jamie Lawson – *Ahead Of Myself*

Podziękowania

Po pierwsze, chcę podziękować każdej osobie, która postanowiła dać szansę moim książkom i zakochała się w moich bohaterach. To moja dwudziesta powieść i jestem niesamowicie wdzięczna za wsparcie, które otrzymuję.

Chcę podziękować mojemu mężowi oraz dzieciom za bycie dokładnie takimi, jacy są, i sprawianie, że każda bezsenność i każdy termin są tego warte. Kocham Was całą sobą i jestem niezmiernie wdzięczna, że mogę nazwać Was moją rodziną. Kocham, Mama.

Jak zawsze muszę podziękować mojej prawej ręce, Aleeshi Davis, za jej bezwarunkowe wsparcie i poświęcenie. Bez niej ta książka nie miałaby szans. W zasadzie wciąż byłaby na moim komputerze. Dziewczyno, żaden pisarz nigdy nie miał lepszej przyjaciółki. Nasza znajomość biznesowa przez te kilka lat przerodziła się w osobliwą – i czasami wypaczoną – przyjaźń, ale nie ma na tym świecie drugiej takiej osoby, z którą chciałabym połączyć swoją duszę i słowa. Dziękuję, że jesteś tą drugą połową. To taka strona publikowania, którą zrozumie tylko kilka osób, ale dla mnie i moich historii jesteś niezbędna i chcę Ci podziękować z głębi serca za bycie wspaniałą, szczerą osobą. Jestem wdzięczna, że jesteś!

Moja Brookie! Cóż mogę powiedzieć? Ty, dziewczyno, jesteś piekielnie świetnym człowiekiem. Kocham Cię z całych sił i dziękuję Bogu, że napisałaś do mnie tamtej nocy po opublikowaniu książki „Inevitable”. Gdy teraz nie napiszę do Ciebie chociaż raz w ciągu dnia, czuję się dziwnie. Uwielbiam to, że mnie rozumiesz. Jestem taka wdzięczna za Twoją przyjaźń i niesamowite umiejętności operowania słowem. Dziękuję, że jesteś klasą samą w sobie. Kocham Cię bardzo.

Moje koniczynki! Dziewczyno, mówię to za każdym razem, ale bez Was bym tego nie zrobiła. Dajecie mi motywację i wsparcie, których potrzebuję, żeby przejść przez moje ciemne dni, i sprawiacie, że w ciągu dnia o wiele więcej się śmieję. Naprawdę mam nadzieję, że historia Johnny’ego i Shannon była warta czekania i że kochacie ich tak samo mocno jak ja.

Mamo! Byłaś dla mnie wsparciem przez cały proces pisania tej książki i pomimo tego, że każdego dnia jesteśmy jak kot z psem, stanowisz moją ostatnią deską ratunku. Kocham Cię, teraz i na zawsze.

Moja mała Lizzie – kiedy to piszę, Ty przebywasz w szpitalu. Chcę, żebyś wiedziała, że o Tobie myślę i że bardzo mocno Cię kocham. Byłaś dla mnie wspaniałym wsparciem podczas pisania tej książki i jestem bardzo wdzięczna za Twoje towarzystwo podczas długich nocy pełnych pracy. Kocham Cię, kuzynko.

O autorce

Autorka międzynarodowych bestsellerów, Chloe Walsh, pisze wzruszające, porywające powieści dla młodzieży. Jej książki wciągną Cię głęboko w emocjonalne historie, w których zakochasz się w skomplikowanych, seksownych bohaterach, ich przezabawnych towarzyszach oraz uroczych postaciach żeńskich. Każda przygoda z Chloe to pełne niepokoju akcje, stworzone po to, żeby podarować ci najlepszego książkowego kaca.

Chloe pochodzi z małego miasta, w pięknych okolicach zachodniego Cork na południowym brzegu Irlandii, gdzie mieszka z dwójką dzieci oraz wysokim, ciemnowłosym i przystojnym mężczyzną swojego życia – Garrym – oraz z przerośniętym szczeniakiem rasy nowofundland.

Kiedy Garry nie wyciąga jej na wędrowki po polach uprawnych i wiejskich drózkach, można znaleźć ją przyklejoną do Kindle'a albo oglądającą Netflix'a, pochłaniającą *Grę o Tron*, pożerającą wszystko, co jest związane z rugby, zatapiającą się w swoich playlistach na Spotify lub po prostu będącą fajną mamą z autyzmem.

Chloe jest typową dwudziestodwuletnią z pasją do czytania i jeszcze większą pasją do pisania. Niezwykle dumna orędowniczka świadomości zdrowia psychicznego – Chloe nie ukrywa osobistych walk i przekłada je w swojej twórczości. Miłośniczka zwierząt, uzależniona od muzyki i telewizji.

Obecnie ma na koncie ponad dwadzieścia powieści, z których dużo jest bestsellerami w wielu krajach na całym świecie. Kilka z jej tytułów zostało zamienionych w audiobooki.

¹ *Dammit* (z ang.) cholera, tytuł utworu Blink 182 (przyp. red.).

² Bind, set, engage – komendy sędziego, wypowiedziane podczas młyna w grze w rugby (przyp. tłum.).